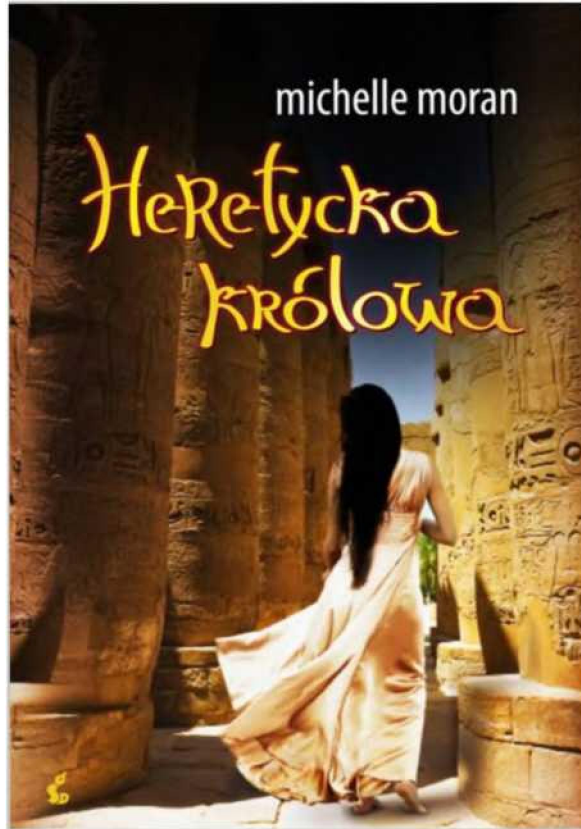


michelle moran

# Heretycka Królowa



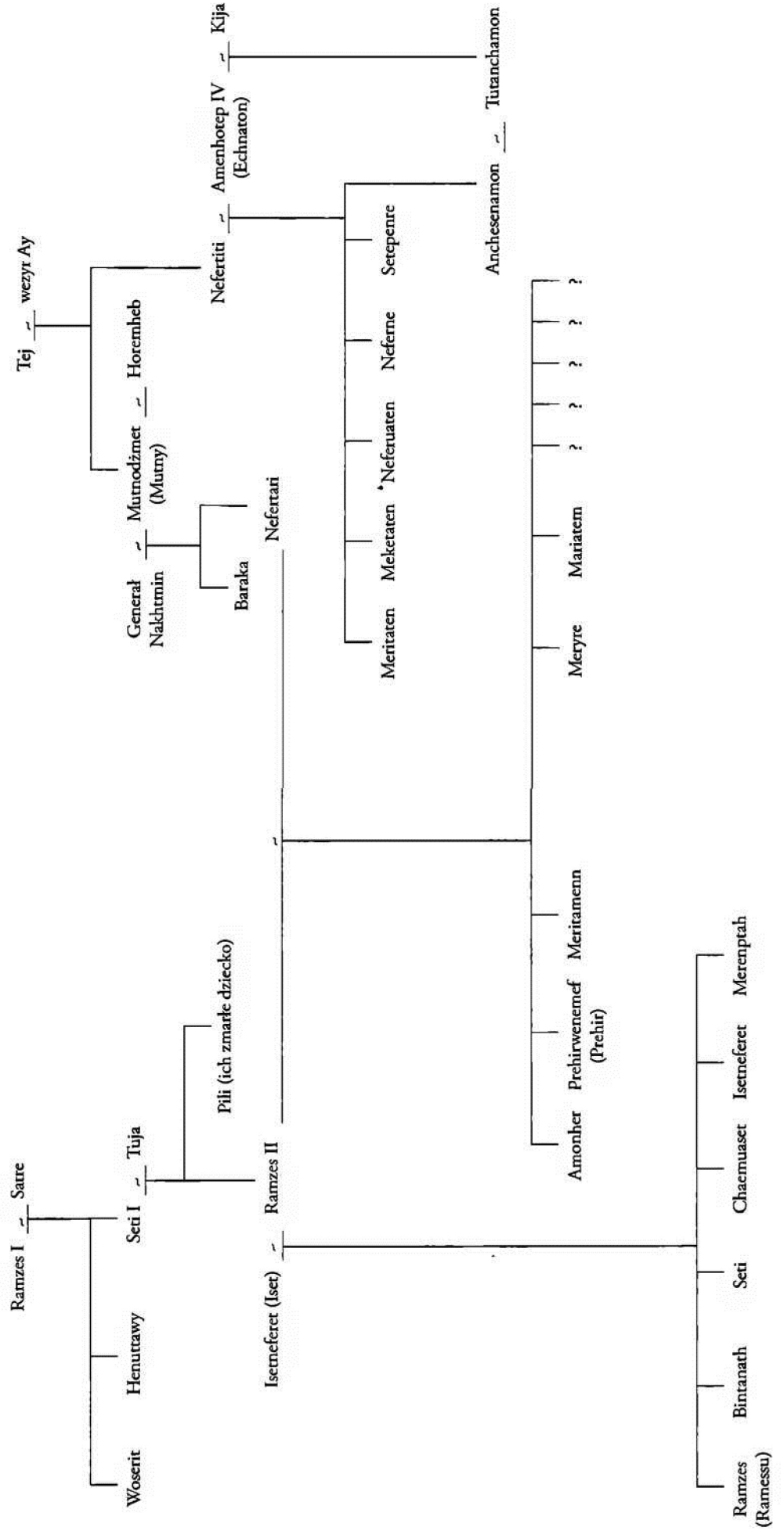
michelle moran

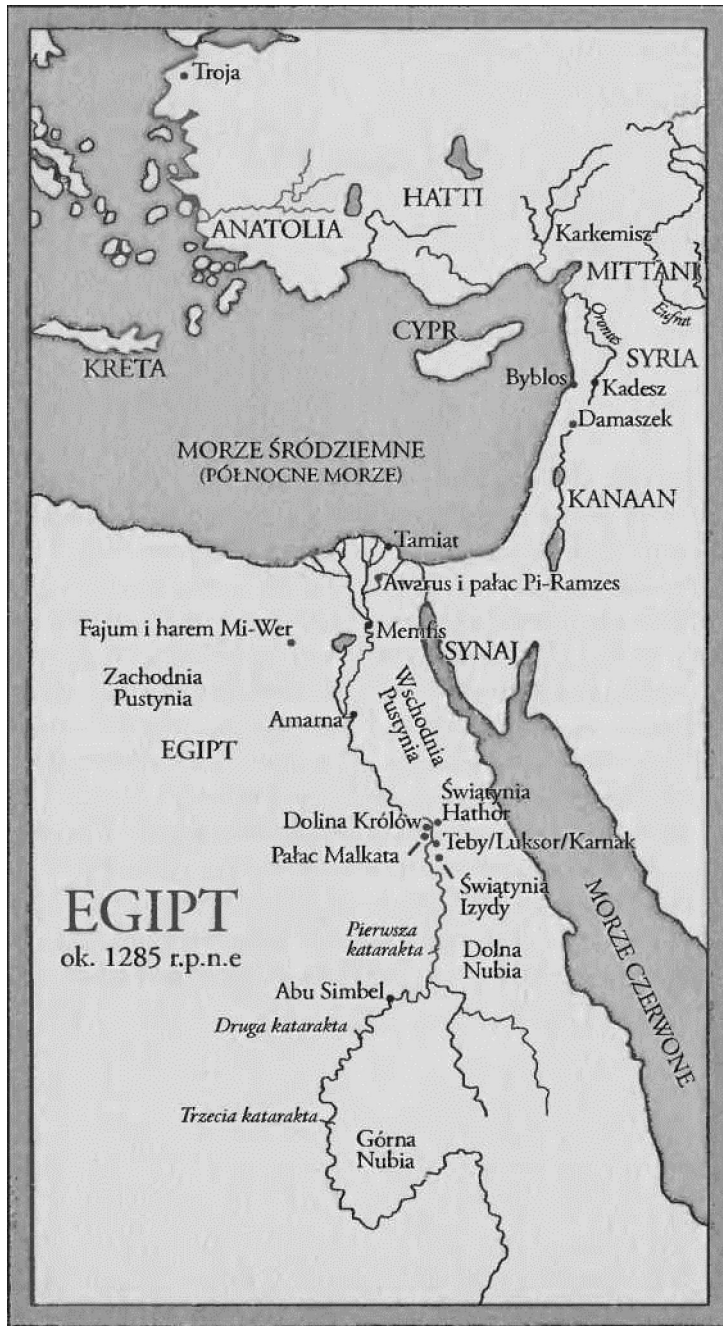
# Heretycka królowa

Z języka angielskiego przełożyła Monika WyrwasWiśniewska

*Mojej matce, Carol Moran. Bez Ciebie to wszystko nie byłoby możliwe.*

# Dziewiętnasta Dynastia





### *Od autorki*

Za czasów XVIII dynastii całym Egiptem władała rodzina Nefertiti. Nefer - titi i jej mąż Echnaton usunęli egipskich bogów i wynieśli w ich miejsce tajemnicze bóstwo słoneczne, Atona. A choć po śmierci Nefertiti jej politykę uznano za heretycką, rządy objęła jej córka Anchesenamon i pasierb Tutan - chamon. Kiedy w wieku mniej więcej dziesięciu lat Tutanchamon zmarł, na tronie zasiadł ojciec Nefertiti Ay. Po jego śmierci jedyną przedstawicielką królewskiego rodu stała się młodsza siostra Nefertiti Mutnodżmet.

Wiedząc, że Mutnodżmet nigdy sama nie sięgnie po koronę, generał Horemheb zmusił ją do małżeństwa, by uzasadnić swoje pretensje do tronu. XVIII dynastia dobiegła końca wraz ze śmiercią Mutnodżmet przy porodzie. Początkiem XIX dynastii było przekazanie przez Horemheba tronu generałowi Ramzesowi I. Ale Ramzes rozpoczął panowanie już jako stary człowiek, a kiedy umarł, korona przeszła na jego syna, faraona Setiego.

Jest rok 1283 przed naszą erą. Ród Nefertiti wymarł, z jej linii pozostała tylko córka Mutnodżmet, Nefertari, sierota wychowywana na dworze Setiego I.

### **Prolog**

Jestem pewna, że gdybym usiadła w spokojnym miejscu, z dala od pałacu i zgiełku dworu, potrafiłabym sobie przypomnieć sceny z mojego dzieciństwa, pochodzące z czasów dużo wcześniejszych, niż kiedy miałam sześć lat. Niejasno pamiętam niskie stołki, przycupnięte na wykładanej kamiennymi płytami podłodze. Nadal czuję zapach cedru i akacji dobywający się z otwartych kufków, gdzie piastunka trzymała moje ulubione zabawki. A gdybym usiadła w zagajniku sykomor - i przez cały dzień nie rozpraszałby mnie nikt prócz wiatru - zapewne zdołałabym odtworzyć obraz towarzyszący dźwiękom sistrów, którymi potrząsano na dziedzińcu, gdzie palono kadzidło. Ale to tylko wrażenia, niewyraźne, jakbym

patrzyła na nie przez grube płótno. Moje pierwsze prawdziwe wspomnienie to Ramzes płaczący w ciemnościach świątyni Amona.

Zapewne wybłagałam, by pozwolono mi z nim iść tamtej nocy, albo może moja piastunka była zbyt zajęta przy łożu księżniczki Pili, by się zorientować, że mnie nie ma. Pamiętam, jak szliśmy razem przez ciche korytarze świątyni Amona i że twarz Ramzesa wyglądała jak malowidło, na którym kobiety błagają o łaskę boginię Izydę. Miałam sześć lat i mówiłam bez przerwy, ale tamtej nocy wykazałam dość rozsądku, żeby zachować milczenie. Patrzyłam na namalowanych bogów, którzy pojawiali się w migotliwym świetle naszej pochodni. Kiedy dotarliśmy do wewnętrznego sanktuarium, Ramzes po raz pierwszy odezwał się do mnie.

- Zostań tutaj.

Usłuchałam i schowałam się w cieniu, kiedy podchodził do wielkiego posągu Amona. Boga oświetlał krąg lampek oliwnych. Ramzes ukląkł przed stwórcą życia. Serce biło mi w uszach tak głośno, że zagłuszyło jego modlitwę, ale dosłyszałam ostatnie słowa.

- Pomóż jej, Amonie. Ma zaledwie sześć lat. Proszę, nie pozwól Anubisowi jej zabrać. Jeszcze nie!

Przy drzwiach do sanktuarium zaczął się jakiś ruch. Szelest stóp obutych w sandały ostrzegł Ramzesa, że nie jest już sam. Wstał, otarł łzy z oczu, a ja wstrzymałam oddech, kiedy z ciemności niczym lampart wynurzył się jakiś człowiek. Na ramionach miał cętkowaną skórę, a jego lewe oko było czerwone jak kałuża krwi.

- Gdzie król? - zapytał najwyższy kapłan.

Ramzes, zebrawszy całą odwagę dziewięciolatka, wszedł w światło lamp.

- W pałacu, wasza świątobliwość - odparł. - Ojciec nie odchodzi od łoża mojej siostry.

- A zatem gdzie jest twoja matka?

- Ona... ona też jest przy niej. Lekarze mówią, że moja siostra umrze!

- A więc twój ojciec wysłał dzieci, żeby wstawiły się do bogów?

Zrozumiałam wtedy, po co tu przyszliśmy.

- Obiecałem Amonowi wszystko, czego zechce - wykrzyknął Ramzes.

- Cokolwiek będę miał w przyszłości!

- Twój ojciec nie pomyślał, żeby się do mnie zwrócić?

- Pomyślał! Poprosił, żebyś przybył do pałacu. - Głos mu się załamał.

- Sądysz, że Amon ją uleczy?

Najwyższy kapłan przeszedł kilka kroków po kamiennej posadzce.

- Kto to może wiedzieć?

- Przyszedłem tu na kolanach i obiecałem mu wszystko! Uczyniłem, jak mi powiedziano.

- Może i tak - parsknął najwyższy kapłan. - Ale faraon nie przybył do mojej świątyni.

Ramzes wziął mnie za rękę i ruszyliśmy na dziedziniec w ślad za najwyższym kapłanem. Ciszę nocy przerwał dźwięk trąby, a kiedy wokoło zjawili się kapłani w długich białych płaszczach, pomyślałam o zmumifikowanym bogu Ozyrysie. W ciemnościach nie sposób było rozróżnić rysów ich twarzy. Kiedy zebrało się ich dość, najwyższy kapłan zakrzyknął:

- Do pałacu Malkata!

Ruszyliśmy w ciemność rozjaśnianą światłem pochodni. Nasze rydwany mknęły przez chłodną noc miesiąca *Meszir* ku Nilowi. A kiedy przekroczyliśmy wody i dotarliśmy do stopni pałacu, strażnicy wprowadzili nasz orszak do sali recepcyjnej.

- Gdzie królewska rodzina? - zapytał najwyższy kapłan.

- W pokoju księżniczki, wasza świątobliwość.

Najwyższy kapłan ruszył ku schodom.

- Czy nadal żyje?

Kiedy żaden ze strażników nie odpowiedział, Ramzes rzucił się biegiem, a ja popędziłam za nim, bojąc się zostać sama w ciemnych salach pałacu.

- Pili! - krzyczał. - Pili, nie! Zaczekaj!

Wbiegał po schodach po dwa stopnie naraz. W wejściu do pokoju Pili rozstąpiło się przed nami dwóch strażników. Ramzes otworzył ciężkie drewniane drzwi i zatrzymał się. Zajrzałam w ciemność. Powietrze było ciężkie od zapachu kadzidła, a królowa zgarbiła się w żalobie. Faraon stał samotnie w cieniu, z dala od oliwnej lampki, która jedyna oświetlała komnatę.

- Pili - wyszeptał Ramzes. - Pili! - krzyknął. Nie obchodziło go, że księciu nie wypada płakać. Podbiegł do łóżka i chwycił siostrę za rękę. Oczy miała zamknięte, a jej pierś przestała się już trząść z zimna. Siedząca przy łożu królowa zaszlochała gwałtownie.

- Ramzesie, musisz im kazać bić w dzwony.

Ramzes spojrzał na ojca, jakby faraon Egiptu potrafił odwrócić śmierć.

Seti pokiwał głową.

- Idź.

- Ale ja próbowałem! - zapewniał Ramzes. - Błagałem Amona!

Seti przeszedł przez komnatę i objął syna za ramiona.

- Wiem. A teraz musisz im kazać bić w dzwony. Anubis ją zabrał.

Widziałam, że Ramzes nie jest w stanie zostawić Pili samej. Obawiała się ciemności tak samo jak ja. Zawahał się, ale głos ojca był stanowczy.

- Idź.

Ramzes rzucił na mnie okiem i już wiedziałam, że mam z nim iść.

Na dziedzińcu pod wykręconymi gałęziami akacji siedziała stara kapłanka. W chudych rękach trzymała mały dzwonek z brązu.

- Pewnego dnia Anubis przyjdzie po nas wszystkich - powiedziała, a w zimnym powietrzu nocy jej oddech zmieniał się w obłoki pary.

- Ale nie kiedy ma się sześć lat! - wybuchnął Ramzes. - Nie wtedy, kiedy błagałem o jej życie Amona!

Stara kapłanka zaśmiała się chrypliwie.

- Bogowie nie słuchają dzieci. Jakich to wielkich czynów dokonałeś, żeby Amon miał wysłuchać twoich słów? W jakich wojnach zwyciężyłeś? Jakie budowle wzniosłeś?

Ukryłam się za płaszczem Ramzesa, żadne z nas się nie poruszyło.

- Gdzie Amon usłyszał twoje imię, żeby je rozpoznać wśród tysięcy błagających o pomoc? - dopytywała kapłanka.

- Nigdzie - usłyszałam szept Ramzesa. Stara kobieta pokiwała głową.

- Jeśli bogowie nie rozpoznają waszych imion, nie wysłuchają waszych modlitw - ostrzegła.

## ***Rozdział pierwszy***

Faraon Górnego Egiptu *Teby*, 1283 rok p.n.e.

- Stój spokojnie - napomniiał mnie stanowczo Paser. Choć był tylko moim nauczycielem i nie mógł nakazać księżniczce posłuszeństwa, wiedziałam, że zada mi dodatkowe wiersze do przepisania, jeśli nie usłucham. Przestałam się wiercić w naszywanej paciorkami sukni i stałam posłusznie wśród innych dzieci z haremu faraona Setiego. Mając trzynaście lat, zawsze byłam niecierpliwa, a poza tym nie widziałam nic oprócz pozłacanego pasa kobiety, która stała przede mną. Pot poplamił białe płótno jej sukni, spływał jej po szyi spod peruki. Gdy tylko Ramzes minie nas na czele królewskiej procesji, dwór będzie mógł uciec przed upałem i skryć się w chłodnym wnętrzu świątyni. Ale procesja zbliżała się niezwykle powoli. Spojrzałam na Pasera, który szukał drogi do pierwszego rzędu tłumu.

- Czy Ramzes przestanie się teraz z nami uczyć, skoro zostaje współ - władcą? -



spytalam.

- Tak - odparł Paser. Wziął mnie za ramię i wypchnął z morza ciał.

- Zróbcie przejście dla księżniczki Nefertari! Zróbcie przejście!

Kobiety z dziećmi rozstały się przed nami i stanęliśmy na samym skraj u ulicy. Na całej długości alei sfinksów ustawiono misy, w których paliło się kadzidło, napędzając powietrze świętym zapachem *kyphi*, aby uczynić ten dzień pomyślnym. Słyszeliśmy dźwięk mosiężnych trąb. Paser znów pchnął mnie naprzód.

- Księżę nadjeżdża!

- Widuję księcia codziennie - mruknęłam niechętnie. Ramzes był jedynym synem faraona Setiego, a teraz, kiedy skończył siedemnaście lat, skończyło się też jego dzieciństwo. Nie będzie się już uczył z nami w *eddubie*, nie będzie wspólnych polowań po południu. Z tego powodu jego koronacja mnie nie interesowała, ale kiedy pojawił się wreszcie na ulicy, nawet mnie zapało dech w piersiach. Od szerokiego kołnierza z lapislazuli po złote bransolety na nadgarstkach i kostkach nóg, cały pokryty był klejnotami. Jego rude włosy miały w słońcu miedziany połysk, a u pasa wisiał mu ciężki miecz. Tysiące Egipcjan rzuciło się do przodu, żeby lepiej widzieć. Kiedy Ramzes mijał nas na czele procesji, wyciągnęłam rękę, żeby go pociągnąć za włosy. Choć Paser aż jęknął, faraon Seti zaczął się śmiać. Procesja zatrzymała się.

- Mała Nefertari. - Faraon poklepał mnie po głowie.

- Mała? - wysunęłam do przodu pierś. - Nie jestem mała. Mam trzynaście lat, a za miesiąc będę miała czternaście!

Faraon Seti zachichotał.

- A zatem mała tylko wzrostem - poprawił się. - A gdzie twoja energiczna piastunka?

- Merit? W pałacu, szykuje ucztę.

- No więc powiedz Merit, że chcę ją dziś wieczorem widzieć w Wielkiej Sali. Musimy ją nauczyć uśmiechać się równie czarująco jak ty. - Uszczypnął mnie w policzki i procesja ruszyła dalej, do chłodnej otchłani świątyni.

- Trzymaj się blisko mnie - polecił Paser.

- Dlaczego? Nigdy cię nie obchodziło, gdzie chodzę.

Wraz z resztą dworu podążyliśmy do świątyni i wreszcie ciężki upał dnia zelżał. Słabo oświetlonymi korytarzami poprowadził nas do wewnętrznego sanktuarium kapłan ubrany w długą białą szatę Amona. Dotknęłam ręką zimnych kamieni, na których malowane były podobizny bogów. Ich twarze zastygły w wyrazie radości, jakby cieszyli się na nasz widok.

- Nie dotykaj malowideł - powiedział Paser ostro.

- Dokąd idziemy?

- Do wewnętrznego sanktuarium.

Korytarz otworzył się na sklepioną komnatę, a tłum zaszemrał zaskoczony. Prosto w ciemność strzelały wysokie granitowe kolumny. Wyłożone niebieskimi płytkami sklepienie było inkrustowane srebrem, na podobieństwo nocnego nieba. Na malowanym podeście czekała już grupa kapłanów Amona. Pomyślałam ze smutkiem, że kiedy Ramzes zostanie współwładcą, nigdy już nie będzie beztróskim księciem na bagnach. Ale w *eddubie* były inne dzieci. Szukałam wśród tłumu przyjaciół.

- Asza! - zawołałam. Kiedy zobaczył mnie z naszym nauczycielem, podszedł bliżej. Jak zwykle jego czarne włosy były zaplecione w sztywny warkocz. Kiedy polował, ten warkocz przecinał powietrze jak bicz. Choć to jego strzała często powalała byka, nigdy pierwszy nie podchodził do zwierzyny, co skłoniło faraona do przewania go Aszą Ostrożnym. Dla kontrastu Ramzes był impulsywny. Na polowaniu rzucał się naprzód, nawet na najbardziej niebezpiecznych drogach, a własny ojciec nazywał go Ramzesem Nierozważnym. Oczywiście tylko prywatnie i nikt prócz faraona Setiego nie mógł tak onim mówić. Uśmiechnęłam się do Aszy, ale Paser wcale się nie ucieszył na jego widok.

- Dlaczego nie stoisz z księciem na podwyższeniu?

- Uroczystość nie zacznie się, póki nie zagrają trąby - wyjaśnił Asza. Paser westchnął, a Asza zwrócił się do mnie. - O co chodzi? Nie jesteś podniecona?

- Jak mogę być podniecona, skoro Ramzes będzie teraz spędzał cały czas w Sali Audiencyjnej, a za niecały rok ty wstąpisz do armii? - spytałam.

Asza poprawił niespokojnie skórzany pectorał.

- W zasadzie, jeśli mam zostać generałem, to moje szkolenie musi się zacząć w tym miesiącu - powiedział. Zagrały trąby i nim zdążyłam otworzyć usta, odwrócił się do mnie tyłem.

- Już czas!

Jego długi warkocz zniknął w tłumie. W świątyni rozległy się posykiwa - nia. Spojrzałam na Pasera, który unikał mojego wzroku.

- Co ona tu robi? - spytał ktoś, a ja nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że o mnie mowa. - Przyniesie tylko nieszczęście w takim dniu.

Paser patrzył na mnie, gdy kapłani zaczęli śpiewać hymny na cześć Amo - na. Udawałam, że nie słyszę tych szeptów, i obserwowałam, jak z cienia wynurza się najwyższy kapłan Rahotep. Na ramionach miał skórę lamparta; kiedy powoli schodził z podwyższenia, dzieci wokół mnie odwróciły wzrok. Jego twarz była nieruchoma jak maska, która nigdy nie

przestaje się uśmiechać, a lewe oko czerwone jak karneol. Wewnętrzne sanktuarium przepełniał zapach kadzidła, ale Rahotep wydawał się niewrażliwy na dym. Uniósł w dłoniach koronę *hedzet* i bez mrugnięcia okiem umieścił ją na złocistoru - dych włosach Ramzesa.

- Niechaj wielki bóg Amon przyjmie Ramzesa Drugiego, gdyż jest on teraz faraonem Górnego Egiptu.

Kiedy dwór zaczął wiwatować, poczułam, jak ściska mi się serce. Odgo - niłam ręką kwaśny zapach perfum, dobywający się spod pach kobiet. Dzieci zaczęły uderzać w kołatki z kości słoniowej i sanktuarium wypełnił zgiełk. Seti, który teraz był władcą jedynie Dolnego Egiptu, uśmiechnął się szeroko. Potem setki dworzan ruszyły z miejsca, zgniatając mnie w ścisku.

- Chodź. Idziemy do pałacu! - krzyknął Paser.

Obejrzałam się za siebie.

- A Asza?

- Odszuka cię później. ssDygnitarze ze wszystkich królestw świata przybyli do pałacu Malkata, żeby uczcić koronację Ramzesa. Stałam w wejściu do Wielkiej Sali, gdzie dwór co wieczór jadł wieczerzę, i podziwiałam blask tysięcy lamp oliwnych, który odbijał się w polerowanych kamiennych płytach. Sala pełna była mężczyzn i kobiet odzianych w najlepsze spódniczki i naszywane paciorkami suknie.

- Widziałaś kiedyś taki tłum?

Odwrociłam się.

- Asza! - zawołałam. - Gdzieś ty był?

- Ojciec chciał, żebym poszedł do stajni przygotować się...

- Na ćwiczenia wojskowe? - Założyłam ręce na piersiach, a kiedy Asza zobaczył, że naprawdę jestem przygnębiona, uśmiechnął się rozbajająco.

- Ale teraz jestem tu z tobą. - Wziął mnie za ramię i wprowadził do sali. - Widziałaś tych posłów? Założę się, że umiałabyś porozmawiać z każdym z nich.

- Nie znam języka szasu - zaprotestowałam dla porządku.

- Ale wszystkie inne języki znasz. Mogłabyś zostać wezyrem, gdybyś nie była dziewczyną. - Rozejrzał się po sali i pokazał coś ręką. - Patrz!

Podążyłam wzrokiem za jego dłonią i zobaczyłam na podwyższeniu faraona Setiego i królową Tuję. Królowa nigdzie się nie ruszała bez Adzo, czarnobiałego psa, który położył wąską głowę na jej kolanach. Choć ten *iwiw* został wyhodowany do polowania na zające, najdalsze spacerzy, jakie odbywał, prowadziły z puchowej poduszki do miseczki z wodą.

Teraz, kiedy Ramzes został faraonem Górnego Egiptu, obok królowej ustawiono trzeci tron dla niego.

- A więc Ramzes będzie siedział z rodzicami - stwierdziłam ponuro. Zawsze jadał ze mną poniżej podwyższenia, przy długim stole, gdzie zasiadali najważniejsi członkowie dworu. Okazało się, że teraz obok mnie będzie siedzieć Woserit, najwyższa kapłanka bogini Hathor. Asza też to zauważył i pokręcił głową.

- Szkoda, że nie możesz siedzieć przy mnie. O czym ty będziesz rozmawiać z Woserit?

- O niczym, jak sądzę.

- Przynajmniej posadzili cię naprzeciwko Henuttawy. Sądzisz, że teraz będzie z tobą rozmawiać?

Całe Teby były zafascynowane Henuttawy, nie dlatego, że była jedną z dwóch młodszych sióstr faraona Setiego, ale ponieważ nikt w Egipcie nie był tak olśniewająco piękny jak ona. Miała usta starannie pomalowane na kolor pasujący do czerwonych szat bogini Izydy, a tylko kapłankom wolno było nosić ten kolor. Kiedy miałam siedem lat, fascynowało mnie to, jak jej suknia faluje wokół sandałów niczym woda obmywająca delikatnie dziób statku. Sądziłam wówczas, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie, i dziś nadal wierzyłam, że to prawda. Jednak choć zawsze jadałyśmy razem przy tym samym stole, nie mogłam sobie przypomnieć, żeby choć raz przemówiła do mnie. Westchnęłam.

- Wątpię.

- Nie martw się, Nefer. - Asza poklepał mnie po ramieniu jak starszy brat. - Na pewno się zaprzyjaźnicie.

Przeszedł przez salę, a ja obserwowałam, jak wita się z ojcem siedzącym przy stole generałów. Niedługo będzie jednym z nich, pomyślałam. Będzie nosił warkocz zawinięty w pętlę na karku i nigdzie się nie ruszy bez miecza. Asza powiedział coś, co rozbawiło generała, a ja pomyślałam o mojej matce, królowej Mutnodźmet. Gdyby żyła, to byłby jej dwór, byłiby tu jej przyjaciele i wezyrowie. Kobiety nigdy nie śmiałyby o mnie szeptać, bo zamiast być zbędną księżniczką, byłabym po prostu księżniczką.

Zajęłam miejsce obok Woserit, a z przeciwnej strony stołu uśmiechnął się do mnie hetycki książę. Na plecy opadały mu trzy długie warkocze, jakie nosili tylko Hetyci, a ponieważ był gościem honorowym, jego krzesło zostało ustawione po prawej stronie Henuttawy. Jednak nikt nie pamiętał o hetyckim zwyczaju, że chleb podaje się najpierw najważniejszemu gościowi. Wzięłam nietkniętą misę i podałam ją księciu.

Miał mi już podziękować, kiedy Henuttawy położyła smukłą dłoń na jego ramieniu i

oznajmiła:

- Dwór Egiptu jest zaszczycony, mogąc gościć hetyckiego księcia na koronacji mego bratanka.

Wezyrowie i wszyscy inni goście przy stole wzniesli kielichy, a kiedy księżę odpowiedział Henuttawy po hetycku, ta się roześmiała. Jednak to, co powiedział księżę, wcale nie było zabawne. Poszukał oczami pomocy przy stole, a kiedy nikt mu z nią nie pospieszył, spojrzął na mnie.

- On mówi, że choć to szczęśliwy dzień, ma nadzieję, że faraon Seti będzie żył jeszcze wiele lat i że nie odda zbyt szybko tronu Dolnego Egiptu Ramzesowi - przetłumaczyłam.

Henuttawy zbladła. Zrozumiałam, że źle zrobiłam, odzywając się.

- Inteligentna dziewczyna - powiedział księżę łamanym egipskim.

Ale Henuttawy zmrużyła ze złością oczy.

- Inteligentna? Nawet papuga potrafi nauczyć się naśladować.

- Daj spokój, kapłanko, Nefertari jest całkiem zmyślna - włączył się wezyr Anemro. - Nikt inny nie pamiętał, żeby podać księciu chleb, kiedy usiadł przy stole.

- Oczywiście, pamiętała tylko ona - parsknęła Henuttawy. - Zapewne nauczyła się tego od ciotki. O ile dobrze pamiętam, heretycka królowa lubiła Hetytów tak bardzo, że zaprosiła ich do Amarny, gdzie przywlekli zarazę. Dziwię się, że nasz brat pozwala jej siedzieć wśród nas.

Woserit zmarszczyła brwi.

- To było dawno temu. Nefertari nic nie poradzi na to, kim była jej ciotka. - Zwróciła się do mnie. - To nie ma znaczenia - zapewniła uprzejmie.

- Doprawdy? - spytała Henuttawy. - Więc dlaczego Ramzes rozważa poślubienie Iset zamiast naszej księżniczki? - Odstawiłam kielich, a Henuttawy ciągnęła: - Nie mam pojęcia, co zrobi Nefertari, jeśli nie zostanie żoną Ramzesa. Może ty powinnaś ją przyjąć, Woserit - przeniosła wzrok na swą młodszą siostrę, najwyższą kapłankę krowiogłowej bogini Hathor. - Słyszałam, że w twojej świątyni potrzeba dobrych jałówek.

Kilka osób przy stole zachichotało, a Henuttawy zmierzyła mnie takim wzrokiem, jakim wąż patrzy na swą zdobycz.

Woserit odchrząknęła.

- Nie wiem, dlaczego mój brat z tobą wytrzymuje.

Henuttawy wyciągnęła rękę do hetyckiego księcia i oboje wstali, żeby przyłączyć się do tańczących. Kiedy rozległa się muzyka, Woserit pochyliła się ku mnie.

- Musisz teraz uważać na moją siostrę. Henuttawy ma w pałacu wielu wpływowych

przyjaciół i może cię zrujnować, jeśli będzie miała takie życzenie.

- Ponieważ przełożyłam słowa księcia?

- Ponieważ ma interes w tym, by Iset została Pierwszą Zoną, a pojawiły się plotki, że Ramzes może prosić ciebie, byś zajęła to miejsce. Biorąc pod uwagę twoje pochodzenie, uważam to za mało prawdopodobne, ale moja siostra z radością przyjmie twoje zniknięcie. Jeśli chcesz przeżyć w tym pałacu, Nefertari, powinnaś się zastanowić nad tym, gdzie jest twoje miejsce. Dziś wieczorem kończy się dzieciństwo Ramzesa, a twój przyjaciel Asza wkrótce wstąpi do amii. Co będziesz robić? Urodziłaś się księżniczką, a twoja matka była królową, ale kiedy umarła, umarło też twoje miejsce na tym dworze. Nie masz nikogo, kto by tobą pokierował, i dlatego pozwolono ci biegać sa - mopas, polować z chłopcami i ciągnąć Ramzesa za włosy.

Zaczerwieniłam się. Sądziłam, że Woserit jest po mojej stronie.

- Och, faraon Seti uważa, że to urocze - przyznała. - I że ty jesteś urocza. Ale za dwa lata podobne zachowanie przestanie być czarujące. Co będziesz robić, kiedy skończysz dwadzieścia lat? Czy nawet trzydzieści? Kiedy skończy się złoto, które odziedziczyłaś, kto cię będzie utrzymywał? Czy Paser rozmawiał z tobą o tym?

Przygryzłam wargę, żeby się nie trzęsła.

- Nie.

Woserit uniosła brwi.

- Żaden z twoich nauczycieli?

Pokręciłam głową.

- W takim razie musisz się jeszcze wiele nauczyć bez względu na to, jak dobrze znasz hetycki.

>< i!- }<-

Tego wieczoru, kiedy rozbierałam się do snu, moja piastunka zwróciła uwagę na to, że jestem milcząca.

- Co to, nie ćwiczysz dziś języków, moja pani? - Nalała ciepłej wody do miski i podała mi kawałek materiału, żebym mogła umyć twarz.

- Jaki ma sens nauka języków, skoro ich nigdy nie wykorzystam? - spytałam. - Języków uczą się wezyrowie, a nie zbędne księżniczki. A przecież dziewczyna nie może zostać wezyrem...

Merit przesunęła stołek po płytach podłogi i usiadła obok mnie. Przyjrzała się mojej twarzy w zwierciadle z polerowanego brązu. Chyba żadna piastunka nie była równie mało podobna do swej podopiecznej jak ona. Jej kości były grube, a moje drobne. Ramzes lubił

powtarzać, że kiedy jest zła, nadyma szyję jak pelikan. Miała rozłożyste biodra i ciężkie piersi, natomiast ja nie miałam ani jednego, ani drugiego. Zajmowała się mną, odkąd moja matka zmarła przy porodzie, i kochałam ją tak, jakby była moją prawdziwą *mawat*. Wyraz jej twarzy złagodniał, kiedy pojęła moje zmartwienia.

- Ach - westchnęła głęboko. - To dlatego, że Ramzes zamierza poślubić Iset?

Spojrzałam na nią w lustrze.

- A więc to prawda?

Wzruszyła ramionami.

- Mówi się o tym w pałacu. - Kiedy poprawiła się na stołku, na jej nogach zadźwięczały fajansowe bransolety. - Oczywiście miałam nadzieję, że ożeni się z tobą.

- Ze mną? - Pomyślałam o słowach Woserit i popatrzyłam na nią uważnie. - Ale dlaczego?

Odebrała mi myjkę i wyżyła z niej wodę.

- Ponieważ jesteś córką królowej bez względu na swoje pokrewieństwo z heretykiem i jego żoną. - Mówiła o Nefertiti i jej mężu, Echnatonie, który wygnał egipskich bogów i sprowadził gniew Amona. Ich imion nigdy nie wypowiedano w Tebach na głos. Mówiono o nich po prostu: heretycy, a ja, nim jeszcze zrozumiałam, co to znaczy, wiedziałam, że to coś złego. Spróbowałam sobie wyobrazić, że Ramzes patrzy na mnie tymi dużymi, niebieskimi oczami i prosi, żebym została jego żoną, i poczułam, jak moje ciało ogarnia nagle fala ciepła. Tymczasem Merit mówiła dalej: - Twoja matka spodziewałaby się, że wyjdiesz za mąż za króla.

- A jeśli wcale nie wyjdę za mąż? A jeśli Ramzes nie czuje do mnie tego, co ja do niego?

- Wtedy zostaniesz kapłanką. Ale chodzisz co dzień do świątyni Amona i widziałas, jak żyją kapłanki - dodała ostrzegawczo, dając mi znak, żebym wstała. - Nie będzie ani koni, ani rydwanów.

Uniosłam ramiona, a Merit zdjęła ze mnie naszywaną paciorkami suknię.

- Nawet jeśli zostanę najwyższą kapłanką?

Roześmiała się.

- Już planujesz śmierć Henuttawy?

Zaczerwieniłam się.

- Oczywiście, że nie.

- Cóż, masz trzynaście lat. Prawie czternaście. Czas zdecydować, gdzie ma być twoje miejsce w pałacu.

- Dlaczego wszyscy mi to dziś powtarzają?

- Ponieważ koronacja króla wszystko zmienia.

Włożyłam świeżą koszulę i położyłam się do łóżka. Merit spojrzała na mnie z góry.

- Masz oczy jak Tefer - powiedziała czule. - Niemal same świecą. - Mój cętkowany miw zwinął się u mojego boku, a kiedy Merit zobaczyła nas razem, uśmiechnęła się. - Para zielonookich piękności - powiedziała.

- Nie takich piękności jak Iset.

Merit usiadła na brzegu mojego łóżka.

- W niczym nie ustępujesz żadnej dziewczynie z tego pałacu.

Przewróciłam oczami i odwróciłam głowę.

- Nie musisz udawać. Wiem, że w niczym nie przypominam Iset...

- Iset jest od ciebie o trzy lata starsza. Za rok czy dwa będziesz kobietą, a twoje ciało urośnie.

- Asza mówi, że nigdy nie urosnę i że będę niska jak karły Setiego, nawet kiedy będę miała dwadzieścia lat.

Merit wysunęła podbródek, a pelikania torba zakołysała się pod nim ze złością.

- A cóż Asza może wiedzieć o karłach? Pewnego dnia będziesz wysoka i piękna jak sama Izyda! A jeśli nie aż tak wysoka - dodała ostrożnie - to przynajmniej równie piękna. Która inna dziewczyna w pałacu ma takie oczy jak ty? Są równie niezwykle jak oczy twojej matki. A uśmiech masz po ciotce.

- Zupełnie nie przypominam mojej ciotki - parsknęłam ze złością.

Ale Merit wychowała się na dworze Nefertiti i Echnatona, więc wiedziała, co mówi. Jej ojciec był ważnym wezyrem, a ona sama piastowała dzieci Nefertiti. Podczas okropnej zarazy, która wybuchła w Amarnie, straciła całą rodzinę i dwie córki Nefertiti powierzone jej pieczy. Ale nigdy o tym ze mną nie rozmawiała. Wiedziałam, że chce zapomnieć o wydarzeniach sprzed dwudziestu lat. Miałam też wrażenie, że Paser mówił nam kiedyś, że najwyższy kapłan Rahotep również służył kiedyś mojej ciotce, ale bałam się potwierdzić to u Merit. Tak zawsze wyglądała dla mnie moja przeszłość: zmrużone oczy, szepty i niepewność. Pokręciłam głową i wymamrotałam:

- W niczym nie przypominam mojej ciotki.

Merit uniosła brwi.

- Może i była heretyczką - szepnęła - ale była też największą pięknnością, jaka kiedykolwiek stąpała po egipskiej ziemi.

- Była ładniejsza niż Henuttawy? - zaczęłam się z nią drażnić.



- Henuttawy przy niej wyglądałyby jak tani brąz przy złocie.

Spróbowałam sobie wyobrazić twarz piękniejszą niż Henuttawy, ale nie zdołałam. Żałowałam, że w Tebach nie został żaden wizerunek Nefertiti.

- Sądysz, że Ramzes wybierze Iset, ponieważ ja jestem spokrewniona z heretycką królową?

Merit naciągnęła na mnie prześcieradło, wywołując pomruk niezadowolenia Tefera.

- Myślę, że Ramzes wybierze Iset, ponieważ ty masz trzynaście lat, a on siedemnaście. Ale wkrótce, moja pani, będziesz kobietą gotową na to, co zdecyduje przyszłość.

## ***Rozdział drugi***

### TRZY LINIJKI PISMA

Co rano przez ostatnie siedem lat wychodziłam z mojego pokoju znajdującego się przy królewskim dziedzińcu i szłam do małej świątyni Amona przylegającej do pałacu. A tam, pod kolumnami z wapienia, chichotałam z innymi uczniami z *edduby*, kiedy nauczyciel Oba torował sobie przejście laską i bił nią wszystkich, którzy stanęli mu na drodze. W świątyni kapłani spryskiwali nasze szaty świętym *kyphi*, więc kiedy wychodziliśmy, pachnieliśmy błogosławieństwem Amona. Potem Ramzes i Asza ścigali się ze mną do pobielonego budynku szkoły stojącego za świątynią, ale wczorajsza koronacja zmieniła wszystko. Ramzes odszedł, a Asza będzie zbyt skrępowany, żeby się ze mną ścigać. Powie mi, że jest za stary na takie rzeczy. Zresztą wkrótce i on opuści szkołę.

Kiedy Merit weszła do mojego pokoju, ruszyłam za nią ponuro do gotowal - ni i uniosłam posłusznie ramiona, kiedy wiązała lniany pas mojej spódniczki.

- Mirt czy kozieradka, moja pani?

Wzruszyłam ramionami.

- Wszystko mi jedno.

Zmarszczyła brwi i przyniosła mirtowy krem. Otworzyła alabastrowy słoiczek, po czym nasmarowała gęstą mazią moje policzki.

- Nie rób takiej miny - zganila mnie.

- Jakiej?

- Takiej jak Bes.

Siłą powstrzymałam uśmiech. Bes, karłowaty bóg, odstraszał Anubisa straszliwym grymasem twarzy od zabierania w zaświaty nowo narodzonych dzieci.

- Nie wiem, czym się trapisz - powiedziała Merit. - Przecież nie będziesz sama. W

*eddubie* jest pełno uczniów.

- Oni są dla mnie mili tylko z powodu Ramzesa. Asza i Ramzes to moi jedyni prawdziwi przyjaciele. Żadna z dziewcząt nie pójdzie pływać ani polować.

- W takim razie masz szczęście, że Asza dalej chodzi do *edduby*.

- Chwilowo. - Wzięłam niechętnie torbę szkolną, a kiedy Merit wyprowadzała mnie z pokoju, zawołała za mną:

- Jeśli będziesz się krzywić jak Bes, wypłosisz go szybciej!

Ale ja nie miałam nastroju na jej żarty. Wybrałam najdłuższą drogę do *edduby*, przez wschodni korytarz i zacienione dziedzińce na tyłach pałacu, a potem wzdłuż zbudowanych na planie półksiężyca świątyń i kwater żołnierzy, które oddzielały Malkatę od wzgórz. Często słyszałam, jak porównywano ten pałac do perły, doskonale chronionej przez skorupę muszli. Po jednej stronie pałacu znajdowały się urwiska z piaskowca, po drugiej jezioro, które kazał wyciąć w skale moje *ach*, żeby łodzie mogły dopływać z Nilu aż pod same stopnie Sali Audiencyjnej. Amenhotep III stworzył to jezioro dla swojej żony, królowej Teje. Kiedy jego architekci powiedzieli, że nigdy wcześniej nie budowano czegoś takiego, sam je zaprojektował. Patrząc na jego dzieło, minęłam powoli arenę, koszary i ich zakurzone place do musztry, a potem kwatery służby, przykucnięte przy wyschniętej odnodze rzeki na zachodzie. Kiedy dotarłam nad brzeg jeziora, podeszłam do wody, żeby spojrzeć na swoje odbicie.

Wcale nie wyglądałam jak Bes. Przede wszystkim on ma dużo większy nos niż ja. Zrobiłam grymas, który wszyscy artyści rzeźbią na twarzy Besa, i usłyszałam za plecami śmiech.

- Podziwiasz swoje zęby? - spytał Asza. - Co to była za mina?

Zmierzyłam go wzrokiem.

- Merit mówi, że mam twarz jak Bes.

Asza cofnął się, żeby mi się przyjrzeć.

- Tak, widzę pewne podobieństwo. Oboje macie wielkie policzki i jesteście dość niscy.

- Przestań!

- To nie ja robiłem miny! - Ruszyliśmy razem do świątyni. - Merit przekazała ci wczoraj wieści? - spytał. - Ramzes zapewne ożeni się z Iset.

Odróciłam głowę i nie odpowiedziałam. Rozpalone przez Tota słońce rzucało na jezioro promienie przypominające złotą sieć rybacką.

- Skoro Ramzes zamierza się ożenić, to dlaczego nie powiedział nam o tym osobiście?

- spytałam wreszcie.

- Może nie jest pewien? W końcu to faraon Seti podejmie ostateczną decyzję.

- Ale Iset to nie partia dla Ramzesa! Ona ani nie poluje, ani nie umie pływać, ani grać w senet. Nie potrafi nawet czytać po hetycku!

Nauczyciel Oba zmierzył nas wzrokiem, gdy przechodziliśmy przez dziedziniec, a Asza mruknął do mnie pod nosem:

- Lepiej się przygotuj.

- Jak miło, że zdecydowaliście się do nas dołączyć! - parsknął Oba. Dwieście twarzy zwróciło się w naszą stronę, a nauczyciel zamierzył się laską na Aszę. - Do szeregu! - Trafił Aszę w tył nogi. Oboje czmychnęliśmy czym prędzej w grupę uczniów. - Myślicie, że Re pojawia się w swej słonecznej barce, tylko kiedy mu się zachce? Oczywiście, że nie! Zawsze jest na czas. W każdy wschód słońca!

Asza obejrzał się na mnie przez ramię, kiedy rzędem ruszyliśmy za nauczycielem Obą do świątyni. Rozłożono tam dla nas maty na podłodze, więc usiedliśmy na nich i czekaliśmy na kapłanów.

- Założę się, że Ramzes siedzi teraz w Sali Audiencyjnej i żałuje, że nie ma go z nami - szepnęłam do Aszy.

- No nie wiem. Przynajmniej jest bezpieczny przed nauczycielem Obą.

Zachichotałam. Do sali weszło siedmiu kapłanów, machając kadzielnicami z brązu i intonując poranny hymn na cześć Amona.

*Bądź pozdrowiony AmonieRe, Panie tronów ziemi, najstarsza istota, najstarsze niebo, podpora wszystkiego.*

*Pierwszy z bogów, Panie prawdy, stwórco wszystkiego na górze i na dole.*

*Bądź pozdrowiony.*

Kiedy komnatę wypełnił zapach kadzidła, jakiś uczeń zakaszłał. Nauczyciel Oba obejrzał się i skarcił go ostrym spojrzeniem, a ja trąciłam łokciem Aszę, wykrzywiłam usta w grymasie złości, a potem naśladowałam jego warknięcie. Jeden z uczniów roześmiał się głośno. Nauczyciel Oba obrócił się w okamgnieniu.

- Asza i księżniczka Nefertari! - warknął.

Asza zmierzył mnie spojrzeniem, a ja zachichotałam. Ale kiedy wyszliśmy ze świątyni, nie zaproponowałam, żeby ścigał się ze mną do edduby.

- Nie rozumiem, dlaczego kapłani nas nie wyrzucą - powiedział.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Ponieważ należymy do królewskiego rodu.

- Ty należysz do królewskiego rodu - sprostował Asza. - Ja jestem synem żołnierza.
  - Chciałeś powiedzieć, generała.
  - Wszystko jedno. Nie jestem taki jak ty. Nie mam pokoju w pałacu ani osobistej służby. Muszę być ostrożny.
  - Ale to było śmieszne - zaprotestowałam.
  - Troszeczkę - zgodził się, kiedy dotarliśmy do niskich, białych ścian królewskiej *edduby*. Budynek szkoły był przysadzisty jak gruba gęś przycupnięta na zboczu. Asza zwolnił, kiedy zbliżyliśmy się do otwartych drzwi.
  - Jak sądzisz, co będzie dziś? - spytał.
  - Zapewne pisanie.
- Westchnął ciężko.
- Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ojciec zobaczył kolejną złą ocenę.
  - Usiądź przy mnie, a ja będę pisać tak duże znaki, żebyś widział - powiedziałam.

W salach *edduby* uczniowie nawoływali się, śmiali i wymieniali historiami, aż rozległ się sygnał trąbki wskazujący rozpoczęcie zajęć. Paser stanął z przodu klasy, obserwując zamieszanie, gdy wszyscy zajmowali miejsca, ale kiedy pojawiła się Iset, w sali zapadła cisza. Kiedy szła, wszyscy rozstępowali się przed nią, jakby dłoń jakiegoś giganta odsuwała ich na bok. Usiadła naprzeciwko mnie, krzyżując długie nogi tak jak zawsze, ale tym razem, kiedy odrzuciła do tyłu długie czarne włosy, zafascynowały mnie jej palce. Były długie i zwężające się ku czubkom. Na dworze tylko Henuttaw przewyższała Iset w umiejętności gry na harfie. Czy to dlatego faraon Seti uważał, że będzie z niej dobra żona?

- Możemy już przestać się gapić - oznajmił Paser. - Wyciągnijcie tusz. Dziś będziemy tłumaczyć dwa listy króla Hetytów do faraona Setiego. Jak wiecie, Hetyci posługują się pismem klinowym, a to oznacza konieczność przełożenia każdego słowa z klinów na hieroglify.

Wyciągnęłam z torby wiązkę trzciniowych piórek i tusz. Kiedy podano mi koszyk z papirusami, wybrałam najgładszy. Na zewnątrz *edduby* znów rozległ się dźwięk trąby, a hałas w innych klasach umilkł. Kiedy Paser rozdał kopie pierwszego listu króla Muwatallisa, w porannym upale rozległo się zgrzytanie piórek na papirusie. Powietrze było ciężkie, pod kolanami skrzyżowanych nóg zbierał mi się pot. W sali stali dwaj niewolnicy z pałacu i poruszali wachlarzami, a prąd powietrza przynosił do moich nozdrzy zapach perfum Iset. Powiedziała uczniom, że używa ich, żeby stłumić okropny zapach tuszu, który robi się z popiołu i tłuszczu wytopionego z oślich skór, ale ja wiedziałam, że to nieprawda, ponieważ pałacowi skrybowie mieszały nasz tusz z piżmem, żeby ukryć paskudny zapach. Ona tak

naprawdę chciała zwrócić na siebie uwagę. Zmarszczyłam nos i postanowiłam ją ignorować. Ważne informacje zostały z listu usunięte, a to, co zostało, było łatwe do przetłumaczenia. Zapisałam kilka linii dużymi hieroglifami, a kiedy skończyłam tłumaczyć list, Paser odchrząknął.

- Skrybowie powinni już skończyć przepisywanie drugiego listu króla Muwatallisa. Kiedy wrócę, będziemy pracować dalej - powiedział surowo. Uczniowie zaczekali, aż jego kroki umilkną w oddali, a wtedy zwrócili się do mnie.

- Czy ty to rozumiesz, Nefer? - Asza wskazał szóstą linijkę.

- A to? - Baki, syn wezyra Anemro, nie potrafił przełożyć trzeciej. Wyciągnął swój papirus, a cała klasa czekała.

- *Do faraona Egiptu, który ma wiele ziemi i wielką moc.* To samo pisze we wszystkich listach - wzruszyłam ramionami. - Zaczyna od pochlebstw, a kończy pogrózkami.

- A to? - spytał ktoś jeszcze. Uczniowie zebrali się wokół mnie, a ja szybko tłumaczyłam im poszczególne słowa. Kiedy spojrzałam na Iset, zobaczyłam, że nie skończyła nawet pierwszej linijki.

- Potrzebujesz pomocy?

- Dlaczego miałabym potrzebować pomocy? - Odłożyła papirus. - Nie słyszałaś?

- Masz zostać żoną faraona Ramzesa - powiedziałam bez wyrazu.

Iset wstała.

- Sądzisz, że skoro nie urodziłam się księżniczką tak jak ty, spędzę resztę życia, tkając płótno w haremie?

Nie mówiła o haremie MiWer w Fajum, gdzie trafiały mniej ważne żony faraona. Mówiła o haremie za *eddubą*, gdzie Seti trzymał kobiety poprzednich królów i te, które sam wybrał. Babka Iset była jedną z żon faraona Horemheba. Słyszałam, że pewnego dnia zobaczył ją nad brzegiem rzeki, kiedy zbierała muszle na pogrzeb swego męża. Nosiła już w brzuchu swe jedyne dziecko, ale nie powstrzymało go to od wzięcia ją za żonę, tak samo jak w przypadku mojej matki. Iset wcale nie była spokrewniona z faraonem. Pochodziła z długiej linii kobiet, które mieszkały nad Nilem, pracowały i łowiły w rzece ryby.

- Może i jestem sierotą z haremu - ciągnęła Iset - ale wszyscy się chyba zgodzą, że to lepsze, niż być siostrzenicą heretyczki, bez względu na to, co twierdzi twoja gruba piastunka. Nikt w tej *eddubie* cię nie lubi - dodała. - Uśmiechają się do ciebie z powodu Ramzesa, a teraz, kiedy on odszedł, uśmiechają się tylko dlatego, że im pomagasz.

- To kłamstwo! - oburzył się Asza. - Nikt tu tak nie uważa.

Rozejrzałam się, ale żaden inny uczeń nie wystąpił w mojej obronie. Poczulałam, jak

wstyd barwi moje policzki na czerwono.

Iset uśmiechnęła się złośliwie.

- Możesz sobie myśleć, że jesteś wielką przyjaciółką Ramzesa, bo polujecie razem i pływacie w jeziorze, ale on się żeni ze mną. A ja już się radziłam kapłanów - zastrzegła. -

Dali mi zakłęcie na wszelkie możliwe przypadki.

- Sądzisz, że Nefertari popatrzy na ciebie złym okiem? - wykrzyknął Asza.

Inni uczniowie z *edduby* roześmieli się, a Iset wyprostowała się dumnie.

- Może próbować! Wszyscy możecie tego próbować - powiedziała napastliwie. - Ale to nic nie da. Tracę tylko czas w tej *eddubie*.

- Z pewnością. - W drzwiach pojawił się cień, a po chwili do sali weszła Henuttawy w czerwonej szacie Izydy. Popatrzyła na nas, a nawet lew nie mógłby patrzeć na mysz z mniejszym zainteresowaniem. - Gdzie jest twój nauczyciel? - zapytała.

Iset podeszła szybko do najwyższej kapłanki. Zauważyłam, że zaczęła malować oczy tak samo jak Henuttawy, długie linie wyrysowane tuszem sięgały aż na skronie.

- Poszedł do skrybów - wyjaśniła gorliwie.

Henuttawy zawahała się. Podeszła do mojej maty i popatrzyła na mnie z góry.

- No proszę, księżniczka Nefertari. Nadal studiujesz hieroglify?

- Nie, studiuje pismo klinowe.

Asza roześmiał się, a wzrok Henuttawy spoczął teraz na nim, Ale Asza był wyższy od innych chłopców, a jego inteligentne spojrzenie wyraźnie ją onieśmieliło. Znów zwróciła się do mnie.

- Nie rozumiem, po co tracisz na to czas. I tak wiadomo, że zostaniesz tylko kapłanką w jakiejś zaniedbanej świątyni, na przykład bogini Hathor.

- Jak zwykle to zaszczyt widzieć cię, pani. - Nasz nauczyciel wrócił z naręczem papirusów i położył je na niskim stoliku. Henuttawy obróciła się do niego.

- Ach, Paser. Właśnie mówiłam księżniczce Nefertari, by pilnie się uczyła. Niestety Iset nie będzie już miała na to czasu.

- Jaka szkoda - odparł Paser, patrząc na rzucony niedbale papirus Iset.

- Sądziłem, że dziś uda jej się dotrzeć choć do trzeciej linijki listu.

Uczniowie zachichotali. Henuttawy wyszła pospiesznie z *edduby*, a za nią Iset.

- Nie ma się z czego śmiać - powiedział Paser ostro i w sali zapadła cisza.

- Możemy teraz wrócić do naszego tłumaczenia. Kiedy skończycie, przynieście mi swoje papirusy. Potem możecie zacząć pracować nad drugim listem króla Muwatallisa.

Spróbowałam się skupić, ale lzy sprawiały, że nie widziałam wyraźnie. Nie chciałam,

żeby ktoś zauważył, jak bardzo zaboląły mnie słowa Iset, więc pochylałam nisko głowę, nawet kiedy Baki syknął do mnie. Teraz to chce pomocy, pomyślałam. Ale czy choć spojrzysz na mnie poza *eddubai*

Skończyłam moje tłumaczenie i zaniósłam papirus Paserowi.

Uśmiechnął się z aprobatą.

- Jak zwykle doskonale. - Rzuciłam okiem na innych uczniów. Zastanawiałam się, czy to, co widzę w ich oczach, to niechęć. - Muszę cię jednak ostrzec przed drugim listem. Jest tam niepochlebna wzmianka o twojej ciotce.

- A co mnie to obchodzi? Nie jestem taka jak ona - powiedziałam obronnie.

- Chciałem się upewnić, że zrozumiesz. Wygląda na to, że skrybowie zapomnieli usunąć tę linijkę.

- Była heretyczką - stwierdziłam. Cokolwiek - król o niej napisał, zapewne jest to prawda.

Wróciłam na swoją matę i przejrzałam list, szukając znajomych imion. Nefertiti została wspomniana na dole papirusu, podobnie jak moja matka. Wstrzymałam oddech, czytając list cesarza.

*Grozisz nam wojną, ale nasz bóg Teszub czuwa nad Hatti od tysięcy lat, a twoi bogowie zostali wygnani przez faraona Echnatona.*

*Dlaczego sądzisz, że wybaczyli jego herezję? Może być tak, że Sachmet, twoja bogini wojny opuściła cię zupełnie. A co z Mutnodżmet, siostrą Nefertiti? Twoi ludzie pozwolili jej zostać królową, choć cały Egipt wie, że służyła twojemu heretyckiemu królowi w jego świątyni i w jego sypialni. Czy naprawdę sądzisz, że twoi bogowie to wybaczyli?*

*Czy zaryzykujesz wojnę z nami, skoro my traktujemy naszych bogów z szacunkiem?*

Spojrzałam na Pasera. Miałam wrażenie, że na jego twarzy dostrzegam cień współczucia. Ale ja nie chciałam litości. Ścisnęłam piórko trzciniowe w rękę i zaczęłam pisać szybko i zdecydowanie, a kiedy łza rozmazała tusz na moim papirusie, usunęłam plamę piaskiem.

>‘f)’r > {

Kiedy tego wieczoru dworzanie schodzili się do Wielkiej Sali, stałam z Aszą w rogu balkonu. Szeptaliśmy do siebie o tym, co się dziś wydarzyło w *eddubie*. Zachodzące słońce otoczyło mu głowę miękkim blaskiem, a jego warkocz był niemal równie długi jak mój. Siedziałam na balustradzie z piaskowca i przyglądałam mu się.

- Słyszałeś kiedyś, żeby Iset była taka wściekła?

- Nie, ale nigdy nie słyszałem, żeby dużo mówiła - przyznał.

- Była z nami przez siedem lat!
- Ona tylko chichocze z dziewczynami z haremu, które czekają na nią przed szkołą.
- Na pewno by jej się nie spodobało, że tak mówisz - ostrzegłam.

Asza wzruszył ramionami.

- Wygląda na to, że niewiele jej się podoba. A już na pewno nie ty...
- A co ja jej takiego zrobiłam?

Ale Aszy darowana została odpowiedź, gdyż przez podwójne drzwi wpadł Ramzes.

- Tu jesteście! - zawołał do nas.
- Nie mów ani słowa o Iset - ostrzegł pospiesznie Asza. - Bo pomyśli, że jesteś zazdrosna.

Ramzes patrzył raz na jedno z nas, raz na drugie.

- Gdzieście się podziewali?
- A gdzie ty się podziewałeś? - odpowiedział pytaniem Asza. - Nie widzieliśmy cię od koronacji.
- Myśleliśmy, że już nigdy cię nie zobaczymy - dodałam nieco bardziej żałośnie, niż zamierzałam.

Ramzes objął mnie.

- Nigdy nie porzucę mojej małej siostrzyczki.
- A co powiesz woźnicy swojego rydwanu?

Ramzes natychmiast mnie puścił.

- Więc to już postanowione? - wykrzyknął.
- Kilka godzin temu zapadła decyzja - odparł Asza z zadowoleniem.
- Jutro zaczynam szkolenie na woźnicę rydwanu faraona.

Gwałtownie zaczerpnęłam tchu.

- I nic mi nie powiedziałaś?
- Chciałem powiedzieć wam obojgu.

Ramzes poklepał Aszę po ramieniu.

- Więc teraz tylko ja będę się użerać w *eddubie* z Paserem! - pożaliłam się.
- No już, nie bądź zła - zaczął mnie pocieszać Ramzes.
- Dlaczego? - skarżyłam się. - Asza będzie w armii, a ty żenisz się z Iset! Oboje z Aszą popatrzyliśmy uważnie na Ramzesa, żeby stwierdzić, czy to prawda.
- Mój ojciec ogłosi to dzisiaj. Uważa, że będzie z niej dobra żona.
- A ty co sądzisz? - spytałam.
- Niepokoi mnie jej brak umiejętności - przyznał. - Sami widzieliście ją w szkole. Ale



Henuttawy uważa, że powinienem ją uczynić Pierwszą Żoną.

- Faraonowie nie wybierają Pierwszej Żony, póki nie skończą osiemnastu lat - palnęłam.

Ramzes popatrzył na mnie uważnie. Zacerwieniłam się pod jego spojrzeniem.

- Co to? - zmieniłam temat i wskazałam na wysadzaną drogami kamieniami skrzynkę, którą niósł pod pachą.

- Miecz. - Otworzył skrzynkę, żeby nam pokazać ostrze długości ramienia.

Asza był pod wrażeniem.

- Nigdy takiego nie widziałem - przyznał.

- Pochodzi z Hatti, zrobiono go z metalu, który nazywają żelazem. Podobno jest mocniejszy niż brąz. - Broń miała ostrzejsze brzegi, niż wszystko co dotąd widziałam, a z wzoru na rękojeści sądząc, musiała być bardzo kosztowna.

Ramzes podał miecz Aszy, który podniósł go do światła.

- Kto ci go dał?

- Mój ojciec, na koronację.

Asza przekazał mi miecz, a ja ścisnęłam rękojeść w dłoni.

- Mógłbyś nim uciąć głowę Muwatallisowi.

Ramzes roześmiał się.

- Albo przynajmniej jego synowi, Urhiemu.

Asza popatrzył na nas pytająco.

- Królowi Hetytów - wyjaśniłam. - Kiedy umrze, tron odziedziczy jego syn Urhi?

- Aszy nie obchodzi polityka - stwierdził Ramzes. - Ale spytaj go tylko ocoś dotyczącego koni i rydwanów...

Podwójne drzwi na balkon stanęły otworem i Iset przyszpiliła nas spojrzeniem. Jej peruka ozdobiona była amuletami, a utalentowana służąca musnęła tusz pod jej oczami smużkami złota.

- Nierozłączna trójka - powiedziała z uśmiechem.

Uświadomiłam sobie, że mówi bardzo podobnie do Henuttawy. Kiedy szła przez balkon, zastanawiałam się, skąd wzięła debeny na sandały zdobne lapislazuli. Całe złoto, jakie zostawiła jej matka, już dawno wydano na jej edukację.

- Co to jest? - spytała, wskazując na miecz, który oddałam Ramzesowi.

- To narzędzie wojny - wyjaśnił Ramzes. - Chcesz popatrzeć? Zamierzam pokazać Aszy i Nefer, jak tnie.

Iset ślicznie zmarszczyła brwi.

- Ale podczasy już nalał twojemu ojcu wina.

Ramzes zawahał się. Czuł dolatujący od niej zapach perfum, widziałam, jak na niego działa jej bliskość. Suknia opinała ciasno kształty ciała i podkreślała podbarwione henną piersi. Nagle zauważyłam naszyjnik ze złota i karneolu, który miała na szyi. To był klejnot królowej Tui. Królowa, która przyglądała się, jak od dzieciństwa bawię się z Ramzesem, dała swój ulubiony naszyjnik Iset.

Ramzes spojrział na Aszę, a potem na mnie.

- Innym razem - powiedział Asza usłużnie, a Iset wzięła Ramzesa pod rękę. Patrzyliśmy, jak wychodzą razem z balkonu. Kiedy zniknęli, odwróciłam się do Aszy.

- Widziałeś, co ona ma na sobie?

- Naszyjnik królowej Tui - powiedział zrezygnowanym tonem.

- Ale dlaczego Ramzes wybrał sobie taką żonę jak Iset? Fakt, jest ładna. Ale jakie to ma znaczenie, skoro nie potrafi mówić po hetycku ani nawet pisać pismem klinowym?

- To ma znaczenie, ponieważ faraon potrzebuje żony - stwierdził Asza ponuro. - No wiesz, mógłby wybrać ciebie, gdyby nie twoja rodzina.

Miałam wrażenie, że ktoś nagle wycisnął całe powietrze z moich płuc. Poszłam za nim do Wielkiej Sali i tego wieczoru, kiedy oficjalnie ogłoszono ślub, czułam, że tracę coś, czego nigdy nie zdołam odzyskać. Jednak żadne z rodziców Iset nie było świadkiem jej triumfu. Jej ojciec był nieznaną i narodziny Iset byłyby wielkim skandalem, gdyby matka przeżyła poród. Herold podał więc imię jej babki, gdyż ona wychowała Iset i należała kiedyś do haremu faraona Horemheba. Nie żyła od roku, ale takie postępowanie było właściwe.

Kiedy uczta dobiegła końca, wróciłam do swego pokoju przy dziedzińcu królewskim i usiadłam w milczeniu przy hebanowym stoliku mojej matki. Merit starła mi z powiek tusz i czerwoną ochrę z warg, a potem podała stożek kadzidła i patrzyła, jak klękam przed *naosem* mojej matki. Niektóre *na - osy* są duże i granitowe, a w środku mają otwór, gdzie można umieścić figurkę boga i listwę, na której można palić kadzidło. Jednak mój naos był mały i drewniany. Należał do mojej matki, kiedy była dziewczynką, a wcześniej może nawet do jej matki. Kiedy uklękłam, sięgał mi jedynie do piersi. Za drewnianymi drzwiczkami znajdowała się figurka Mut, na której cześć moja matka otrzymała imię. Kiedy bogini z głową kota zmierzyła mnie nieruchomymi oczami, zamrugalam, żeby powstrzymać łzy.

- Co by się stało, gdyby moja matka żyła? - spytałam Merit.

Piastunka przysiadła na brzegu łóżka.

- Nie wiem, pani. Ale pamiętaj, przez jakie próby przeszła. W pożarze straciła wszystkich, których kochała.

Pokoje w Malkacie, w których zaczął się pożar, nigdy nie zostały odbudowane. Poczerniałe kamienie i zwęglone pozostałości drewnianych stołów nadal tkwiły za królewskim dziedzińcem, otoczone pnączami i chwastami. Kiedy miałam siedem lat, uparłam się, żeby Merit mnie tam zabrała, a kiedy dotarłys' my na miejsce, stałam oniemiała, próbując sobie wyobrazić, gdzie był mój ojciec, kiedy zaczął się pożar. Merit mówiła, że ogień spowodowała lampka oliwna, ale słyszałam, jak wezyrowie rozmawiają o czymś bardziej mrocznym, o spisku, żeby zabić mojego dziadka, faraona Ay. Za tymi ścianami zginęła w płomieniach cała moja rodzina: mój brat, mój ojciec, mój dziadek i jego królowa. Tylko moja matka ocalała, ponieważ była wtedy ogrodach. A kiedy generał Horemheb dowiedział się, że Ay nie żyje, przybył do pałacu z armią i zmusił moją matkę do małżeństwa, gdyż jedynie ono mogło usprawiedliwić jego roszczenia do tronu. Zastanawiałam się, czy Horemheb czuł się choć trochę winny, kiedy odeszła do Ozyrysa, wciąż wzywając imię mojego ojca. Czasami myślałam o jej ostatnich słowach na ziemi. Właśnie kiedy Chnum formował na kole garncarskim moje *ka*, jej ulatywało.

Obejrzałam się przez ramię na Merit, która patrzyła na mnie z nieszczęśliwą miną. Nie lubiła, kiedy pytałam o matkę, ale nigdy nie odmawiała mi odpowiedzi.

- A kiedy umierała - spytałam, choć znałam odpowiedź - kogo wzywała?

Na twarzy Merit pojawił się smutek.

- Twojego ojca. I...

Obróciłam się, zapominając o kadzidle.

- I...?

- I swoją siostrę - wyznała.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Nigdy wcześniej mi tego nie mówiłaś!

- Ponieważ nie musiałaś tego wiedzieć - odparła Merit.

- Ale czy naprawdę była heretyczką, jak mówią?

- Moja pani...

Zauważyłam, że Merit zamierza wykręcić się od odpowiedzi, i pokręciłam stanowczo głową.

- Dostałam imię po Nefertiti. Moja matka nie mogła wierzyć, że jej siostra jest heretyczką.

Nikt w pałacu nie wymawiał imienia Nefertiti. Merit zacisnęła z przy - ganą usta. Rozplotła ręce skrzyżowane na piersi, a jej spojrzenie zrobiło się odległe.

- Heretykiem była nie tyle królowa, ile jej mąż.

- Echnaton?

Merit poruszyła się niespokojnie.

- Tak. Wypędził bogów. Niszczył świątynie Amona i zastępował posągi Re swoimi podobiznami.

- A moja ciotka?

- Zapęłniła swoimi podobiznami ulice.

- W miejsce bogów?

- Tak.

- Więc gdzie się podziały? Nigdy nie widziałam jej podobizny.

- Oczywiście, że nie. - Merit wstała. - Wszystko, co należało do twojej ciotki, zostało zniszczone.

- Nawet imię mojej matki - stwierdziłam, patrząc na kapliczkę Mut. Kocią głowę bogini przysłał dym płonącego kadzidla. Kiedy moja matka umarła, Horemheb zabrał wszystko. - To tak, jakbym się urodziła bez *ach*

- powiedziałam. - Jakbym nie miała żadnych przodków. Czy wiesz, że w *ed - dubie* uczniowie nie uczą się o panowaniu Nefertiti ani faraona Ay czy Tu - tanchamona? - spytałam.

Merit kiwnęła głową.

- Tak. Horemheb kazał wymazać ich imiona.

- Zabrał ich życie. Rządził przez cztery lata, ale uczą nas, że rządził bardzo długo. Ja wiem co innego. I Ramzes też. Ale czego zostaną nauczone moje dzieci? Dla nich moja rodzina nigdy nie będzie istnieć. - Co roku, w Święto Wag Egipcjanie odwiedzają świątynie grobowe swoich przodków. Ale ja nie miałam gdzie oddać czci *ka* moich rodziców kadzidłem lub misą oliwy. Ich grobowce ukryto gdzieś wśród wzgórz otaczających Teby, z dala od kapłanów i mściwości Horemheba. - Kto będzie ich pamiętał, Merit? Kto?

Położyła mi dłoń na ramieniu.

- Ty.

- A kiedy umrę?

- Spraw, by ludzie zapamiętali cię na zawsze. A ci, którzy ujrzą twą sławę, będą szukać twojej przeszłości i odnajdą faraona Ay i królową Mutnodźmet.

- Inaczej zostaną wymazani z pamięci.

- A Horemheb zwycięży.

### **Rozdział trzeci**

Być POSŁUSZNYM JAK KOT

Kapłani uznali, że Ramzes powinien się ożenić dwunastego dnia miesiąca *Th ot*, stwierdzając, że to najbardziej pomyślny dzień w porze *ach et*. Kiedy szłam z pałacu do świątyni Amona, na jeziorze pełno już było statków, które przywiozły żywność i dary na uroczystość.

W świątyni siedziałam cicho i nawet nauczyciel Oba nie znalazł nic złego w moim zachowaniu.

- Co się stało, księżniczko? - spytał, gdy kapłani skończyli modły. - Nie masz kogo zabawiać, odkąd faraon Ramzes i Asza odeszli?

Spojrzałam na jego pomarszczoną twarz. Miał skórę jak papirus, wszędzie linie, nawet wokół nosa. Sądzę, że mógł mieć około pięćdziesięciu lat, ale mnie wydawał się stary jak popękana farba w mojej komnacie.

- Tak, wszyscy mnie opuścili - powiedziałam.

Nauczyciel Oba roześmiał się nieprzyjemnie.

- Wszyscy cię opuścili - powtórzył. - Wszyscy. - Rozejrzał się, popatrzył na dwustu uczniów, którzy szli za nim do *edduby*. - Nauczyciel Paser mówi, że jesteś bardzo dobrą uczennicą, ale to każe mi się zastanawiać, czy ma na myśli języki czy aktorstwo. Może za kilka lat zobaczymy cię w przedstawieniach na cześć faraona?

Resztę drogi do *edduby* przebyłam w milczeniu. Za plecami ciągle słyszałam paskudny śmiech nauczyciela Oby, a w klasie byłam zbyt zła, żeby się ucieszyć, kiedy Paser oznajmił:

- Dziś zaczniemy się uczyć nowego języka.

Nie pamiętam, co robiliśmy tego dnia ani jak Paser zaczął nas uczyć języka szasu. Zamiast uważać, patrzyłam na dziewczynkę siedzącą na macie po mojej lewej ręce. Nie miała więcej niż osiem czy dziewięć lat, ale siedziała z przodu klasy, tam gdzie powinien siedzieć Asza. Kiedy nadszedł czas na popołudniowy posiłek, odbiegła z inną dziewczynką w swoim wieku, a mnie przyszło do głowy, że nie mam już z kim jadać.

- Kto ma ochotę grać w kości? - spytał Baki znad miski.

- Ja zagram.

Baki spojrzał na grupę chłopaków, którzy patrzyli na mnie z niechęcią.

- Ja... my chyba nie pozwalamy, żeby dziewczyny grały.

- Zawsze pozwalaliście - zauważyłam.

- Ale... ale nie dziś.

Inni chłopcy pokiwali głowami, a ja zaczerwieniłam się gwałtownie. Wyszłam na dziedziniec, żeby znaleźć sobie miejsce, a tam zobaczyłam Aszę na kamiennej ławce, gdzie zawsze jadaliśmy.

- Asza! Co ty tu robisz? - wykrzyknęłam.

Oparł o ławkę cisowy łuk.

- Żołnierze też jadają - odparł. Przyjrzał się mojej twarzy. - Co się stało?

Wzruszyłam ramionami.

- Chłopcy nie chcą mi pozwolić grać w kości.

- Którzy? - zapytał.

- Nieważne.

- Ważne. - W jego głosie zabrzmiała groźba. - Którzy?

- Baki - powiedziałam, ale kiedy Asza podniósł się z miejsca, powstrzymałam go. - Nie chodzi tylko o niego, wszyscy są tacy. Iset miała rację. Byli dla mnie mili z powodu ciebie i Ramzesa, a teraz, kiedy odeszliście, jestem tylko zbędną księżniczką z dynastii heretyków. - Zadarłam podbródek i nie pozwoliłam sobie na przygnębienie. - Powiedz, jak to jest być woźnicą rydwanu?

Asza usiadł i przyjrzał się mojej twarzy, ale nie potrzebowałam jego współczucia.

- Cudownie - przyznał i otworzył torbę. - Żadnego pisma klinowego, żadnych hieroglifów, żadnego tłumaczenia niekończących się gróźb Muwa - tallisa. - Spojrzał w niebo i jego uśmiech zrobił się szczery. - Zawsze wiedziałem, że moje miejsce jest w amii faraona. Nigdy nie byłem dobry w tym

- wskazał kciukiem *eddubę*.

- Ale twój ojciec chce, żebyś był Panem Woźniców. Musisz mieć wykształcenie.

- I dzięki niech będą bogom, już je mam. - Wyciągnął z torby placek z miodem i podał mi połowę. - Widziałaś, ilu kupców przyplęnęło? W pałacu jest ich pełno. Nie mogliśmy zabrać koni nad jezioro, ponieważ pełno tam cudzoziemskich statków.

- Więc chodźmy na przystań popatrzeć.

Asza rozejrzał się, ale inni uczniowie grali w kości i w senet.

- Nefer, nie mamy na to czasu.

- Dlaczego? Paser zawsze się spóźnia, a żołnierze wrócą dopiero, jak wezwie ich trąbka. To zawsze jest później, niż Paser zaczyna lekcje. Kiedy jeszcze zobaczymy tyle statków? I pomyśl tylko o zwierzętach, jakie mogli przywieźć.

Okoniach - powiedziała kusząco. - Może nawet z Hatti.

Zagrałam na właściwej strunie. Wstał wraz ze mną, a kiedy dotarliśmy nad jezioro, zobaczyliśmy dziesiątki statków stojących na kotwicy. Nad nami powiewały proporce we wszystkich kolorach tęczy, łapały promienie światła

I błyszcząły niczym malowane klejnoty. Wyładowywano ciężkie skrzynie i tak jak przypuszczałam, przywieziono też konie, dar od królestwa Hatti.

- Miałaś rację! - zdumiał się Asza. - Skąd wiedziałaś?

- Bo każde królestwo wysyła dary. A co innego chcielibyśmy dostać od Hetytów?

Powietrze wypełniały okrzyki kupców i tętent zmęczonych podróżą koni pędzonych po pomostach. Ruszyliśmy w tamtą stronę wśród skrzyń i krzątający. Asza wyciągnął rękę, by pogłaskać czarną jak tusz klacz, ale prowadzący ją człowiek napomniał go ostro po hetycku.

- Rozmawiasz z najbliższym przyjacielem faraona - powiedziała ostro.

- Przyszedł nadzorować dary.

- Mówisz po hetycku? - zapytał kupiec.

Kiwnęłam głową.

- Tak - odpowiedziałam w jego języku. - A to jest Asza, przyszedł Pan Woźniców faraona.

Hetycki kupiec zmrużył oczy, próbując zdecydować, czy powinien mi wierzyć. Wreszcie kiwnął głową.

- Dobrze. Powiedz mu, że może zaprowadzić te konie do stajni faraona.

Uśmiechnęłam się szeroko do Aszy.

- Co? Co on powiedział?

- Chce, żebyś zaprowadził te konie do stajni faraona Setiego.

- Ja? - wykrzyknął Asza. - Nie! Powiedz mu...

Uśmiechnęłam się do kupca.

- Będzie zachwycony, mogąc dostarczyć dary Hatti.

Asza popatrzył na mnie surowo.

- Odmówiłaś mu?

- Oczywiście, że nie! Co jest złego w odprowadzeniu kilku koni?

- Jak wyjaśnię, co robię? - zdenerwował się Asza.

Spojrzałam na niego.

- Przechodziłeś tędy w drodze do pałacu. Poproszono cię o pomoc ze względu na twą wiedzę o koniach. - Odwróciłam się do kupca. - Nim zabierzemy te konie, chcemy obejrzeć

inne dary.

- Co? Co ty mu teraz mówisz?

- Zaufaj mi, Asza! Jesteś zbyt ostrożny.

Kupiec zmarszczył brwi, Asza wstrzymał oddech, a ja spojrzałam na starca ze zniecierpliwieniem. Westchnął ciężko i poprowadził nas przez przystań, wśród cudownie rzeźbionych skrzyń z kości słoniowej, zawierających fortunę w cynamonie i mirrze. Ich ciężki zapach mieszał się z mulistą wonią rzeki. Asza wskazał na długie skórzane pudło przed nami.

- Spytaj go, co tam jest!

Starzec zrozumiał, o co chodzi Aszy, i pochylił się, by otworzyć pudło. Włosy opadły mu na ramię, więc odrzucił na plecy trzy siwe warkocze i wyciągnął połyskliwy miecz.

Spojrzałam na Aszę.

- Żelazo - szepnęłam.

Asza wyciągnął rękę i chwycił rękojeść, a długie ostrze odbiło promienie słońca tak samo jak miecz na balkonie, kiedy byliśmy z Ramzesem.

- Ile? - spytał Asza.

Kupiec najwyraźniej zrozumiał, bo odpowiedział:

- Dwa. Po jednym dla obu faraonów.

Przełożyłam jego odpowiedź, a kiedy Asza oddawał miecz, mój wzrok przyciągnęły dwa hebanowe wiosła.

- A to po co? - spytałam, wskazując na nie palcem.

Po raz pierwszy starzec uśmiechnął się.

- Dla faraona Ramzesa. Na ceremonię jego zaślubin.

Wiosła zostały wyrzeźbione w głowy śpiących kaczek. Starzec pogładził je, jakby pióra były prawdziwe.

- Jego książęca mość użyje ich do przeprawy przez jezioro, kiedy reszta dworu uda się za nim na własnych statkach.

Wyobraziłam sobie, jak Ramzes wiosłuje tymi wiosłami, żeby zbliżyć się do Iset, która popłynie przed nim. Jej ciemne włosy ukryte będą w siatce ozdobionej paciorkami, a lapislazuli rozbłyśnie w słońcu. Asza i ja będziemy musieli płynąć za nimi. Nie będę mogła ani wołać do Ramzesa, ani ciągnąć go za włosy. Może gdybym się nie zachowywała jak dziecko podczas jego koronacji, znalazłabym się w tej łodzi przed nim. A wtedy to mnie opowiadałby w nocy, co się wydarzyło za dnia, wybuchając tym swoim zaraźliwym śmiechem.

Poszłam z Aszą do stajni w milczeniu, a wieczorem, kiedy Merit kazała mi zmienić



krótką suknię na długą, nie skarżyłam się. Pozwoliłam, by założyła mi na szyję srebrny naszyjnik. Siedziałam spokojnie, kiedy wcierała mi w policzki krem z mirtu.

- Dlaczego jesteś taka uległa? - spytała podejrzliwie.

Zaczerwieniłam się.

- A nie jestem taka zawsze?

Podgardle pelikana wydłużyło się, kiedy Merit przycisnęła podbródek do szyi.

- Pies robi, co mu pan każe. Ty słuchasz tak jak koty.

Obie spojrzałyśmy na Tefera, leżącego na łóżku. Złożył uszy i zasyczał, jakby wiedział, że wyrażamy się o nim niepocholebie.

- Teraz, kiedy faraon Ramzes jest dorosły, postanowiłaś również dorosnąć? - zakpiła ze mnie Merit.

- Być może.

\*

Kiedy nadszedł czas posiłku, zajęłam swoje miejsce w Wielkiej Sali poniżej podwyższenia. Widziałam, jak Ramzes obserwuje Iset. Za dziesięć dni zostanie jego żoną. Zastanawiałam się, czy wtedy zupełnie o mnie zapomni.

Faraon Seti wstał z tronu, a kiedy uniósł ręce, w sali zapadła cisza.

- Może posłuchamy muzyki? - spytał głośno, a siedząca obok królowa Tuja kiwnęła głową. Jak zawsze jej czoło było wilgotne od potu, a ja zastanawiałam się, jak taka tęga kobieta znosi upały Teb. Nie raczyła wstać, a niewolnicy z wachlarzami z długich strusich piór poruszali perfumowane powietrze wokół niej, tak że nawet przy naszym stole czuć było zapach lawendy i pąków lotosu.

- Może posłuchamy przyszłej królowej Egiptu? - zaproponowała, a cały dwór spojrzał na Iset, która wstała z gracją z krzesła.

- Jak wasza wysokość sobie życzy.

Iset ukloniła się pięknie i powoli przeszła przez salę. Kiedy podeszła do harfy, która została umieszczona pod podwyższeniem, Ramzes uśmiechnął się. Patrzył, jak się sadowi przy instrumencie, jak umieszcza rzeźbioną ramę między piersiami. Kiedy melodyjne tony wypełniły salę, wezyr za mną mruknął:

- Piękna. Wyjątkowo piękna.

- Muzyka czy dziewczyna? - spytał wezyr Anemro.

Mężczyźni przy stole zachichotali.

W przeddzień ślubu Ramzesa z Iset, kiedy uczniowie rozchodzili się do domów, nauczyciel Paser odwołał mnie na stronę. Stał z przodu klasy, otoczony koszami z papirusami

i świeżymi piórkami z trzciny. W łagodnym świetle popołudnia uświadomiłam sobie, że nie jest wcale taki stary, jak często myślałam. Jego ciemne włosy zaplecione były w luźny warkocz, a oczy miały miłszy niż zwykle wyraz. Ale kiedy kazał mi usiąść na krześle naprzeciwko, łzy wstydu napłynęły mi do oczu, nim powiedział choć słowo.

- Wprawdzie twoja piastunka pozwala ci biegać po pałacu jak dzikiemu dziecku Seta - zaczął - ale zawsze byłaś najlepszą uczennicą w tej *eddubie*. Niestety, z ostatnich dziesięciu dni nauki opuściłaś sześć, a dziś twoje tłumaczenia nie były lepsze niż robotnika pracującego przy grobowcu faraona.

Pochyliłam głowę.

- Postaram się poprawić - obiecałam.

- Merit mówi mi, że już nie ćwiczysz języków. Ze jesteś roztargniona. Czy to z powodu ślubu Ramzesa z Iset?

Uniosłam wzrok i otarłam łzy wierzchem dłoni.

- Jak nie ma tu Ramzesa, nikt nie chce się do mnie zbliżyć. Wszyscy uczniowie w *eddubie* udawali, że są dla mnie mili ze względu na niego. A teraz, kiedy go nie ma, przezywają mnie heretycką księżniczką!

Paser zmarszczył brwi i pochylił się ku mnie.

- Kto cię tak nazwał?

- Iset - szepnęłam.

- To tylko jedna osoba.

- Ale reszta też tak myśli! Wiem, że tak! A w Wielkiej Sali, kiedy najwyższy kapłan zasiada przy naszym stole pod podwyższeniem...

- Nie przejmowałbym się tym, co myśli Rahotep. Wiesz, że jego ojciec był najwyższym kapłanem Amona...

- A kiedy moja ciotka została królową, ona i faraon Echnaton kazali go zabić. Wiem o tym. Więc Iset jest przeciwko mnie i najwyższy kapłan jest przeciwko mnie, i nawet królowa Tuja... - stłumiłam szloch. - Oni wszyscy są przeciwko mnie z powodu mojej rodziny. Dlaczego moja matka nadała mi imię po heretyczce? - krzyknęłam.

Paser poruszył się niepewnie.

- Nie miała pojęcia, jak bardzo ludzie będą nienawidzić jej siostry dwadzieścia pięć lat po jej śmierci.

Wstał i podał mi rękę.

- Nefertari, musisz pracować nad hetycznym i szasu. Cokolwiek się stanie z faraonem Ramzesem i Aszą, musisz być najlepsza w tej *eddubie*. To jedyny sposób, żeby znaleźć dla

siebie miejsce w pałacu.

- Jako kto? - spytałam z rozpaczą. - Kobieta nie może przecież zostać wezyrem.

- Istotnie - zgodził się Paser. - Ale ty jesteś księżniczką. Z twoją znajomością języków masz przed sobą wiele możliwości. Jako najwyższa kapłanka albo jej skryba, a może nawet poseł. - Sięgnął do kosza i wyciągnął kilka rolek papirusu. - Listy od króla Muwatallisa do faraona Setiego. Zadania, które przegapiłaś, kiedy siedziałaś w pałacu i udawałaś chorą.

Jestem pewna, że moje policzki spłonęły szkarłatem, ale kiedy wychodziłam, uświadomiłam sobie prawdę zawartą w słowach Pasera. Jestem księżniczką. Jestem córką i siostrzenicą, i wnuczką królowych. Mam przed sobą wiele możliwości.

Kiedy wróciłam na dziedziniec pałacu, okazało się, że w miejscu, gdzie mieli ucztować najważniejsi goście na weselu Ramzesa, wzniesiono już wielki pawilon z białego płótna. Setki sług uwijały się jak mrówki, biegając z Wielkiej Sali do namiotu z krzesłami i stołami, które nosi wysoko nad głową. W złocistym cieniu, z dala od wrzawy, stały siostry faraona Setiego, które nadzorowały przygotowania. Iset też tam była, ze swymi przyjaciółkami z haremu.

- Nefer! - zawołał Ramzes z drugiej strony dziedzińca. Porzucił Iset i ruszył w moją stronę. Zdjął na taki upał swoją chustę *nemes*, a letnie słońce rozpałiło pożar jego włosów. Wyobraziłam sobie, jak Iset przesuwając palcami wśród tych złotorudych loków, szepcząc mu coś do ucha, tak jak Henuttawy szeptała do przystojnych szlachciców, kiedy się upiła.

- Nie widziałem cię od wieków - powiedział przepaszającym tonem.

- Nie masz pojęcia, jak to jest w Sali Audiencyjnej, codziennie nowy kryzys. Pamiętasz, jak w zeszłym roku jezioro się cofnęło?

Kiwnęłam głową. Ramzes osłonił oczy dłonią.

- To dlatego, że Nil nie wylał. A jeśli rzeka nie wyleje, nie ma płonów. W niektórych miastach już panuje głód.

- Nie w Tebach - zaprotestowałam.

- Nie, ale w reszcie Górnego Egiptu - odparł.

Spróbowałam sobie wyobrazić głód w sytuacji, kiedy jutro w pałacu ucztować będzie tysiąc osób. W kuchniach już przygotowano sztuki wołowiny, pieczone kaczki i jagnięta, a wielkie beczki wina z granatu czekały w Wielkiej Sali na wytoczenie do pawilonu.

Ramzes zauważył, gdzie patrzę, i kiwnął głową.

- Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale ludzie poza Tebami cierpią - powiedział. - Mieliśmy trochę deszczu, ale nie w takich miastach jak Edfu czy Asuan.

- Czy Teby podzielą się zapasami zboża?

- Tylko jeśli same mają go dość. Wezyrowie są źli, że w Egipcie jest tak dużo ludu Habiru. Mówią, że prawie sześćset tysięcy, a w czasach, kiedy nie ma dość żywności dla Egipcjan, niektórzy twierdzą, że trzeba przedsięwziąć pewne środki.

- Jakie?

Ramzes odwrócił wzrok.

- Jakie środki? - powtórzyłam.

- Takie, żeby Habiru nie mieli już synów...

Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza.

- Co? Chyba nie pozwolisz, żeby...

- Oczywiście, że nie! Ale wezyrowie gadają. Mówią, że nie chodzi tu osamą liczbę - wyjaśnił. - Rahotep uważa, że jeśli zabije się synów, córki Habiru wyjdą za mąż za Egipcjan i będą takie jak my.

- Oni są tacy jak my! Nauczyciel Amos jest z ludu Habiru. Habiru są tu od dawna. Mój dziadek sprowadził Habiru do Teb, kiedy podbił Kanaan...

- Ale Rahotep mówi, że Habiru czczą jednego boga jak król heretyk.

- Ramzes zniżył głos, żeby nie usłyszał nas żaden z przechodzących mimo sług. - Uważa, że to heretycy, Nefer.

- Oczywiście, że tak uważa. Sam był heretykiem, najwyższym kapłanem Atona. A teraz chce udowodnić, że jest lojalny wobec Amona.

Ramzes kiwnął głową.

- To samo powiedziałem ojcu.

- I co on na to?

- Ze szósta część jego armii składa się z Habiru. Ich synowie walczą u boku synów Egiptu. Ale ludzie coraz bardziej się denerwują, Nefer, i codziennie pojawia się coś nowego. Susza albo marny handel, albo piraci na Północnym Morzu. Teraz wszystko trzeba wstrzymać, bo przyjeżdżają setki dygnitarzy. Powinnaś zobaczyć przygotowania. Kiedy dziś rano przyjechał asyryjski książę, wezyr Anemro dał mu pokój wychodzący na zachód.

Zasłoniłam ręką usta.

- Nie wiedział, że Asyryjczycy śpią w pokojach wychodzących na wschodzące słońce!

- Nie. Musiałem mu to wyjaśnić. Przeniósł księcia do innego pokoju, ale Asyryjczycy są rozgniewani. Nic podobnego nie miałyby miejsca, gdyby Paser zgodził się być wezyrem.

- Nauczyciel Paser?

- Mój ojciec prosił go już dwa razy. Byłby najmłodszym wezyrem w Egipcie, ale na pewno najinteligentniejszym.

- I odmówił za każdym razem?

Ramzes kiwnął głową.

- Nie rozumiem tego. - Rzucił okiem na zwoje, które niosłam. - Co to jest? - W jego oczach pojawił się błysk, jakby miał dość rozmowy o swoim ślubie i polityce. - Wygląda to na kilka dni pracy - powiedział i wyrwał mi jeden ze zwojów. - Masz zaległości?

- Oddawaj! - krzyknęłam. - Byłam chora.

Sięgnęłam po papirus, ale Ramzes uniósł go wyżej.

- Jeśli chcesz go dostać, musisz go złapać - zaczął się drażnić.

Pobiegł przez dziedziniec, a ja zaczęłam go gonić, ściskając naręczę innych papirusów. Nagle padł na nas cień. Ramzes zatrzymał się.

- Co ty robisz? - spytała Henuttawy. U jej stóp falowała czerwona suknia Izydy. Wyrwała Ramzesowi papirus i oddała go mnie. - Jesteś królem Egiptu - przypomniała mu ostro. Ramzes zaczerwienił się. - Zdajesz sobie sprawę, że zostawiłeś Iset samą z decyzją, na jakich instrumentach będą nam przygrywać na weselu?

Wszyscy troje spojrzeliśmy na drugą stronę dziedzińca, na Iset, która moim zdaniem wcale nie była sama. Ona i jej przyjaciółki stały razem i szeptały do siebie. Ramzes zawahał się, a ja zobaczyłam, że mocno przejął się uwagą He - nuttawy. Była w końcu siostrą jego ojca. Spojrzał na mnie przepaszająco.

- Muszę iść i jej pomóc - powiedział.

- Ale najpierw musisz iść do Sali Audiencyjnej, ojciec cię wzywa. - He - nuttawy poczekała, aż Ramzes wejdzie do pałacu, i dopiero wtedy popatrzyła na mnie. Policzek, który mi wymierzyła, był tak silny, że zachwiałam się i rozsypałam papirusy Pasera.

- Czasy, kiedy twoja rodzina rządziła w Malkacie, już się skończyły, księżniczko. Masz nigdy więcej nie gonić Ramzesa po dziedzińcu jak zwierzę! Jest teraz królem Egiptu, a ty dzieckiem, którego obecność ledwie toleruje się w tym pałacu.

Odwróciła się i ruszyła ku białemu pawilonowi. Pochyliłam się, żeby zebrać papirusy Pasera, a kilku służących podbiegło do mnie.

- Nic ci nie jest, pani? - pytali. Cały dziedziniec widział, co się stało.

- Pozwól, pomożemy.

Jeden z kucharzy pochylił się, żeby zebrać papirusy.

Stanowczo pokręciłam głową.

- Nic mi nie jest. Dam sobie radę.

Ale kucharz podniósł papirusy i mi je podał. W wejściu do pałacu jakaś kobieta złapała mnie za ramię. Przygotowałam się na kolejną konfrontację z Henuttawy, ale to była

jej młodsza siostra, Woserit.

- Zabierz te papirusy i zanieś do jej pokoju - rozkazała jednemu ze strażników. Potem zwróciła się do mnie. - Chodź - powiedziała.

Ruszyłam tuż za obrąbkiem jej turkusowego płaszcza, który włókł się po polerowanych płytach podłogi. Weszliśmy do przedpokoju, gdzie dygnitarze czekali na spotkanie z królem. Był pusty, ale Woserit mimo to zamknęła za nami ciężkie drzwi.

- Co zrobiłaś, żeby tak rozwścieczyć Henuttawy?

Ciągle powstrzymywałam łzy.

- Nic!

- Cóż, postanowiła trzymać Ramzesa z dala od ciebie. - Woserit patrzyła na mnie przez chwilę. - Jak sądzisz, dlaczego Henuttawy tak się interesuje losem Iset?

Przyjrzałam się twarzy Woserit.

- Ja... nie mam pojęcia.

- Nie zastanawiałaś się, czy przypadkiem Henuttawy nie obiecała pomóc Iset zostać królową w zamian za coś?

Przycisnęłam dwa palce do warg - to był nerwowy nawyk, który przejęłam od Merit.

- Nie wiem. Co takiego ma Iset, czego nie miałyby Henuttawy?

- Jak dotąd nic. Tobie moja siostra nie może dać ani statusu, ani pochodzenia. Ale może dać jedno i drugie Iset, która bez jej wsparcia nigdy nie zostałaby wybrana na żonę króla.

Zastanawiałam się, dlaczego mi to mówi.

- Ramzes mógł przebierać wśród pięknych dziewcząt - ciągnęła Woserit.

- Wybrał Iset, ponieważ jego ojciec ją zaproponował, a mój brat zaproponował ją z powodu nalegań Henuttawy. Ale dlaczego moja siostra nalegała?

- spytała. - Co zamierza ugrać?

Wyczułam, że Woserit wie, czego chce Henuttawy. Poczułam się nagle przytłoczona tym wszystkim.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałaś? - spytała. - Ten dwór cię pogrzebie, Nefertari, i popadniesz w anonimowość jak cała twoja rodzina, jeśli nie nauczysz się rozumieć polityki.

- Więc co mam robić?

- Wybrać drogę. Wkrótce nie będziesz już tylko małą księżniczką w Te - bach. Jeśli Iset zostanie Pierwszą Żoną, jak chce Henuttawy, nie przetrwasz tutaj. Moja siostra i Iset usuną cię z dworu i dożyjesz swoich dni w zakurzonej haremie w MiWer.

Nawet wtedy wiedziałam, że dla kobiety z pałacu nie ma gorszego losu niż skończyć

w haremie MiWer, otoczonym przez pustkę Zachodniej Pustyni. Wiele młodych dziewcząt wyobraża sobie, że poślubienie faraona oznacza życie spędzane na spacerowaniu po ogrodach, plotkach w łaźniach i wybieraniu między sandałami ozdobionymi lapislazuli a tymi z korałem. Oczywiście były takie kobiety jak babka Iset, ładniejsze albo sprytniejsze niż inne, które utrzymały się w haremie położonym najbliżej pałacu faraona. Ale harem w Malkacie nie mógł pomieścić wiele kobiet, więc resztę odsyłano do odległych pałaców, gdzie musiały prząść, żeby się utrzymać. Pokoje MiWer pełne były starych kobiet, samotnych i zgorzkniałych.

- Tylko jedna osoba może sprawić, by Iset nigdy nie została Pierwszą Żoną i nie zdobyła władzy pozwalającej cię stąd usunąć - powiedziała

Woserit. - Jedna osoba, dość bliska Ramzesowi, aby go przekonać, że Iset powinna pozostać tylko księżniczką. Ty sama. Zostając Pierwszą Żoną zamiast niej.

Wstrzymałam oddech, ale teraz wypuściłam gwałtownie powietrze. Usiadłam na krześle i chwyciłam się poręczy.

- I rzucić wyzwanie Iset? - Pomyślałam o przeciwstawieniu się Henutta - wy i zrobiło mi się niedobrze. - To się nie uda! Mam tylko trzynaście lat.

- Nie zawsze będziesz miała trzynaście lat. Ale musisz zacząć się zachowywać jak egipska księżniczka. Musisz przestać biegać po pałacu jak jakaś dziewczyna z haremu.

- Jestem siostrzenicą heretyczki - szepnęłam. - Wezyrowie nigdy mnie nie zaakceptują. Rahotep...

- Można ominąć Rahotepa...

- Ale sądziłam, że będę studiować w *eddubie* i zostanę posłem.

- A kto wyznacza posłów? - spytała Woserit.

- Faraon.

- A kiedy mój brat umrze? Pamiętaj, faraon Seti jest o dwadzieścia lat starszy ode mnie. Kiedy wezwie go Ozyrys, kto będzie wyznaczał posłów?

- Ramzes.

- A kiedy Ramzes pojedzie na wojnę?

- Jego wezyrowie - wyraziłam przypuszczenie. - Albo najwyższy kapłan Amona. Albo...

-...Pierwsza Zona faraona?

Popatrzyłam na mozaikę na ścianie, przedstawiającą rzekę. Po jaskrawych kamykach pływały ryby, a rybacy siedzieli na brzegu. Ich życie było spokojne, pozbawione trosk. Syn rybaka nie musiał się martwić o to, kim zostanie, kiedy będzie miał piętnaście lat. Jego los był

pewny i spoczywał w rękach bogów i pór roku. Nie miał przed sobą labiryntu możliwości.

- Nie mogę zacząć wojny z Iset - zdecydowałam.

- Nie musisz - odparła Woserit. - Moja siostra już ją zaczęła. Chcesz być posłem, Nefertari, ale czy zdołasz nim zostać w Tebach Iset i Henut - tawy?

- Nie mogę stawić czoła Henuttawy - oświadczyłam.

- Być może nie w pojedynkę. Ale ja mogę ci pomóc. Nie tylko ty ucierpisz, jeśli Iset zostanie Pierwszą Żoną. Henuttawy z radością powita moje wygnanie do świątyni w Fajum.

Chciałam zapytać dlaczego, ale powiedziała to takim tonem, że nie śmiałam. Przyszło mi do głowy, że w Wielkiej Sali nigdy nie rozmawiała z siostrą, choć siedziały przy tym samym stole u stóp podwyższenia.

- Nie odniesie sukcesu, ponieważ zamierzam powstać przeciwko niej

- ciągnęła Woserit. - Wiele razy szłam na ucztę u mojego brata tylko po to, by dopilnować, żeby Henuttawy nie popsowała mi reputacji.

- Ale ja nie chcę mieć nic wspólnego z polityką dworu - oświadczyłam.

Woserit przyjrzała się mojej twarzy, żeby sprawdzić, czy mówię poważnie.

- Wkrótce twoje życie bardzo się zmieni, Nefertari. Możesz uznać, że wojna z Iset jest konieczna. Jeśli tak się stanie, wiesz, jak mnie znaleźć.

W milczeniu podała mi ramię, a kiedy je przyjął, odprowadziła mnie powoli do drzwi. Korytarze pałacu pełne były sług. Biegali wokół nas, nosili świece i krzesła na ucztę weselną. Cały pałac od dziesięciu dni mówił tylko o Iset. A jeśli zawsze tak będzie, jeśli podniecenie wywołane przez nową księżniczkę i zapewne również dziecko oznacza, że stracę Ramzesa na zawsze? Woserit ruszyła korytarzem, a słudzy polerujący kamienne płyty olejem palmowym podnosili się i kłaniali się jej, kiedy przechodziła. Potem podejmowali rozmowę o ucztę. W ten gwar wdarł się głos mojej piastunki.

- Moja pani!

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Merit idzie ku mnie z koszem moich najlepszych sukien.

- Moja pani, gdzieś ty była? - krzyknęła. - Wysłałam po ciebie służących do *edduby*! Kazałam ci opuścić twój pokój! - Wzięła mnie pod ramię jak Woserit, a ja z trudem dotrzymywałam jej kroku, kiedy prowadziła mnie labiryntem korytarzy. - Pani Iset ma dostać twój pokój! Królowa Tuja przyszła i powiedziała, że Iset przenosi się tam z haremu.

- Ale przecież przy dziedzińcu królewskim jest wiele pokoi - zaprotestowałam. - A dwa stoją puste!

- Pani Iset stwierdziła, że twój jest przeznaczony dla księżniczki. Zażądała go,



ponieważ teraz ona będzie najwyżej postawioną księżniczką w Mal - kacie.

Zatrzymałam się pod wizerunkiem Maat trzymającej wagę prawdy.

- A królowa jej nie odmówiła.

- Nie, pani. - Merit odwróciła wzrok. - Wprowadza się teraz, a ja zabrałam, co zdołałam. Postanowiła tam spać już dziś w nocy.

Popatrzyłam na piastunkę.

- A gdzie ja mam się podziąć? Miałam ten pokój od urodzenia. Odkąd moja matka... -  
W oczach zakręciły mi się łzy.

- Och, nie, moja pani. Nie płacz. Nie płacz.

- Nie płaczę - powiedziałam, ale po policzkach popłynęły mi gorące krople.

- Znaleźli ci inny pokój, równie ładny - zapewniła. - Też przy dziedzincu królewskim.

- Odstawiła kosz i wzięła mnie w ramiona. - Moja pani, nadal masz mnie. Nadal masz Tefera.

Stłumiłam szloch.

- Powinnyśmy iść, nim Iset uzna, że chce też moje hebanowe skrzynie

- powiedziałam z goryczą.

Merit wyprostowała się.

- Nie zginie nic twojego - przyrzekła. - Widziałam, jak patrzy na lustro twojej matki ze złota i lapislazuli, i kazałam sługom wszystkiego przypilnować.

- Nefer!

Ramzes pojawił się na końcu korytarza, a kiedy do nas podszedł, Merit otarła mi szybko łzy kawałkiem płótna. Ale Ramzes i tak zauważył, że płakałam.

- Nefer, co się dzieje?

- Pani Iset przenosi się z haremu do pokoju księżniczki - wyjaśniła Merit.

- Ponieważ moja pani miała ten pokój od zawsze i ponieważ to tam czuwają nad nią w nocy wizerunki jej matki, to zrozumiałe, że jest smutna.

Ramzes znów spojrzał na mnie, a policzki zaczerwieniły mu się z gniewu.

- Kto dał na to zgodę? - zapytał.

- Królowa, wasza książęca mość.

Ramzes popatrzył na Merit, po czym obrócił się na pięcie, rzucając na odchodnym:

- Czekaście tutaj.

Spojrzałam na moją piastunkę.

- Czy będzie nalegał, żeby zmieniła zdanie?

- Oczywiście! Iset mogła prosić o każdy pokój. Dlaczego chciała twój?

- Ponieważ znajduje się najbliżej pokoju Ramzesa.

- A kto powiedział, że jej pokój musi być blisko faraona? Nie jest Pierwszą Żoną.

- Jeszcze nie - powiedziałam ze strachem. Czekaliśmy w korytarzu, a kiedy Ramzes wrócił, na widok jego twarzy chwyciłam Merit za rękę. - Odmówiła - szepnęłam.

Ramzes unikał mojego wzroku.

- Moja matka powiedziała, że nie może cofnąć raz danego słowa. - Spojrzał mi w oczy. Był bardzo nieszczęśliwy. - Przykro mi, Nefer. - Kiwnęłam głową. - Matka chce, żebym wrócił do Sali Audiencyjnej. Ale jeśli potrzeba ci czegoś... - urwał. - Wszyscy służą do twojej dyspozycji...

Pokręciłam głową.

- Mam Merit.

- Matka mówi, że nadal będziesz mieszkać przy królewskim dziedzińcu. Upewniłem się.

Uśmiechnęłam się blado.

- Dziękuję. - Widziałam, że nie chce odejść pierwszy, więc wzięłam kosz Merit i powiedziałam obojętnie: - Musimy już iść. Mamy dużo pakowania.

Ramzes patrzył, jak odchodzimy, a ja zamknęłam oczy, kiedy usłyszałam dźwięk jego oddalających się kroków.

W moim pokoju panował chaos. Perfumy i naszyjniki, które znajdowały się w hebanowych skrzyniach od trzynastu lat, leżały upchnięte w koszach i nikt nie zadbał o to, by się nie połamały. Moja plansza do senetu już została spakowana, ale ktoś rozsypał pionki, które leżały teraz zapomniane na podłodze.

- Co to ma znaczyć! - ryknęła Merit, a służące Iset z haremu zamarały nad skrzyniami. Nawet królewscy służą popatrzyli na Merit z respektem. - Kto za to odpowiada? - spytała, a kiedy nikt nie odpowiedział, przepchnęła się między koszami i skrzyniami. - Ktoś ma to posprzątać! Nikt nie ma prawa lekceważąco traktować własności księżniczki Nefertari!

Służący natychmiast zaczęli zbierać rozsypane przedmioty, a Merit stała nad nimi z rękami na biodrach. Czekałam w progu. Zauważyłam, że rzeczy Iset zostały ułożone na nowym stole na kosmetyki. Był tam wachlarz z kości słoniowej i piór strusia i suknia wyszywana fajansowymi paciorkami w koszyku. Ktoś tu przyniósł te rzeczy dla niej, uświadomiłam sobie. Zaczęłam się zastanawiać, czy to prezenty ślubne od Ramzesa, gdyż nikogo w haremie nie było stać na takie luksusy. Przy ścianie, tam gdzie kiedyś stało moje łóżko, ustawiono pozłacane łoże, a na jego kolumnach udrapowano srebrzyste płócienne zasłony. W nocy będzie się je opuszczać, żeby osłonić Iset przed światłem księżyca, które padało na niebieskie, wykładane płytkami ściany. Moje ściany.

- Wiem, że jesteś mała, ale wolałabym nie musieć po tobie przechodzić, Nefertari. - Iset przemknęła obok mnie z naręczem sukien. Nim zdążyłam odpowiedzieć, mój wzrok padł na drewniany *naos* mojej matki. Złotohe - banowa figurka Mut została wyjęta z kapliczki na czas przenosin. Brakło mi tchu, kiedy zobaczyłam, że rozpadła się na dwie części.

- Kto rozbił figurkę mojej matki? - wrzasnęłam, a ruch w pokoju na chwilę kompletnie zamarł. Pochyliłam się nad boginią, do której moja matka modliła się jako mała dziewczynka, i wzięłam części w ręce. Głowa kota oddzieliła się od tułowia. Poczułam się tak, jakby to moje ciało zostało zranione.

- Ja jej nie połamałam - powiedziała Iset szybko. - Nie dotykałam jej.

- Więc kto? - krzyknęłam.

- Może któryś ze służących. Albo Woserit. Była tutaj - dodała i obejrzała się na inne kobiety, których twarze pełne były strachu.

- Chcę wiedzieć, kto to zrobił! - powiedziała Merit z groźbą w głosie, a Iset aż się cofnęła, przestraszona. - Woserit nigdy nie tknęłaby kapliczki mojej pani! Czy to ty zniszczyłaś posążek bogini?

Iset opanowała się.

- Czy wiesz, do kogo mówisz?

- Wiem doskonale, do kogo mówię! - stwierdziła Merit i aż zatrzęsła się z wściekłości.

- Do wnuczki żony z haremu!

Policzki Iset zrobiły się szkarłatne. Merit odwróciła się.

- Chodź! - powiedziała do mnie ostro. Na korytarzu wzięła ode mnie połamaną figurkę. - Nic dobrego nas nie czeka od tego skorpiona. Nie martw się o kapliczkę, moja pani. Każę nadwornemu rzeźbiarzowi ją naprawić.

Ale oczywiście nie mogłam przestać się martwić. Nie tylko o kapliczkę, która była najcenniejszą z moich rzeczy, ale również z powodu ostrzeżenia Woserit. Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie jak pieśni, które śpiewaliśmy w świątyni Amona. Moje życie już się zmieniało, i to nie na lepsze. Ruszyłam za wściekłą Merit do mojego nowego pokoju po drugiej stronie dziedzińca. Kiedy przyszyliśmy na miejsce, Merit pchnęła ciężkie drewniane drzwi i wydała dziwny, pełen zadowolenia dźwięk.

- Twój nowy pokój - powiedziała.

Okna sięgały od sufitu do podłogi, a wychodziły na zachodnie wzgórze Teb. Zobaczyłam, że Tefer już znalazł sobie miejsce na balkonie, przykucnął tam dumny i pewny siebie jak pantera. Wszystko w tym pokoju było wspaniałe, od wykładanego płytkami balkonu do intarsji ze srebra i kości słoniowej w wizerunku Hathor na ścianie. Obróciłam się

do Merit, wstrząśnięta.

- Ale przecież to jest pokój Woserit!

- Oddała ci go dziś rano, kiedy byłaś w *eddubie* - odparła.

A więc Woserit już wiedziała, że Iset zabrała mój pokój, kiedy rozmawialiśmy.

- Ale gdzie będzie mieszkać, kiedy przybędzie do pałacu z wizytą?

- W pokoju gościnnym - odparła Merit, po czym przyjrzała mi się ciekawie. -

Najwyraźniej się tobą interesuje. - Kiedy nie odpowiedziałam, zapytała kusząco: - Chcesz zobaczyć gotowalnię?

W większości pokoi gotowalnia jest bardzo mała, mieszczą się tam trzy czy cztery skrzynie i może stół z glinianymi głowami, na które nakłada się peruki, by zachowały kształt. W moim starym pokoju ledwie udało się tam wstawić lustro z brązu. Ale w pokoju Woserit gotowalnia była równie wielka jak sam pokój, był tam nawet prysznic z wapienia, gdzie woda lała się ze srebrnych mis. Merit postawiła moją skrzynię z kosmetykami przy oknie, które wychodziło na ogrody. Otworzyłam szuflady, żeby obejrzeć swoje rzeczy w nowym otoczeniu. Były tam szczotki i słoiczki z tuszem, brzytwy igrzebień. Nawet lustro mojej matki w kształcie anchu, z gładką fajansową rączką.

- Gdyby najwyższa kapłanka nie oddała mi swojego pokoju, to gdzie bym się podzielała? - spytałam.

- Dostałabyś inny pokój przy dziedzińcu królewskim - zapewniła Merit. - Zawsze zostaniesz przy dziedzińcu królewskim, moja pani. Jesteś księżniczką.

Księżniczką z innego dworu, pomyślałam gorzko. Coś miękkiego otarło się o moją łydkę.

- Widzisz - powiedziała Merit z wymuszoną wesołością. - Teferowi podoba się nowy dom.

- A ty nadal będziesz obok? - Spojrzałam na pokój i koło nóg łóżka zobaczyłam drewniane drzwi. Członkowie rodziny królewskiej mogli wezwać służbę w każdej chwili.

- Oczywiście, moja pani.

Tego wieczoru położyłam się do łóżka z Teferem, a Merit obrzuciła pokój krytycznym spojrzeniem. Wszystko było na swoim miejscu. Moje alabastrowe słoje w kształcie śpiących kotów stały na parapetach, a pas z karneolu, który miałam założyć następnego dnia, leżał starannie ułożony na przygotowanej sukience. Wszystkie moje pudełka i skrzynki przybyły na miejsce, ale brakowało kapliczki. A dziś Iset będzie spać pod przedstawiającą Mut mozaiką, którą zamówiła moja matka.

Obudziłam się w pokoju Woserit, nim jeszcze przez maty z sitowia przedarł się choć jeden promień słońca.

- Tefer? - szepnęłam. - Tefer?

Ale Tefer zniknął, zapewne polował na myszy albo zebrał o jedzenie w kuchni. Usiadłam na tym samym łóżku, w którym spałam jako dziecko, po czym zapaliłam lampkę oliwną stojącą obok piecyka. Wystarczyło dmuchnięcie w żar, a światło rozjaśniło obce ściany. Nad drzwiami znajdował się wizerunek boginimatkki Hathor pod postacią niebieskożółtej krowy, między której rogami znajdowało się wschodzące słońce. Pod oknami na białoniebieskich kafelkach skakały ryby, ich łuski intarsjowane były macicą perłową. Koło balkonu umieszczono wizerunek Hathor w świętym *menat*, naszyjniku z paciorków z amuletem, który chroni przed urokami. Pomyślałam o wizerunku mojej matki w starym pokoju i wyobraziłam sobie jej zmieszanie, kiedy zobaczy w łóżku Iset zamiast mnie. Wiedziałam, że ten wizerunek to tylko ochra i tusz, nie taki obraz jak w grobowcu, do którego *ka* wraca w każde Święto Wag, ale przecież czuwał nade mną przez ponad trzynaście lat. A teraz po drugiej stronie dziedzińca Iset szykuje się w moim pokoju do ślubu. Spojrzałam w róg, gdzie powinien stać *naos* mojej matki, i wzrok przyćmił mi gniew. Woserit ostrzegęła mnie. Powiedziała, że Iset spróbuje wypędzić mnie z Teb.

Niepewnie ruszyłam przez nieznany pokój, oświetlając sobie lampką drogę do gotowalni. Usiadłam przy skrzyni z kosmetykami, wyciągnęłam kulkę kadzidła i natarłam się nią pod pachami. Odrzuciłam włosy na plecy inachyliłam się blisko do polerowanego brązu. Woserit uważała, że stanowią wyzwanie dla Iset, ale jak mogłam się równać z jej urodą? Przyjrzałam się swojemu odbiciu, obracając głowę pod różnymi kątami. Ten uśmiech. Moje wargi wyginały się w górę jak łuk wojownika, więc zawsze wyglądałam tak, jakbym się uśmiechała. No i moje oczy. Zielone jak płytką wodą rozświetlona przez słońce.

- Moja pani? - usłyszałam, jak Merit otwiera drzwi do pokoju, a kiedy zobaczyła, że łóżko jest puste, ciężko stąpając udała się do gotowalni. - Moja pani, dlaczego nie śpisz?

Odwrociłam się od lustra, czując w sobie dziką determinację.

- Chcę, żebyś dziś uczyniła mnie piękną jak Izyda.

Merit cofnęła się o krok, a potem na jej twarzy zagościł uśmiech.

- Chcę, żebyś przyniosła moje najkosztowniejsze sandały - dodałam gorąco - i żebyś pomalowała mi oczy całym złotym proszkiem, jaki znajdziesz w pałacu.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście, moja pani.

- I przyniesiesz ulubiony naszyjnik mojej matki. Ten wart sto debenów w złocie.

Siedziałam przed zwierciadłem i oddychałam powoli, żeby się uspokoić. Kiedy Merit wróciła z klejnotami mojej matki, ustawiła na stoliku przede mną miseczkę z figami.

- Chcę, żebyś zjadła, a nie dziobała jedzenie jak czapla. - Zaczęła się wokół mnie uwijać, układać grzebienie i paciorki do ozdobienia włosów.

- Co się dziś stanie? - spytałam.

Merit usiadła obok mnie na stołku i położyła sobie na kolanach moją stopę. Zaczęła wcierać krem w kostkę i łydkę.

- Najpierw faraon Ramzes popłynie do świątyni Amona, gdzie najwyższy kapłan namaści tego skorpiona na jego żonę. Potem odbędzie się uczta.

- I co Iset będzie robić? - spytałam.

- Zostanie księżniczką Egiptu i będzie spędzać czas w Sali Audiencyj - nej, pomagając faraonowi Ramzesowi rządzić. Pomyśl tylko, ile petycji musi przyjąć. Wezyrowie faraona rozpatrują tysiące próśb, a te setki, które uznają za zasadne, muszą trafić do faraona do akceptacji. Faraon Seti i królowa Tuja mu pomagają. Nie może tego robić sam.

- Więc teraz Iset będzie rozsądzała sprawy? - pomyślałam o niechęci Iset do nauki. Wołała siedzieć w łaźni i plotkować, zamiast tłumaczyć pismo klinowe. - Czy sądzisz, że Ramzes uczyni ją Pierwszą Zoną?

- Miejmy nadzieję, że nasz nowy faraon ma więcej rozsądku. - W chłodnych godzinach poranka Merit usztyniła moją perukę woskiem pszczelim iżywicą, po czym wymieniła paciorki, które potłukły się w transporcie. Wiele czasu spędziła na przygotowywaniu tuszu, mieszała sadzę z olejem palmowym, aż zrobiła się zupełnie gładka, a potem nałożyła mi ją na powieki najcieńszym pędzelkiem, jaki w życiu widziałam. Potem obróciła mnie do lustra, aja aż jęknęłam. Po raz pierwszy wyglądałam na więcej niż trzynas'cie lat. Moja twarz była za mała na szerokie kreski tuszu, noszone przez kobiety, takie jak Iset czy Henuttawy, ale cienkie czarne linie namalowane przez Merit sięgały aż do skroni i było mi w nich niezwykle do twarzy. Paciorki z karneolu, które wplotła w moją perukę, pasowały kolorem do dużych kamieni w kształcie skarabeusza na moim pasie. A odrobina cennego złotego pyłu, którą posypała wilgotny tusz, podkreśliła filigranowość moich sandałów.

Odwrociłam się do piastunki, która wiązała mi na szyi klejnoty mojej matki, a potem założyła mi na głowę perukę.

- Jesteś piękna jak Izyda - stwierdziła. - Ale tylko wtedy, kiedy siedzisz jak dama. Dzisiaj żadnego uganiania się za faraonem Ramzesem. To jest ślub księżęta od Babilonu do Pontu będą świadkami tego, że zachowujesz się jak dziecko.

Pokiwałam poważnie głową.

- Żadnego biegania.

Merit oceniła mnie wzrokiem.

- Bez względu na to, czego będzie chciał faraon. Jest teraz królem Egiptu i powinien się odpowiednio zachowywać.

Wyobraziłam sobie Iset w moim pokoju i wszystko to, co będzie robić z Ramzesem pod wizerunkiem mojej matki, kiedy nadejdzie noc.

- Obiecuję.

Merit poprowadziła mnie przez zatłoczone korytarze pałacu. Na zewnątrz, za płóciennym pawilonem setki dworzan zebrały się na przystani, skąd miały wyruszyć statki do świątyni Amona. Ani Ramzes, ani Iset jeszcze się nie zjawili. Merit uniosła nad nami osłonę, żeby ochronić nas przed upałem. Nie widziałam żadnych uczniów z *edduby*, ale Asza zauważył mnie po drugiej stronie dziedzińca.

- Nefer! - wykrzyknął zdumiony.

- Pamiętaj, co ci powiedziałam - przypomniała Merit surowo.

Kiedy Asza podszedł do mnie, aż wytrzeszczył oczy. Przyjrzał się szerokiemu pasowi z karneolu i złotu, które połyskiwało na moich powiekach.

- Jesteś piękna, Nefer - stwierdził.

- Nie zmieniałam się - zapewniłam gorąco, a Asza aż się cofnął, słysząc powagę w moim głosie. - To wszyscy inni się zmienili.

- Masz na myśli swój pokój? - Rzucił okiem na Merit, która udawała, że nie słucha. - Ona to zrobiła tylko tobie na złość - zniżył głos. - Przy Ramzesie może udawać samą słodycz i pachnidło, ale my znamy prawdę. Mogę mu powiedzieć...

- Nie - przerwałam mu. - Pomyśli, że jesteś małostkowy i zazdrosny.

Na nabrzeżu rozległ się dźwięk trąb, a w odpowiedzi na ich wezwanie z pałacu wyszła Iset. Wiedziałam, że kiedy dotrze do przystani, odpłynie sama do świątyni Amona na wschodnim brzegu rzeki. Ramzes popłynie za nią, a w ślad za nimi dwór, w łodziach udekorowanych srebrnymi proporcami izłotem. Kiedy najwyższy kapłan namaści Iset, stanie się księżniczką i wróci z Ramzesem w jego łodzi, nosząc na znak ich związku pierścień jego rodziny. Potem Ramzes wyniesie ją na przystań i przeniesie przez próg pałacu, w którym będą rządzić. Pojawią się ponownie dopiero wieczorem, na uczcie. Ich małżeństwo zostanie zawarte w chwili, gdy Ramzes przeniesie ją przez próg Malkaty. Żaden obrządek w świątyni nie uczyni ich mężem i żoną w oczach Amona, póki Ramzes nie wniesie jej do swego domu. Przez chwilę wyobrażałam sobie, że odmówi. Może uświadomi sobie w ostatniej chwili, że

Iset nie jest różą, którą udaje, tylko kłębkim cierni, i zmienia zdanie.

Ale oczywiście tak się nie stało. Zamiast tego popłynęliśmy rzeką w długiej flotyli łodzi, a na brzegach ludzie skandowali imię Iset. Kobiety unosiły nad głową kołatki z kości słoniowej, a te, których nie stać było na taki luksus, klaskały w ręce i skandowały imię oblubienicy. Zupełnie jakby na ziemię zstąpiła bogini. Dzieci rzucały na wodę kwiaty lotosu, a małe dziewczynki, które ujrzały twarz Iset, płakały z podniecenia i radości. Kiedy dotarliśmy do świątyni, Ramzes poślubił Iset i wyszedł z nią na zewnątrz wśród wiwatów tysięcy gości. A potem wziął ją na ręce i zniknęli razem w pałacu.

Uczta była taka radosna, że odrzucono wszelkie formalności, a Asza wykorzystał okazję, żeby usiąść koło mnie przy stole wezyrów.

- Czyli Iset jest teraz księżniczką - powiedział. Spojrzał w głąb pawilonu, na zamknięte podwójne drzwi do pałacu. - Przynajmniej nie będziesz jej musiała widywać. Będzie spędzać cały czas w Sali Audiencyjnej.

- Tak. Z Ramzesem - podkreśliłam.

Ale Asza pokręcił głową.

- Nie. Ramzes będzie ze mną. Wybuchnie wojna z Hetytami.

Odstawiłam kielich z winem.

- Jak to?

- Miasto Kadesz należało do Egiptu od czasów Totmesa. To królhere - tyk pozwolił Hetytom je zająć i wszystkie porty, dzięki którym kiedyś bogacił się Egipt, teraz bogacą Hatti. Faraon Seti nie będzie tego dłużej tolerował. Odzyskał wszystkie ziemie, które utracił heretyk, i teraz trzeba jeszcze tylko zdobyć Kadesz.

- Wiem - powiedziałam niecierpliwie. - Uczylam się tego u Pasera. Ale nigdy nie wspominał, że Egipt szykuje się do wojny już teraz.

Asza kiwnął głową.

- Zapewne w miesiącu *Paofi*.

- Ale co będzie, jeśli Ramzes zostanie zabity? Albo okaleczony? Asza, widziałeś żołnierzy, oni...

- To się nam nie przytrafi. To nasza pierwsza bitwa, będziemy dobrze chronieni.

- Faraon Tutanchamon też był dobrze chroniony, a nie ustrzegło go to przed wywrotką rydwanu. Umarł z powodu złamanej nogi!

Asza objął mnie ramieniem.

- Od króla oczekuje się, że poprowadzi swoich ludzi do boju. Wielka szkoda, że nie urodziłaś się chłopcem, Nefer, mogłabyś pojechać z nami. Ale my wrócimy - obiecał



niefrasobliwie. - I zobaczysz, nic się nie zmieni.

Uśmiechnęłam się i miałam nadzieję, że naprawdę tak będzie. Ale właśnie zaczynałam się uczyć, jak marnie służy sama nadzieja.

Tego wieczoru Merit przyniosła mi pałeczkę wosku. Rozgrzała koniec od płomienia świecy, po czym nakapała kilka kropli na papirus. Poczekalam, aż wosk nieco stwardnieje, nim odbiłam w nim swój sygnet. Potem podałam list Merit.

- Moja pani, jesteś pewna, że chcesz to wysłać? Może potrzebujesz kilku dni do namysłu?

Pokręciłam głową.

- Nie. Jestem pewna.

### ***Rozdział czwarty***

#### RYTUAŁY HATHOR

W dniu moich czternastych imienin poszłam do *edduby* jak zwykle. Zdjęłam sandały przed drzwiami, ale w środku za stołem nie siedział Paser. Po raz pierwszy, odkąd był moim nauczycielem, nie przyszedł. Uczniowie na matach z sitowia wykorzystywali jego nieobecność na rozmowy.

- Nefertari! - krzyknął Baki. - Słyszałaś?

Wyciągnęłam powoli trzciniowe pióro i tusz.

- Co?

- Paser nie będzie już naszym nauczycielem. Jest teraz wezyrem faraona Ramzesa.

Zerwałam się z maty.

- Kiedy to się stało?

- Wczoraj. Ojciec powiedział mi dziś rano. - Uśmiechnął się tak szeroko, że widziałam jego krzywe zęby. - Będziemy mieć nowego nauczyciela!

W drzwiach pojawiła się kobieca postać. Uczniowie poderwali się z mat i pokłonili głęboko, nie tak jak przy wejściu Henuttawy. Woserit ubrana była w długie niebieskie suknie Hathor. Miała kolczyki, bransolety i pasek z lapis - - lazuli, a korona na jej głowie ozdobiona była małymi rogami.

- Nefertari - powiedziała. - Już czas.

Wszyscy uczniowie spojrzeli na mnie, czekając na wyjaśnienia. Słowa uwięzły mi w gardle, więc odpowiedziała Woserit.

- Wasz nowy nauczyciel nadchodzi. Ale czas księżniczki Nefertari wśród was dobiegł

już końca. Będzie uczyła się teraz obrzędów w naszej świątyni. Zostanie kapłanką Hathor.

W sali rozległo się chóralne westchnienie, ale Woserit skinęła mi głową, co znaczyło, że mam się uśmiechnąć i wyjść. Kiedy kierowałam się do drzwi otoczona zaciekawionymi twarzami, przyszło mi do głowy, że skończyła się ważna część mojego życia. Nigdy już nie będzie czekał na mnie nauczyciel. A choć zawsze sądziłam, że kiedy skończę naukę, będę się czuła jak zwierzę wypuszczone z klatki, czułam się raczej jak ptak, który został wypchnięty z gniazda i któremu nakazano latać.

Poszłam za Woserit drogą prowadzącą wzdłuż jeziora. Serce waliło mi jak młotem, ale ona zachowała swój zwykły spokój.

- Odwiedziłam dziś rano Merit - powiedziała do mnie po dłuższej chwili. - Twoje najważniejsze rzeczy zostały spakowane i wkrótce zostaną załadowane na statek Hathor, którym popłyniemy.

Teby to miasto przecięte przez rzekę na dwie części. Na zachodnim brzegu Nilu znajduje się pałac Malkata, a na wschodnim wszystkie nasze najważniejsze świątynie. Każda ma własny statek. Woserit korzystała ze swojego codziennie po południu, kiedy przybywała do Sali Audiencyjnej, albo wieczorami, kiedy składała wizytę bratu w Wielkiej Sali. Przez czternaście lat mieszkałam w pałacu w tym samym pokoju, a teraz, w ciągu piętnastu dni przeprowadzałam się już po raz drugi. Być może Woserit rozumiała więcej, niż okazywała, bo jej głos złagodniał.

- Ponowne przenosiny i pożegnanie nie będą takie straszne, jak sądzisz

- powiedziała.

Na dziedzińcu przed moim pokojem zebrała się mała grupka ludzi obserwujących, jak służba zbiera moje rzeczy. Kiedy zobaczyłam Ramzesa i Aszę, serce podskoczyło mi w piersi.

- Nefer! - zawołał Asza, a Woserit uniosła brwi.

- Nefertari - poprawiła go, gdy do nas podszedł. - W świątyni Hathor będzie znana pod swoim prawidłowym imieniem. Ramzesie - skłoniła się grzecznie swojemu bratankowi - zostawię was teraz samych, byście mogli się pożegnać.

Zniknęła w moim pokoju, a obaj, Ramzes i Asza, zaczęli mówić równocześnie.

- O czym ona mówi?

Wzruszyłam ramionami.

- Wyjeżdżam.

- Wyjeżdżasz dokąd? - wybuchnął Ramzes.

- Do świątyni Hathor - odparłam.

- Co? Żeby zostać kapłanką? Żeby szorować podłogi i palić kadzidło?

- spytał Asza.

Jestem pewna, że jego szok wynikał po części z wiedzy, że kapłanki muszą się uczyć przez dwanaście miesięcy. A choć mogą wychodzić za mąż, wiele nigdy tego nie robi.

Stłumiłam w sobie chęć zmiany decyzji.

- Tak. Albo może żeby zostać świątynnym skrybą.

Ramzes spojrział na Aszę, żeby sprawdzić, czy przyjaciel w to uwierzył.

- Ale dlaczego?

- A co innego mogę zrobić? - spytałam poważnie. - Nie ma dla mnie miejsca w pałacu, Ramzesie. Teraz jesteś żonaty i twoje miejsce jest w Sali Audiencyjnej. A wkrótce udasz się na wojnę z Aszą.

- Ale to nie będzie trwało rok! - zaprotestował. Iset wyszła na dziedziniec, a kiedy zobaczyła, że jej mąż rozmawia ze mną, zatrzymała się gwałtownie. - Iset! - zawołał do niej. - Chodź się pożegnać!

- Dlaczego? Czyżby księżniczka nas opuszczała? - spytała.

- Jedzie do świątyni Hathor - powiedział Ramzes, nadal z niedowierzaniem. - Żeby zostać kapłanką.

Iset przybrała swój najbardziej współczujący wyraz twarzy.

- Ramzesowi będzie cię bardzo brakować. Ciągłe mi opowiada, jak lubi mieć przy sobie swą małą siostrzyczkę. - Uśmiechnęła się znacząco przy słowie „małą”, a ja ugryzłam się w język, żeby nie powiedzieć czegoś nieprzyjemnego. - Wielka szkoda, że nie wiedzieliśmy wcześniej. Wydalibyśmy pożegnalną ucztę. - Spojrzała na Ramzesa przez długie rzęsy. - W końcu pewnie już nie wróci.

- Oczywiście, że wróci - parsknął Ramzes. - Nauki kapłanek trwają tylko rok.

- Ale wówczas będzie służyć Hathor. Po drugiej stronie rzeki.

Ramzes zamrugał szybko i przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał mnie objąć mimo obecności Iset. Widziałam, że Asza chce powiedzieć coś jeszcze. Ale wówczas pojawiła się Woserit, a za nią Merit na czele karawany służących z ciężkimi koszami.

- Możecie w każdej chwili ją odwiedzić - zapewniła Woserit. - Chodź, Nefertari. Statek czeka.

Zdjęłam z szyi prosty naszyjnik upleciony z włosia wołu, którego Merit nie znosiła.

- Co to jest? - warknęła Iset.

- Ja go dla niej zrobiłem - powiedział Ramzes obronnie, a potem spojrział mi w oczy.

- Tak. Kiedy miałam siedem lat - uśmiechnęłam się. - Chcę, żeby ci omnie

przypominał.

Włożyłam mu w dłoń naszyjnik i siłą powstrzymałam się od spoglądania na jego markotną twarz, kiedy szliśmy na przystań. Z pokładu statku Hathor popatrzyłam ostatni raz na życie, które dotąd wiodłam. Ramzes i Asza machali mi z brzegu. Przyłączyła się do nich mała grupka uczniów z *edduby*.

- To, co zrobiłaś, było bardzo sprytne. Mówię o podarowaniu mu tego naszyjnika.

Kiwnęłam obojętnie głową. Pomyślałam, że to nie był spryt, tylko miłość. Merit położyła mi ręce na ramionach.

- To nie na zawsze, moja pani.

Zacisnęłam usta. Patrzyłam na znikający brzeg, na którym pozostała tylko jedna postać. Była ubrana na czerwono.

- Henuttawy - stwierdziła Woserit, kiedy zauważyła, na co patrzę, i kiwnęła głową. - Sądzi, że uciekłaś i że to tylko kwestia czasu, by Ramzes zapomniał o tobie i oddał się całkiem Iset.

Modliłam się, aby się myliła, ale trzymałam język za zębami, ponieważ teraz złożyłam wszystkie swoje nadzieje w rękach Woserit.

Droga do świątyni Hathor nie była daleka, a kiedy statek zbliżył się do brzegu, Merit wstała ze stołka i popatrzyła na las granitowych kolumn wznoszących się nad wypolerowanymi płytami dziedzińca.

- Nic dziwnego, że jej siostra jest zazdrosna - szepnęła cicho, żeby Woserit nie usłyszała.

Wielkie obeliski strzelały prosto w niebo, a za świątynią robotnicy w niebieskich spódniczkach pracowali w sykomorowych gajach Hathor. Młode gałęzie świętych drzew bogini błyszczały jak zielone klejnoty.

- Zaskoczone? - spytała nas Woserit.

- Wiedziałam, że to największa świątynia w Tebach, ale nie sądziłam...

- przyznała Merit.

Woserit uśmiechnęła się.

- Co miesiąc mamy tu więcej pielgrzymów niż moja siostra w świątyni Izydy przez sześć miesięcy.

- Ponieważ świątynia Hathor jest większa? - spytałam.

- Ponieważ pielgrzymi wiedzą, że kiedy składają dary w debenach lub Iapislazuli, zostaną one użyte ku czci bogini, w jej gajach i na utrzymanie świątyni - odparła Woserit. - Ale kiedy idą do świątyni Izydy, ich dary są przetapiane na biżuterię, którą Henuttawy nosi na

uczta u mojego brata. Najpiękniejszą komnatą w świątyni mojej siostry nie jest wewnętrzne sanktuarium Izydy, tylko jej własna sypialnia.

Kiedy zeszliśmy na brzeg, przekonaliśmy się, jaka naprawdę wielka jest świątynia Hathor. Malowane kolumny połyskiwały w słońcu, a każdą wieńczyły połączone wizerunki bogini i krowy. Na spotkanie naszego statku wyszło tuzin kapłanek Hathor. Służący już czekali na przystani, by wylądować mój dobytek.

Jedna z młodych kobiet w niebieskich szatach kapłanki podeszła do nas z parą sandałów. Podała je Merit.

- Nie wolno nosić skóry w świątyni - wyjaśniła. - Sandały muszą być wykonane z papirusu.

- Dziękuję, Aloli - powiedziała Woserit. Młoda kapłanka skłoniła się, a na jej głowie zatańczyły rude loki. - Czy będziesz tak dobra i zaprowadzisz panią Merit i księżniczkę Nefertari do ich pokojów?

Przeszliśmy za kapłanką przez ciężką, wykonaną z brązu bramę świątyni, a potem przez komnaty przeznaczone dla pielgrzymów. Kiedy szliśmy, uważałam, żeby nie nastąpić na długi tren jej sukni. Poruszała wdzięcznie biodrami, a ja zastanawiałam się, czy specjalnie uczyła się tak chodzić.

- Tędy - powiedziała i poprowadziła nas do chłodnego wnętrza świątyni, gdzie milczące kapłanki chodziły wśród pielgrzymów, machając kadzidłem palącym się w złotych kulach.

- Najwyższa kapłanka poleciła, byście obie otrzymały pokoje w pobliżu jej komnat - wyjaśniła Aloli. - Ale nie oczekujcie, że będziecie ją tu często widywać. Ta świątynia wymaga wielu starań. Kiedy kapłanka nie przebywa w pałacu, jest w gajach albo spotyka się z pielgrzymami. Tutaj jadają kapłanki...

Wskazała dużą komnatę, która prawie się nie różniła od Wielkiej Sali w Malkacie.

- Trąby wzywają kapłanki na obrzędy raz o poranku i raz o zachodzie słońca. Po skończeniu obrzędów ku czci Hathor spotykamy się w tej sali.

Przekonacie się, że nasze jedzenie przypomina to, do którego przywykłyście w pałacu.

- Spojrzała na mnie. - Choć nie tykałabym wina - szepnęła. - Kapłanki lubią mocne, a dziewczyna twojego wzrostu może się po nim nigdy nie obudzić! - Roześmiała się z własnego żartu, a Merit zacisnęła usta.

- Tu przybywają oddawać cześć bogini dobroczyńcy świątyni - ciągnęła Aloli. Wielka sala ozdobiona była mozaikami przedstawiającymi Hathor, a u stóp błyszczących posągów wierni ustawili misy z mięsem i chlebem.

- W porze *szemu* przyszła tu kobieta, która poroniła aż pięć razy. Odkryliśmy ją w tamtym kącie - Aloli wskazała na cienistą niszę obok posągu Hathor. - Z mężem! - zachichotała, a Merit odchrząknęła znacząco.

- Nie mieli kłopotów? - spytałam zdumiona.

- Oczywiście, że mieli. Ale dziewięć miesięcy później mieli również dwóch zdrowych synów!

Merit ostrzegła mnie wzrokiem na wypadek, gdybym kiedykolwiek wpadła na taki pomysł. Wyszliśmy na ślicznie utrzymany dziedziniec otoczony sykomorami.

- Tu mieszkają nasi najważniejsi goście - oznajmiła Aloli uroczyście.

- I tu są wasze pokoje. - Weszliśmy do komnaty wyłożonej niebieskimi glazurowanymi płytkami, na których pływały namalowane ryby. Zachodnią ścianę, naprzeciwko hebanowego łoża na nóżkach w kształcie lwich łap, umieszczonego na podwyższeniu, ozdabiały intarsjowane wizerunki krów. Aloli przeszła przez pokój i otworzyła podwójne drewniane drzwi. - To pokój pani Merit - oznajmiła.

Ściany w pokoju Merit zostały pomalowane na jasny kolor, a świeża pościel leżała na niskim stole z cedru. Merit mruknęła z aprobatą.

- Doskonale. A teraz muszę iść i pokierować sługi z naszymi rzeczami. Kiedy wyszła, zwróciłam się do Aloli.

- Co mam tu robić?

Rudowłosa kapłanka wyglądała na zaskoczoną.

- Czy najwyższa kapłanka ci nie powiedziała? Nam mówiła, że przybyłaś się tu uczyć.

- Uczyć czego?

- Obrzędów świątyni, gry na harfie... - Aloli wzruszyła ramionami.

- Może ma nadzieję, że zostaniesz następną najwyższą kapłanką Hathor.

- Po drugiej stronie świątyni rozległ się dźwięk trąby. Aloli szybko związała w węzeł swoje loki. - Zobaczymy się wieczorem w Wielkiej Sali. - Zatrzymała się na chwilę w drzwiach. - To wielka radość mieć cię tu, księżniczko. Słyszałam wiele o tobie.

Ale nim zdążyłam spytać, co słyszała, zniknęła w korytarzu. Przeszłam przez pokój i stanęłam przy oknie w komnacie Merit, wychodzącym na gaje. Na zachodnim brzegu Nilu Ramzes spożywa zapewne popołudniowy posiłek z Aszą i Iset, a wieczorem będą tańczyć w Wielkiej Sali. Rozejdź się wieść, że postanowiłam zostać kapłanką Hathor. Zastanawiałam się, czy Henutta - wy uwierzy w kłamstwo swojej siostry.

- Piękne, prawda?

Aż podskoczyłam. Nie usłyszałam kroków Woserit.

- Tak, bardzo - przyznałam.

- Powiedz mi, Nefertari, kiedy patrzysz na te gaje, co widzisz?

Zawahałam się. Słońce stało dokładnie nad rzeką, a między długimi łądogami papirusu fruwały ptaki, nawołując się głośno. Mężczyźni w spódniczkach pracowali na polach.

- Widzę mały gliniany model - powiedziałam. - Jak te w grobowcach, tylko że tu poruszają się ludzie.

Woserit uniosła brwi.

- Bardzo twórcze - stwierdziła.

Zaczerwieniłam się i znów wyrzałam przez balkon, żeby sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyłam.

- A gaje sykomor? - spytała. - Jak one wyglądają twoim zdaniem?

- Są również piękne - powiedziałam ostrożnie.

- Ale czy sądzisz, że zawsze tak wyglądały?

- Kiedy były młode, nie - powiedziałam ostrożnie. - Wtedy ich gałęzie nie tworzyły takiego tunelu jak teraz.

Woserit wydawała się zadowolona z mojej odpowiedzi.

- To prawda. Potrzebowały wielu lat, żeby urosnąć i przybrać taką formę. Kiedy zostały tu zasadzone, byłam w twoim wieku. Pamiętam odwiedzin u najwyższej kapłanki Hathor. Pomyślałam wtedy, że jej ogród jest niezwykle brzydki w porównaniu z ogrodami Malkaty. Nie wiedziałam, co planuje. Rozumiesz, o czym mówię, Nefertari?

Kiwnęłam głową, gdyż sądziłam, że rozumiem.

- Jesteś teraz jak młoda sykomora. Wezyrowie patrzą na ciebie i widzą dziki i zaniedbany ogród. Ale wspólnie możemy cię ukształtować tak, że kiedy Ramzes znów na ciebie spojrzy, nie zobaczy małej siostrzyczki, tylko kobietę i królową. - Ton głosu Woserit zrobił się stanowczy. - Ale jeśli chcesz skorzystać z mojej pomocy, musisz słuchać moich rad nawet wtedy, gdy nie będziesz ich rozumieć. Podobno w przeszłości bywałaś nieposłuszna piastunce. Jeśli ja mam cię uczyć, nie może być o czymś takim mowy.

- Oczywiście - zapewniłam szybko.

- Może się też zdarzyć, że to, co powiem, będzie stało w sprzeczności z radami twojej piastunki. Mimo to będziesz mi musiała po prostu zaufać.

Spojrzałam na nią, nie rozumiejąc. Woserit wyjaśniła, o co jej chodzi.

- Na pewno uczyła cię, żebyś nigdy nie kłamała, ale królowa musi się nauczyć być dobrym kłamcą w wielu sprawach. Czy jesteś skłonna to zrobić? Kłamać, kiedy będziesz

musiała? Uśmiechać się, kiedy będziesz nieszczęśliwa? Modlić się, kiedy bogowie nie będą słuchać? Powiedz, ile jesteś skłonna poświęcić, by zyskać miejsce na dworze i miłość Ramzesa?

Popatrzyłam dalej niż gaje sykomor, na półksiężycy wydm, które ciągnęły się jedna za drugą. Jeśli wiatr, który miał ledwie siłę oddechu, mógł stworzyć wzgórze, z pewnością Woserit potrafi zmienić księżniczkę w królową.

- Wszystko.

Uśmiechnęła się.

- W takim razie chodź.

Poszłam za nią do gotowalni Merit, a ona wskazała mi skórzane krzesło przed lustrem. Kiedy usiadłam, popatrzyła na moje odbicie w brązie.

- Czy wiesz, co mówią o tobie na dworze?

Wytrzymałam jej spojrzenie i pokręciłam głową.

- Ze twoją największą ozdobą jest uśmiech. Już czas, żebyś nauczyła się go używać.

Udawaj, że jestem starą przyjaciółką i że spotkałaś mnie na targu

- poleciła. - Jak byś się do mnie uśmiechnęła?

Choć czułam się głupio, uśmiechnęłam się szeroko, a Woserit kiwnęła głową.

- Dobrze. A teraz jestem posłem, którego właśnie poznałaś. Jak mnie powitasz?

Znów uśmiechnęłam się szeroko, ale Woserit zmarszczyła brwi.

- Jesteś jak prosta dziewczyna z haremu MiWer, która wszystko podaje na talerzu - skrytykowała. - Zaczynaj powoli. Nie znasz go jeszcze.

Pozwoliłam, by kąciki moich warg uniosły się nieco, ale nie odsłoniłam zębów. Tym razem Woserit kiwnęła głową.

- Dobrze. A teraz jestem posłem, który właśnie powiedział ci komplement. Moja królowo Nefertari, nigdy nie sądziłem, że twe oczy mają tak piękny odcień. Jak odpowiesz?

Uśmiechnęłam się, pokazując wszystkie zęby.

- Nie tak szybko! - powiedziała Woserit ostro. - Uśmiech kobiety musi przychodzić powoli, żeby mężczyzna wiedział, że musi na niego zapracować. Widzisz? - Woserit lekko wygięła usta. - A teraz mnie skomplementuj.

Zastanowiłam się.

- Najwyższa kapłanko Woserit, wyglądasz... wyglądasz dziś pięknie. Zapomniałam, jak piękne masz włosy. - Kiedy mówiłam, uśmiech Woserit stawał się szerszy, ale dopiero kiedy wypowiedziałam ostatnie słowa, jej oczy spoczęły na mnie i obdarzyła mnie pełnym uśmiechem. Nagle poczułam żar na policzkach.



- Widzisz? - powiedziała Woserit. - To ma być niespodzianka. Niech się zastanawia, czy się uśmiechniesz, czy nie, po to, żeby kiedy już to zrobisz, odebrał to jako dar. - Wzięła mnie pod rękę i zaprowadziła do drzwi.

- Obserwuj - nakazała.

Wyszliśmy na korytarz i przeszliśmy przez dziedziniec do ogrodu, gdzie trudzili się słudzy. Kiedy nas zobaczyli, poderwali się na równe nogi i skłonili. Jeden mężczyzna, sądząc ze stroju - główny ogrodnik, wystąpił naprzód, żeby powitać Woserit.

- To zaszczyt widzieć tu waszą świątobliwość. Czujemy się pobłogosławieni twoją obecnością.

Woserit uśmiechnęła się leciutko.

- Wspaniale się staracie - pochwaliła go.

To była prawda. Wokół granitowej fontanny Hathor rósł mirt i jaśmin, a pod sykomorami stały kamienne ławki, żeby pielgrzymi mogli usiąść i podziwiać chwałę bogini.

- Ogród jest piękny - zgodził się młody ogrodnik. Uśmiech Woserit stał się szerszy. - Ale tylko dlatego, że stanowi twoje odbicie.

Woserit uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Jest śliczny.

Roześmiała się, ale młodzieniec pozostał poważny. Był nią całkowicie pochłonięty, w jego wzroku była fascynacja.

- Chodź - powiedziała Woserit do mnie, poważniejąc. - Pokażę ci sady.

Kiedy wyszliśmy z dziedzińca i przeszliśmy przez gaje, Woserit odwróciła się.

- Patrzył za tobą, póki nie wyszliśmy z dziedzińca! - wykrzyknęłam.

- Widzisz, co potrafi zdziałać uśmiech? A mój nie jest nawet ładny.

- Chciałam jej przerwać, ale pokręciła głową. - To prawda. Nie umywa się do twojego. Masz zęby białe jak perły. Żaden mężczyzna, który zobaczy ten uśmiech, nigdy go nie zapomni.

- Nie sądzę, żeby ogrodnik zapomniał kiedyś twój - zauważyłam.

- To dlatego, że nauczyłam się go używać - wyjaśniła Woserit. - Nie rozdaję go jak stara kobieta mleko wiejskim kotom. To coś, co trzeba kontrolować, szczególnie w twoim przypadku. Uśmiechasz się do każdego. Musisz nauczyć się być bardziej wyważona.

Spojrzała na ścieżkę. Również popatrzyłam w tamtą stronę i zobaczyłam grupę mężczyzn, zbierających figi z sykomor.

- Widzisz tego przystojnego? - spytała.

Zaczerwieniłam się.

- Nie wstydź się. Na dworze będzie wielu mężczyzn, a niektórych będziesz musiała przekonać, że są u ciebie w specjalnych łaskach. Jak to zrobisz? Spojrzaniem - odpowiedziała sama na swoje pytanie. - Uśmiechem. Kiedy będziemy ich mijać, chcę, żebyś wybrała jednego z nich - poleciła.

- Spraw, żeby się poczuł wybrany. A potem zmusz go, żeby do ciebie przemówił.

- Bez używania słów? - zdumiałam się.

- Tylko za pomocą uśmiechu. No więc? Który to będzie? - spytała przebiegle.

Spojrzałam na grupę mężczyzn. Na ziemi siedział młodzieniec o ciemnych włosach i sortował figi, odrzucając zepsute.

- Ten, który liczy - powiedziałam natychmiast.

Uznałam, że sam uśmiech może nie wystarczyć, więc sięgnęłam po bransoletkę. Szybko poluzowałam zapięcie, a kiedy mijałyśmy mężczyzn, spojrzałam w oczy ciemnowłosego młodzieńca i uśmiechnęłam się powoli. Kiedy otworzył szeroko oczy, zrozumiał, że go z jakichś powodów wybrałam, pozwoliłam, by bransoletka zsunęła mi się z dłoni.

- Moja pani! - skoczył na równe nogi i podniósł bransoletkę. - Upuściłaś coś! - Uniósł klejnot, a ja obdarowałam go szerokim uśmiechem, takim jak Woserit ogrodnika.

- Ależ ze mnie niezdara. - Wyjęłam bransoletkę z jego ręki, muskając palcami wnętrze jego dłoni. Cała grupa mężczyzn patrzyła w milczeniu, jak wraz z Woserit znikam w gaju.

Nad brzegiem Nilu Woserit pokiwała głową z aprobatą.

- Teraz nie jesteś już chichoczącym dzieckiem, uśmiechającym się do każdego. Jesteś kobietą, która ma władzę. Naucz się kontrolować swój uśmiech, a będziesz miała władzę nad tym, co myślą o tobie mężczyźni. A teraz powiedz, co zrobisz, kiedy następnym razem zobaczysz Ramzesa?

Uśmiechnęłam się lekko, tak by widać było tylko brzegi moich zębów.

- Świetnie. Powoli i z rezerwą. Nie dawaj mu wszystkiego, ponieważ nie wiesz, jak to zostanie przyjęte. Kiedy zobaczysz go następnym razem, być może będzie już zdecydowany uczynić Iset Pierwszą Zoną. Nie chcemy też, żeby Henuttawy zorientowała się, że wcale się nie wycofałaś. Nigdy nie dawaj wszystkiego od razu - ostrzegła. - Prowadzimy delikatną grę.

Popatrzyłam na nią, nadal niepewna jej prawdziwego celu.

- Jaką grę?

- Taką, w jaką zagrałaś, upuszczając bransoletkę - powiedziała krótko.

Słońce odbijało się w jej diademie. W złotym dysku nad jej czołem widziałam swoje odbicie.

- Jutro zacznie się twoja nauka w świątyni - ciągnęła Woserit. - Jeśli Henuttawy przepytą którąś z moich kobiet, co tu robisz, musi dojść do wniosku, że naprawdę zamierzasz poświęcić życie Hathor. Nie oczekuję, byś dołączyła dziś wieczorem do kapłanek w Wielkiej Sali, ale jutro rano Aloli wezwie cię do mojego pokoju i ustalimy dalszy plan.

Tego wieczoru, kiedy słońce zaszło za wzgórze, Merit usiadła na brzegu mojego łóżka.

- Jesteś zdenerwowana, moja pani?

- Nie - odparłam szczerze, naciągając prześcieradła na piersi. - Robimy to, co trzeba. Jutro Woserit powie mi, jak spędzę ten rok.

- W sposób odpowiedni dla księżniczki, mam nadzieję.

- Nawet jeśli będę musiała machać kadzielnicą od świtu do zmierzchu, nie poskarżę się, jeśli dzięki temu Ramzes za mną zatęskni.

Następnego ranka Aloli zapukała do drzwi mojego pokoju. Jej wielkie oczy stały się jeszcze większe, kiedy zobaczyła mnie w długiej niebieskiej sukni Hathor.

- Jesteś naprawdę jedną z nas! - stwierdziła, a jej głos odbił się echem w cichych korytarzach.

- Może powinniśmy zachować ciszę? - zaproponowałam.

- Nonsens. Już prawie świta. - Podała mi ramię i ruszyłyśmy korytarzem. Było tak wczesnie, że potrzeba nam było światła lampki oliwnej. - Jesteś zdenerwowana? - zapytała wesoło, a ja zaczęłam się zastanawiać, dlaczego wszyscy uważają, że powinnam się denerwować. - Ja nadal pamiętam swój pierwszy dzień w świątyni. Zaczęłam karierę u Izydy.

- U Henuttawy?

- Tak. - Aloli zmarszczyła nos. - Nie wiem, dlaczego moja matka wybrała akurat tę świątynię. Mogła wybrać Mut albo Sachmet, albo nawet Hathor. Gdyby nadal żyła, zapytałabym ją o to. Ale umarła, kiedy miałam dziesięć lat. Spędziłam pięć lat u najwyższej kapłanki. Nosłam jej wodę, polerowałam sandały, układałam włosy...

- Czy kapłanka powinna robić takie rzeczy?

- Oczywiście, że nie!

Otworzyły się jakieś drzwi i ostry głos zawołał:

- Cisz! -

- To Serapis. Stara kapłanka lubi długo spać.

- Nie powinniśmy zatem zachować ciszy?

- Cisz? - roześmiała się Aloli. - Ona wkrótce zaśnie na wieczność. Powinna wstać i cieszyć się tymi godzinami, które jej jeszcze pozostały. - Korytarz, którym szłyśmy, kończył

się podwójnymi drzwiami. - Zostań tutaj

- poleciła Aloli.

Znikła w mroku pokoju. Czekałam w korytarzu pod malowanym obrazem Nilu na Niebie. Kiedy byłam młodsza, Merit pokazała mi pasmo gwiazd i opowiedziała historię o tym, jak boginikrowa Hathor rozlała swe mleko po niebiosach, tworząc drogę, po której mógł płynąć Re w swej słonecznej barce. Patrzyłam na malowidło, zastanawiając się, czy to ta sama droga, którą moi rodzice udali się na niebiańskie Pola Jaru. Moje rozmyślenia przerwało skrzyknięcie drzwi. Aloli pokiwała na mnie ręką. - Chodź. Chce cię zobaczyć.

Kiedy wpuściła mnie do prywatnej komnaty Woserit, z trudem opanowałam wstrząs. Przy piecyku z brązu ustawiono trzy krzesła, a na jednym z nich siedział Paser. Włosy, zazwyczaj upięte w poważny nauczycielski kok, miał związane na plecach lazurową wstążką. W świetle piecyka widziałam kartusz na jego szyi, na którym złotem był wypisany pełny tytuł Ramzesa.

- Możesz zamknąć drzwi, Aloli. - Kapłanka wykonała polecenie, a Woserit wskazała mi miejsce naprzeciwko siebie. - Nefertari - zaczęła, kiedy usiadłam. - Jestem pewna, że dziwi cię tu widok twojego nauczyciela, szczególnie że został wezyrem.

Spojrzałam na Pasera, żeby sprawdzić, jak wpłynęła na niego nowa pozycja na dworze faraona. Tunika wezyra sprawiła, że wyglądał nieco inaczej.

- Paser ma teraz w pałacu wiele nowych obowiązków, ale zgodził się nadal cię uczyć - wyjaśniła Woserit. - Co rano, nim zgłosi się do Sali Audien - cyjnej, będzie przychodził do świątyni uczyć cię języków, które poznawałaś pod jego kierunkiem.

- O wschodzie słońca? - jęknęłam.

- Nawet wcześniej. - Paser kiwnął głową.

- Wie, że go nie rozczarujesz - zaznaczyła Woserit. - Opanowałaś siedem języków podczas nauki w *eddubie*. Tym będziesz się różnić od Iset i to sprawi, że będziesz cenna.

Zmarszczyłam brwi.

- Dla Ramzesa?

- Praca królowej nie polega tylko na rodzeniu dzieci - odparł Paser. - To również rozmowy z ludźmi, spotkania z wezyrami i witanie dygnitarzy, którzy przybywają do pałacu. Skoro znasz szasu, hetycki i nubijski, kto będzie bardziej odpowiedni do zabawiania książąt?

- Oczywiście Henuttawy będzie szeptać do ucha faraonowi Seti - ostrzegła Woserit. - Iset jest piękna, dworzanie już ją uwielbiają. Z Henuttawy stanowią dobraną parę. Piękną i czarującą... ale piękno nie oznacza użyteczności.

- Czyli mam być użyteczną księżniczką? - spytałam dotknięta.

- Miejmy nadzieję, że staniesz się czymś więcej - odparła Woserit. - Ale trzeba będzie wiele, żeby uczynić cię Pierwszą Zoną, skoro wszyscy zwracają wzrok ku Iset. Dlatego co rano o wschodzie słońca spotkasz się z wezyrem Paserem w tym pokoju.

- W twoim pokoju?

- Tak. I będziesz przygotowana do lekcji. Mam nadzieję, że nigdy nie usłyszę, że byłaś nieuważna lub leniwa. Paser powiedział mi, że były takie okresy, kiedy nie przychodziłaś na lekcje w *eddubie*. Tutaj to się nie zdarzy. Kiedy skończysz lekcje, Aloli będzie czekać na ciebie za drzwiami i nauczy cię porannych rytuałów. Potem, kiedy wywiążesz się z obowiązków kapłanki, spotkamy się w Wielkiej Sali, gdzie będziesz siedzieć przy mnie, a ja nauczę cię, jak należy się zachowywać podczas uczty na dworze. - Woserit zauważyła mój wyraz twarzy i dodała: - Mam nadzieję, że nie sądzisz, iż już to umiesz?

- Poczekala na moją odpowiedź. Posłusznie pokręciłam głową. - Świetnie. Po posiłku udasz się z Aloli do wschodniego sanktuarium, gdzie będzie cię uczyć gry na harfie.

- Ale ja już umiem grać na harfie - stwierdziłam.

- Biegle? Jak moja siostra i Iset?

- Nie, ale mój talent dotyczy języków...

- A teraz również harfy.

Spojrzałam na Pasera, jakby mógł mnie uratować, ale jego twarz pozostała bez wyrazu.

- Kiedy skończysz ćwiczenia na harfie, możesz wrócić do siebie i się uczyć - ciągnęła Woserit. - Oczekuję, że wraz z innymi kapłankami będziesz brać udział w wieczornym rytuale. Po skończonym dniu, jeśli będziesz chciała przyłączyć się do kapłanek przy kolacji, możesz się udać do Wielkiej Sali. Jeśli nie, możesz jadać w pokoju. - Wstała gotowa do wyjścia. - Wiem, że to niemało - powiedziała łagodnie - ale wszystko ma swój cel. Im dłużej będziesz z dala od Ramzesa, tym bardziej za tobą zatęskni i tym więcej będziemy mieć czasu, żeby zmienić cię z młodej sadzonki w drzewo, które oprze się najsilniejszym wiatrom.

Kiwnęłam głową, jakbym jej uwierzyła. Kiedy wyszła, odezwał się cicho Paser.

- A będą wiatry, możesz mi wierzyć, księżniczko. - Wstał i przyniósł duży model ze stołu po drugiej stronie pokoju. Ustawił go na stoliku między naszymi krzesłami. - Wiesz, co to jest? - spytał.

Pochyliłam się, żeby widzieć lepiej. Artysta starannie przedstawił długą salę, w której trzy tuziny kolumn podtrzymywały sufit z błękitnych glinianych płytek. Po jednej stronie sali znajdował się błyszczący podest. Jego stopnie pomalowane były w postaci spętanych jeńców, więc kiedy faraon schodził z tronu, deptał po swoich wrogach sandałami. Na podwyższeniu

stały trzy trony, każdy pozłacany. Choć członkowie dworu musieli ukończyć czternaście lat, żeby tam wejść, rozpoznałam pomieszczenie na pierwszy rzut oka.

- To Sala Audiencyjna - powiedziałam.

Paser uśmiechnął się.

- Bardzo dobrze. Ale skąd wiesz, skoro nigdy nie byłaś w środku?

- Rozpoznałam drzwi.

- Co rano wchodzi tu faraon. - Paser wziął trzciniowe piórko ze stolika i wskazał przednią część komnaty. - Mija wezyrów - wskazał na modelu długi stół, niemal równie szeroki jak komnata - a oni wstają i oddają mu pokłon. Kiedy wchodzi na podwyższenie, zajmuje miejsce na tronie, a wówczas do sali wpuszczani są petenci. Każdy petent podchodzi do jednego z czterech wezyrów, żeby złożyć petycję.

- Do dowolnego?

- Tak. Jeśli wezyr nie ma dość władzy, by mu pomóc, straż przeszukuje petenta, po czym wolno mu podejść do faraona. Ale faraon nie siedzi na podwyższeniu sam. Są tam trzy trony. - Wskazał trzy złote krzesła. - Dziś cztery.

- Dla faraona Setiego, królowej Tui, faraona Ramzesa i dla Iset.

- Dla księżniczki Iset - poprawił mnie Paser. - Na tym podwyższeniu decyduje się przyszłość. Czy będziesz królową taką jak Tuja, której nie interesuje nic prócz szczęścia jej psa? - Pomyślałam, że słyszę w jego głosie naganę, ale nie miałam pewności. - Czy może będziesz taką królową jak twoja ciotka, mądrą i uważną, gotową zostać władcą, jeśli nie z imienia, to na pewno z czynów?

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

- Nigdy nie będę taka jak moja ciotka! Nie jestem dziwką.

- Nie była nią i Nefertiti. - Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś prócz Merit wymówił jej imię. W bursztynowym świetle poranka twarz Pasera była poważna i wyzywająca. - Twoja ciotka nigdy nie wykorzystywała ciała, by rządzić Salą Audiencyjną, bez względu na to, co o niej słyszałaś.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Zapytaj swoją piastunkę. Ona знаła Nefertiti, a nikt inny w Tebach nie interesuje się plotkami bardziej niż ona. - Paser pozostał poważny, choć mógł się uśmiechnąć. - Jak sądzisz, dlaczego ludzie znosili politykę twojej ciotki, budowę nowej stolicy, wygnanie bogów?

- Ponieważ miała władzę faraona.

Paser pokręcił głową.

- Ponieważ wiedziała, czego ludzie chcą, i dawała im to. Jej mąż zabrał im bogów,

więc stała się ich boginią na ziemi.

- To herezja - wyszeptalam.

- A może mądrość? Wiedziała, że to, co robi jej mąż, jest niebezpieczne. Gdyby ludzie się zbuntowali, ona pierwsza poszłaby pod nóż. Ocaliła życie, robiąc wielkie wrażenie na petentach w Sali Audiencyjnej. Była władna kazać malować swoje oblicze na każdej ścianie od Teb po Memfis, ale tylko słowa mogą zachwiać ludzką opinią. Wywierała wpływ na lud za pomocą każdego petenta.

- I chcesz, żebym ja też tak robiła? - spytałam.

- Jeśli chcesz przeżyć. Albo możesz iść za przykładem królowej Tui - dodał. - Pozostawić mężowi wszystkie petycje prócz tych najmniej ważnych, oczywiście zakładając, że faraon Ramzes się z tobą ożeni. Myślę jednak, że jako siostrzenica heretyczki nie masz wyboru. Jeśli zasiądziesz na tronie w Sali Audiencyjnej, czas, jaki tam spędzisz, to będzie twoja jedyna okazja wywierania wpływu na ludzi. Tak jak robiła to twoja ciotka.

- Egipt przeklina imię mojej ciotki.

- Teraz. Nie wtedy, kiedy żyła. Wiedziała, jak kierować wezyrami, kiedy się odzywać, które przyjaźnie pielęgnować. Chcesz się nauczyć tych rzeczy?

Oparłam się na krzesło.

- I stać się taka jak heretycka królowa?

- I stać się uczestnikiem gry w senet. - Wskazał wypolerowany blat stołu. Był on podzielony na trzy rzędy po dziesięć kwadratów każdy. Otworzył szufladę i wyjął fajansowy przedmiot. - Wiesz, co to?

Oczywiście, że wiedziałam.

- Pionek.

- Każdy gracz ma ich pięć. W niektórych grach jest ich siedem, a nawet dziesięć. Mniej więcej tak jak na dworze. - Rzucił na mnie okiem. - Czasami będzie ci się wydawać, że grasz większą liczbą pionków, niż jesteś w stanie kontrolować. Kiedy indziej pionków będzie mniej. Ale na dworze każdy dzień kończy się tak samo: ten gracz, który ma wszystkie pionki na swoich polach, wygrywa. Będziesz musiała się nauczyć, których dworzan kontrolować, do których wezyrów się zbliżyć, których ambasadorów wyróżniać. A ta żona, która zbierze ich wszystkich na swoich kwadratach, pewnego dnia zostanie królową. To nie jest łatwa gra i ma wiele zasad, ale jeśli chcesz się nauczyć...

Pomyślałam o Ramzesie, który po drugiej stronie rzeki obudził się w łóżku Iset i patrzy, jak przygotowuje się do poranka w Sali Audiencyjnej. Co ona wiedziała o petycjach? Jak mogła mu pomagać? Z każdym ruchem, którego nauczy mnie Paser, będę bliższa

Ramzesa.

- Tak - powiedziałam. Stanowczość mego głosu zaskoczyła mnie samą.

Na wargach Pasera zaczął igrać uśmiech.

- W takim razie jutro przynieś piórko trzciniowe i papirus. Dodamy ósmy język do twoich studiów. Akadyjski, język Asyryjczyków. A dziś wieczorem przetłumaczysz to.

Wyciągnął zza pasa zwój i podał mi.

Za drzwiami czekała już Aloli.

- O co chodzi? - spytała wesoło. - Czego się uczysz?

Podążałam korytarzem za brzękiem bransolet na jej nogach. Kapłanki już nie spały, wkrótce miał się rozpocząć poranny rytuał.

- Języków - odparłam. Zamierzałam dodać „szasu”, ale Aloli uniosła rękę.

- Cii! Zbliżamy się do wewnętrznego sanktuarium.

W wewnętrznym sanktuarium powietrze aż wibrowało ciszą i było ciemno jak w grobowcu. Znajdowało się ono w samym sercu świątyni, a pozbawione okien ściany i grube kolumny chroniły je przed słońcem. Na środku komnaty wznosił się ołtarz z hebanu. Polerowane czarne drewno odbijało migotliwe światło pochodni.

- Co będziemy robić? - spytałam, lecz Aloli nie odpowiedziała. Poszła na środek komnaty, powoli uklękła przed ołtarzem Hathor i uniosła ręce. Zrobiłam to samo. Wokół nas zajmowały miejsca kapłanki w powiewnych niebieskich szatach. Wyciągały dłonie jak Aloli, jakby czekały na deszcz. Poszukałam wzrokiem Woserit, ale kiedy zaczęły się śpiewy, a słodki dym kadzidła wypełnił sanktuarium, nie widziałam nic prócz ołtarza.

*Matko Horusa. Żono Re. Stwórczym Egiptu.*

*Matko Horusa. Żono Re. Stwórczym Egiptu.*

Kapłanki powtarzały te słowa. Aloli spojrzała na mnie, żeby sprawdzić, czy rozumiem. Intonowałam modlitwę razem z nią.

- Matko Horusa. Żono Re. Stwórczyni Egiptu.

Potem ktoś powiedział:

- Przyszliśmy oddać ci cześć.

Kiedy kobiety opuściły ręce, Woserit wyszła ze wschodniego korytarza w sukni z niezwyklej materii. Szata marszczyła się, kiedy szła, sprawiała wrażenie wody w tej ciemnej komnacie. Włosy Woserit ukryte były pod koroną Hathor. Nie po raz pierwszy poczułam się onieśmielona w jej obecności. Uniosła alabastrowy słój nad ołtarzem, a potem wylała oliwę na jego wypolerowaną powierzchnię.

- Matko Horusa, żono Re, stwórczym Egiptu, przynoszę ci oliwę życia.



Kapłanki znów uniosły ręce, a Woserit oplukała dłonie w misie z wodą.

Potem zniknęła w wypełnionym dymem korytarzu.

- I już? - spytałam.

Aloli uśmiechnęła się szeroko.

- Co rano ołtarz koronowany jest oliwą, a wieczorem najwyższa kapłanka przynosi chleb i wino.

- Ale to wszystko tylko po to, żeby wylać oliwę?

Uśmiech Aloli zniknął.

- Takie są rytuały Hathor - powiedziała surowo. - Co rano i co wieczór należy je wykonywać, by sprawić jej przyjemność. Zaryzykujesz gniew bogini, nie oddając jej czci?

Pokręciłam głową.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Obrządki Hathor może i są proste, ale nic nie jest ważniejsze dla przetrwania Egiptu.

Zaskoczyła mnie nagła powaga Aloli. Przebyłyśmy większość korytarzy świątyni w milczeniu. Kiedy dotarliśmy do wyjścia, odważyłam się odezwać.

- Co będziemy robić teraz?

Jowialna Aloli powróciła na swoje miejsce.

- Najwyższa kapłanka ci nie powiedziała? Teraz będziemy czyścić.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

- Oliwą i szczotką?

- I płótnem, i cytryną. - Zatrzymała się. - Nigdy niczego nie czyściłaś?

- Sandały - odparłam. - Kiedy były ubłocone po polowaniu.

- A podłogę albo stół, albo mozaikę? - Zobaczyła wyraz mojej twarzy i odgadła prawdę. - Nigdy w życiu niczego nie czyściłaś, prawda?

Pokręciłam głową.

- To nie jest trudne - pocieszyła mnie. - Kapłanki robią to codziennie przed popołudniowym posiłkiem. - Zdjęła szatę i zwinęła ją pod pachą. Pod nią miała taką samą niebieską suknię, jaką dano mnie. - Będziemy sprzątać korytarz prowadzący do gajów. Mężczyźni nanoszą tam na sandałach błota i piachu na spódniczkach. Każda kapłanka ma pod opieką jeden korytarz, a ten jest mój!

Poszła przodem, a ja za nią. Nie rozumiałam, dlaczego jest taka wesoła, póki nie otworzyła drzwi wychodzących na gaje. Kiedy schyliła się do sprzątanania, robotnicy o szerokich piersiach obserwowali, jak jej suknia unosi się, odsłaniając uda. Nie próbowała usunąć się z widoku. Przykucnęłam na płytkach po drugiej stronie korytarza i naciągnęłam

suknię na kolana. Zanurzyłam kawałek płótna w misie z wodą, a potem pochyliłam się i przetarłam lekko podłogę.

- Będzie ci łatwiej, jeśli uklękiesz - roześmiała się Aloi. - Nie martw się, nikt nie będzie patrzeć. Oni wszyscy patrzą na mnie.

\*:r \*

Kiedy przenikliwy dźwięk trąb kazał robotnikom wracać do domów, Aloi podała mi moją szatę. Wieczność szorowania dobiegła końca.

Weszliśmy do Wielkiej Sali, w której dominowały mozaikowe podobizny Hathor i zapach pieczonej kaczki w parujących misach, pełnych sosu z granatu. Za ustawionymi rzędem stołami z polerowanego cedru siedziały kapłanki.

- Gdzie są nasze miejsca?

- Przy najwyższej kapłance.

Widziałam koronę Woserit ponad głowami nawet najwyższych kobiet. Kiedy nas zobaczyła, skinęła lekko. Usiadłam po jej prawicy, a Aloi po drugiej stronie. Kiedy sięgnęłam po miskę, Woserit powiedziała ostro:

- Mam nadzieję, że nie będziesz się rzucać na jedzenie jak w pałacu.

Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy wszyscy słyszeli jej napomnienie, ale inne kapłanki pogrążone były w rozmowach.

- Nie chwytaj miski jak małpa - nakazała Woserit. - Zaczynaj od podwinięcia rękawów.

- Pokazała mi, w jaki sposób. Lewą ręką uniosła delikatnie prawy rękaw, kiedy sięgała po zupę. Potem pozwoliła, by rękaw opadł na miejsce, gdy zbliżała misę do ust. Kiedy się napiła, nie trzymała ust przy misce tak jak ja. Odstawiła ją tak samo, jak ją wzięła. Naśladowałam jej ruchy, a ona skinęła głową. - Tak lepiej. A teraz spróbuj kaczki.

Inne kobiety podciągały rękawy, brały mięso w obie ręce i gryzły. Kiedy zrobiłam tak samo, Woserit zachmurzyła się.

- To stosowne dla zwykłej kapłanki, ale nie dla księżniczki. - Uniosła rękaw tak jak wcześniej, po czym ujęła mięso między kciuk a palec wskazujący i skubała je powoli, ocierając usta serwetą, którą miała po lewej stronie, jeśli sos z granatu je ubrudził. - Jestem wstrząśnięta, że nigdy wcześniej cię tego nie uczono, skoro zasiadałaś przy stole pod podwyższeniem przez siedem lat. Ale jak sądzę, ty i Ramzes nigdy nie zwracaliście uwagi na nic poza sobą.

Ukryłam zawstydzenie, pochylając głowę, po czym ujęłam udko kaczki w prawą rękę, tak jak ona. Podała mi serwetę, a kiedy za jej pomocą osłoniłam przed sosem suknię, jej spojrzenie złagodniało.

- Następnym razem, kiedy przyjdiesz tu na posiłek, spodziewam się, że będziesz miała własną serwetę - powiedziała. - Niech Merit wykroi ci ją ze starej sukni.

Kiwnęłam głową.

- I siedź prosto. Unieś głowę. Nie zrobiłaś nic złego, Nefertari. Po prostu musisz się wszystkiego nauczyć i właśnie tak to się odbywa.

\*>5- \*

Po skończonym posiłku poszłam za Aloli do wschodniego sanktuarium.

- Myślę, że mi się tu spodoba - skłamałam.

Aloli szła przodem, a jej długa szata falowała wokół nóg.

- Przywykniesz do sprzątania i rytuałów - zapewniła. - A kiedy my będziemy ćwiczyć na harfie, inne kapłanki będą witać pielgrzymów.

Zatrzymałam się.

- Tylko ja mam się uczyć gry na harfie?

- Cała świątynia nie może przecież grać. - Aloli obróciła się do mnie.

- Tylko kilka kapłanek ma talent. Ja jestem jedną z nich.

Weszliśmy do wschodniego sanktuarium. Wypolerowane niebieskie i złote płytki pokrywały ściany. Przedstawiały boginię Hathor nauczającą śmiertelnych gry i śpiewu.

- Imponujące, prawda? - powiedziała Aloli, która weszła na małe podwyższenie, gdzie koło dwóch stołków czekały przygotowane harfy. - Dlaczego nie zaczynasz?

Pokręciłam stanowczo głową i usiadłam.

- Nie. Proszę. Chcę najpierw usłyszeć, jak ty grasz.

Aloli poprawiła się na drewnianym stołku, po czym przechyliła harfę tak, żeby spoczywała na jej ramieniu. Siedziała prosta jak trzcina, tak jak i mnie uczono, ze zgiętymi łokciami, niczym ibis gotowy do odlotu. Kiedy trąciła palcami struny, pokój wypełniła przepiękna melodia. Zamknęła oczy. Skąpana we własnej muzyce była najpiękniejszą, najbardziej elegancką kobietą w Egipcie. Pieśń była najpierw powolna, potem szybka i namiętna. Ani Iset, ani Hanuttawy nie potrafiły tak grać. Kiedy jej palce znieruchomiały, przypomniałam sobie, że powinnam oddychać.

- Nigdy ci nie dorównam - powiedziałam pełna podziwu.

- Pamiętaj, ty masz czternaście lat, a ja siedemnaście. To kwestia ćwiczeń.

- Ale ćwiczyłam codziennie w *eddubie* - zaprotestowałam.

- W grupie czy sama?

Pomyślałam o moich lekcjach muzyki z Aszą i Ramzesem i zaczerwieniłam się na myśl, jak niewiele się nauczyliśmy.

- W grupie.

- Tu nikt cię nie będzie rozpraszał - obiecała. - Może jutro nie będziesz grała na wojskowej procesji faraona, ale...

Poderwałam się ze stolka tak gwałtownie, że się przewrócił.

- O czym ty mówisz? Jaka procesja?

- Egipt idzie na wojnę. Będzie procesja, armia przemaszeruje przez Teby. Wczoraj wieczorem przysłano wiadomość. - Aloli zmarszczyła brwi. - O co chodzi, pani?

- Paser mi nie powiedział! Muszę się pożegnać z Ramzesem! Muszę powiedzieć Aszy!

- Ale teraz jesteś w świątyni! Kapłanki na naukach nie wychodzą stąd przez rok.

- Nie jestem kapłanką na naukach!

Aloli odstawiła harfę.

- Myślałam, że masz zająć miejsce najwyższej kapłanki?

- Nie, jestem tu, żeby być jak najdalej od Ramzesa. Woserit uważa, że mogę się nauczyć zachowywać jak królowa i że Ramzes uczyni mnie wtedy swoją Pierwszą Zoną.

Oczy Aloli stały się wielkie jak pąki lotosu.

- Czyli to dlatego cię uczę - szepnęła. - Jeśli grasz na flecie lub lutni, grasz w grupie. Jeśli grasz na harfie, jesteś na scenie sama, porywasz swą sztuką publiczność. A jeśli potrafisz porwać Wielką Salę za pomocą harfy, to dlaczego nie Salę Audiencyjną u boku faraona?

Od razu pojęłam, że Aloli ma rację. To dlatego Woserit mi ją przydzieliła.

- Zamierzam iść na tę procesję - oświadczyłam z uporem.

Aloli popatrzyła na mnie niepewnie.

- Nie sądzę, żeby najwyższa kapłanka się zgodziła.

Nie powiedziałam już ani słowa o procesji. Zaczęłyśmy lekcję, ale ja mogłam myśleć tylko o wojnie, a kiedy nasz czas się skończył, zapytałam, gdzie mogę znaleźć najwyższą kapłankę.

- Mogę cię do niej zabrać - powiedziała Aloli. - Ale nie będzie zadowolona, że jej przeszkadzasz. To czas na pisanie listów.

Poszłam za nią przez korytarze świątyni do wielkich drewnianych drzwi.

- Per Medzat - powiedziała.

- Píše w bibliotece?

- Codziennie po południu płynie do pałacu. - Zawahałam się przed drzwiami, a Aloli powoli się wycofała. - Możesz zapukać - powiedziała niepewnie. - Ale nie spodziewaj się odpowiedzi.

Uniosłam rękę i uderzyłam w drzwi. Cisza. Zapukałam ponownie. Jedno skrzydło ciężkich drzwi uchyliło się.

- Co ty tu robisz? - spytała Woserit. Zdjęła koronę Hathor, a ręce miała powalane tuszem i piaskiem.

- Przyszłam złożyć pilną prośbę - powiedziałam. Woserit spojrzała na Aloli i nie zaprosiła żadnej z nas do środka.

- Zapewne powiedziała ci o procesji? - spytała.

- Tak - odparłam z desperacją. - A ja przyszłam cię prosić, byś pozwoliła mi w niej uczestniczyć.

- Oczywiście, że nie pozwalam.

- Ale...

- Pamiętaj, co ci mówiłam? Że będą takie chwile, kiedy nie będziesz rozumieć moich rad, ale musisz ich usłuchać mimo to? A ty się na to zgodziłaś...

- Tak - wymamrotałam.

- Więc oczekuję, że więcej o tym nie usłyszę.

Zamknęła drzwi. Odwróciłam się do Aloli. Nie mogłam powstrzymać łez.

- Gdybym była jego żoną, mogłabym z nim pojechać na wojnę.

- Na wojnę? - wykrzyknęła Aloli. - Przecież jesteś kobietą!

- A jakie to ma znaczenie? Mogłabym być tłumaczem.

Aloli objęła mnie ramieniem.

- Za rok, moja pani, będziesz go widywać, jak często zechcesz. To nie tak długo, jak ci się wydaje.

- Ale on pomyśli, że jestem na niego zła - przekonywałam. - Nie uwierzy, że nie wolno mi go zobaczyć, ponieważ jestem kapłanką na naukach. Jestem księżniczką, a księżniczkom wszystko wolno.

- Oprócz tego. Dałaś najwyższej kapłance swoje słowo.

- Ale ona nic nie rozumie!

- Kiedy byłam w świątyni Izydy, myślałam o ucieczce do matki, żeby jej powiedzieć, jak tam jest okropnie. Albo o spotkaniu z wujami i wybląganiu, by mnie stamtąd zabrali. Ale nie zrobiłam tego, bo gdyby mnie przyłapano, na zawsze zostałabym wygnana ze świątyni.

- Ale czy nie tego właśnie chciałaś?

- Oczywiście, że nie. Chciałam tylko uciec od Henuttawy.

- Więc jak ci się udało?

- Mnie nie. Udało się najwyższej kapłance Hathor. Woserit usłyszała, jak gram na

Święcie Opet, a kiedy przyszła mi pogratulować, zobaczyła, jaka jestem nieszczęśliwa. Więc kupiła mnie od Henuttawy.

Wstrzymałam oddech.

- Kupiła cię jak niewolnicę?

- Henuttawy inaczej by mnie nie oddała.

- A ile zapłaciła?

- Tyle, ile za siedmiu mężczyzn. Zrobiła to, ponieważ wiedziała, że moje życie u Henuttawy jest nie do zniesienia. Więc widzisz, księżniczko? To byłoby bardzo głupie, gdybym uciekła. Bogini zobaczyła, jaka jestem nieszczęśliwa, a dzięki temu, że dotrymałam złożonych ślubów, wybawiła mnie od tej zmi. - Poklepała mnie po kolanie. - Musisz dotrymać swej przysięgi złożonej Hathor, a ona dopilnuje, byś dostała to, czego pragniesz.

- Ale ja nie złożyłam przysięgi Hathor.

- Więc dotrymaj przysięgi złożonej Woserit. Najwyższa kapłanka wie, co robi.

Następnego ranka ze zdumieniem zobaczyłam, że Woserit jeszcze nie wyszła z komnaty. Pochylali się ku sobie z Paserem, rozmawiali szeptem, a kiedy weszłam - zamilkli.

- Księżniczko Nefertari - powitała mnie Woserit. Zastanawiałam się, dlaczego nie poszła jeszcze do wewnętrznego sanktuarium. - Wiem, jak bardzo chciałaś uczestniczyć...

- Nie - powiedziałam stanowczo. - Myliłam się.

Woserit zawahała się, jakby oceniała moje słowa.

- Miałam nadzieję, że kiedy przybędziesz do świątyni, będę mogła cię nauczać codziennie. Ale w obliczu wojny mojego brata o Kadesz będę częściej potrzebna w Sali Audiencyjnej. Może się zdarzyć, że nie będziemy się widywać przez wiele dni. Może nawet przez miesiąc.

Spojrzałam na Pasera, który kiwnął głową.

- Będę tu co rano, podobnie jak wszystkie kapłanki.

- One będą cię uczyć, tak jak im powiem. Mam nadzieję, że za każdym razem, kiedy spytam o twoje postępy, usłyszę, że są zadowalające.

- Oczywiście - obiecałam, ale Woserit nie wyglądała na przekonaną.

## ***Rozdział piąty***

Słodki zapach fig *Teby*, 1283-1282 p.n.e.

Szybko popadłam w rutynę w świątyni Hathor. Merit budziła mnie po ciemku, nim jeszcze słońce wzeszło, a ja, na wpół przytomna, wkładałam świeżą sukienkę i zapalałam

kadzidło w kapliczce mojej matki. Kiedy spaliło się na popiół, ruszałam przez ciemne korytarze do komnaty Woserit. Tak jak mnie uprzedzała, rzadko ją widywałam.

Wezyr Paser okazał się inny niż nauczyciel Paser. Uczył mnie, jak powinno się witać Sumeryjczyka i jak poznać, że hetycki żołnierz zabił po raz pierwszy.

- Jeśli ogoli twarz, to znaczy, że dowiódł swojej odwagi, zabijając wroga.

Kazał mi zapamiętywać zwyczaje obcych ludów: Sumerowie chowają zmarłych na trzciniowych matach, a Asyryjczycy bardziej cenią pióra niż drogie kamienie. Całe poranki poświęcaliśmy polityce.

- Hetyci to jedyna siła na świecie, która może powstać przeciwko Egipcjom - przekonywał Paser. - Żaden inny kraj nie jest ważniejszy niż Hatti.

Więc uczyłam się wszystkiego, czego się dało, o królu Muwatallisie i jego synu, księciu Urhi, o tym, że ubierają się w kolorowe szaty i używają mieczy zrobionych z żelaza. Rysowałam mapy krain, które podbił Muwatallis, między innymi Ugarit i Syrii.

- Nie zapomnij o krainie Kadesz, która kiedyś należała do Egiptu - powiedział Paser poważnie. - Królheretyk pozwolił Hetytom ją zająć i teraz to oni czerpią korzyści z jej bogatych portów, do których napływają towary z Północnego Morza. Rozumiesz, co to znaczy?

- To znaczy, że musimy szukać dłuższych dróg dla handlu kością słoniową, miedzią i drewnem. To znaczy, że Hetyci ciągną zyski jako pierwsi.

Ale to się zmieni - dodałam. - Ponieważ faraon Seti i Ramzes zamierzają odebrać Kadesz!

Paser pozwolił sobie na uśmiech.

- Tak.

- Czy są jakieś wieści...?

- Żadnych.

Codziennie czekałam na wieści, ale dopiero dwudziestego siódmego dnia miesiąca Choiak armia faraona wróciła spod Kadesz. Przodem przybyli heroldowie, obwieszczając zwycięstwo i listy poległych, a Merit obudziła mnie przed świtem, żeby mi powiedzieć, że Asza i Ramzes przeżyli.

Z okna zachodniego sanktuarium widziałam, jak kapłanki Hathor gromadzą się na przystani. Ich pasy wysadzone drogimi kamieniami połyskiwały w słońcu, a szaty otwarte z przodu ukazywały piersi pomalowane henną. Aloli stanęła obok mnie przy oknie.

- Nie bierzesz udziału w uroczystościach? - spytałam.

- Najwyższa kapłanka kazała mi zostać z tobą.

- Dlaczego? Myśli, że ucieknę?

Aloli zachichotała.

- A nie spróbowałabyś?

- Nie - odparłam cicho. - Nie spróbowałabym. - Pod nami kapłanki ruszały na rzekę, na statkach Hathor podniesiono turkusowe żagle. Wkrótce zniknęły za gajami sykomor. Odwróciłam się do Aloli. - Pamiętasz, jak przybyłam do świątyni?

- Oczywiście. Z tymi wielkimi zielonymi oczami wyglądałaś jak przestraszony kot. Nie wierzyłam, że naprawdę jesteś księżniczką.

Zaskoczyła mnie.

- Dlaczego?

- Ponieważ wiedziałam, że księżniczka Nefertari ma czternaście lat, a ty wyglądałaś na osiem czy dziewięć.

- Ale pamiętasz, powiedziałaś, że o mnie słyszałaś?

- Oczywiście. - Aloli odeszła od okna i usiadła przy harfie. - Słyszałam, że przyjaźnisz się z faraonem Ramzesem. A kiedy przyszła wieść o jego małżeństwie, myślałyśmy, że ożenił się z tobą.

- Ale ja miałam tylko trzynaście lat! I jestem siostrzenicą królowejhe - retyczki.

Aloli wzruszyła ramionami.

- Wszyscy sądzili, że faraona Ramzesa to nie powstrzyma. Nikt nie myślał, że wprowadzi na podwyższenie dziewczynę z haremu. Więc kiedy przybyłaś do świątyni, uznałyśmy, że może nie chcesz wyjść za mąż.

- Nie, nie poproszono mnie, bym została jego żoną. Zaraz po koronacji Ramzesa Henuttawy poszła do faraona Setiego i przemówiła za Iset. - Opowiedziałam Aloli o teorii Woserit, że Henuttawy pomaga Iset zostać królową w zamian za coś. - Ale co to może być?

- Władza - odparła Aloli bez wahania. - Złoto. Za pomocą jednego i drugiego będzie mogła wybudować największą świątynię w Tebach, większą niż świątynia Hathor. Pielgrzymi będą tam chodzili tylko po to, żeby zobaczyć, jaka jest wspaniała.

- Pozostawiając sowite datki - zgodziłam się. Pomyślałam o Ramzesie i poczułam, że się rumienię. - Nie mogę wyjść za nikogo prócz Ramzesa

- wyznałam.

- A zatem nie wystarczy, byś uczyła się gry na harfie - stwierdziła Aloli. - Jeśli masz zostać Pierwszą Zoną, będziesz musiała wiedzieć, jak zadowalać mężczyznę.

Wstała, a srebrne bransoletki zadźwięczały, zsuwając się po jej rękach.

- W świątyni Izydy roіło się od mężczyzn Henuttawy - wyjaśniła. - Jeśli tylko byli



zdrowi, przyjmowała wszystkich. Hetytów, Asyryjczyków... Nauczyłam się w tej świątyni dużo więcej niż czcić Izydę. Musisz poznać wszystkie sekrety, jakich Henuttawy uczy Iset.

Poczułam się zażenowana.

- Takich jak?

- Takich jak zaspokajanie mężczyzny pod spódniczką. Jak używać ust, by dać mu rozkosz. - Moje oczy musiały zdradzić moje myśli, ponieważ Aloli dodała: - Pamiętaj, tylko od ciebie zależy, czy Tebami będzie rządzić Henuttawy czy Woserit.

:r \* \*

Czy to z miłości do Ramzesa, czy z powodu strachu przed jego utratą, stałam się pilną uczennicą. Nigdy się nie spóźniałam, zawsze kończyłam pracę, a wkrótce mogłabym popłynąć do Asyrii i przeżyć tam dzięki samej znajomości akadyj - skiego. Paser nie rozumiał, jak to się stało, że opanowałam ten język tak szybko, ale prawda była taka, że ćwiczyłam zawsze, cokolwiek robiłam, w łaźni, na dziedzińcu - nawet przy kapliczce mojej matki modliłam się do Mut po akadyjsku. Moje lekcje gry na harfie z Aloli również nabrały tempa, jakby kapłanka starała się przekazać mi swój własny talent. Dzięki ćwiczeniom stałam się na tyle biegła, że jeśli królowa kiedykolwiek mnie wezwie, nie zbłążnię się przed wszystkimi. Iset zawsze była dumna ze swego talentu muzycznego, ale teraz widziałam, że to nic trudnego, jeśli się poświęci czas na ćwiczenia i zachowa cierpliwość.

Ale to nie lekcje harfy trzymały mnie codziennie do późna we wschodnim sanktuarium. Pewnego dnia Merit stwierdziła:

- Najwyraźniej lubisz muzykę, moja pani.

Ukryłam rumieniec za piórami wachlarza, a kiedy następnego dnia Merit powiedziała z aprobatą: - Zostajesz coraz dłużej na lekcjach - wreszcie jej powiedziałam, o co chodzi.

- To dlatego, że Aloli rozmawia ze mną nie tylko o harfie.

Merit przestała napełniać alabastrowy słoik perfumami i weszła do pokoju z balkonu.

- Czego cię uczy? - spytała ostro.

Odłożyłam trzciniowe piórko.

- Innych rzeczy. Tego, co powinnam robić w noc poślubną.

Moja piastunka wydała gniewny okrzyk.

- Muszę wszystko wiedzieć! - oświadczyłam. - Bo Iset wie - dodałam szybko.

- Nie jesteś dziewczyną z haremu!

- Nie. Jestem księżniczką z rodziny, która została wykreślona z historii. Wiesz równie dobrze jak ja, co to będzie oznaczać, jeśli zostanę Pierwszą Zoną. Imię mojej rodziny znów pojawi się na papirusach. To ją ocali, a nas wszystkich ochroni przed Henuttawy. Możesz

sobie wyobrazić Teby, w których Henuttawy ma władzę jak królowa?

- Ale żeby kapłanka Aloli uczyła cię takich rzeczy...

- Dlaczego nie, jeśli nam pomogą ocaleć? Jeśli przywrócą do życia imię mojej matki?

- Spojrzałam na uszkodzoną kapliczkę. Choć nadworny rzeźbiarz bardzo się starał, widziałam cieniutką linię w miejscu, gdzie głowa bogini została odłamana od ciała. - Zawsze będziesz moją *mawat* - zapewniłam Merit - ale mam drugą matkę, która oddała za mnie życie. A ja co jej dałam? Co dał jej Egipt? Jako Pierwsza Zona będę mogła sprawić, by o niej nie zapomniano, żeby nas nigdy nie zapomniano - poprawiłam się. - Moja rodzina rządziła Egiptem przez ponad sto lat, a nie ma ani jednego grobowca, gdzie można by ich wspominać! Ale ja go zbuduję na wzgórzach, dla ciebie i dla moich rodziców. - Ciepły wiatr przyniósł słodką woń fig z sykomor. Odetchnęłam nią głęboko. Merit zawsze mówiła, że moja matka uwielbiała ten zapach. - Jest tyle powodów, dla których muszę zostać Pierwszą Zoną. Tylko co będzie, jeśli Ramzes mnie nie kocha?

Twarz Merit złagodniała.

- Zawsze cię kochał.

- Jak siostrę - parsknęłam. - A co będzie, jeśli nie pokocha mnie jak żony? ir I(-i! Kiedy nadeszła pora *szernu*, dwór zaczął się przygotowywać do corocznych przenosin do pałacu PiRamzes, gdzie duszny upał, jaki panował w Tebach, łagodził powiew znad morza. Po raz pierwszy nie było dla mnie miejsca we flotyli pomalowanych na jaskrawe kolory statków, po raz pierwszy nie miało mnie być na pokładzie pod złotymi proporcami faraona powiewającymi pod ciepłym słońcem miesiąca *Paini*. Pewnego dnia stałam na balkonie mojego pokoju i wyobrażałam sobie, że odplywa ode mnie cały świat i zostaje mi tylko Tefer. Ale nawet on wolał spędzać czas na łowieniu myszy na polach. Nie potrzebował mnie. Nikt mnie nie potrzebował.

- Co ci jest? - spytała Merit od drzwi. - Przychodzisz tu w każde popołudnie. Gaje nie zmieniły się od wczoraj.

- Tęsknię za wszystkim. Kiedy przychodzi miesiąc *Thot* i zaczyna się nowy rok, tęsknię za Świętem Wag. - Wag to jedyna noc, kiedy nasze *ach* może wrócić do świata żywych i cieszyć się ziemskim jedzeniem, które dla niego przygotowujemy.

Ale Merit pokręciła domyślnie głową.

- Nie wierzę, że tęsknisz za świętem. Wczoraj spotkałam najwyższą kapłankę, kiedy ćwiczyłaś na harfie. Powiedziała, że za dwa miesiące minie rok, odkąd cię nie ma na dworze i wkrótce... - urwała dla efektu -...możesz się gotować do powrotu.

Dziesiątego dnia miesiąca *Thot* Merit poderwała mnie z łóżka.

- Moja pani, najwyższa kapłanka czeka!

Usiadłam i przetręłam oczy.

- Co?

- Dziś nie będziesz się uczyć z wezyrem. Najwyższa kapłanka chce cię widzieć!

Pobiegłyśmy do lustra. Czekałam cierpliwie, aż Merit nałoży farbę.

- Użyjemy malachitu - postanowiła i otworzyła słoik drogiego proszku. Zamknęłam oczy, kiedy nakładała mi go na powieki. Poświęciła wiele czasu na obrysowanie mi oczu tuszem. Kiedy wyjęła z pudełka perukę, zobaczyłam, że są na niej zielone fajansowe paciorki.

- Jak...

- Na taką okazję - powiedziała skwapliwie.

W ciągu tych miesięcy, które minęły, odkąd przybyłam do świątyni Ha - thor, Woserit widywała mnie rzadko. Merit pomalowała mi paznokcie henną za pomocą pędzelka do tuszu, a kiedy podała mi suknię, stwierdziłam, że jest nowa. Wstałam, a Merit wstrzymała oddech.

- Jesteś kobietą - powiedziała, jakby nie mogła w to uwierzyć. Zmrużyła małe oczy i zlustrowała moją twarz, suknię, paznokcie. Kiedy spojrzała na sandały, jej twarz się rozpozodziła i powiedziała po prostu: - Jesteś gotowa. - Po jej policzkach spłynęły łzy. Objęła mnie mocno. - Powodzenia, moja pani.

- Dziękuję, *mawat*. - Wysunęłam się z objęć piastunki, żeby zajrzeć jej w oczy. - Dziękuję - powtórzyłam. - Nie tylko za to, że tu ze mną przyjechałaś, ale za... za wszystko.

Merit wyprostowała ramiona.

- Idź. Idź, nim zmieni zdanie!

Komnata Woserit znajdowała się niedaleko mojej, ale mimo to droga nigdy jeszcze nie wydawała mi się taka długa. Patrzyłam na malowane ściany z wizerunkami Hathor i Re i zastanawiałam się, czy widzę je po raz ostatni. U drzwi komnaty Woserit skłoniła mi się służąca.

- Najwyższa kapłanka czeka na ciebie, pani.

Otworzyła przede mną drzwi. W środku, za stołem siedziała Woserit otoczona kwiatami przyniesionymi na cześć miesiąca *Thot* i nowego roku. Jasne pąki ułożono w fajansowych wazonach, w powietrzu czuć było zapach lilii. Uniosła wzrok, a kiedy mnie zobaczyła, wyraz jej twarzy zdradził zaskoczenie, a potem zadowolenie.

- Nefertari? - Wstała zza stołu i podeszła do mnie. - Spójrzcie tylko na te policzki - rzuciła. - Zaokrągliły się. A twoje oczy... są absolutnie oszałamiające. - Kazała mi się obrócić raz, potem drugi i trzeci. - Ależ się zmieniłaś.

- Zebrała ręką suknię na moich plecach, żeby przyjrzeć się talii i piersiom.

- Dość tych bezkształtnych strojów - oznajmiła. - Chcę, żeby Merit zdjęła miarę na nowe. Wyrosłaś na kobietę, kiedy byłam zajęta! Gdy Iset zrobi się gruba od dziecka Ramzesa, ty będziesz nadal lekka i piękna. I nigdy nie będziesz się skarżyć. Zapewniam cię, Ramzes ma już dość jej narzekania.

- Nie kocha jej? - spytałam szybko.

Woserit uniosła brwi.

- Tego nie powiedziałam.

- Ale co mu się w niej podoba, skoro tak narzeka?

- Och, potrafi być czarująca, kiedy chce, i jest niezwykle piękna. Ale jej czar i uroda nie będą takie atrakcyjne, kiedy za osiem dni porówna ją z tobą.

- W Święto Wag? - wykrzyknęłam.

Woserit uśmiechnęła się.

- Tak. Myślę, że jesteśmy gotowe.

## ***Rozdział szósty***

Święto Wag 1282 rok p.n.e.

Pod koniec naszej lekcji osiemnastego dnia miesiąca<sup>72</sup>wi Paser odłożył trzciniowe piórko i zapytał:

- Jesteś gotowa na dzisiejsze święto?

- Tak. - Próbowałam ukryć podniecenie. - Moja piastunka przygotowała misę ofiarną do świątyni faraona Setiego, a drugą...

- Nie chodzi o jedzenie - przerwał mi Paser. W jego głosie pobrzmiwała ironia. - Jestem pewien, że *ach* faraona podobnie jak twoje będzie bardzo zadowolone z darów. Zastanawiam się, czy ktoś cię przygotował na szok wizyty na dworze. Szczególnie że będzie krótka.

- Tak - powiedziałam szybko. - Woserit ostrzegła mnie, że mogę tylko chwilę porozmawiać z Ramzesem.

Paser kiwnął głową.

- I że nie zostaniesz tam na trzy noce picia. Chyba że chcesz zobaczyć, jak Henuttawy się przewraca - mruknął i wstał zza stołu. Zachichotałam, bo słyszałam takie same opowieści o siostrze Woserit. - Nefertari - powiedział Paser, poważniejąc. - Wkrótce nasze lekcje staną się rzadsze. Faraon Ramzes będzie bardziej zajęty w Sali Audiencyjnej i ja również. Poza tym niewiele więcej mogę cię nauczyć. Już biegle władasz ośmioma językami, które zgłębialiśmy.

- Odprowadził mnie do drzwi komnaty Woserit. - Mam nadzieję, że wzięłaś sobie rady Woserit do serca. To mądra kobieta i jeśli ktoś może cię poprowadzić do tronu, to właśnie ona.

- Nie Henuttawy? - spytałam z zaciekawioną.

- Henuttawy wie, jak oszukiwać i kłamać. Mogła nauczyć Iset, jak omamić Ramzesa, ale w końcu oczarowanie zniknie.

- Czy nie to właśnie robię? Oszukuję i czaruję?

- Trzymając się z dala od faraona Ramzesa? - spytał Paser. - Nie. Ty mu po prostu przypomnisz o dawnej przyjaźni, za którą tęskni.

Kiedy wróciłam do swojego pokoju, zdumiałam się na widok Woserit i Aloli. Stały wraz z Merit nad dwiema parami sandałów.

- Te z grubą podeszwą ozdobione złotem - zdecydowała Woserit. - Będzie dziś dużo chodzić, ale nie może wyglądać jak córka pasterza włączająca się po wzgórzach.

Aloli przemówiła do mnie pierwsza.

- Jesteś gotowa?

Kiwnęłam głową, choć miałam świadomość, że jedyna szata z kapturem, jaką posiadam, nie pasuje do sandałów, które wybrała dla mnie Woserit. Święto Wag zawsze zaczynało się od pielgrzymki do świątyni zmarłych krewnych faraona Setiego w Tebach. Po uczczeniu przodków faraona mogliśmy zanieść ofiary do świątyni naszych własnych *ach*. Moja rodzina nie miała świątyni. Co roku szłam odwiedzić Horemheba, który ukradł świątynię mojego dziadka w Dżamet i wymazał ze ścian twarze moich krewnych oprócz jednego portretu mojej matki. Pielgrzymka zaczyna się o zachodzie słońca, a choć noc w miesiącu *Thotsq* ciepła, w świątyniach będzie zimno i wilgotno. Co zrobię bez płaszcza? Rzuciłam okiem na Merit.

- Co mam założyć?

- Najwyższa kapłanka w swej uprzejmości podarowała ci to - powiedziała Merit, wskazując na kunsztowny biały płaszcz leżący na łóżku. Kaptur był wykończony futrem, a szerokie rękawy szlakiem. W sandałach, które wybrała Woserit, będę wyglądała w ciemnym grobowcu jak białozłota zjawa.

- To święto może zmienić bieg twego życia - powiedziała Woserit. - Merit przerobiła dla ciebie jedną z moich sukien. - Podeszła do łóżka i podniosła płaszcz, ukazując suknię z siatki fajansowych koralików. - Paciorki z lapis - - lazuli będą pasować do twoich oczu. Kiedy wrócę - powiedziała, kierując się ku drzwiom - spodziewam się, że będziesz gotowa.

Wyszła, a ja zbliżyłam się do łóżka zaskoczona tą delikatną i skąpą suknią.

- To niezwykła suknia - powiedziała Aloli. - Nigdy nie widziałam, żeby najwyższa kapłanka komuś ją dała, nawet do naprawy. Unieś ręce.

Zdjęłam sukienkę i zrobiłam, co mi kazano. Aloli włożyła mi suknię przez głowę, a Merit obciągnęła ją na udach. Włożyłam płaszcz i przejrzałam się w lustrze.

- Nie użyjemy lapislazuli na powiekach - postanowiła Merit. - Nie będzie wyglądać dobrze w półmroku. - Otworzyła słoik ze złotym pyłem i zmieszała go z oliwą. - Choć pod tym płaszczem nikt nie zobaczy twoich włosów, będą widzieć oczy - stwierdziła.

Aż do zachodu słońca pokrywała mi henną paznokcie, a szczególnie pilnie zajęła się wyglądem moich stóp. W lustrze zobaczyłam błysk bieli i złota. Miękki biały płaszcz Woserit otaczał moją twarz, a futro podkreślało jej ował. Kiedy drzwi do mojego pokoju otworzyły się, usłyszałam ciche westchnienie.

- Wspaniale.

Woserit podeszła bliżej. Zobaczyłam jej odbicie w polerowanym mosiądzu. Długa biała suknia opinała jej biodra, spięta pasem z polerowanego lapislazuli. Długi do kostek płaszcz otoczony był pięknym turkusowym szlakiem, a złota krowa o oczach z lapislazuli spinała go pod szyją. Włosy zostały szesane na bok, aby każdy, kto stanął za nią, mógł widzieć przeciwwagę *menat* noszonego przez wszystkie kapłanki Hathor. Święty naszyjnik wykonano z fajansu, kończył się złotym amuletem, który chronił przed urokiem. Wszystko w Woserit było wspaniałe, od złotych bransolet na nogach po przejrzystą suknię. Obróciłam się na krześle, by lepiej się jej przyjrzeć.

- Wyglądasz wspaniale - szepnęłam i ze zdumieniem stwierdziłam, że jest równie piękna jak jej siostra Henuttawy.

Gestem kazała mi wstać, po czym przyjrzała mi się, kiedy się obracałam powoli. Uniosła brzeg płaszcza, żeby obejrzeć, co Merit zrobiła z moimi stopami. Mruknęła z aprobatą.

- Uważaj, żeby nie pokryć henny kurzem - powiedziała. - Nie powłócz nogami w piasku. Musisz dziś chodzić uważnie. - Naciągnęła mi na czoło kaptur, a Aloli ułożyła moje warkocze, po jednym na każdym ramieniu.

Popatrzyłam na siebie w lustrze i nie rozpoznałam kobiety, która na mnie z niego patrzyła. Wyglądała, jakby spędzała całe dnie w łaźniach, plotkując z przyjaciółkami, i kupowała paciorki od pałacowych kupców.

- Aloli, czas, żebyś się przygotowała - powiedziała Woserit. - Obie z Merit wykonałyście wspaniałą pracę.

Kiedy Aloli i Merit wyszły do swoich pokoi, Woserit usiadła. Była spięta. Później

zrozumiałam, że pod wieloma względami ten rok był łatwiejszy dla mnie niż dla niej. Ja musiałam się tylko uczyć, wchłaniać informacje jak trzcina papirusowa, natomiast ona musiała organizować i snuć intrygi oraz planować. Wiedziała, jakie będą konsekwencje porażki, natomiast ja mogłam je sobie jedynie wyobrażać. A za całą swą hojność - oddanie mi swojego pokoju w pałacu, zabranie mnie do świątyni Hathor, sprowadzenie Pasera na mojego nauczyciela i dostarczenie mi strojów - nie prosiła o nic w zamian. Kiedy usłyszałam, jak Merit składa suknie w przedpokoju, spytałam cicho:

- Co jestem ci winna za to wszystko?

Uśmiechnęła się lekko.

- Nie jestem taka jak Henuttawy - powiedziała. - Za nic nie musisz płacić.

- Ale poświęciłaś mi tyle pracy i czasu. Dlaczego? Po co?

- Wyrośłaś na dojrzałą, mądrą kobietę - powiedziała. Wydawała się zadowolona, że zapytałam. - Spodziewam się, że zajmiesz miejsce Iset i dopilnujesz, żeby Henuttawy nigdy nie zyskała władzy. Tego oczekuję - stwierdziła stanowczo. - Teb, które nie będą tańczyć, jak zagra im Henuttawy, i niczego poza tym.

Wyczuwałam, że musi być coś jeszcze, ale tylko tyle mi powiedziała. Zastanawiałam się, czy pewnego dnia nie objawią się inne powody.

Wyszliśmy ze świątyni, kiedy słońce schowało się za wzgórzami, i zeszliśmy do przystani, gdzie wody nabrały koloru wina w zapadającym zmierzchu. Na statku pełnym śpiewaczek Hathor popłynęliśmy do świątyni grobowej, którą faraon Seti zbudował dla swojego *ach*. Podobnie jak pałac, wznosiła się na zachodnim brzegu, ponieważ tam codziennie umiera słońce i zaczyna się podróż do zaświatów. Wielokrotnie udawałam się z dworem na coroczną pielgrzymkę do świątyni Setiego, ale dziś było inaczej. Przyglądając się, jak światło migocze na przeciwległym brzegu, czułam w brzuchu niepokój, jakiego nie zaznałam nigdy wcześniej. Merit stanęła obok mnie na dziobie i założyła mi kaptur, żeby futro okoliło ładnie twarz.

- Delikatna - powiedziała, kiedy zapadała ciemność. - Mięka.

Księżyc w pełni przeglądał się w Nilu, a ja myślałam o czymś, co powiedziała Woserit. „Kiedy Iset zrobi się gruba od dziecka Ramzesa, ty będziesz nadal lekka i piękna”.

- A jeśli Iset jest już brzemienna? - spytałam Merit ponad chłupotem wiosel.

- Wówczas będzie to jeszcze jeden powód więcej, by uczynić ją królową

- odparła. - Ramzes ma osiemnaście lat. W tym roku wybierze swą Pierwszą Zonę.

Kiedy statek dobił do przystani, Woserit powiedziała w moim kierunku:

- Sądzę, że dwór już przybył, ale obrządek nie zacznie się bez nas. I bez Henuttawy -

dodała. - A możemy być pewne, że się spóźni.

Służący z pałacu, którzy czekali na przystani, unieśli pochodnie, żeby poprowadzić nas przez ciemność. Przed nami, na dziedzińcu świątyni grobowej, na wysokich słupach paliły się setki lampek, oświetlając malowane ściany. Na jednej ze scen Ozyrysa, księcia bogów, zabijał jego brat, Set. W świetle trzciniowych pochodni widziałam, jak Set rozczłonkował ciało brata i wrzuca kawałki do Nilu. Dalej malarz przedstawił żonę Ozyrysa, Izydę, w takich samych czerwonych szatach, jakie nosiła Henuttawy. Na obrazie szukała szczątków ciała męża i składa je razem, żeby go uratować. Nad bramą świątyni namalowano ostatnią scenę. Zmartwychwstały Ozyrys daje Izydzie dziecko. Tym dzieckiem jest Horus, bóg nieba o głowie sokoła, który dokonuje zemsty za ojca i niszczy Seta. Kiedy Set został wygnany, przyłączył się do Anubisa, szakalogłowego boga Świata Podziemnego. Ci, którzy odeszli do krainy umarłych, musieli się poddać osądowi Anubisa, nim stawali się *ach*. Patrząc w górę, zastanawiałam się, ilu moich własnych przodków przeszło przez ten sąd i czy kiedyś zobaczę w tej krainie swoją matkę.

Kiedy zbliżyliśmy się do otwartych wrót, śpiew kapłanów Amona stał się głośniejszy. Woserit odwróciła się do mnie.

- Trzymaj się blisko mnie, nawet kiedy będę składać ofiarę przed moim *ach*. Kiedy moje kapłanki rozpoczną hymn do Hathor, pozostań u mego boku. Dziś w świątyni będą setki ludzi. Chcę, żebyś była tam, gdzie Ramzes będzie mógł cię zobaczyć.

Merit rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie. Obiecałam trzymać się Woserit.

- Jesteśmy tutaj, by przypomnieć Ramzesowi o tym, czego mu brakuje

- ciągnęła Woserit. - Jeśli od razu dasz za dużo, będzie tak, jakbyś nigdy nie odeszła.

A jeśli ktoś zapyta, dlaczego nie jesteś odziana w suknię Hathor, odpowiadaj, że nie jesteś pewna, czy chcesz zostać kapłanką...

- Przede wszystkim powiedz to Ramzesowi - dodała Aloli. - Niech wie, że nie masz pewności, gdzie jest twoje miejsce.

Sądziłam, że Woserit będzie zła, że się jej przerywa, ale ona tylko kiwnęła głową.

- Tak. Jest dość inteligentny, żeby się domyślić reszty.

Nie podobała mi się myśl o oszukiwaniu w ten sposób Ramzesa, ale czyż nie było w tym trochę prawdy? Jakie miałam perspektywy na przyszłość, skoro moje dziedzictwo przepadło i nie było już dla mnie miejsca na dworze? Kto inny dzieliłby moje upodobanie do języków i polowań? Równie dobrze mogłam zostać kapłanką. Żołądek zacisnął mi się boleśnie, kiedy przeszliśmy przez bramę świątyni do ciemnego sanktuarium, które faraon Seti zbudował dla siebie i swoich przodków. Był tam Ramzes Pierwszy, generał, który został



wybrany na faraonem, gdy bezdzietny Horemheb zrozumiał, że umrze bez dziedzica. I faraon Seti ze swoją cichą, skromną królową, która wolała ogrody od polityki. Były tu też podobizny Ramzesa Drugiego, który urodził się z płomiennorudymi włosami. Moja rodzina zasiadała na tronie Egiptu przez wiele pokoleń. Gdzie była ich świątynia?

- Przestań rozmyślać - nakazała mi szeptem Merit. - Robisz się przygnębiona.

Uspokoiliam drżącą wargę, kiedy wchodziłyśmy do wschodniego sanktuarium. Kapłani Amona zakończyli śpiewy. W sali były setki dworzan. Wszyscy obrócili się, żeby zobaczyć procesję Woserit, a ja poczułam nagłą ochotę, by skryć się głębiej pod obszyty futrem płaszcz. Czułam zapach kadzidła i wilgotną, zimną woń ścian, które nigdy nie widziały słońca. Poszłam za Woserit na czoło zebranych, tam, gdzie jej kapłanki rozpoczęły hymn do Hathor. Woserit ustawiła misę, którą przyniosła, przed statuą Ramzesa Pierwszego. Po naszej prawej stronie widziałam błysk korony faraona Setiego, a obok niej niebieskozłotą koronę Ramzesa z profilu. Był wyższy. I przystojniejszy niż go zapamiętałam. Chusta *nemes* okalała smukłą twarz o długich kościach policzkowych i silnym podbródku żołnierza. Oddzielała nas od siebie podobizna jego dziadka, wielka, granitowa statua spowita złocistym światłem. Widziałam Iset stojącą obok męża, z połyskliwym diademem księżniczki na czole, ale nigdzie nie widać było Henuttawy. Merit też to zauważyła i pokręciła głową.

- Spóźnia się jak zwykle.

- Robi to, żeby zwrócić na siebie uwagę - powiedziałam. Zaczęłam rozumieć gry, w które grają kobiety. Głosy śpiewaczek Hathor odbijały się echem po sali, ale zakłócił je hałas dużej grupy wchodzącej do przedsionka. Kiedy przybysze weszli do sali, zobaczyliśmy charakterystyczne czerwone szaty Izy - dy. Jednak nikt nie był ubrany w kolor tak głęboki i jaskrawy jak Henuttawy. Tren jej długiego szkarłatnego płaszcza niosła kapłanka, a włosy miała ułożone we wspaniałe loki pod złotym *seszed* księżniczki. Przeszła przez tłum, prowadząc swe kapłanki na przód świątyni.

- Dla *ach* największego rodu w Egipcie - powiedziała głośno, wyciągając spod płaszcza pozłacaną misę. Zastanawiałam się, jak wiele darów złożonych w świątyni Izydy trzeba było zużyć na tak hojną ofiarę. Postawiła misę obok misy Woserit, a wówczas dar jej siostry zaczął wydawać się mały i nieważny. Potem skłoniła się bardzo nisko swemu bratu, a jej śpiewaczki rozpoczęły hymn.

- Spóźniłaś się - stwierdził Seti, a Henuttawy pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha. Przez chwilę był zły, a potem się roześmiał.

- Piękna, czarująca Henuttawy - szepnęła mi w ucho Woserit. - Zawsze ma gotową wymówkę. A mój brat jak zwykle jest gotów jej wybaczyć. To coś, czego Ramzes nauczył się

od ojca. Musisz na to uważać.

Kapłani Amona wyszli znów na przód świątyni i rozległa się ich pieśń. Nie mogłam oderwać wzroku od Ramzesa. Ale on patrzył na kapłanów. Woserit uniosła rękę, żeby bransolety zabrzczały jak małe dzwoneczki, a kiedy Ramzes spojrzał w jej kierunku, zamarł. Widząc, że wpatruje się w ciemność, pozwoliłam, by kaptur opadł powoli, odsłaniając moją twarz.

- Nefer? - spytał samymi ustami.

Uśmiechnęłam się, aby wiedział, że to ja. A potem zobaczyłam, że na płaszczu ma naszyjnik z włosia wołu, i oddech uwiązał mi w gardle.

- Możesz się z nim spotkać na dziedzińcu - szepnęła Woserit. - Ale będziesz miała tylko kilka minut po zakończeniu śpiewów.

Nigdy dotąd tak niecierpliwie nie czekałam na zakończenie obrzędów w świątyni faraona Setiego. Każdy hymn do Amona zdawał się trwać wieczność. Kiedy w końcu skończyli, rzuciłam okiem na Woserit, a ona uśmiechnęła się, wskazując, że to właśnie ta chwila. Na dziedzińcu przed świątynią Ramzes i Asza przedzierali się przez tłum.

- Nefer! - zawołał Ramzes, a kiedy zobaczył mnie przy posągu Amona, musiałam się siłą powstrzymać, żeby nie pobiec i nie rzucić mu się w objęcia.

U jego boku stał Asza i przyglądał mi się z uznaniem. Podziwiał moją siatkową suknię z fajansowymi paciorkami, pod którą widać było starannie podbarwione henną piersi.

- Nefertari, stałaś się prawdziwą księżniczką!

- A ty prawdziwym żołnierzem - oddałam komplement, zauważając ciężki miecz u jego boku.

Ramzes patrzył raz na jedno z nas, raz na drugie. Zobaczyłam, że prostuje ramiona.

- Gdzieś ty się podziewała? - wykrzyknął. - Czy Woserit ci mówiła, że byliśmy w świątyni sześć razy?

Nie pozwoliłam, by dostrzegł, jak wstrząsnęła mną ta wiadomość. Uśmiechnęłam się.

- Tak, ale kapłankom nie wolno się z nikim widywać podczas szkolenia

- przypomniałam.

- Ale my weszliśmy do środka dwa razy - przerwał mi Asza. - Udawaliśmy, że oddajemy bogini cześć, żeby cię odszukać.

Roześmiałam się, żeby ukryć zaskoczenie.

- I sądzicie, że Woserit nie wiedziała? Chciała trzymać mnie z dala od was, żeby nie zmieniała zdania o świątyni!

Ramzes poszukał mojego wzroku i podszedł bliżej.

- A teraz? - spytał cicho. Czuję miętę w jego oddechu. Gdybym uniosła lekko rękę, mogłabym dotknąć naszyjnika z włosia wołu. - Nie masz na sobie szat Hathor - stwierdził. Popatrzył na moją wyszywaną paciorkami suknię i zaczerwienił się gwałtownie.

Rzuciłam okiem na Aszę, który przyglądał nam się z dziwnym wyrazem twarzy.

- To dlatego, że nie jestem pewna, czy chcę zostać kapłanką - odparłam. Nim zdążył o to zapytać, ciągnęłam wyćwiczoną przemowę. - Nie wiem, gdzie jest moje miejsce, czy na dworze, czy w świątyni.

- Więc powinnaś wrócić! - powiedział Asza gorąco.

Ramzes przyjrzał się mojej twarzy, żeby stwierdzić, czy mówię serio. Nagle u jego boku pojawiła się Iset.

- Tu jesteś! - roześmiała się. - Henuttawy powiedziała mi, że wyszedłeś, ale ja wiedziałam, że nie zrobiłbyś tego, nic mi nie mówiąc.

- Niby jak daleko mógł odejść? - nachmurzył się Asza. - To Święto Wag.

Iset zignorowała go i objęła Ramzesa w pasie. Zaskoczyła mnie jej poufałość i pewność siebie, z jaką popatrzyła mu w oczy.

- Widziałaś Nefertari? - spytał Ramzes.

Iset spojrzała na mnie.

- O, Nefertari. - Uśmiechnęła się i nawet udało jej się udać zachwyty.

- Nie rozpoznałam cię pod tą warstwą farby. - Znow zwróciła się do Ramzesa. - Przybył poseł, który chciałby z tobą porozmawiać - powiedziała. - Chce zanieść do Mitanni wieści o twoim zwycięstwie pod Kadesz, ale mówi tylko po huryku.

- Więc zapewne Nefertari będzie mogła z nim porozmawiać - stwierdził Ramzes, nie spuszczać ze mnie wzroku. - Jej hurycy jest lepszy od mojego. Czy mogłabyś porozmawiać z posłem z Mitanni?

Obdarzyłam go moim najszerszym uśmiechem.

- Czemu nie?

Kiedy w czwórce szliśmy przez dziedziniec, uczniowie z *edduby* rozpoznawali mnie i wołali po imieniu.

- Widzisz, jak za tobą tęskniono? - spytał Asza. - Nie mam pojęcia, dlaczego chcesz być kapłanką Hathor.

- Uważam, że Nefertari będzie cudowną kapłanką - oświadczyła Iset. Trzymała Ramzesa za łokieć i sterowała jego krokami.

Asza pochylił się do mnie.

- Oczywiście, że tak uważa - szepnął. - Kiedy ciebie nie ma, Ramzes nie interesuje się

żadną inną kobietą.

Szliśmy we dwoje za Ramzesem i Iset. Nasza rozmowa tonęła w odgłosach święta.

- Zawsze jest przy nim?

- Tak. To nie do zniesienia. Jedyne miejsce, w jakie z nim nie chodzi, to Arena.

Wyobraź sobie, próbuje go nawet powstrzymać od wyścigów i polowania na bagnach.

Gwałtownie zaczerpnęłam tchu.

- A on jej słucha?

- Jednym uchem. Obiecuje jej, że będzie ostrożny, i próbuje uciszyć jej narzekania podarunkami.

- Dlaczego z tym wytrzymuje? - zdziwiłam się.

- Ponieważ kocha się w niej polowa mężczyzn na dworze. Całe Teby śpiewają na jej pochwałę, a ludzie są nią beznadziejnie oczarowani.

Oboje spojrzeliśmy na Iset. Nie była tak wysoka jak Ramzes, ale dość wysoka, by wszyscy na dziedzińcu ją zauważali. Uczniowie machali i uśmiechali się do mnie, ale to na nią patrzyli.

- A ty jak uważasz? - spytałam ciekawie. - Czy twoim zdaniem jest czarująca?

- Widzę ją taką, jaka jest. A jest głupia. Całkiem się gubi w Sali Au - diencyjnej.

- Ale Ramzes ją kocha, prawda? - spytałam. Asza przyjrzał mi się przy świetle pochodni.

- O nie - pokręcił głową. - Nie rób tego. Wszystkie kapłanki łaszą się do Ramzesa. Odwiedzające dwór księżniczki praktycznie rzucają mu się do stóp, błagając, żeby je poślubił!

- A kto powiedział, że chcę być jego żoną? - udałam oburzenie.

- Widziałem, jak on na ciebie patrzy. A ty na niego - dodał oskarżycielko. - Nefer...

- Nefertari - poprawiłam go i zobaczyłam, że go tym zraniłam.

- Nefertari - poprawił się niechętnie. - Zawsze byłem dla ciebie jak brat. I Ramzes tak samo. Zmieniać teraz te stosunki nie jest bezpiecznie.

- Nie rozumiem dlaczego - skłamałam.

- Więc pomyśl o Iset! O Henuttawy! Najwyższa kapłanka kieruje Iset we wszystkim, co robi. Będziesz miała wrogów we wszystkich kobietach, które chcą mieć Ramzesa dla siebie. Dlaczego pragniesz spać w łożu skorpionów, kiedy możesz poślubić szlachcica i żyć w pokoju? Twoja matka została zmuszona do małżeństwa z faraonem Horemhebem i nienawidziła go z całego serca.

- Skąd możesz to wiedzieć? - spytałam ze złością.

Asza rzucił mi wymowne spojrzenie.

- Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Więc po co chcesz iść jej drogą?

Zamilkł, ponieważ Ramzes rozpoznał posła z Mitanni. Choć imperium hetyckie zniszczyło to królestwo, lud Mitanni nadal miał własnych władców i zawsze tliło się tam zarzewie buntu. Patrzyłam, jak Ramzes podchodzi do posła, i ignorowałam pytające spojrzenie Aszy, ponieważ znałam już odpowiedź na jego pytanie. Dlaczego idę jej ścieżką? Ponieważ, jak moja matka, jestem zakochana.

- Ty jesteś Kikkuli z Mitanni? - spytał Ramzes.

Gruby mężczyzna przestał rozmawiać z posłem z Asyrii.

- Tak, wasza książęca mość. - Skłonił głowę, a Asyryjczyk uczynił to samo.

- Moja żona mówi, że interesujesz się naszym zwycięstwem nad Hetytami - powiedział Ramzes po hurycku.

- Tak. Jestem bardzo zainteresowany - odparł Kikkuli.

- Więc może księżniczka Nefertari wszystko ci objaśni, ponieważ zna hurycki dużo lepiej niż ja.

To była prawda. Mój hurycki był lepszy, ale Ramzes wszystko rozumiał. Przedstawiłam się, a Kikkuli skłonił się ponownie.

- Cieszę się, że cię poznałem, księżniczko. Zostałem przysłany na dwór egipski, by nauczyć się waszego języka.

Byłam zaskoczona.

- Nie macie nauczycieli egipskiego w Mitanni?

- Wielu! A wszyscy oni mówią po egipsku gorzej niż ja!

Oboje z Ramzesem roześmialiśmy się, natomiast Asza i Iset stali w milczeniu.

- Zapewne chcesz się dowiedzieć wszystkiego o zwycięstwie faraona pod Kadesz - zaczęłam. Opowiedziałam mu to, czego się dowiedziałam, przebywając w świątyni. Kiedy skończyłam, Kikkuli wyglądał na zawstydzonego.

- Dziękuję, moja pani. Nie miałem pojęcia, że ktoś na egipskim dworze mówi tak płynnie po hurycku.

- Wielu członków rodziny królewskiej uczy się twojego języka - pochlebiłam mu. - Bardzo podziwiamy cierpiące królestwo Mitanni.

Kikkuli otworzył szeroko oczy.

- Na pewno przekażę wieści o tak ciepłych uczuciach do mego ludu.

- Tak, bardzo proszę - wtrącił się Ramzes. - Egipt pragnie pozostać w przyjaźni z Mitanni. Ufamy, że wasz gubernator przyśle wiadomość, jeśli wasi najeźdźcy będą planować

atak na nas.

Kikkuli pokiwał głową jak ibis.

- Jeśli Hetyci odważą się ruszyć na południe przez Aleppo albo Nuzi, masz nasze słowo, że Egipt się o tym dowie.

Ramzes uśmiechnął się, ale Kikkuli patrzył tylko na mnie.

- Wasza księżniczka jest wyjątkowa - pochwalił mnie.

Ramzes spojrział mi w oczy. Choć nic nie odpowiedział, jego wzrok mówił więcej niż słowa. Wiedziałałam, że dałam mu powód do dumy.

- Co? Co on mówi? - spytał Asza.

Iset stała obok nieruchoma i twarda jak kamień. Jej uroda może i fascynowała mężczyzn, ale trudno jej było ich oczarować, kiedy musiała stać milcząca jak posąg.

- Powiedział, że zanieś wieści, jak silna jest armia Egiptu - przetłumaczyłam.

Stojący obok Kikkuli poseł z Asyrii odchrząknął.

- A jeśli Hetyci postanowią odebrać Kadesz?

Ramzes pokręcił głową.

- Przykro mi, ale akadyjski to język, którym nie władam.

- Pyta, co się stanie, jeśli Hetyci postanowią odebrać Kadesz - przetłumaczyłam i zwróciłam się do posła. - Wówczas Egipt pójdzie na północ w sile dwudziestu tysięcy żołnierzy i odbierze go ponownie - powiedziałam.

Ramzes popatrzył na mnie.

- Od kiedy mówisz po akadyjsku?

- Od kiedy mieszkam w świątyni Hathor.

Przyjrzał mi się z wielkim podziwem.

- Patrz, to twoja ciotka! - zawołała Iset.

Napotkałam spojrzenie Woserit, stojącej po drugiej stronie dziedzińca. Wiedziałałam, co się zaraz stanie. Kiedy uśmiechnęła się do Ramzesa, serce biło mi jak młot.

- Jak się bawisz na Świącie Wag? - spytała. - Na pewno zaskoczył cię widok Nefertari.

- Tak - odparł, zwracając ku mnie wzrok. Stojąc obok niego, widziałam wyraźnie, że wojna zrobiła z niego mężczyznę.

- Cóż, Nefertari - powiedziała Woserit. - Musimy jeszcze dziś w nocy odwiedzić świątynię w Dżamet. Jesteś gotowa?

- Może moglibyśmy pójść z wami? - zaproponował Ramzes.

Ale Woserit pokręciła głową.

- Nefertari powinna oddać cześć w samotności.

Ramzes i Asza spojrzeli na mnie, jakbym mogła się sprzeciwić, ale ja doskonale rozumiałam Woserit.

- Ramzesie, Aszo - uśmiechnęłam się do nich. - Bardzo mi było miło zobaczyć cię dziś, Iset - dodałam.

- Pożegnasz nas podczas procesji? - spytał Ramzes cicho.

- Jak to? - spojrzałam pytająco na Aszę. - Przecież armia faraona właśnie wróciła spod Kadesz! Nie idziecie chyba znów na wojnę?

- Nubijczycy się buntują. Ramzes zamierza dać im lekcję.

Ramzes kiwnął głową. Cały czas wbijał wzrok we mnie.

- W takim razie kiedy nadejdzie właściwa pora, zobaczymy, czy Nefertari będzie mogła przybyć - powiedziała Woserit. - A tymczasem życcie jej powodzenia na ścieżce, którą wybrała.

Tym razem uśmiech Iset nie był udawany. Poszłam posłusznie za Woserit przez dziedziniec, gdzie czekała na nas Merit z wynajętym rydwanem.

- Zabierzcie księżniczkę i jej piastunkę do świątyni grobowej Horem - heba w Dżamet - rozkazała Woserit.

Młody człowiek pomógł mi wsiąść do rydwanu, a kiedy konie ruszyły, obejrzałam się przez ramię. Dwór opuścił już świątynię. Nie było widać Ramzesa.

- No i co powiedział? - spytała Merit.

- Ja... nie wiem - odparłam bez tchu. - Ale wyglądał inaczej. Na starszego.

- Ale co powiedział - nalegała.

- Poprosił, bym porozmawiała z posłem z Mitanni. - Spojrzałam na Merit i zaczęłam zastanawiać się na głos. - A może on ceni mnie jedynie za moje talenty?

- Czy to ma jakieś znaczenie, moja pani, skoro jest zainteresowany? Twoim celem jest zostanie Pierwszą Żoną.

- Nie - pokręciłam głową, nagle uświadamiając to sobie z całą jasnością.

- Wcale nie. Chcę, żeby mnie kochał.

Dojechałyśmy do Dżamet i przed nami pojawiła się świątynia Horem - heba, wzniesiona na piaszczystej równinie. Jej szeroka czarna brama była otwarta dla pielgrzymów oddających cześć faraonowi, który zniszczył wpływy królaheretyka. Tylko członkowie rodziny Setiego mogli odwiedzać świątynię w dowolnym czasie, ale w pierwszą noc Święta Wag drzwi wszystkich świątyń były otwarte dla każdego. Merit otrzepała z kurzu mój płaszcz, po czym zapłaciła chłopakowi, który nas tu przywiózł. Zwolniła kroku, kiedy podeszłyśmy do ciężkiej bramy. W każde Święto Wag wchodziłam do świątyni sama, a Merit

oddawała cześć przodkom w małej świątyni, którą jej ojciec wznosił w pobliżu.

- Czy mam cię tu zostawić? - spytała cicho.

Kiwnęłam głową.

- Tak.

- Oczywiście nie będziesz z nikim rozmawiać - zastrzegła. - I załóż kaptur. - Podała mi misę. - Widzisz, gdzie idziesz?

- W środku są pochodnie. Mam dobre oczy.

Patrzyłam, jak Merit znika w ciemności, po czym weszłam przez ciężką bramę świątyni Horemheba. Próbowałam nie myśleć o tym, że była to kiedyś świątynia wyłącznie moich *ach*. Została zbudowana przez mojego dziadka, faraona Ay, ale zostały po nim jedynie malowidła na jego grobowcu, gdzieś głęboko w Dolinie Królów.

Przed sobą słyszałam głosy. Mogły należeć do potomków Horemheba albo pospólstwa, które przyszło się gapić na malowidła. W świetle pochodni obserwowały mnie oczy starego generała. Na każdym obrazie namalowany był jako wysoki i silny mężczyzna, w koronie *chepresz*, która kiedyś należała do mojego dziadka. Ay umarł jako stary człowiek i nie miał dziedzica. Z całego rodu została tylko moja matka, a generał Horemheb pojął ją siłą za żonę. Gdybym była chłopcem, uznalby mnie za swojego syna. Ale moja matka zmarła przy porodzie, a pozostała po niej tylko córka.

Dotarłam na koniec sali i dotknęłam jedyne malowidła, które ją przedstawiało. Sportretowano ją z wielką starannością. Była wysoka i chuda, miała zielone oczy, które świeciły jak szmaragdy w podłużnej, ciemnej twarzy. Była moim przeciwieństwem pod każdym względem, wyjąwszy oczy.

- *Mawat* - szepnęłam. Tylko jej wizerunek Horemheb zachował z dawnej świątyni Ay. Rozkazał, by pozostałe skuto, a każde uderzenie dłuta wymazywało moją rodzinę z historii Egiptu.

- Wielka szkoda, że to wszystko, co po niej zostało.

Serce ścisnęło mi się ze strachu, gdyż poznałam ten głos. I nim zdołałam się opanować, zapytałam ze złością.

- Co ty tu robisz?

Henuttawy wyszła z ciemności w krąg światła pochodni. Uśmiechnęła się.

- Nie cieszy cię mój widok? Chyba nie masz się o co martwić, prawda? Nie zachowałeś się na tyle głupio, bym znów musiała cię uderzyć. Choć jak sądzę, to tylko kwestia czasu.

Odrzuciłam kaptur, żeby nie sądziła, że się przed nią chowam. Jej oczy rozszerzyły się



w udawanym zaskoczeniu.

- A więc mała księżniczka dorosła. - Przyjrzała się memu ciału i krągło - ściom, które wypełniały tunikę. - Jak sądzę, to płaszcz Woserit? Ty nie miałabyś dość wyczucia, by ubrać się porządnie na zwykłą popijawę, o Świącie Wag nie wspominając.

- Po co tu przyszedłeś?

Henuttawy postąpiła krok do przodu, żeby zobaczyć, czy się przestraszę, ale się cofnęłam.

- Jak kot, co nie chce się cofnąć przed psem. A może jesteś zbyt przerażona, by się ruszyć? - Spojrzała na wizerunek mojej matki. - Para zielonookich kociaków.

- Sądzę, że przyszedłeś tu, ponieważ wiedziałas, że znajdziesz mnie w świątyni mej rodziny.

Henuttawy zmrużyła oczy. Jej uroda w świetle pochodni była zimna i twarda.

- Nic dziwnego, że Woserit cię wzięła. Zawsze lituje się nad głupcami. Będzie dla niej wielką niespodzianką, że dworu nie zainteresują czyny księżniczki Nefertari. Ale może ciebie zainteresuje to, że przyszedłam tu dla Iset.

- Odrzuciła płaszcz i wyjęła mały srebrny słoik. - Oczywiście mam nikomu nie mówić, ale skoro jesteś taką dobrą przyjaciółką Ramzesa, możesz się dowiedzieć pierwsza. - Pochyliła się ku mnie i szepnęła: - Jego żona nosi dziedzica tronu.

Spróbowałam ukryć wstrząs. Henuttawy stawiała słoik przed wizerunkiem mojej matki i Horemheba.

- Nawet Ramzes jeszcze nie wie - powiedziała, napawając się swą nowiną. - Ale nikt na dworze nie wątpi, że kiedy się dowie, uczyni ją swą królową. W obliczu takiego szczęścia to naturalne, że Iset chce podziękować swojemu *ach*. Kiedy zostanie królową, będzie chciała, by wszyscy pamiętali, że jej babka była żoną z haremu Horemheba. Ta świątynia kiedyś należała do twojej rodziny - Henuttawy uniosła wzrok i położyła dłoń na policzku mojej matki - ale kiedy Iset zostanie ukoronowana, nie zdziw się, jeśli zmieni tu kilka wizerunków, żeby przypomnieć bogom o pozycji swej babki na dworze.

Odwróciła się. Kiedy zniknęła w drzwiach świątyni, spojrzałam na wizerunek mojej matki i aż jęknęłam.

- Henuttawy! - krzyknęłam, a dwoje dzieci, które gapiły się na malowidła, uciekło ze strachu. Położyłam rękę na policzku mojej matki, tam, gdzie Henuttawy rozorała jej twarz paznokciem. Wizerunek został zniszczony. Poczułam taką ślepą nienawiść, jaką musi żywić królestwo najechane przez wroga. Kiedy mój głos odbił się echem po korytarzach świątyni, Merit przybiegła do mnie z trzciniową pochodnią.

- Moja pani, co się stało? - krzyknęła.

Wskazałam na policzek mojej matki.

- Henuttawy - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. - Ona to zrobiła!

- Powiemy faraonowi Setiemu - zdecydowała Merit.

- A komu on uwierzy? Widziałas ją dzisiaj. Cały czas wisi mu u ramienia...

Po moich policzkach płynęły łzy. Merit objęła mnie ramieniem.

- Nie martw się, moja pani. Najmiemy malarza, by to naprawił.

- Ale to jest wszystko, co mi po niej zostało - szlochałam. - Zresztą nawet jeśli przyjdzie malarz, jakie to ma znaczenie, skoro cały jej wizerunek ma zostać usunięty?

- Kto tak mówi? - wykrzyknęła Merit.

- Po to Henuttawy tu przysła. Żeby mi powiedzieć, że Iset spodziewa się dziecka. A jeśli zostanie królową, przejmie tę świątynię dla swojego *ach*.

Merit zmrużyła oczy.

- Zobaczyła dziś, że jesteś rywalką, i chce cię wystraszyć. Sądziła, że jak ci to powie, nie będziesz miała śmiałości wrócić do pałacu.

- W takim razie się myli - zarzekłam się. I nagle zobaczyłam jasną przyszłość. Zostanę wygnana do świątyni w Fajum, tak jak przewidywała Woserit. Nigdy nie będę miała wstępu na dwór, a nawet jeśli dostąpię tego zaszczytu, Henuttawy i Iset dopilnują, bym tego żałowała. Ramzes uczyni Iset swą Pierwszą Żoną, a gdy będzie z nią żartował, jej śmiech będzie pusty jak trzcina. Ale to bez znaczenia. Zostanie królową i matką księcia, a Ramzes będzie znosił jej głupotę ze względu na jej urodę. Jeśli kiedyś pomyśli o mnie, będzie się tylko zastanawiał, gdzie się podziałam i dlaczego postanowiłam nie wracać. Stracę na zawsze mojego najbliższego przyjaciela. Spojrzałam na Merit, którą oświetlał blask księżyca, i powtórzyłam dobitniej: - W takim razie Henuttawy bardzo się myli.

Miałam śmiałość wrócić.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

### MODLITWA DO SACHMET

Kiedy wróciliśmy do świątyni, Aloli nalegała, bym opowiedziała jej szczegółowo, co zdarzyło się w nocy. Przez kilka dni unikałam jej pytań, aż wreszcie wybuchnęłam:

- Ona będzie miała dziecko!

Aloli odstawiła harfę i zmarszczyła brwi.

- Kto?

- Iset. - Zamrugałam, żeby pozbyć się łez. - Nosi pierwsze dziecko Ramzesa.

Aloli spojrzała na mnie ze współczuciem.

- Może to będzie dziewczynka - pocieszyła mnie. - Albo może Iset poroni. Jednak najważniejsze jest to, co on powiedział. Tęsknił za tobą?

Pomyślałam o tym, jak zaczerwienił się Ramzes, kiedy patrzył na moją siatkową suknię, i kiwnęłam głową.

- Tak. Woserit sądzi, że kiedy wróci z wojny, podejmie decyzję co do Pierwszej Zony. Jeśli armia wygra, będzie mi wolno wziąć udział w procesji.

Aloli klasnęła w ręce.

- Wspaniałe nowiny! - Przyjrzała mi się. - Więc dlaczego nie jesteś szczęśliwa? Byłaś jego najbliższą przyjaciółką, kiedy byliście dziećmi. A teraz jesteś kobietą. Piękną kobietą. Czego więcej może oczekiwać od królowej?

- Dziecka.

- A kto mówi, że ty mu go nie dasz?

- Moja matka zmarła, wydając mnie na świat - powiedziałam żałośnie.

Aloli odchyliła się na stołku, a jej klejnoty zabłyśły w świetle lampek oliwnych.

- I sądzisz, że bogowie nie będą czuwać nad księżniczką Egiptu?

- Moja matka była królową, a nad nią nie czuwali! Poza tym może ja nie chcę dziecka?

Aloli wstrzymała oddech.

- Każda kobieta chce mieć dziecko.

- Nawet ty?

Machnęła ręką, jakby chciała odgonić własne loki.

- A kogo ja obchodzę? Ja nigdy nie zostanę królową.

- Ale czy zaryzykowałabyś poród? - nalegałam.

- Sądzę, że jeśli kiedyś znajdę mężczyznę, którego stać będzie na obsypywanie mnie klejnotami, to tak - powiedziała lekko. - Będę chciała mieć z nim dzieci. - Zobaczyła wyraz mojej twarzy i zapewniła poważnie: - Nie kłamie! Kiedy w nocy snuję marzenia, nigdy nie widzę po prostu mężczyzny. To jest zawsze rodzina. - Zmarszczyła brwi. - Dlaczego tak na mnie patrzysz? O czym ty marzysz?

Zaczerwieniłam się.

- O faraonie! - odgadła.

- Ale nigdy o dzieciach! Zawsze jesteśmy tylko my dwoje!

- Sami? Razem w łóżku?

Wiedziałam, że jestem czerwona, ale kiwnęłam głową.

- A ćwiczyłaś to, o czym rozmawialiśmy? - spytała szybko.

- Aloli!

- To ważne!

- Tak. Odkąd Ramzes wyjechał z wojskiem, nie mogę przestać o nim myśleć. W łaźniach, w świątyni, nawet we wschodnim sanktuarium.

- Więc skoro marzysz o nim co noc, on musi marzyć o tobie! - powiedziała stanowczo. Spojrzałam na nią.

- Skąd możesz wiedzieć? - spytałam.

- Ponieważ zwrócił na ciebie uwagę. - Uśmiechnęła się szeroko. - Uwierz mi, księżniczko, kiedy wróci, będzie chciał urzeczywistnić te marzenia.

Zastanawiałam się, czy marzenia Ramzesa są takie jak moje i czy kiedy zamyka oczy, czuje zapach moich włosów, tak jak ja czuję zapach jego skóry. Czy wyobraża sobie, że leżymy razem sami, a oddziela nas od siebie tylko ciepłe powietrze lata? Albo że przewracamy się pod miękkimi prześcieradłami o zapachu lawendy? Myślałam o wszystkim, czego nauczyła mnie Aloli,

O tym, gdzie całować, by moje pocałunki doprowadziły go do szaleństwa,

I wkrótce moje marzenia stały się bardziej żywe. W nocy wyobrażałam sobie, że leżę w jego ramionach, a w dzień martwiłam się o to, co dzieje się na południu i czy Ramzes kiedykolwiek wróci do Teb.

Pewnego ranka, na początku miesiąca *Atyr*, Paser zapytał:

- Ćwiczyłaś w ogóle akadyjski?

- Jak mogę ćwiczyć, skoro Ramzes może zginąć w Nubii? - spytałam. Paser patrzył na mnie długo nad stołem Woserit.

- Jeśli tak się martwisz o Ramzesa w Nubii, to całe życie spędzisz bezsennie - stwierdził. - Bycie faraonem oznacza walkę z wrogami, którzy chcą ci odebrać królestwo. A kiedy faraon nie walczy z najeźdźcami, tłumi bunt. Nawet królheretyk utrzymał terytorium Nubii ze względu na kopalnie złota i elektrum. Nie spodziewam się, by faraon Ramzes wrócił, nim całkiem stłumi bunt. Nie możesz zrobić nic innego...

- Ależ mogę - przerwałam mu. - Mogę z nim jechać.

Paser spojrzał na mnie, jakby na głowie nagle usiadł mi ibis.

- I co niby byś tam robiła? - spytał. - Faraon Ramzes uczył się wojny od dzieciństwa. Będzie tam krew i śmierć, i mężczyźni płaczący w nocy...

- Kobiety doglądają chorych - zaznaczyłam.

- Widziałaś kiedyś rękę uciętą mieczem wroga?

Z całych sił próbowałam nie zblednąć.

- Nie.

- A wnętrzności żołnierza przebitego strzałą?

- Nie. Ale widziałam wyścigi rydwanów na Arenie, gdzie żołnierzy miażdżyły koła i końskie kopyta!

- Wojna to nie zabawa, a już na pewno nie sport! - Paser westchnął z rozpaczą. - Jak sądzisz, co stanie się z tobą, jeśli faraon zginie w bitwie? Zostaniesz pojmana przez wroga i zhańbiona - odpowiedział sam sobie. - A reszta Egiptu popadnie w chaos. Kto będzie współregentem? Kto zastąpi faraona Setiego na tronie? Wybuchnie wojna domowa, a każda mądra osoba, która ma złoto, ucieknie.

- Ale mówiłeś przecież, że w Nubii nie grozi mu niebezpieczeństwo! Mówiłeś, że Ramzes wróci...

- No to może nie w Nubii, ale na przykład w Hatti albo Asyrii, albo Kadesz. Nie, pole walki to nie miejsce dla księżniczek. Jeśli chcesz pomóc faraonowi, módl się do Sachmet, żeby był bezpieczny, żeby bogini wojny sprowadziła go do domu. I ucz się akadyjskiego.

Ale ja nie mogłam się skupić. Nie mogłam spać. Nie mogłam nawet jeść. Merit zamawiała z kuchni misy pełne smakowitych potraw, pieczoną gęś w czosnku i ciasta orzechowe z miodem, lecz ja nie miałam apetytu.

- Nie możesz nie jeść! - krzychała na mnie. - Wychudniesz całkiem. Spójrz na siebie już teraz. - Wzięła mnie za rękę. - Nikniesz w oczach!

Wreszcie, kiedy armii nie było już trzy miesiące, Woserit przyszła do mojego pokoju i powiedziała:

- Merit mówi mi, że nie chcesz jeść. Zamierzasz wyglądać przy Iset jak zagłodzony kot, kiedy Ramzes wróci z Nubii?

Siedziałam na brzegu łóżka i patrzyłam na nią z przerażeniem.

- Oczywiście, że nie!

- Więc poślę do kucharzy po misę, a ty wszystko zjesz - powiedziała surowo. Odwróciła się, żeby wyjść, ale zawahała się jeszcze w progu. - Dziś rano przybył posłaniec. Armia faraona stłumiła bunt.

## ***Rozdział ósmy***

### PIERWSZE ZWYCIĘSTWO

Kiedy faraon zwycięża na wojnie, oznacza to, że bogowie nie tylko opiekują się nami, ale że wyciągają ręce, by pomóc naszemu królestwu. W całych Tebach na ulice wyległ rozradowany tłum, zajadając się miodowymi ciastkami sprzedawanymi przez handlarzy i zalewając je winem z granatów. Mężczyźni włożyli długie spódniczki, chroniące przed chłodem, a ja miałam na sobie miękkie futrzany płaszcz Woserit. Stałam wraz z dworem w alei sfinksów przy świątyni Amona.

- Pamiętaj, czego cię uczyłam - powiedziała Woserit nerwowo.

- Ramzes musi podejść do mnie pierwszy - odparłam posłusznie.

- Nie możesz pobiec do niego jak wygłodniała kocica. Ale jeśli zechce porozmawiać z tobą na osobności, możesz się zgodzić.

Spojrzałam na nią zaskoczona. Nigdy wcześniej Woserit nie powiedziała czegoś takiego.

- Mężczyźni są jak *iwiw* - wyjaśniła, co sprawiło, że pomyślałam o królowej Tui i jej rozpieszczonym psie. - Daj im dobry posiłek, a wrócą po więcej. Ale musisz dopilnować, żeby zrozumiał, że nie dostaje nic za darmo - dodała surowo. Zastanawiałam się, dlaczego wydaje się bardziej zdenerwowana niż ja. - Spraw, by zrozumiał, że wrócisz do świątyni, jeśli nie podejmie decyzji. - Wzrok Woserit przesunął się na mój złoty diadem i obszyty futerkiem płaszcz, który otwierał się na piersiach, ukazując na wpół przezroczystą suknię. - Będę bardzo zaskoczona, jeśli...

Ale jej słowa zagłuszył dźwięk trąb i wiwaty tłumu, zwiastujące zbliżanie się armii.

Nad nami, na stopniach świątyni, faraon Seti i królowa Tuja czekali dumnie na powrót syna, otoczeni przez najważniejszych ludzi na dworze.

Ale ze wszystkich osób ubranych w złote bransolety i ciężkie peruki najbardziej triumfująco wyglądała Iset. Jej brzuch, wydatny w piątym miesiącu ciąży, wydymał pięknie płaszcz, a służąca pomalowała jej piersi pokruszoną macicą perłową.

Wyciągając szyję, mogłam dojrzeć wojenne rydwany o polerowanych kołach i złożonych bokach. Zapach koni mieszał się z zapachem róż i kadzidła. Kiedy armia podeszła bliżej, wiwaty tłumu sięgnęły zenitu. Poczułam, że ktoś wypycha mnie naprzód. Obejrzałam się i zobaczyłam bezczelny uśmiech Aloli stojącej wśród kapłanek Hathor.

- Chcesz, żeby cię zauważył, prawda? - spytała.

Merit pociągnęła mnie za ramię.

- Nie chce również wpaść pod rydwan - parsknęła.

Na końcu alei rozpoznałam wojenną koronę *chepresz* Ramzesa. Jechał w rydwanie z Aszą, obaj zaabsorbowani uwielbieniem tłumu. Asza kierował parą lśniących czarnych koni,

a Ramzes przyglądał się ludowi. Kiedy mnie zauważył, poczułam dziwne ciepło pod płaszczem pomimo zimnego wiatru. Wówczas faraon Seti rozłożył ramiona w geście powitania, a Ramzes oderwał wzrok od mojej twarzy. Wsiadł z rydwanu przy schodach świątyni, by pokłonić się rodzicom, po czym powoli wyciągnął z pochwy miecz. Wiwaty jeszcze się wzmogły, gdy szykował się do podania miecza zwycięstwa Iset. Otrzymanie go to największy zaszczyt, jakiego można dostąpić. Zmusiłam się do uśmiechu i wtedy zauważyłam, że Asza patrzy w naszym kierunku.

- Kto to? - spytała szeptem Aloli.

- Asza? Dowódca rydwanów Ramzesa.

- Więc dlaczego patrzy na nas?

- Zapewne dlatego, że nigdy nie widział nikogo takiego jak ty. - Aloli była jedyną kapłanką Hathor, której włosy przyćmiewały nawet włosy Ramzesa. Miała na sobie ciężki turkusowy płaszcz, który podkreślał jaskrawy błękit jej oczu, a suknia była z płótna tak cienkiego, że niemal przezroczystego. Kiedy Iset przyjęła miecz i ceremonia dobiegła końca, Aloli wysunęła się do przodu, żeby Asza jej nie przeoczył.

- Nie fatyguj się - powiedziałam, kiedy armia ruszyła do pałacu. - Faraon Seti przeżywa go Aszą Ostrożnym.

- Więc być może potrzebuje kobiety z duszą.

Roześmiałam się, ale głos Aloli był poważny.

- To będzie moja pierwsza uroczystość w pałacu. W ogóle nie zamierzam spać - oświadczyła.

Ponieważ mieliśmy miesiąc *Choiak*, zrobiło się za zimno na ucztowanie na dziedzińcu Malkaty, dlatego uroczystość przeniesiono do Wielkiej Sali, gdzie przez całą noc będzie się palił w piecykach cynamon, a gości przed wiatrem osłonią drzwi. Kiedy po południu weszłam do komnaty, zaskoczył mnie nie widok licznych żołnierzy ani fakt, że przyprawiono tu konie Ramzesa i ozdobiono je kwiatami. Zaskoczył mnie długi polerowany stół na podwyższeniu. Na jego środku stały cztery trony i dwa tuziny krzeseł wokoło.

Woserit poszła za moim spojrzeniem i kiwnęła głową.

- Nie byłeś w Wielkiej Sali od czasu, kiedy Ramzes zmienił tradycję. Najważniejsi członkowie dworu nie jadają już pod podwyższeniem.

- Jadają na nim? Na oczach wszystkich? Dlaczego?

- Nie domyślasz się? - spytała. - Rozmowy z Iset nie są tak interesujące, jak miał nadzieję. O czym miałby codziennie wieczorem rozmawiać z nią i z rodzicami?

Czyli teraz miał na podwyższeniu wezyrów i posłów z zagranicznych królestw, jadali

z nim najbliżsi doradcy i przyjaciele. Ramzesa nie było jeszcze na tronie. Wyobrażałam sobie, jak w swoim pokoju zdejmuję zbroję i zakłada długą spódniczkę i ciepły płaszcz. Zapewne założy też niebieskożółtą chustę *nemes*, ponieważ korona *chepresz* była wysoka i ciężka. A potem co zrobi? Serce waliło mi mocno. Czy porozmawia ze mną przy stole? Czy może będzie miał oczy tylko dla swojej brzemiennej żony?

- Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego - mruknęła Ałoli. Zapomniałam, że to jej pierwsza wizyta w Wielkiej Sali. W kątach siedziały harfistki, a powietrze wypełniały ciężkie wonie pieczonej wołowiny i wina. Wszystkie kobiety założyły swą najlepszą biżuterię, ich ciężkie złote kołnierze mieniły się w świetle lamp oliwnych. W polerowanych płytkach posadzki widziałam odbicie tysięcy stóp odzianych w sandały, chodzących, tańczących i w sekrecie dotykających się pod stołami.

Kiedy ruszyliśmy przez zatłoczoną salę ku podwyższeniu, ktoś wyszedł zza kolumny, zbliżył się do nas od tyłu i dotknął mojego ramienia. Odwróciłam się i zobaczyłam Ramzesa ubranego w długą płócienną spódniczkę obszytą złotą nicią i pomalowaną w wojenne rydwany. Miał szeroki pas, a na piersi, pod złotym pektorałem, widać było świeżą bliznę po ranie, którą odniósł w bitwie. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć coś na ten temat, ale

Ramzes przycisnął palec do warg. Obejrzałam się na Woserit, która wzięła Ałoli pod rękę i poprowadziła ją ku podwyższeniu. Ramzes nie spuszczał ze mnie wzroku.

- To prawda - szepnął.

Nagle uświadomiłam sobie, jak blisko siebie stoimy. Tak blisko, że mogłam dotknąć jego kwadratowego podbródka i rzeźbionych rysów twarzy.

- Co jest prawdą?

- Jesteś taka piękna, jak zapamiętałem, Nefer - odparł. Oddychał szybko. - Być może chcesz pozostać tylko moją przyjaciółką, ale ja w Nubii mogłem myśleć wyłącznie o tobie. Zamiast o buncie albo o tym, ilu ludzi ma szukać na pustyni wody, myślałem, że chciałaś się ukryć w świątyni Hathor

- powiedział namiętnie. - Nefer, nie możesz zostać kapłanką.

Chciałam opuścić powieki i dać się zamknąć bezpiecznie w jego ramionach, ale za kolumną zebrał się cały dwór.

- Ale jeśli nie zostanę kapłanką, gdzie w Tebach będzie dla mnie miejsce? - spytałam. Wstrzymałam oddech, czekając na właściwą odpowiedź, wymuszając ją na jego sercu. Wziął mnie w ramiona i musnął wargami moje usta.

- Przy mnie - powiedział stanowczo. - Jako moja królowa.

}’r



Porzuciliśmy dwór uczujący w Wielkiej Sali i ruszyliśmy prosto do jego pokoju. Ramzes zamknął za nami drzwi. W pokoju panował porządek, a niebieskie i zielone płyty na podłodze wypolerowano na jego przybycie. Na niskim stole leżały tabliczki z pismem klinowym, obok stała plansza do senetu, nieużywana od miesiący. Ramzes wziął mnie za rękę i poprowadził do łóża.

- Jesteś pewna, że pragniesz mnie w ten sam sposób, jak ja pragnę ciebie? - szepnął.

Nie odpowiedziałam. Po prostu musnęłam ustami jego usta, a potem pocałowałam go tak, jak to sobie wyobrażałam w te noce, kiedy był w Nubii. Padliśmy oboje na poduszki. Uczta na cześć zwycięstwa równie dobrze mogła się odbywać w innym królestwie.

- Nefer... - Ramzes oparł się nade mną na rękach, dłonie ułożył po obu stronach mojej twarzy. Poglądziłam go tak, jak uczyła mnie Aloli. Zamknął oczy, pozwalając moim palcom przesuwać się po jego włóczni.

- Pozwól mi się zakosztować - szepnęłam.

Położył się plecami na poduszkach, a ja zaczęłam od wnętrza jego ud, przesuając usta w górę, aż po wrażliwe ciało wokół blizny. Wziął w ręce moje piersi, ścisnął sutki stwardniałe pod suknią i jęknął, kiedy przysunęłam usta do twardego drzewca między jego nogami.

- Rozbierz się dla mnie - poprosił.

Uklękłam nad nim, powoli rozpięłam płaszcz, potem suknię, aż wreszcie zdjęłam perukę, by moją nagość okrywały tylko włosy.

- Jesteś jeszcze piękniejsza, niż sądziłem - westchnął. Zaczerwieniłam się. Henuttawy była piękna. Iset była piękna. Ale kiedy dosiadałam go w pozycji, która zdaniem Aloli wzmagala płodność, po raz pierwszy pomyślałam, że to może być prawda. Jego oddech był zdławiony, a kiedy uniosłam się nad nim, wysunął biodra do przodu, gotów we mnie wejść.

Tysiące razy wyobrażałam sobie, jak to będzie z Ramzesem, ale kiedy ten moment wreszcie nadszedł, wszystko, czego nauczyła mnie Aloli, wyleciało mi z głowy. Czułam jedynie jego ciało przy sobie, smak jego skóry i palące uczucie, które zaczęło się jak ból, ale wkrótce zmieniło w przyjemność. Kiedy było po wszystkim, kiedy Ramzes wytrysnął we mnie, popatrzyłam na prześcieradła. Nie byłam już dziewicą.

W bursztynowym świetle zachodzącego słońca Ramzes poglądził mnie po policzku, ale nasze wzajemne oczarowanie prysło, kiedy ktoś załomotał w drzwi pokoju. Ramzes spojrzał na mnie i oboje rzuciliśmy się szukać ubrań.

- Wasza książęca mość! - zawołał ktoś z korytarza. - Uczta się zaczęła i faraon życzy sobie wiedzieć, gdzie jesteście!

- Ile czasu on już puka? - spytałam.

- Zapewne od dawna - zaśmiał się Ramzes, po czym wziął mnie w ramiona. - Musisz wprowadzić się znowu do swojego pokoju - powiedział.

- Koniec ze świątynią.

- Będę musiała spytać Woserit - odparłam kokieteryjnie.

- Zapomnij o Woserit! Jeśli uczynię cię swoją żoną, nie będzie mogła cię stąd zabrać. Potrzebuję cię tutaj. - Ujął w dłoń moją pierś. - Pragnę cię tutaj.

- A inni pragną cię w Wielkiej Sali - zażartowałam.

Co wieczór, odkąd Ramzes się ożenił, wchodził do Wielkiej Sali z Iset. Ale tego wieczoru, w dniu świętowania swego pierwszego zwycięstwa jako dowódca armii faraona wejdzie tam ze mną, a wszyscy będą wiedzieli, gdzie był. Zobaczy nas Henuttawy, siedząca przy stole na podwyższeniu, a Iset zwróci się do swoich dam z haremu i rozpęta burzę.

Bądź odważna, powiedziałam sobie. Iset jest wnuczką żony z haremu, a ty jesteś córką królowej. Wyszliśmy z dziedzińca. Pałac spowijał już chłód wieczoru, więc chroniłam się pod silnym ramieniem Ramzesa. Kiedy szliśmy korytarzami, zaczęły się szepty. Usłyszałam za plecami swoje imię i zadrżałam.

- Przywykniesz do tego - zapewnił Ramzes.

- Do szeptów czy do chłodu?

Roześmiał się, ale kiedy zbliżyliśmy się do Wielkiej Sali i herolda, który miał zapowiedzieć nasze przybycie, żołądek ścisnął mi się boleśnie. Już słyszałam pomruki zaskoczenia.

- Faraon Ramzes Drugi - oznajmił herold. - Pan Dwóch Królestw i syn faraona Setiego.

Ramzes ruszył do przodu i zaczekał na mnie.

- Księżniczka Nefertari, córka królowej Mutnedżmet i generała Nakht - mina.

Ramzes wziął mnie pod ramię, a kiedy ruszyliśmy przez salę, dwór za - szemrał w przerażeniu, że właśnie w ten wieczór faraon zjawia się ze mną zamiast z żoną, która nosi jego dziecko. Usłyszałam kilka razy swoje imię, nim dotarliśmy do tronów i stołu, do którego służący w pośpiechu dostawił krzesło, pomiędzy faraonem Setim a Ramzesem. Oczy Iset zwęziły się w szparki, a twarz siedzącej obok królowej Tui była twarda jak skała. Jej *iwiw*, Adzo, powęszył w powietrzu, a choć w całych Tebach nie było osoby, której by nie lubił, kiedy go mijałam, unióśł wargi i bezgłośnie zawarczał.

Zająłam swoje miejsce w ciężkiej ciszy. Wreszcie odezwała się królowa Tuja.

- Jak to miło, że wprowadziłaś księżniczkę Nefertari do Wielkiej Sali. Choć

spodziewałam się raczej, że wprowadzisz żonę.

Woserit poszukała mojego wzroku nad stołem. Wiedziałam, że próbuje napełnić mnie swoją siłą. Uśmiechnęłam się i odparłam:

- Obawiam się, że to moja wina, wasza wysokość.

- Jakie to ma znaczenie? - spytał Seti. - Mój syn wrócił z wojny, a Nubijczycy zostali ukarani! - Uniósł kielich i reszta osób przy stole uczyniła to samo. - A więc Nefertari - Seti zwrócił się do mnie, udając zaskoczenie - nie jesteś już taka mała.

Pochyliłam wstydliwie głowę.

- Nie, wasza wysokość.

- Cóż, brakowało nam twojego uśmiechu w Malkacie. Szczególnie memu synowi. - Spojrzał na Iset, która siedziała ponuro u boku królowej. Obie wyglądały jak smutny *iwiw* Tui.

- To prawda - zgodził się Ramzes, patrząc mi w oczy. Wiedziałam, że chciałby dodać coś więcej.

- Nefertari, o czym to rozmawialiście z moim bratankiem? - Henuttawy opuściła kielich. - Musiał ci opowiedzieć wiele interesujących historii, skoro zabrało to całe popołudnie. Może podzielisz się nimi przy stole?

Jestem pewna, że zaczerwieniłam się jak cynamon płonący w piecykach.

- Spędziliśmy czas na rozmowie o powrocie Nefertari do pałacu - oświadczył Ramzes stanowczo.

Henuttawy wymieniła spojrzenia z najwyższym kapłanem Rahotepem.

- Naprawdę? Czy życie w świątyni mojej siostry jest nie do zniesienia?

- Oczywiście, że nie. - Głos Ramzesa zrobił się surowy. - Ale większy pożytek będzie z niej tutaj niż w świątyni Hathor.

Popatrzyłam przez stół na Woserit. Czy była to prawda? A może pragnie mnie po prostu dlatego, że uważa mnie za użyteczną? Ale Woserit unikała mojego wzroku.

- A więc postanowiłaś nie zostawać kapłanką? - spytał faraon Seti.

Kiwnęłam głową.

- Pragnę wrócić do Malkaty najszybciej jak to możliwe.

Faraon Seti odsunął się od stołu.

- Więc może przyjdiesz do Sali Audiencyjnej jutro, kiedy ogłoszę, że mój dwór za kilka dni przenosi się do Awaris.

Spojrzałam na królową, której twarz nadal była ściągnięta w maskę.

- Na stałe?

Faraon Seti kiwnął głową i zaczął kaszleć.

- Uczynię z Awaris stolicę Dolnego Egiptu - powiedział. - Będę tam bliżej naszej północnej granicy. Chcę mieć oko na królestwo Hatti.

W owej chwili zrozumiałam, z jakim trudem przychodziło mu patrzeć, jak syn prowadzi armię do Nubii. Nadal chciał chronić Egipt i obserwować wrogów, choć nie mógł już przyłączyć się do syna na polu bitwy. Kiedy nie przestawał kaszleć, Ramzes zmarszczył brwi.

- To posłuży jego zdrowiu. Nie będzie tam upałów i chorób tak dużego miasta jak Teby. To najważniejszy powód.

Ale faraon Seti zbył machnięciem ręki troskę Ramzesa.

- Zabiorę ze sobą kilku wezyrów. I połowę armii. Chcemy wypłynąć, nim pogoda się zmieni. - Jego oczy spoczęły na mojej twarzy. - Mam nadzieję, że będziesz mogła nas pożegnać.

Ramzes położył dłoń na moim kolanie i uśmiechnął się.

- Oczywiście, wasza wysokość.

Na statku, kiedy wracałyśmy do świątyni, powtórzyłam Woserit słowa Ramzesa, które wypowiedział, nim wyszliśmy z jego pokoju.

- Spakujemy rzeczy dziś, żeby móc jutro stawić się w Sali Audiencyjnej

- zdecydowała. Była zadowolona. - Czy mam uznać, że wy...

- Oczywiście, że to zrobili! - powiedziała Aloli, przekrzykując plusk wiosel. - Spójrz na nią tylko. Zrobiliście to, prawda?

Kiwnęłam głową, a Merit aż westchnęła.

- Dziś po południu, moja pani?

- Nie ma sensu pozostawiać miłości w rękach bogów - powiedziała Woserit. - On jej teraz pragnie, a my musimy sprawić, by miał ją cały czas na oczach, żeby wiedział, o co walczy.

Usiłowałam dostrzec wyraz twarzy Woserit, ale na statku paliła się tylko jedna lampka i było zbyt ciemno.

- Walczy?

- To na pewno będzie walka. I to nie tylko między moim bratem a królową Tują. My siedziałyśmy na podwyższeniu, ale Aloli była wśród dworzan. Słyszała szept.

- O mnie? Co mówili?

Aloli pokręciła głową.

- Rzeczy, których nie powinnam powtarzać, moja pani.

- Widziałaś też dzisiaj reakcję Henuttawy - ciągnęła Woserit. - Odpowiedź najwyższego kapłana będzie jeszcze gorsza, kiedy Ramzes poprosi oezwolenie na ślub z tobą. Szczególnie jeśli plotki są prawdziwe i Rahotep odwiedza komnatę mojej siostry. Ale mój brat kocha Ramzesa i rzadko mu czegoś odmawia. Wątpię, żeby odmówił i tym razem.

- Ale Henuttawy potrafi być przekonująca - stwierdziłam.

- Nie aż tak jak zakochany mężczyzna.

- A jeśli on mnie nie kocha? Słyszałaś, co powiedział na ucztę: że jestem bardziej użyteczna w pałacu niż w świątyni.

Woserit obrzuciła mnie przeciągłym spojrzeniem spod kaptura.

- Powie to, co będzie musiał, by przekonać ojca. Faraon Seti może cię uważać za córkę, ale wybranie cię na żonę to coś zupełnie innego.

Odwróciłam twarz w stronę rzeki, żeby nikt nie widział, jak mnie to zabolowało.

- Będiesz wiedziała, czy cię kocha, po tym, jak długo będzie walczył o to małżeństwo  
- dodała Aloli łagodnie.

- A jeśli zaprzestanie walki, będzie to oznaczało, że nie jestem jej warta

- powiedziałam, kiedy statek dobijał do przystani.

- Więc spraw, byś była - odparła Woserit.

Przeszliśmy przez bramę świątyni Hathor, a Woserit posłała armię służących, żeby spakowali moje rzeczy. Merit zamówiła ciepłą wodę na moją kąpiel.

- O tej porze? - spytał jeden ze służących.

- Oczywiście, że tak. Sądziś, że potrzebuję jej rano? - zgała go Merit.

Kiedy przyniesiono wodę, położyłam się na plecach w wannie i spróbowałam sobie przypomnieć wszystko, co dziś zaszło w pokoju Ramzesa. Chciałam to wspominać raz po raz, żeby nie zapomnieć żadnego szczegółu. Kiedy Merit myła mi plecy, opowiedziałam jej wszystko, od początku do końca, a kiedy skończyłam, westchnęła głęboko i załkała.

- Och, moja pani, jesteś teraz kobietą! A wkrótce... - Pociągnęła nosem. - Wkrótce będziesz należeć do Ramzesa.

- *Mawat*, nie płacz. Nigdy cię nie opuszczę. Nawet dla stu faraonów.

Merit zamrugła i uniosła podbródek.

- Płacę z radości, nie ze smutku - zapewniła. - Zawsze tak to sobie wyobrażałam. Królowa Nefertari. Matka przyszłego króla Egiptu.

Westchnęłam leżąc w ciepłej wodzie.

- I nie będziemy się musiały nikogo bać - powiedziałam. - Ani najwyższego kapłana, ani Henuttawy. Nawet Iset nic nie będzie mogła nam zrobić, jeśli zostanę królową. - Wstałam

z wody, a Merit okryła mnie grubym płótnem. Owinęłam się nim i zadrżałam. - Ale co z nami będzie, jeśli nie mogę mieć dzieci? - spytałam.

- Kto powiedział coś takiego? - syknęła Merit. - Dlaczego miałabyś nie móc mieć dzieci?

- Jestem mała.

- Wiele kobiet jest małych.

- Ale nie tak jak ja. A moja matka zmarła przy porodzie - dodałam szeptem.

- Będziesz miała wiele dzieci - wrzasnęła na mnie Merit. - Tyle, ile będziesz chciała!

Włożyłam suknię. Z gotowalni słyszałam, jak służący przenoszą kosze i pakują moje rzeczy w skrzynie, które przywiozłam z Malkaty. Przeszłam przez rozgardiasz na balkon wychodzący na gaje. Sykomory wyglądały w blasku księżyca jak stare kobiety, chude i zgarbione. Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś je zobaczę. Zadrżałam w cienkiej sukni, a kiedy Merit mnie zobaczyła, wydała głośny okrzyk.

- Moja pani! Co ty robisz na dworze?

- To ostatni raz, kiedy na nie patrzę - wyjaśniłam.

Wyszła na balkon i złapała mnie za rękę.

- To będzie twoja ostatnia noc w Egipcie, jeśli złapiesz chorobę i umrzesz. Do łóżka. Musisz się wyspać przed jutrzejszym dniem!

Ale ja obejrzałam się, żeby ostatni raz popatrzeć na gaje Hathor. To moje ostatnie chwile spokoju, pomyślałam. Odtąd moja miłość do Ramzesa sprowadzać będzie tylko chaos.

- Moja pani będzie teraz spać - oznajmiła Merit służącym w pokoju.

- Skończymy rano. - Kiedy służący znikli, zamknęła ciężkie drzwi i podeszła do łóżka.

- Jesteś kobietą - powiedziała znów ze zdziwieniem, przyglądając mi się.

Tefer zwinął się na mojej poduszce. Roześmiałam się.

- Jestem kobietą od dwóch lat.

- Ale kobieta nie jest naprawdę kobietą, póki... Może za kilka miesięcy będziemy przygotowywać dla ciebie pawilon porodowy - dodała dumnie.

Kiedy wyszła, leżałam w łóżku i patrzyłam na malowany sufit. Widziałam to malowidło setki razy, ale sądzicie, że potrafię je sobie przypomnieć? Oto jaka jest pamięć. To, co w jednej chwili wydaje się takie jasne i nie do zapomnienia, w następnej znika jak para. Nie chciałam, żeby tak się stało z moim popołudniem z Ramzesem, więc odtwarzałam je sobie raz po raz w myślach, wpisując do pamięci wyraz jego oczu, zapach jego skóry, dotknięcie jego silnych nóg między moimi. Czułam wielką tęsknotę, by znów być przy nim. Zastanawiałam się, czy on też teraz o mnie myśli.

Spałam niespokojnie, bojąc się, że rano to wszystko okaże się snem. Ale kiedy słońce wdarło się do pokoju przez trzcinowe maty w oknach, otworzyłam oczy i zobaczyłam, że służący już podjęli pakowanie. Merit uśmiechnęła się do mnie znad stosu prześcieradeł.

- Zastanawiałam się, czy w ogóle zamierzasz wstać, moja pani.

Usiadłam na łóżku.

- Wyjeżdżamy?

- Gdy tylko się ubierzesz i zapleciesz włosy. Potem Woserit zapewne zechce z tobą porozmawiać.

Nauczyłam się ubierać szybko z powodu zimna, a kiedy Merit skończyła czesać mi włosy, Woserit przysłała na inspekcję. Służący spakowali wszystkie moje rzeczy w ciężkie skrzynie. Nawet tuniki i szaty, i odświętne suknie z paciorkami zostały ułożone w koszach i zabrane. Pokój wydawał się duży i pusty, a wykładane płytkami ściany i wysoki sufit odbijały echem nasze głosy.

- Sprawili się dobrze - stwierdziła Woserit z aprobatą. - Jesteś gotowa do wyjazdu?

Poczułam w piersi narastającą panikę. Świątynia nie była moim domem, ale to tu stałam się kobietą i nauczyłam się być księżniczką.

- Chciałabym się najpierw pożegnać z Aloli - powiedziałam. - I z niektórymi innymi kapłankami.

- Będzie jeszcze na to czas. - Woserit usiadła i skinęła ręką, żebym zrobiła to samo. Posłuchałam jej natychmiast, a ona skrzywiła się. - Mam nadzieję, że nie będziesz w ten sposób zasiadać na tronie, niczym petent, który stał cały dzień i rzuca się z ulgą na krzesło.

Spróbowałam jeszcze raz. Wstałam i usiadłam powoli. Złączyłam kolana i wyprostowałam plecy. Złożyłam ręce na podołku i spojrzałam pytająco na Woserit.

- Dużo lepiej. Sposób, w jaki siadasz rankiem, mówi o tobie równie dużo jak słowa, które wypowiadasz. - Skinęła ręką. - Zamknij Tefera w koszyku i pożegnaj się, z kim chcesz. To będzie pracowity dzień. Jeśli Ramzes zamierza cię uczynić swoją żoną, będzie musiał o ciebie walczyć w Sali Au - diencyjnej. Pamiętasz, co ci o niej mówił Paser?

- Że jest podobna do Wielkiej Sali, ale jest tam tylko jeden stół dla petentów.

- A na podwyższeniu będą cztery trony.

- Dla Ramzesa, faraona Setiego, królowej Tui i dla Iset.

- Jeśli Ramzes uczyni cię królową, zajmiesz miejsce Iset. Nie będzie dla niej wtedy miejsca w Wielkiej Sali.

Zacisnęłam usta i przyjąłam do wiadomości wszystko, co wiązało się z usunięciem Iset.

- Oczywiście Ramzes nie może się dowiedzieć, że chcesz zostać Pierwszą Zoną. Niech sam podejmie tę decyzję. Ale nawet jeśli uczyni cię królową, będzie dzielił czas między was dwie. - Woserit zobaczyła wyraz mojej twarzy i dodała: - Jeśli kochasz Ramzesa, nie będziesz mu tego utrudniać. Dziedzice tronu Egiptu są ważniejsi niż próżna zazdrość żony.

Poczułam się dotknięta, ale kiwnęłam głową.

- Będę zawsze miła - obiecałam.

- I wesoła - dodała. - I stęskniona.

W końcu wyszliśmy ze świątyni i poszliśmy na przystań, gdzie cały mój dobytek został zanieiony w cedrowych skrzyniach na pokład statku Hathor. Kiedy Merit nadzorowała załadunek, ja zegnałam się z kapłankami Hathor. Aloli była szczególnie smutna z powodu mojego wyjazdu.

- Z kim teraz będę się dzieliła sekretami? - skarżyła się.

- Znajdziesz jakąś inną niewinną kapłankę, którą sprowadzisz na manowce - zakpiłam.

- Ale tak naprawdę to bardzo ci dziękuję - dodałam, a moje słowa były szczerze. - Za wszystko. - Objęłam ją na pożegnanie. Merit zniosła na pokład miauczącego Tefera, nasz ostatni bagaż. Stałam na rufie statku Hathor, otoczona koszami i skrzyniami, i machałam na pożegnanie kapłankom zebranych na brzegu.

## **Rozdział dziewiąty**

### TYLKO ŚLUB

Kiedy przybyliśmy do Malkaty, przystań pełna była wysokich statków faraona Setiego. Ich niebieskozłote proporce powiewały na wietrze, a na pokładach armia służących szykowała dobytek faraona do podróży na północ. Znajdował się tu królewski posąg, owinięty starannie w płótno, i skrzynie tak wielkie, że czterech mężczyzn musiało je nosić na drągach. Szambelanowie, skryby, nosiciele wachlarzy, sandałów i nawet posłowie, ruszali do Awaris, skąd Seti miał rządzić Dolnym Egiptem.

- Myślałam, że faraon oznajmi o swoim wyjeździe dopiero dziś? - zdziwiłam się.

- Tak, oficjalnie - odparła Woserit.

- Ale dwór już wie?

- Oczywiście. Jednak trzeba powiadomić resztę Egiptu. Mój brat ogłosi swój wyjazd w Sali Audiencyjnej, a jego skrybowie roześlą wiadomość do wszystkich świątyń.

Nakazała wioślarzom zanieść moje rzeczy na królewski dziedziniec, a Me - rit podała



koszyk z Teferem młodej służącej, która obiecała go zanieść do pokoju, który podarowała mi Woserit. Kiedy weszliśmy przez wielkie bramy Malkaty, Merit szepnęła: - Przestań - ponieważ bawiłam się końcem pasa.

- Nic już nie możesz zrobić - dodała. - Wszystko jest w rękach bogów.

Pałac promieniał energią, jakby dwór wiedział, o co zamierza prosić

Ramzes i jak odpowiedzą na jego prośbę wezyrowie i najwyższa kapłanka Izydy. Dworzanie rzucali na mnie ukradkowe spojrzenia, a młoda służąca aż odstawiła ciężki kosz z bielizną, żeby na nas popatrzeć. W złocistej poczekalni przed Salą Audiencyjną Woserit nakazała stanowczo:

- Zostań tu z Merit, póki herold cię nie wezwie.

Usiadliśmy na hebanowej ławce, której nogi zostały wyrzeźbione w głowy łabędzi.

- Czy w środku są petenci?

- Nie. Odprawiono ich. Dziś załatwiane są prywatne sprawy mojego brata.

- A Iset?

Woserit pociągnęła nosem.

- Skoro nie ma petentów, nie ma obowiązku tu przychodzić. Zapewne w łaźni maluje henną paznokcie u nóg. - Otworzyła jedno skrzydło ciężkich drzwi z brązu, a kiedy weszła, zostawiła je za sobą szeroko otwarte. Spojrzałam na Merit.

- To dlatego się spóźniłyśmy - szepnęła.

Żeby Woserit mogła wejść do sali ostatnia i zostawić otwarte drzwi, byśmy wszystko słyszały, pomyślałam. Spojrzałam na strażników, ale ich twarze były pozbawione wyrazu. Zastanowiłam się, czy nie zapłacono im za współpracę. Pochyliłam się na ławce do przodu i zajrzałam do sali. Była tak wielka i imponująca, jak mówił Paser. Malowany sufit podtrzymywał las kolumn, a przez ogromne okna widać było półksiężyc zachodnich wzgórz. Ramzes siedział między rodzicami. Poniżej, przy stole dla wezyrów i dygnitarzy, rozpoznałam czerwony płaszcz Henuttawy. Była do nas zwrócona tyłem. Tylko ci, którzy siedzieli na podwyższeniu, mogli zobaczyć, że drzwi do sali stoją otworem. Ale dziś nikogo nie interesowało, co się dzieje na zewnątrz.

Początkowo głosy były zbyt liczne, bym mogła je rozróżnić. Potem usłyszałam, jak Seti uderza w podwyższenie złotą laską, prosząc o ciszę. Oznajmił, że wraz z królową Tują wyjeżdża do Awaris za dwa dni, trzynastego dnia miesiąca *Choiak*.

Słuchałyśmy, jak wydaje polecenie nadwornemu rzeźbiarzowi, jaki wizerunek ma wyrzeźbić na Ścianie Obwieszczeń przed Karnakiem, aby odwiedzający wiedzieli, że jego dwór przeniósł się do Awaris. Chciał, by przedstawiono flotyllę statków, a on i jego królowa

mieli stać na dziobie w złotych koronach na głowie. W następnej scenie miał być pokazany na przystani w Awaris. Zapadła cisza, gdy rzeźbiarz robił notatki, po czym usłyszałam głos Pasera.

- Jego książęca mość książę Ramzes ma prośbę do waszej wysokości.

Dworzanie poruszyli się niespokojnie, a ich złote bransolety zadźwięczały głośno w zapadłej nagle ciszy. Dwór wiedział, o co Ramzes zamierza prosić, a Henuttawy specjalnie przysłała do Sali Audiencyjnej, by przy tym być. Obok niej widziałam płaszcz ze skóry lamparta należący do najwyższego kapłana. Choć nie mogłam dostrzec jego twarzy, wyobrażałam sobie, jak jego oko, czerwone jak karneol, śledzi wydarzenia, jak jego usta wyszczerzają się w groteskowy grymas hieny.

Ramzes wstał z tronu.

- Ojciec - zwrócił się oficjalnie do faraona. - Za dwa dni wyruszasz z Malkaty do pałacu PiRamzes należącego do twojego ojca. Ale nim wyje - dziesz, chciałbym cię prosić, byś udzielił mi zezwolenia na poślubienie księżniczki Nefertari.

Dwór zaczął gwałtownie szeptać. Mogłam sobie wyobrazić, jak piękna twarz Henuttawy zastyga niczym maska pogrzebowa. Przypuszczałam, że to na nią patrzył Ramzes, kiedy mówił:

- Uczyniłem Iset księżniczką i moją żoną. Choć ją kocham, kocham również Nefertari. Ona jest wykształcona - dodał zachęcająco. - Mówi ośmioma językami i będzie cennym nabytkiem w tej sali. Jest...

- Siostrzenicą heretyczki? - podpowiedziała Henuttawy.

- To było wiele lat temu - zaprotestował Ramzes gorąco.

- Nie aż tyle, by ludzie nie pamiętali. - Wezyr Nebamun postąpił do przodu i zasłonił mi Henuttawy. - Wasza wysokość, sama miłość nie uczyni z niej dobrej żony.

- Dlatego mamy szczęście, że Nefertari jest również tak mądra, by móc służyć w tej sali - odparował Ramzes.

Dworzanie zaczęli się wzajemnie przekrzykiwać. Faraon Seti uniósł laskę i uderzył nią dwa razy w podest.

- Nebamunie, Henuttawy, wysłuchaliśmy waszego zdania. Wezyrze Anemro?

Wezyr Anemro wstał zza stołu i najpierw pozdrowił uprzejmie faraona, nim przeszedł do sprawy.

- Zgadzam się z najwyższą kapłanką Izydy. Uczynienie księżniczki Nefertari Pierwszą Żoną może się okazać niebezpieczne dla rządów waszej wysokości.

Rahotep zachował milczenie.

- Wezyrze Paserze? - spytał Ramzes surowo.

Paser wstał i pierwszy wystąpił w mojej obronie.

- Nie widzę nic złego ani niebezpiecznego w uczynieniu księżniczki Nefertari królową.

- Ani ja - powiedziała Woserit stanowczo.

Wreszcie przemówił najwyższy kapłan Amona.

- Choć jej rodzina zamordowała mojego ojca i wygnała bogów Egiptu? - rzucił. - Czy już o tym zapomniano? W jej żyłach płynie krew heretyków.

Faraon Seti znów uderzył laską w podest.

- Księżniczka Nefertari jest dla mnie córką. Nie obchodzi mnie, jaka krew płynie w jej żyłach.

- Ale ludzi obchodzi - warknęła Henuttawy. Rozumiała, że Seti zamierza pozwolić Ramzesowi na ślub, i dodała szybko: - Zaczekaj z wyborem Pierwszej Zony. - Widziałam teraz jej twarz. Zwracała się do Ramzesa. - Poczekaj, żeby zobaczyć, jak zareagują ludzie. W imię spokoju podczas twojego długiego panowania, zaczekaj przynajmniej do zakończenia ceremonii.

- Obawiam się buntu - oświadczył Rahotep.

- Poczekaj - nalegała Henuttawy. - Potem, jeśli nadal będziesz chciał ją wybrać ponad Iset...

- Nie ponad Iset - wtrącił Ramzes szybko.

- Zamiast Iset... - poprawiła się Henuttawy szorstko -...to wtedy będziesz miał dwie okazje do świętowania.

Faraon Seti westchnął.

- Decyzja co do Pierwszej Zony zaczeka. Ale co ma do powiedzenia Nefertari w tym względzie? Mam nadzieję, że nie zmuszałeś jej do małżeństwa.

- Przyprowadźcie ją - rozkazał Ramzes. - Niech sama ci powie.

Spojrzałam na Merit, która pospiesznie zaczęła mi poprawiać perukę.

Herold odkrył otwarte drzwi, rzucił okiem na strażników, a potem na nas. Obie wstałyśmy szybko.

- Wzywają was do Sali Audiencyjnej - powiedział.

Weszłyśmy za nim przez wielkie drzwi z brązu. Zaskoczył mnie ogrom tej sali, kiedy się w niej znalazłam. Nawet model Pasera nie oddawał jej świetności. To tutaj moja matka siedziała z Nefertiti, kiedy była w moim wieku, uświadomiłam sobie nagle. I tu rządziła u boku faraona Horemheba. Przyjrzałam się polerowanym płytom na podłodze i sklepieniu

złotemu sufitowi. Kolumny z wapienia przedstawiały sceny triumfów poprzednich faraonów. Hebanowe krzesła laminowane kością słoniową stały wokół plansz do sene - ta. Wyobraziłam sobie dworzan, którzy zwykle przy nich siedzą i śmieją się, gotowi zabawiać faraona Setiego, gdy zacznie się nudzić.

Henuttawy i Woserit patrzyły, jak wchodzimy, a kiedy zbliżyliśmy się do tronów, szepty wezyrów stały się głośniejsze. Dworzanie zebrali się wokół podwyższenia jak grube kiście winogron. Wyciągnęłyśmy ręce i pokłoniłyśmy się nisko. Kiedy się wyprostowałam, uchwyciłam wzrok Ramzesa.

- Księżniczko Nefertari. - Faraon Seti uśmiechnął się do mnie. - Wróciłaś do Malkaty, żeby poślubić Ramzesa. Ale powiedz mi - tu pochylił się do przodu - czy takie jest twoje życzenie?

Zamknęłam na chwilę oczy i kiwnęłam głową.

- Ponad wszystko - szepnęłam.

- I jesteś pewna tej decyzji? Mój syn potrafi być bardzo przekonujący. Jeśli obawiasz się, że zranisz jego uczucia odmową, zapewniam cię, że dojdzie do siebie.

- Jedyna rzecz, po której będzie musiał dochodzić do siebie, to moja wielka miłość - zapewniłam.

- Bardzo ładnie. - Henuttawy klasnęła w ręce. - Jeśli w sztukach miłosnych Ozyrysa zabraknie aktorki, będziemy wiedzieli kogo wysłać.

- To nie jest gra - powiedziałam po prostu, a coś w moim głosie sprawiło, że faraon Seti wyprostował się na tronie. Przyglądał mi się przez chwilę, a ja miałam nadzieję, że dostrzeżę w moim wzroku szczerość.

- Niech się pobiorą - zdecydował i skinął dłonią, a ja odetchnęłam z ulgą.

Ramzes zszedł z podwyższenia i wziął mnie mocno za rękę. To się działo naprawdę. Mieliśmy się pobrać.

- Pomyśl o tym, co ludzie powiedzą! - wrzasnęła Henuttawy. - Bracie, pomyśl, co robisz!

- Nie będzie koronacji - ustąpił. - Tylko ślub.

Woserit zapytała cicho ze swego miejsca za stołem:

- Co masz przeciwko księżniczce, Henuttawy?

Henuttawy odpowiedziała z przerażającą słodyczą:

- To, że jest taka ambitna i sprytna. Sprytna Nefertari, która zaczęła życie jako gąsienica i zmieniła się w motyla.

- Dość! - powiedział faraon Seti ostrzegawczo. Patrzył na najwyższego kapłana. -

Życzę sobie być świadkiem ich zaślubin, nim mój dwór wyruszy do Awaris. Przygotuj królewski ślub.

Kapłan wstał, a jego łysa głowa odbijała promienie popołudniowego słońca.

- W dwa dni? - spytał. - Może będzie lepiej, jeśli wasza wysokość zaczeka na pomyślny miesiąc *Farmuti*.

Kiedy Iset już urodzi, pomyślałam.

- Pobierzemy się jutro - zdecydował Ramzes. - A jeśli przygotowanie świątyni Amona nie jest możliwe, jestem pewien, że mogę liczyć na świątynię Hathor albo Izydy.

Z twarzy Rahotepa odpłynęła cała krew.

- Świątynia Amona będzie gotowa, wasza księżęca mość.

Henuttawy i wezyrowie zaczęli coś mówić, ale faraon Seti wstał i uderzył laską w podest.

- Obwieszczenie będzie następujące: jutro odbędzie się ślub faraona Ramzesa i księżniczki Nefertari.

Po raz pierwszy odezwała się królowa Tuja.

- Nie rozumiem, dlaczego tak szybko.

- Jeśli nie jutro, to kiedy? - spytał Seti. - Skąd możesz wiedzieć, kiedy znów bogowie sprowadzą nas do Teb? Czy może nie chcesz być na uczcie weselnej naszego syna?

Dłonie Tui zacisnęły się na smyczy Adžo.

- Na pewno będzie miał wiele uczt weselnych, na których nie będziemy.

- Być może. Ale nie gdy żeni się z egipską księżniczką.

Królowa Tuja poruszyła się niespokojnie na tronie, a kiedy jej ręka spoczęła lekko na głowie Adžo, ten zaczął machać radośnie ogonem.

- Czy pozdrowi lud? - spytała Henuttawy. - Jeśli ma zostać królową, powinna przejść przez Teby i poznać poddanych.

Woserit spojrzała na brata.

- Nefertari nie musi jeszcze chodzić po mieście.

- Dlaczego nie? - Faraon Seti zmarszczył brwi. - Niech lud przywyknie do jej widoku u boku Ramzesa.

Zbyt byłam przepełniona radością, by zauważyć, co zrobiła Henuttawy.

Kiedy zakończono sprawy dworu, wyszliśmy z sali, a Ramzes wziął mnie w ramiona.

- Od jutra będziesz siedzieć w Sali Audiencyjnej u mego boku i nikt nie śmie powiedzieć słowa przeciwko tobie.

Oczywiście, ponieważ byłam naiwna i pełna nadziei, pozwoliłam sobie uwierzyć w

jego słowa, choć wiedziałam, co myślą dworzanie. Uważali, że skoro w moich żyłach płynie krew Nefertiti, będę nową heretycką królową. Merit stanęła u mego boku, a jej twarz jaśniała jak lampka oliwna.

- Gratulacje, wasza książęca mość. Ten związek z pewnością pobłogosławi Amon.

- Dziękuję, piastunko. Mam nadzieję, że Nefertari pójdzie ze mną na Arenę. Sądysz, że to możliwe?

- Kiedy tyle rzeczy trzeba przygotować na jutro? - wykrzyknęła Merit.

Ramzes roześmiał się i zrozumiałam, że nie spodziewał się, by się zgodziła.

- Trzeba się zastanowić nad wyborem sukni - tłumaczyła. - I peruki, i malachitowej farby.

- Chyba odmawia - powiedziałam do Ramzesa, a on objął mnie ręką w tali.

- A czy mogę przyjść do ciebie dziś w nocy? - spytał cicho.

Obserwowali nas dworzanie. Musiałam się zmusić, żeby na nich nie patrzeć. Zawsze będą nas obserwować, napomniałam się w myślach. Nigdy nie będziemy się mogli całować w samotności. Zawsze ktoś będzie na mnie patrzył. Muszę po prostu do tego przywyknąć. Taka jest cena miłości do faraona.

- Oczywiście, że możesz do mnie przyjść.

Setki par oczy obserwowały, jak idę korytarzami z Woserit i Merit, a wśród nich były oczy Henuttawy. Uśmiechałam się szeroko. Gdybym pochodziła z pospólstwa i miała wyjść za mąż za syna rolnika, kobiety z mojej rodziny nigdy nie pozwoliłyby mojemu przyszłemu mężowi przyjść do mego łóżka, nim przeniesie mnie przez próg swego domu. Ale Ramzes był faraonem i mógł robić, co zechciał. Przychodząc do mnie przed ślubem, mówił dworowi, że nie chce zwlekać ani dnia z początkiem dziedzica tronu.

## ***Rozdział dziesiąty***

### MAŁŻEŃSTWO FARAONA ZACZYNA SIĘ NA WODZIE

Tego wieczoru w Wielkiej Sali zjawił się cały dwór, żeby zobaczyć gąsienicę, która zmieniła się w motyla. Wszyscy chcieli ujrzeć siostrzenicę heretyckiej królowej, którą Ramzes zamierzał wziąć sobie za żonę.

Służący poprowadził mnie na moje miejsce przy długim polerowanym stole stojącym na podwyższeniu, między Ramzesem a Woserit. Iset została posadzona u boku królowej Tui. Było mi jej żal, gdyż nie miała dosć rozsądku, żeby się s'miać i udawać wesołość. Choć powinna triumfować, wiedząc, że nosi pierwsze dziecko Ramzesa, miała kwaśny wyraz

twarzy. Zastanawiałam się, czy to dlatego, że Ramzes nie okazał się takim mężem, o jakim marzyła. Wiedziałam, że cieszyła się z pięknych klejnotów i obszywanych futrem płaszczy, ale co tak naprawdę miała wspólnego z Ramzesem? O ile jednak Iset była ponura i smutna, o tyle siedząca naprzeciw niej Henuttawy kwitła. Wezyrowie śmiali się z jej żartów, a kiedy mnie zobaczyła, oznajmiła pogodnie zebranym przy stole:

- Oto i motyl.

Ale Ramzes usłyszał przytyk w jej głosie.

- Rzeczywiście, jest jak motyl - powiedział. - Ukryła się na rok i zjawiała ponownie jeszcze piękniejsza i bardziej wykształcona niż wcześniej.

- Kiedy mi powiedziała, że nie chce zostać kapłanką Hathor, martwiłam się, że nie będzie dla niej miejsca w Tebach - powiedziała Woserit do siostry.

- Ale jak widać, znalazła sobie miejsce najlepsze ze wszystkich.

Uśmiech Henuttawy zniknął, a na twarzy Rahotepa pojawił się ból.

- Wnieśmy toast - zaproponowała Woserit pogodnie. Uniosła kielich, a reszta stołu poszła za jej przykładem. - Za księżniczkę Nefertari!

- Za księżniczkę - powtórzył wezyr Anemro. Zastanawiałam się, którą księżniczkę ma na myśli.

- I miejmy nadzieję, że nie niesie ze sobą klątwy królakeretyka.

Henuttawy posunęła się za daleko. Faraon Seti ścisnął kielich w dłoni.

- Nefertari jest w takim samym stopniu heretyczką jak ty. Wierzę, że w Sali Audiencyjnej podejmować będzie słuszne decyzje. Może i nie jest jeszcze popularna, ale na pewno nie jest głupia jak niektórzy.

Wszyscy przy stole wiedzieli, kogo ma na myśli. Nikt nie śmiał spojrzeć w stronę Iset.

Królowa Tuj a pokręciła głową, a Ramzes powiedział z oburzeniem:

- Ona również jest moją żoną.

Ale faraon Seti zachował milczenie, a po chwili z kuchni przyniesiono parujące misy z pieczoną kaczką.

Ramzes zwrócił się do mnie.

- Przepraszam - powiedział cicho.

Uśmiechnęłam się tak, jak nauczyła mnie Woserit.

- Dwór chyba czeka na twoje błogosławieństwo.

Ramzes spojrzał na ojca, a kiedy ten skinął głową, wstał z tronu. W sali zapadła cisza.

- Dedykujemy tę ucztę faraonowi Setiemu Wielkiemu, ukochanemu Amona i zdobywcy dziesiątek królestw. - W sali rozległy się głośne wiwaty.

- Niech bogowie czuwają nad twoją podróżą do Awaris i nad moim jutrzejszym ślubem.

Dworzanie wiwatowali, ponieważ nie byłoby mądrze tego nie robić. Zastanawiałam się, ilu jest wśród nich ludzi takich jak najwyższy kapłan Amona, których ojców i dziadków zamordowali Echnaton i Nefertiti.

Kiedy wiwaty ucichły, Seti pochylił się ku mnie.

- Pozwalam, byś zajęła na tym dworze niebezpieczną pozycję - szepnął

- ale nikogo w Egipcie nie chciałbym bardziej zobaczyć na tronie u boku mego syna niż ciebie... Czy wiesz, że gdyby Pili żyła, byłby to rok również jej zaślubin? Byłybyście jak siostry w ślubnych łodziach. - Poklepał mnie po rękę, a ja nagle zrozumiałam, dlaczego zawsze traktował mnie tak czule.

Położyłam drugą rękę na dłoni faraona.

- Dziękuję - powiedziałam. - Spróbuję nigdy cię nie rozczarować.

Uśmiechnął się, ale nie do mnie. Jego spojrzenie zrobiło się odległe i dopiero później zrozumiałam, że ślub syna był dla niego wydarzeniem równocześnie radosnym i smutnym. Oczywiście ojciec ma zawsze wielkie nadzieje co do przyszłości dziedzica, ale nie zapomina o tych członkach rodziny, którzy odeszli. A kiedy synowi rodzą się dzieci i Chnum coraz szybciej obraca jego koło garncarskie, widzi jak jego własne koło zwalnia. Ale byłam za młoda, by rozumieć to wtedy.

Przed moim pokojem w wyłożonym płytkami korytarzu czekał Asza. Założył ręce na piersiach, a ja spojrzałam mu w twarz, żeby stwierdzić, czy jest zły. Kiedy nas zobaczył, wyprostował się. Woserit dyskretnie weszła za Me - rit do pokoju.

- Witaj, Aszo - powiedziałam ostrożnie. - Przepraszam, że nie zauważyłam cię dziś w Wielkiej Sali.

- Byłaś otoczona dworzanami. Będę musiał teraz do tego przywyknąć.

- Poczułam, jak ciężki kamień spada mi z serca, a kiedy ruszył, żeby mnie objąć, padłam mu w ramiona. - Cieszę się - powiedział.

- Ale mówiłeś...

Kiwnął głową.

- To było, nim się dowiedziałem, jak bardzo Ramzes cię potrzebuje.

Skrzywiłam się, słysząc to słowo. Potrzebuje mnie czy kocha?

- Mimo to nadal uważam, że wybrałaś niebezpieczną drogę. Faraon chce, byś jutro spotkała się z ludem. Chce, żeby Ramzes zobaczył reakcję ludzi, nim wybierze Pierwszą Żonę. W haremie jest wiele innych kobiet.



- Jeśli przyszedłeś, żeby mnie obrażać...

Asza złapał mnie za ramię.

- Nefertari, ja tylko próbuję powiedzieć ci prawdę. Faraon Seti i Ramzes prowadzą bezpieczne życie za murami pałacu, ale ja widuję ludzi na ulicach. Słyszę, co mówią, i wiem, że jutro musisz uważać.

Zobaczyłam troskę w jego oczach i kiwnęłam głową.

- Zabierzemy straż - zapewniłam.

- Dużo straży. Co najmniej dwunastu ludzi, bez względu na to, co powie Ramzes.

- Myślisz, że będą aż tak źli? - szepnęłam.

- Nie wiem. Wiele osób jeszcze pamięta... - Urwał. - Nil prawie nie wylewa od czterech lat i podobno w biednych dzielnicach Teb ludzie zaczynają głodować. Jeśli pod koniec miesiąca rzeka nie wyleje, głód się rozszerzy, a lud zapragnie zrzucić na kogoś winę.

Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy.

- Chyba nie na mnie?

- Po prostu bądź na to gotowa.

- Będę - obiecałam. Rozstaliśmy się, a ja weszłam do pokoju. W świetle piecyka rysy twarzy Woserit były ostre i piękne.

- Jak się miewa Asza?

- Obawia się o to, co może się zdarzyć jutro - powiedziałam.

- Zatem jest dobrym przyjacielem. Nie zawsze będę w pałacu, żeby ci pomóc, Nefertari, więc musisz się nauczyć, komu ufać, a komu nie. Kiedy poślubisz Ramzesa, nikt w Malkacie nie będzie ci mówił prawdy.

- A Merit?

- Ach, Merit. Ona będzie słyszała plotki w korytarzach pałacu, ale kto ci doniesie o spiskach bliższych tronu? O spiskowcach w Sali Audiencyjnej?

Pomyślałam o słowach Setiego na temat niebezpiecznej drogi, którą wybrałam.

- W wieczory, które Ramzes spędzi z Iset, spotykaj się z Paserem w jego pokoju - poradziła. - Możesz ufać, że powie ci, co naprawdę dzieje się w Tebach. A ja będę tu, kiedy tylko zdołam.

Rozejrzałam się. Ogień z piecyka tańczył na ścianach jej pokoju i fałdach kosztownego płaszcza, który dzięki niej miałam na sobie. Ponownie zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tyle dla mnie robi. Sięgnęła za płócienny pas i wyjęła figurkę Hathor.

- Na dzisiaj. Połóż ją pod poduszką, a da ci płodność.

- Dziękuję - szepnęłam. Przesunęłam palcem po twarzy bogini. Wyrzeźbiono ją z

kości słoniowej, miała na głowie wysoką tiarę, jak Woserit, z małymi rogami i tarczą słoneczną.

- Jutro wszystko będzie dobrze - zapewniła. - Bądź silna. - Objęła mnie, a kiedy drzwi się za nią zamknęły, z sąsiedniego pokoju wypadła Merit.

- Zdecydowałam już, którym olejkiem natrzemy włosy?

Pokręciłam głową.

- A którego kremu użyjemy?

- Nie wiem.

- Pospiesz się, moja pani! Faraon zaraz przyjdzie!

W garderobie zdjęłam suknię, a Merit napełniła wannę gorącą wodą.

- O co chodzi, moja pani? Jutro wychodzisz za mąż i wszystko się dokona! - Sprawdziła wodę palcami i skinęła na mnie.

- Asza właśnie mi powiedział, że powinnam być przygotowana na wszystko - zwierzyłam się. Na powierzchni wody tańczyły tęcze wywoływane przez lampki oliwne. Kiedy weszłam do wanny, poczułam zapach oleju z lotosu, którego dodała do wody Merit, by moja skóra stała się gładza.

- A co to jest wszystko? - spytała Merit, myjąc mi włosy.

- Od czterech lat Nil nie wylewał... a jeśli mnie o to obwinia?

- Dlaczego mówisz takie rzeczy? Jesteś księżniczką Egiptu, a nie wszechmogącą boginią. Ludzie na pewno rozumieją różnicę.

Kiedy skończyłam kąpiel, Merit wytarła mi nogi i podała świeżą suknię. Usiadłam przed lustrem, przyglądając się swojemu odbiciu, kiedy czesała mi włosy. Otworzyłam najniższą szufladę skrzyni i wyjęłam krem, po który Merit chodziła na najdalszy rynek w Tebach. Wtarłam go w ramiona, potem w nogi.

Rozległo się pukanie do drzwi. Podbródek Merit zakołysał się gwałtownie.

- Szybko!

Pobiegłam ułożyć się na poduszkach, rozrzucając włosy na białym płótnie pościeli, a kiedy Merit otworzyła drzwi, wstrzymałam oddech na wypadek, gdyby to jednak był sen.

Ale ona skłoniła się nisko.

- Wasza książęca mość.

- Witaj, piastunko Merit - powiedział Ramzes.

- Księżniczka Nefertari oczekuje cię. - Wskazała gestem łóżko, na którym leżałam.

Kiedy dotarła do drzwi swojego pokoju, powiedziała głośno:

- Dobranoc, moja pani.

Kiedy drzwi zamknęły się za nią, Ramzes spojrzął na mnie i oboje zaczęliśmy się śmiać.

- Będzie stała po drugiej stronie drzwi przez całą noc - szepnęłam.

- Jak przystało na dobrą piastunkę - przekomarzał się ze mną. - Na wypadek gdybyś zaczęła krzyczeć i chciała uciec. - Zbliżył się do łóżka, a ja zdjęłam chustę *nemes* z jego czoła i przeczesałam mu palcami włosy. - Jak to już kiedyś zrobiłaś - dodał cicho.

Ból w jego oczach sprawił, że serce zaczęło mi się krajać.

- Ale teraz tu jestem - powiedziałam i pozwoliłam, by suknia zsunęła mi się z ramion.  
- Tutaj, z tobą, na całą wieczność.

- A ja tym razem nie pozwolę ci uciec.

Nazajutrz rano wyszliśmy z pokoju i poszliśmy razem nad brzeg jeziora, a wiwaty dworzan, którzy czekali na nasze przybycie, musiały dotrzeć do uszu samych bogów. Kiedy otoczyli nas wezyrowie z dworu Setiego, rozmawiając i uśmiechając się, jakby od zawsze popierali nasze małżeństwo, Ramzes wziął mnie za rękę. Choć Iset oznajmiła, że jest niedysponowana, i pozostała w Mal - kacie, reszta dworu przybyła na uroczystość. Nawet królowa Tuja obdarzyła mnie uśmiechem. Jej *iwiw* wyszczerzył zęby i zawarczał głucho.

- Cześć, Adžo - powiedziałam wesoło.

Uśmiechnęłam się na myśl, że być może już nigdy go nie zobaczę. Dziś wieczorem odbędzie się uczta weselna i równocześnie pożegnalna, a jutro faraon Seti odpłynie ze swoją połową dworu do pałacu w Awaris. Ramzes został już przeszkolony w Sali Audiencyjnej i teraz będzie władał samodzielnie Górnym Egiptem. Jego ojciec, ze względu na zaawansowany wiek, będzie rządził w stolicy Dolnego Egiptu, gdzie mniej się będzie od niego wymagać. Planowano to posunięcie od wielu lat, jednak choć Ramzes wiedział, że kiedyś ten dzień nadejdzie, widziałam smutny grymas jego ust, gdy patrzył na jezioro. Wschodni horyzont zasłaniały wielkie okręty jego ojca. Kołysały się na wodzie jak ociężałe czaple, a ich pokłady wypełnione były najcenniejszymi skarbami Teb: posągami z hebanu, granitowymi stołami, cennymi krzesłami - słamilektykami o nogach rzeźbionych w lwie łapy. Choć niektórzy królowie woleli rządzić jako współwładcy w tej samej Sali Audiencyjnej, faraon Seti pragnął prostszego życia. W Awaris nie będzie tak wielu petentów, a w letnim pałacu, położonym bliżej morza, nigdy nie panuje taki wysysający życie z powietrza upał jak w Tebach.

Dwór zebrał się na przystani, do której przybiła niewielka złota łódź wiosłowa. Było w niej miejsce tylko dla trzech osób: dla mnie, Merit i wiosłarza. Kiedy faraon Seti udzielił zezwolenia, przepłyniemy krótką drogę do świątyni Karnaku. Ramzes popłynie za nami na

własnej złotej barce, w towarzystwie rodziców, a wiosłować będzie żołnierz z armii faraona: Asza. Za nami popłynęła flotylla pomalowanych na jaskrawe kolory łodzi. Kiedyś spytałam Merit, dlaczego małżeństwo faraona zaczyna się na wodzie, a nie na lądzie, a ona mi wyjaśniła: dlatego że Egipt narodził się z Odmętów Wodnych Nun. Skoro tak płodna ziemia mogła powstać z wody, małżeństwo zawarte w ten sposób również okaże się płodne.

Stałam na przystani, oddzielona od Ramzesa przez setki dworzaków w olśniewająco białych płóciennych szatach i wspaniałych klejnotach, i czekałam na błogosławieństwo faraona Setiego. Kiedy rozległ się przeraźliwy dźwięk trąb, faraon Seti powiedział coś, czego nie usłyszałam. Ale musiało to być błogosławieństwo, ponieważ Merit złapała mnie za rękę i poprowadziła do łodzi, a tam pomogła mi wsiąść i ułożyła mój płaszcz tak, by układał się wokół moich nóg jak płatki lotosu. Potem usiadła obok, sztywna i poważna jak Paser. Kiedy otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, stanowczo pokręciła głową. Miałam być milczącą panną młodą, przyjmować z bojaźnią swój los, choć serce miałam pełne radości. Wiedziałam, że nie powinnam się oglądać. Nie chciałam wyginać szyi na wszystkie strony jak gęś, żeby zobaczyć, co się wokół mnie dzieje, więc patrzyłam przed siebie, kiedy łódź wypłynęła z jeziora w nurt Nilu. Na brzegach stały tysiące ludzi chcących zobaczyć dwór płynący pod złotymi proporcami faraona. W dniu ślubu Iset skandowali jej imię, ale mnie powitała cisza.

Spojrzałam na Merit, a ona odwzajemniła moje niespokojne spojrzenie. Miałam wrażenie, że ktoś wziął ciężką sztukę płótna i owinał nim ludzi na brzegu. Słyszałam jedynie stłumiony płacz dzieci. Merit zwróciła wzrok na wiosłarza.

- Co się mówi w Tebach? - zapytała.

- W Tebach? - powtórzył.

- Tak! Co się o niej mówi? Już wie, że jest siostrzenicą heretyczki, więc twoje słowa jej nie zaszokują. Powiedz nam prawdę, byśmy były gotowe.

Mężczyzna spojrzał na mnie, a na jego twarzy pojawił się smutek.

- Odkąd wczoraj faraon Ramzes oznajmił wolę poślubienia księżniczki, mówi się, że być może to ona jest powodem głodu przez wszystkie te lata.

- Wiosłarz pokręcił głową. - Ludzie sądzą, że sprowadzi na miasto nieszczęście. Jej *ach* rozgniewało bogów tak bardzo, że kiedy faraon uczyni ją swoją żoną, odwróci się całkiem od Egiptu. Przykro mi, księżniczko.

Trzymałam się burty łodzi, żeby nie ogarnęły mnie nagle mdłości, i patrzyłam przed siebie na nieprzyjemne twarze ludzi na brzegach rzeki. Ich milczenie było przerażające. Na co czekali? Że Ramzes zmieni zdanie?

Kiedy dopłynęliśmy do przystani przy świątyni, młody kapłan pomógł mi wsiąść z

łodzi. Otoczył nas krąg kapłanek, śpiewających i potrząsających długimi sistrami z brązu. Poprowadziły nas przez bramy Karnaku do wewnętrznego sanktuarium, gdzie weszłam na podwyższenie i czekałam na Ramzesa.

Kiedy przybył, nasze oczy się spotkały. Potem widziałam przed sobą tylko najwyższego kapłana. Wziął z ołtarza naczynie z oliwą i uniósł je nad głowę.

- W imię Amona, księżniczka Nefertari, córka królowej Mutnedżmet i generała Nakhtmina, wiąże się z faraonem Ramzesem.

Rzuciłam okiem na tłum dworzan zebrany w wewnętrznym sanktuarium.

- W imieniu Amona, faraon Ramzes, syn faraona Setiego i królowej Tui, wiąże się z księżniczką Nefertari.

Ramzes wstrzymał oddech, kiedy oliwa popłynęła po jego chuście *nemes*. Pozostawała jeszcze jedna symboliczna czynność. Rahotep wyjął z szaty złoty pierścień. Ramzes włożył go na mój czwarty palec, ponieważ od tego palca żyła prowadzi wprost do serca. Teraz nosiłam dwa pierścienie. Na jednym były insygnia mojej rodziny, na drugim imię Ramzesa wypisane hieroglifami. Pierścień Ramzesa był złoty z kamieniem. Wkładając go na mój palec, „złapał” moje serce. Jak *szén*, wzór, który nie ma początku ani końca, byliśmy złączeni na wieczność.

- Połączeni i pobłogosławieni przed Amonem - oznajmił najwyższy kapłan.

Ramzes uniósł w górę moją rękę. Rozległy się wiwaty dworzan, którzy zmusiliby się do radości nawet wówczas, gdyby poślubiał psa swojej matki.

- Gotowa? - zapytał. Mieliśmy wyjść ze świątyni i przejść przez miasto, a potem odpłynąć z przystani przy rynku. Tylko świeżo koronowani monarchowie odbywają taką procesję. Kiedy skinęłam głową, wziął mnie mocno za rękę i ruszył naprzód.

Hałas był ogłuszający. Kapłanki Izydy grały na tamburynach, a kobiety Hathor śpiewały, kiedy wychodziliśmy przez wspaniałe sale Karnaku do miasta. Na ulicach zebrały się tysiące ludzi, ale z rosnącym przerażeniem zarejestrowałam, że niewielu powiewa liśćmi palmowymi czy wiwatuje. Przeszliśmy przez rynek, a hałas naszej procesji stanowił dziwny kontrast z milczeniem tłumu. Ramzes uniósł w górę nasze złączone dłonie i zawołał:

- Księżniczka Nefertari!

Dworzanie podchwycili jego okrzyk, ale stare kobiety na ulicach obserwowały mnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Przy samym wyjściu z rynku jakaś starucha krzyknęła: - Kolejna heretycka królowa! - a wtedy tłum zaczął skandować:

- HERETYCZKA! HERETYCZKA!

- Niech przestaną! - rozkazał Ramzes ze złością. Straż otoczyła nas ciasniejszym kręgiem, ale okrzyki ludu szybko zmieniły się w gorączkowy wrzask. Nawet dzieci, które nie wiedziały, co krzyczą, wykrzywiały się do mnie i wrzeszczały: - Kolejna heretycka królowa!

Pieśni kapłanek stały się głośniejsze, by zagłuszyć tłum, ale niewiele to pomogło. Ramzes mógł rozkazać straży szarżę na niespokojny tłum, ale były w nim kobiety i dzieci, więc zamiast tego polecił:

- Wracać do łodzi!

Kiedy odbiliśmy od brzegu, Ramzes wziął mnie w ramiona i uspokajał. Cała się trzęsłam. Te stare kobiety były okropne. Wiele młodych dziewcząt płakało z twarzami ukrytymi w dłoniach.

- Widzieliście kiedyś coś takiego? - spytała Henuttawy.

Królowa Tuja otarła oczy kawałkiem płótna i zaszlochała cicho.

Zajrzałam w twarz Ramzesa i to ja pierwsza wypowiedziałam tę żenującą prawdę.

- Nie będziesz mógł mnie uczynić królową.

- Zmienią zdanie - obiecał. - Kiedy cię poznają... - Ale spojrzał na ojca i cała rozmowa zawarła się w tym jednym spojrzeniu.

- Chodźmy na ucztę - powiedziała Woserit. - To przecież radosna uroczystość. - Ale jej słowa zabrzmiały pusto, nawet dworzanie, którzy z nami płynęli, milczeli.

W Wielkiej Sali wesoły śmiech służących i uspokajający trzask ognia kontrastowały z nastrojem dworu. Salę napełnił ciężki zapach wina i pieczonej kaczki, a muzycy zaczęli grać, gdy tylko się pojawiliśmy. Faraon Seti wszedł na podwyższenie, jakby nic się nie stało, a ja zajęłam miejsce koło Ramzesa. Ponieważ dwór znał swoje zadanie, nagle zrobiło się wesoło i zaczęto tańczyć. Nawet młode dziewczyny otarły oczy i poprawiły makijaż, kiedy strach minął.

Faraon Seti wziął mnie za rękę.

- Nie mogłaś nic poradzić - powiedział. - Nie wiedzą, że jesteś moją córką tak samo, jak Ramzes jest moim synem.

Zwiesiłam ze wstydu głowę. To był ostatni dzień rządów Setiego w pałacu i zamiast opuszczać Teby w triumfie, odjedzie, zastanawiając się, czy następnym razem wróci tu z powodu buntu. Wtedy zauważyłam, że choć inni zajęli już miejsca, nasz stół na podwyższeniu pozostał pusty.

- Gdzie jest Woserit i Henuttawy? - spytałam.

Ramzes rozejrzał się.

- I gdzie są wezyrowie? - Wstał z miejsca i zwrócił się do ojca. - Spotykają się bez

naszego udziału!

- Jutro to będzie twoje miasto - powiedział faraon Seti. - Co masz zamiar zrobić?

Ramzes chwycił mnie za rękę i razem zbiegliśmy z podwyższenia. Przeszliśmy przez Wielką Salę, a dworzanie usuwali nam się z drogi. Kiedy Ramzes otworzył drzwi Sali Audiencyjnej, w środku natychmiast ucichły rozmowy. Pod podwyższeniem stał Asza ze swoim ojcem. Obecni byli wezyrowie i generałowie Egiptu, jak również Woserit i Henuttawy. Woserit rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Co to ma znaczyć? - spytał Ramzes.

- Wasza książęca mość - zaczął Rahotep. - Myślę, że wiesz, dlaczego się tu spotkaliśmy.

- Za moimi plecami? - spytał groźnie Ramzes i rzucił spojrzenie na Aszę.

- Lud jest przeciwny Nefertari, tak jak cię ostrzegałam - powiedziała Henuttawy ostro.

- A kto rządzi królestwem? - spytał Ramzes ze złością. - Lud czy ja?

- Czy lud powstał przeciwko Iset, kiedy się z nią żeniłeś? - odparowała szybko. - Czy krzyczeli na ulicach „heretycka królowa”?

- Iset nie przeszła przez miasto - wtrąciła się Woserit. - Zresztą mam wrażenie, że to był twój pomysł.

Henuttawy odwróciła się do siostry. Zupełnie jakby walczyły ze sobą dwie lwice.

- Chcesz powiedzieć, że to zaplanowałam?

- Nie wiem - odparła Woserit spokojnie. - Powiedz, ile darów świątynnych musiałas sprzedać, żeby kupić lud?

Wtrącił się Paser.

- Dajcie ludziom czas. Nie widzieli księżniczki w Sali Audiencyjnej. A ona jest mądra i sprawiedliwa.

Henuttawy uśmiechnęła się słodko. Wiedziała, że zaraz stanie się coś złego.

- Wezyr Paser mówi i robi to, co mu każe moja siostra - powiedziała gorzko. -  
Usłuchaj rozsądku!

Położyłam rękę na ramieniu Ramzesa.

- To prawda.

Wszyscy odwrócili się zaszokowani, a Woserit popatrzyła na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Ale ja myślałam o nienawiści, którą widziałam na ulicach. Nawet jeśli Henuttawy zapłaciła tym kobietom za okrzyki, były naprawdę tak wściekłe, by zaryzykować życie, sprzeciwiając się faraonowi.

- Pamiętaj, co się wydarzyło za rządów Echnatona - powiedziałam.

- Zaczekaj z wyborem królowej - podsunął Rahotep. - Nie ma nic złego w czekaniu.

- Jak długo? - zapytał Ramzes.

Ojciec Aszy, generał Anhuri, słuchał do tej pory w milczeniu. Teraz się odezwał.

- Jeśli faraon nie wybierze Pierwszej Żony, jak należy ustawiać trony na podwyższeniu? Z kim będą się spotykać petenci?

- Mogą stać dwa trony, po obu bokach faraona - powiedział Rahotep. Inni wezyrowie natychmiast zaprotestowali.

- Dwa trony po bokach faraona? - oburzyła się Woserit. - I obie będą nosiły diadem księżniczki? Żadna nie będzie królową?

- Lud był wściekły, widząc mnie u boku Ramzesa - powiedziałam z bólem. Nie mogłam spojrzeć Woserit w oczy.

- Poczekaj z decyzją - nalegała Hanuttawy, wykorzystując sytuację. - Postawcie trzy trony na podwyższeniu. Niech w Sali Audiencyjnej petenci będą dzieleni między księżniczki.

- A kto będzie dziedzicem Ramzesa? - spytała Woserit. - Dziecko Iset czy Nefertari?

- Oczywiście, że Nefertari - powiedział Ramzes stanowczo.

- Jeśli lud ją zaakceptuje - zaznaczyła Henuttawy.

Ramzes spojrzał na mnie pytająco. Milczałam.

- Zaczekamy - powiedział cicho. - Ale ten dwór wie, kto będzie lepszą królową Egiptu.

\* \*

- Postąpiłaś słusznie - powiedziała Merit cicho.

Patrzyłam, jak służące napełniają dla mnie wannę gorącą wodą. Kiedy kobiety wyszły, przykucnęłam w gorącej wodzie i objęłam rękami kolana.

- Gdybyś widziała ich twarze - szepnęłam.

- Widziałam, moja pani. Nie było tak okropnie, jak sądzisz.

- Na czele procesji było inaczej - powiedziałam, a do oczu napłynęły mi łzy. - Ich twarze były pełne nienawiści!

Ktoś zapukał do drzwi, nieśmiało, jak służący. Odpowiedziałam nieuważnie:

- Wejść.

Żadna z nas się nie odwróciła.

- Wiesz doskonale, że jestem w łaskach u Pasera tylko ze względu na Woserit - powiedziałam.

- Chyba siebie nie doceniasz.

Obróciłyśmy się obie z Merit. Z ciemności korytarza wynurzyła się Woserit.



- Bez względu na miłość do mnie Paser na pewno by nie chciał zobaczyć w Sali Audiencyjnej takiej idiotki jak Iset - Woserit roześmiała się na widok zaszokowanej twarzy Merit. - To nigdy nie było tajemnicą.

Stałam w wannie i owinęłam się długą lnianą suknią, po czym usiadłam z Woserit przy piecyku.

- Nefertari pytała, dlaczego chcę jej pomóc zostać Pierwszą Zoną. - Woserit rozsiadła się na największym krześle. - Powiedziałam jej, że robię to i dla niej, i dla siebie. Ponieważ nie tylko obawiam się miasta, w którym Henutta - wy posiadzie całe bogactwo, jakiego pragnie, ale również obawiam się tego, co moja siostra może zrobić z zazdrości.

- Ale o co jest zazdrosna? - spytała Merit.

- Ze mnie pierwszą poproszono o rękę.

Również usiadłam i wymówiłam imię mężczyzny, którego to dotyczyło.

- Wezyr Paser?

Woserit kiwnęła głową.

- Paser spytał mojego ojca, czy możemy się pobrać. Mieliśmy po siedemnaście lat i uczyliśmy się razem w *eddubie*. Był przyuczony na wezyra. Ale kiedy Henuttawy usłyszała, że chce się ze mną ożenić, wpadła we wściekłość. Choć mogła przebierać w mężczyznach, nie umiała znieść myśli, że któryś woli mnie. Poszła do naszego ojca i błagała, by nie okrywał jej hańbą, pozwalając mi wyjść za mąż przed nią. Ojciec spytał Henuttawy, czy jest ktoś, kogo pragnie poślubić. Odparła, że tak. Paser.

- Mogła poprosić o każdego! - wykrzyknęłam. - Nawet o zagranicznego księcia.

- Egipt nigdy nie wydaje księżniczek za mąż za granicę - przypomniała mi Merit.

- Więc o syna innego wezyra - poprawiłam się. - Albo bogatego kupca. Albo księcia pragnącego osiąść w Egipcie.

- To prawda. Uroda mojej siostry była wówczas równie kusząca jak dziś. Kiedy powiedziała, że chce Pasera, mój ojciec wezwał go do Sali Audiencyj - nej, żeby zobaczyć, którą siostrę wybierze.

- A Paser wybrał ciebie.

- Tak. Ale kiedy powiedział o tym faraonowi, Henuttawy przysięgła, że nigdy sobie nie weźmie męża.

- Żebyś i ty nie mogła wyjść za mąż.

Merit klasnęła językiem.

- To okrutne.

- Jeśli Iset zostanie Pierwszą Żoną, a Henuttawy będzie jej szeptać do ucha, nie ma

nadziei dla mnie i Pasera. Ale teraz, kiedy ty tu jesteś, warto podjąć ryzyko.

Skrzywiłam się na bezdusność jej uwagi. Byłam pionkiem do seneta, który wypolerowała i przesuwiała po planszy dla własnej korzyści.

Woserit zobaczyła, że czuję się zdradzona.

- Gdybym cię nie lubiła, nigdy nie proponowałabym cię Ramzesowi na Pierwszą Żonę bez względu na to, co mogłabym zyskać. Są rzeczy ważniejsze niż małżeństwo, takie jak stabilność królestwa i mądra królowa na tronie. Dostaniesz to, czego pragniesz, a może któregoś dnia ja również to dostanę. Jeśli będziemy sobie pomagać...

- Ale przecież twój ojciec nie żyje - stwierdziłam. - Nie możesz teraz wyjść za mąż?

- I opuścić świątynię Hathor? - spytała Woserit. - Co bym zyskała? Jeśli Iset zostanie królową, a ja wyjdę za Pasera, co się z nim stanie po śmierci mego brata?

- Henuttawy i Iset wygnają go z dworu i straci wszystko.

Woserit kiwnęła głową.

- Ale dlaczego mi tego nie powiedziałaś wcześniej?

- Ponieważ dźwigałaś już dość własnych ciężarów - odparła. - Nie potrzebowałaś na dokładkę moich kłopotów. Masz obowiązki przede wszystkim wobec Ramzesa, a potem ludu.

Rzuciłam okiem na Merit, która wiedziała, o co zamierzam zapytać.

- Myślisz, że lud się zbuntuje z mojego powodu?

Woserit była szczera.

- Wszystko może się zdarzyć - odparła. - Szczególnie jeśli Nil nie wyleje. Co mówi Ramzes?

- Jest przerażony - szepnęłam.

- To dobrze. A ty nigdy nie wspomnisz mu o zostaniu Pierwszą Zoną. Postanowił zaczekać. Niech Iset się uskarża i go zniechęca. Ty milcz i cierp, a będzie cię kochał jeszcze bardziej.

- A jego decyzja?

- Wszystko zależy od tego, jak szybko przekonasz do siebie lud mądrym i sprawiedliwym postępowaniem w Sali Audiencyjnej. Jutro faraon Seti odpływa i tylko Ramzes będzie rządził w Tebach. Musisz sobie zbudować reputację mądrej księżniczki.

- Stanowię zagrożenie dla rządów Ramzesa - powiedziałam. - Czy dziś postąpiłam słusznie w Sali Audiencyjnej?

Woserit zawahała się.

- Powstrzymałaś go, kiedy zbyt pośpiesznie chciał wybrać królową. Postawiłaś dobro królestwa Egiptu i dobro Ramzesa ponad swoim. - Uśmiechnęła się smutno. - Kochasz go.

Kiwnęłam głową. Kochałam go i wiedziałam, że ta miłość może się okazać kosztowna.

>r \*

Późnym wieczorem, kiedy Ramzes przyszedł do mojego pokoju, Merit poszła do siebie. Ramzes nic nie musiał mówić. Objął mnie i pogładził po włosach.

- Przepraszam - szeptał raz po raz. - Przepraszam za to, co się stało.

- Nic się nie stało - zapewniłam, ale oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda. W dniu kiedy Egipt powinien świętować, lud był wściekły. Powstał przeciwko straży faraona, a to się nie zdarzyło od czasów panowania Echnatona.

- Jutro będzie inaczej - zapewniał Ramzes. - Twoje miejsce nie jest na ulicach Teb. Twoje miejsce jest przy mnie, w Sali Audiencyjnej. - Posadził mnie na brzegu łóżka i wyciągnął z zanadru płaszczą jakąś rzecz owiniętą w płótno. - Dla ciebie - powiedział cicho.

Płótno pomalowane było w wizerunki Szesat, bogini nauki. Kiedy rozwinęłam prezent, serce zamarło mi w piersi. Uniosłam ciężki zwój pod światło lampy, powoli rozwinęłam papirus i popatrzyłam na namalowany tekst.

- Ramzesie, gdzie to znalazłeś? - spytałam. To była historia wszystkich ważnych królestw świata, od Hatti po Cypr, spisana hieroglifami i w języku każdego z tych krajów. Nawet Paser nie miał takiej księgi.

- Skrybowie przepisywali ją dla ciebie przez ponad rok.

- Przez rok? Ale przecież byłam w świątyni Hathor...

Urwałam, zrozumiałwszy, co chciał powiedzieć. Wszystkie nieszczęścia, jakie zdarzyły się tego dnia, zniknęły. Nie miało znaczenia, że lud mnie nienawidzi. Padliśmy na łóżko i tej nocy myśleliśmy tylko o sobie.

*Rozdział jedenasty*

SALA AUDIENCYJNA

Zamiast triumfalnego odjazdu faraona z Teb mieliśmy ciche pożegnanie nad jeziorem. Zastanawiałam się, czy dwór jest zły na Setiego, ponieważ zezwolił na małżeństwo Ramzesa ze mną, choć wiedział, że jeśli wybuchnie zaraza albo susza się przeciągnie, to ja zostanę obciążona winą. Tuja powstrzymywała łzy, kiedy obejmowała jedyne syna, a twarz Ramzesa była smutna. Nikt nie wiedział, co się stanie, kiedy statki Setiego odpłyną. Ponad okrzykami mew słyszałam, jak faraon przypomina synowi:

- Połowa armii zostaje z tobą. Jeśli zaczną mówić o buncie...

- Nie będzie buntu.

Ale to nie uspokoiło Setiego.

- Niech twoi ludzie obserwują miasto. Czterech wezyrów zostaje. Wyślij jednego, niech chodzi po ulicach i słucha, co mówią ludzie. To teraz twoja stolica. - Za nim połykiwał biały pałac Malkata, niczym perła na tle ciemnego nieba. - Jej chwała będzie odbiciem twoich rządów. Powinieneś zacząć przebudowę świątyni w Luksorze, żeby ludzie przekonali się, że nic nie jest dla ciebie ważniejsze niż oddawanie czci bogom.

Potem Seti skinął na mnie upierścienionym palcem.

- Mała Nefertari. - Objęłam go z całych sił. - Chcę, żebyś uważała na wschodnim brzegu rzeki - ostrzegł. - Bądź cierpliwa dla ludu.

- Będę - obiecałam.

Potem Seti wziął mnie za ramię i odprowadził na stronę. Byłam pewna, że chce mi powiedzieć coś o tym, co stało się wczoraj na ulicach. Ale zamiast tego wyszeptał konspiracyjnie:

- Chcę również, żebyś uważała na mojego syna. Ramzes jest nierozważny i potrzebuje kogoś rozsądnego.

Zaczerwieniłam się.

- Chyba powinieneś porozmawiać o tym z Aszą...

- Asza uchroni mojego syna na polu bitwy, ja natomiast obawiam się kłopotów na dworze. Nie wszyscy żyją zgodnie z zasadami Maat, podejrzewam zaś, że za tymi zielonymi oczyma kryje się umysł, który to dobrze rozumie.

Seti odszedł. Kiedy podeszłam, żeby pożegnać się z Tują, Adžo skoczył na całą długość smyczy i ze złością Chapmaną powietrze.

- Dość! - zganiła go Tuja. Rzuciła mi przeciągłe spojrzenie spod szerokiej nubijskiej peruki. - Nie szczeka na nikogo innego.

Powietrze wypełnił dźwięk trąb i sistrów. Seti i Tuja weszli na pokład i już wkrótce patrzyli na nas z rufy statku. Kiedy machaliśmy im z Ramzesem, pojawiła się obok nas Iset.

- Co czuje faraon całych Teb? - spytała.

Ramzes spojrział na nią, jakby nie rozumiał, jak może o to pytać.

- Samotność - odparł.

Pozostała jeszcze godzina do rozpoczęcia posłuchań w Sali Audiencyjnej, więc kiedy dwór wrócił do pałacu, Ramzes wziął mnie za rękę i dla wszystkich stało się jasne, gdzie zamierza się udać. W końcu byliśmy sobie poślubieni dopiero jeden dzień.

Kiedy Merit zapukała do drzwi i powiedziała, że petenci czekają, Ramzes nie czuł się już taki samotny. Wzięłam go pod ramię i razem weszliśmy do Sali Audiencyjnej, gdzie nasze przybycie ogłosił herold. W środku zebrał się cały dwór. Dworzanie grali w kości przy

piecykach, a muzycy grali wokół podwyższenia na podwójnych fletach i lirach. Kobiety śmiały się w głębi sali, a kilku starych wielmożów w ciepłych futrach grało w sen et. Wyglądało to raczej jak uczta w Wielkiej Sali niż miejsce, gdzie załatwia się sprawy państwowe. Byłam wstrząśnięta.

- Czy tu zawsze jest tak wesoło?

Ramzes roześmiał się, widząc moje zaskoczenie.

- Póki nie zaczną się posłuchania.

- A wtedy gdzie idą ci wszyscy ludzie?

- Och, większość zostanie. Ale muzycy wyjdą, a dworzanie będą siedzieć cicho.

Na środku Sali Audiencyjnej wezyrowie usiedli już za swoimi stołami. Wstawali, gdy przechodziliśmy, a ja w przelocie kiwnęłam głową Paserowi.

- Wasza książęca mość - mówili. - Księżniczko Nefertari.

Ujrzałam czerwone oko Rahotepa i pomyślałam: „Przyśle mi wszystkich trudnych petentów. Spróbuje mnie zawstydzić”.

Na podwyższeniu Iset zasiadła już na swoim tronie. Miała na sobie szeroki naszyjnik, którego wcześniej u niej nie widziałam, nie zasłoniła też ciepłym płaszczem swego brzucha, żeby przypomnieć dworowi o dziecku. Pięć miesięcy, zostały jeszcze tylko cztery, pomyślałam. Jeśli Pierwsza Żona nie zostanie wybrana, zanim urodzi syna, jej dziecko będzie dziedzicem tronu Egiptu, póki Ramzes nie zdecyduje inaczej. Wiedziałam, że wszyscy mnie obserwują, więc ostrożnie wchodziłam na stopnie. Trony zostały ustawione dość blisko siebie, tak że gdyby Ramzes chciał, mógłby wyciągnąć ręce i dotknąć obu swych żon. W historii Egiptu nigdy nie było tu dwóch tronów dla rywalizujących księżniczek.

- Gotowe? - zapytał Ramzes nas obie, a ja kiwnęłam głową. Wówczas uderzył laską w podłogę i rozkazał: - Wprowadźcie petentów!

Dworzanie ruszyli do pracy. Szerokie drzwi prowadzące na dziedziniec Malkaty zostały otwarte i wpuszczono do sali pierwszych petentów. Do stołu podeszło trzech mężczyzn, wszyscy podali wezyrom zwoje papirusu. Patrzyłam, jak Paser, Rahotep i Anemro czytają petycje, po czym biorą trzciniowe piórka i piszą imię na dole papirusu. Następnie trzech petenci podeszli do podwyższenia, a najstarszy podał mi swój zwój z ukłonem.

- Dla księżniczki Nefertari - powiedział. Na zwoju narysowana była pieczęć mojej rodziny, ale nie ręką Pasera. Starzec przyglądał mi się z wyraźną nieufnością. - Prosiłem o posłuchanie u księżniczki Iset, ale najwyższy kapłan wysłał mnie do ciebie. Specjalnie prosiłem...

- Bez względu na to, o co specjalnie prosiłeś, to ja będę czytać twoją petycję -

warknęłam. Woserit ostrzegła, że jeśli pozwolę choć jednemu petentowi potraktować się tak, jakbym była mniej ważna niż Iset, wyjdzie z pałacu i powie o mojej nieśmiałości innym, którzy czekają w kolejce. Spojrzałam na zwój. Mężczyzna prosił o prawo wstępu do świątyni Amona w Karnaku. Zwykle ludziom nie pozwalano tam wchodzić, jednak on prosił o specjalne pozwolenie na spotkanie z najwyższym kapłanem.

- Po co? - spytałam cicho.

- Moja córka jest chora, a dary, które składam w naszych świątyniach, nie wystarczają.

- Starzec zmrużył oczy. Patrzył, jak biorę piórko z małego stolika stojącego przy tronie, po czym stawiam hieroglify na dole jego zwoju.

- Możesz wejść do świątyni - powiedziałam.

Starzec cofnął się, jakby chciał lepiej mnie zobaczyć.

- Żyłem w czasach potęgi Amarny - powiedział. - Widziałem, jak heretyk niszczy posągi Amona i morduje kapłanów.

Zacisnęłam palce na jego petycji.

- A co to ma wspólnego ze mną?

Popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

- Wyglądasz jak ciotka.

Stłumiłam ochotę, by spytać, czym ją przypominam. Czy mam taki nos jak ona? A może usta, wysokie kości policzkowe, figurę? Ale wiedziałam, co chce mi dać do zrozumienia, więc tylko podałam mu petycję i powiedziałam surowo:

- Odejdź. Nim zmienię zdanie.

Ramzes patrzył na mnie, zamiast słuchać własnego petenta, a jego spojrzenie było pełne litości, nie podziwu. Czulałam, jak ogarnia mnie żar.

- Następny!

Cokolwiek się stanie, uśmiechaj się, ostrzegła Woserit. Tym razem podszedł do mnie rolnik. Uśmiechnęłam się pięknie.

- Twoja petycja? - Podał mi swój zwój, a ja przeczytałam go, po czym przyjrzałam się petentowi. Miał starannie wygładzoną spódniczkę i skórzane sandały, a nie takie z papirusu. - Pochodzisz z Teb i chcesz otrzymać dostęp do studni swego sąsiada? A dlaczego twój sąsiad ma ci dać do niej dostęp?

- Ponieważ pozwoliłem jego krowom paść się na moich polach! Nie mam wody na swojej ziemi i chcę dostać coś w zamian.

- Skoro odmawia ci wody, nie pozwól mu wypasać u siebie bydła.

- Mój syn zagłodzi bydło! Zrobi to na złość mnie!

Wyprostowałam się na tronie.

- Masz za sąsiada syna?

- Dałem mu część swojej ziemi, kiedy się ożenił, a on teraz nie daje mi dostępu do mojej studni z powodu swojej żony!

- Co ma z tym wspólnego jego żona?

- Jest mi przeciwna! - zaczął krzyżeć. - Kiedy powiedziałem synowi, że nie chcę takiej ladaczniczki za córkę, i tak się z nią ożenił. A teraz ona chce mnie zrujnować!

Wezyrowie zaprzestali pracy i popatrzyli na nas, ale ja oparłam się pokusie, by sprawdzić, kto przysłał do mnie tego rolnika.

- A co takiego zrobiła twoja synowa, że sądzisz, iż jest niewierna?

- Spała z połową Teb. Zna je równie dobrze jak Maat! Moi wnukowie mogą być dziećmi innych mężczyzn, a ona broni mi dostępu do mojej własnej ziemi!

- Czy przekazałeś synowi tytuł do ziemi? - spytałam.

- Dałem mu słowo.

- Ale nie spisałeś umowy? - Mężczyzna najwyraźniej nie rozumiał. - Nie wystarczy dać słowo - wyjaśniłam. - Trzeba je zapisać.

Rolnik uśmiechnął się szeroko.

- Nie dałem nic na piśmie.

- W takim razie to twoja studnia, a ona będzie musiała to znosić, póki nie spiszysz umowy albo twój syn nie znajdzie sobie własnej ziemi - powiedziałam stanowczo.

Na twarzy starca odmalował się wstrząs. Wzięłam piórko i zapisałam wyrok na dole papiirusu. Kiedy oddawałam mu zwój, patrzył na mnie z obawą.

- Nie... nie jesteś taka, jak mówią.

Codziennie tak będzie, pomyślałam. Co rano przez resztę życia będę traktowana jak siostrzenica heretyczki. Jeśli nie zmienię ich opinii o sobie, nigdy przed tym nie ucieknę. Wyprostowałam się, kiedy trzeci petent skierował się w moją stronę. Podał mi zwój, a ja przeczytałam go szybko.

- Opowiedz mi wszystko - powiedziałam, ale młodzieniec pokręcił głową.

- Prosiłem o posłuchanie u faraona, który mówi moim językiem, ale wezyr Paser przysłał mnie do ciebie - wyjąkał z mocnym akcentem.

- A co w tym złego? - odezwałam się po hurycku.

Cudzoziemiec aż się cofnął.

- Mówisz w moim języku - szepnął.

- A więc, po co przyszedłeś? - spytałam.

Wśród nieufnych petentów był Babilończyk, Asyryjczyk i Nubijczyk, których językami mówiłam. Nim dzień się skończył, dworzanie zaczęli rzucać mi zainteresowane spojrzenia. Siedziałam prosto na tronie. Nawet bez podpisu na dole zwoju wiedziałam, kto przysłał danego petenta. Cudzoziemców z królestw, których językami mówiłam, przysyłał Paser. Najbardziej rozzłoszczonych i kłótliwych Rahotep.

Kiedy w oddali rozległa się trąba, w sali zaczęło się nagłe poruszenie. Przyniesiono stół i ustawiono przed podwyższeniem, a służący zaczęli ustawiać krzesła o szerokich podłokietnikach i miękkich poduszkach.

Zwróciłam się do Ramzesa.

- Na co te przygotowania?

- Najwyraźniej skończyliśmy z petycjami - odparła Iset.

Ramzes ją zignorował.

- W południe kończymy i zajmujemy się sprawami prywatnymi - powiedział cicho.

Pozostali petenci zostali wyprowadzeni z sali, a z małych drzwi z boku wyszła grupa kobiet. Choć była wśród nich i Henuttawy, i Woserit, nie patrzyły na siebie. Jak para koni z klapkami na oczach, pomyślałam. Kiedy zasiadły wokół stołu, Ramzes uderzył laską w podwyższenie.

- Jesteśmy gotowi zająć się sprawami dworu - oznajmił. - Przyprowadźcie architekta Penrego.

Otworzyły się drzwi do Sali Audiencyjnej i zjawił się Penre. Był postawnym mężczyzną o długiej szczęce i prostym nosie, który byłby zbyt wielki na twarzy innego człowieka. Jego długa spódniczka obwiedziona była złotym pasem, a złoty pectorał otrzymał w prezencie od faraona Setiego. Moim zdaniem wyglądał raczej jak wojownik niż architekt.

- Wasze książęce mości - skłonił się z wprawą, po czym nie zwlekając rozwinął zwój.

- Prosiłeś, panie, o przedsięwzięcie, którego żaden inny architekt nie podjął. Dziedziniec w świątyni w Luksorze z obeliskami tak wysokimi, że sami bogowie będą mogli ich dotknąć. Narysowałem dla waszej wysokości projekt tego, co można by zbudować. - Podał zwój i wyciągnął kolejne dwa z torby, którą miał u boku. Podał je mnie i Iset.

Rozwinęłam papyrus i zobaczyłam, że Penre zaprojektował ogromne zmiany w Luksorze. Z różowego piasku wyrastały ciemne kolumny z wapienia, ozdobione reliefami i hieroglifami.

- Co to jest? - spytała Iset wyniośle. Spojrzała na Ramzesa. - Myślałam, że rozpoczniesz prace budowlane od pałacu.

Ramzes pokręcił głową, a płótno chusty *nemes* otarło się o jego szerokie ramiona.



- Słyszałaś prośbę mego ojca, by przebudować świątynię w Luksorze.

- Ale my mieszkamy w pałacu, nie w świątyni - narzekała Iset. - Co z pawilonem porodowym dla naszego dziedzica?

Ramzes westchnął.

- Taki pawilon jest już gotowy. Lud musi zobaczyć, że pierwszy projekt faraona jest poświęcony Amonowi, nie nam.

- Wszyscy wiemy, co się stało, kiedy inny faraon budował tylko dla siebie - przypomniał Rahotep.

Iset rzuciła okiem na miejsce u stóp podwyższenia, tam, gdzie siedziała Henuttawy.

- Może w takim razie powinniśmy przebudować świątynię Izydy?

Ramzes nie rozumiał, dlaczego nalega.

- Świątynię Izydy przebudował mój dziadek!

- To było wiele lat temu, a od tamtej pory odnowiono świątynię Ha - thor. Czy nie powinniśmy pokazać ludowi, że faraon ceni Izydę równie wysoko jak Hathor?

Rahotep kiwnął głową, a ja wyczułam niewypowiedziane przesłanie w spojrzeniu, które rzucił Iset.

Ale jej upór tylko wzbudził zdumienie Ramzesa.

- Nie mamy więcej czasu ani złota - uciął. - Chętnie przebudowałbym wszystkie świątynie stąd do Memfis, ale Amon musi być pierwszy.

Iset zorientowała się, że przegrała.

- A zatem świątynia w Luksorze - powiedziała. - Pomyśl tylko... - Dotknęła jego ramienia, a muśnięcie jej palców było wyraźnie erotyczne. - Jeśli świątynia zostanie ukończona do miesiąca Thoi, twój ojciec będzie mógł ją obejrzeć, kiedy przybędzie na następne Święto Wag.

To pragnął usłyszeć Ramzes. Wyprostował się.

- Czy uważacie, że należy wprowadzić jakieś zmiany?

Zwracał się do nas obu.

- Ja nic bym nie zmieniała - powiedziała Iset szybko.

- A ja tak.

Dwór popatrzył na mnie wyczekująco. Projekt Penrego był mistrzowski. W jego wizji bram strzegły dwa wysokie granitowe obeliski i celując w niebo, przypominały bogom o panowaniu Ramzesa. Ale że nie było gdzie przypominać ludowi o czynach faraona, skąd ludzie będą wiedzieć za sto lat, czego dokonał? Bramy pałacu przegniją, lecz kamienne świątynie Amona będą trwały wiecznie.

- Uważam, że powinien tu być pylon - powiedziałam. - Przed świątynią w Karnaku jest Ściana Obwieszczeń. - Na tej ścianie po każdym triumfie wymazywano stare wizerunki i rzeźbiono nowe. - Coś takiego powinno też być przed świątynią w Luksorze.

Ramzes spojrział na Penrego.

- Możesz wznieść pylon?

- Oczywiście, wasza książęca mość. Da się go wykorzystać jako Ścianę Obwieszczeń.

Ramzes spojrział na mnie z aprobatą, ale Iset nie dała się przyćmić.

- To może kolumnada? - zaproponowała. - Przed frontonem świątyni?

- W jakim celu? - spytałam.

- Nieważne! Powinna być kolumnada, prawda, Ramzesie?

Ramzes patrzył raz na jedną z nas, raz na drugą. Wreszcie zwrócił się do Penrego.

- Możesz zbudować kolumnadę? - spytał ze znużeniem.

- Oczywiście. Cokolwiek wasza książęca mość sobie zażyczy.

Tego wieczoru, zaledwie dzień po naszym ślubie, Ramzes zaczął cykl dziesięciu nocy z Iset. A chociaż rozumiałam, że każdy król w historii Egiptu dzielił równo swoje noce między najważniejsze żony, siedziałam przed lustrem z brązu i zastanawiałam się, czy opuścił mnie dlatego, że już mnie nie kocha.

- Nonsens - powiedziała Merit z przekonaniem. - Sama mi mówiłaś, jak Iset się zachowywała w Sali Audiencyjnej. Nic tylko narzekała.

- Ale nie w łóżku - powiedziałam i wyobraziłam ją sobie nagą przed Ramzesem, wcierającym olej z lotosu w jej piersi. - Założę się, że Henutta - wy nauczyła ją wszystkich swoich sztuczek. Ona jest piękna, Merit. Każdy to widzi.

Podgardle mojej piastunki przestało się kołysać.

- A jak długo zabawna jest piękność? Godzinę? Dwie? Przestań narzekać, bo zrobisz się równie niemożliwa jak ona.

- Przed kim mam się wyżalić, jeśli nie przed tobą?

Merit spojrzała na drewniane *naos* mojej matki z wysokim posążkiem kociogłowej bogini Mut.

- Wyżal się jej. Może ona zechce posłuchać.

Założyłam ręce na piersiach. Choć miałam ochotę siedzieć w gotowal - ni i skarżyć się Merit, pamiętałam o obietnicy złożonej Woserit, że w każdy wieczór, który Ramzes spędzi z dała ode mnie, będę się spotykać z Paserem. Ruszyłam więc przez słabo oświetlone korytarze wokół królewskiego dziedzińca, a kiedy osobisty służący wezyra otworzył przede mną drzwi, zobaczyłam, że mój były nauczyciel siedzi przy piecyku z Woserit. Od razu odsunęli się od

siebie, ale ta scena była taka intymna, że aż się cofnęłam. Długie włosy Pasera nie były splecione w warkocz, a w świetle ognia połyskiwały jak skrzydła kruka. On jest piękny, uświadomiłam sobie nagle. Natychmiast pomyślałam to samo o Woserit, której twarz wydała mi się młodsza. Miała tylko dwadzieścia pięć lat, ale ciężar życia dworskiego wyrysował cienkie pionowe zmarszczki między jej brwiami.

- Witaj, księżniczko Nefertari. - Paser wstał na powitanie. Jego pokój był duży, pomalowany we freski. Nad łóżkiem wisiały drogie ozdoby z Mi - tanni i płaskorzeźby z Asyrii, sfinksy, których grzywy zwinięte były w ciasne loki, co wskazywało na ich pochodzenie. A u wejścia do jego gotowalni wisiały rzeźbione twarze babilońskich bogów. Czy on był we wszystkich tych królestwach? - zastanawiałam się.

Było zimno. Woserit miała na sobie swój najgrubszy płaszcz.

- Dobrze się dziś spisałaś - powiedziała, kiedy zajęłam wolne krzesło.

- Szczególnie podczas wejścia. Wszyscy w sali widzieli, że jesteś księżniczką z urodzenia i wychowania.

- I sądziłaś sprawiedliwie - dodał Paser.

- W takim razie muszę ci podziękować za przysyłanie najprostszych pe - tycji.

Paser uniósł brwi.

- Ci zagraniczni petenci nie byłoby łatwi dla Iset. Kiedy dwór doceni należycie twój talent do języków, być może zaczniemy wysyłać jej takie przypadki. - Uśmiechnęła się do Woserit. - Jeśli Rahotep myśli, że tylko on może grać w takie gierki, szybko przekona się, że bardzo się myli.

- Jak wrażenia z Sali Audiencyjnej? - spytała Woserit.

Popatrzyłam na nich, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

- Było tam dużo interesujących ludzi - rzekłam ostrożnie.

- Znudziło cię to? - spytał Paser.

- Przy tylu petentach? - oburzyłam się. - Oczywiście, że nie.

Paser spojrział na Woserit.

- To nie jest kolejna Iset - oświadczył z ulgą i zwrócił się do mnie. - Kiedy ludzie zobaczą, jaka jesteś mądra, ich miłość do Iset może się odmienić.

- Szczególnie jeśli dasz Ramzesowi dziedzica - dodała Woserit.

Obie spojrzałyśmy na moją tunikę z wysadzonym bursztynami pasem, podkreślającym smukłość talii. Oboje znali historię mojej matki. Była na tym dworze legendą: otruł ją królheretyk i straciła pierwsze dziecko. Była wysoka, miała szerokie biodra, dobre do rodzenia dzieci, ale wiele lat minęło, nim Tauret znów pobłogosławiła jej łono moim bratem.

Bardzo chciała mieć więcej dzieci i mogłam sobie tylko wyobrażać, jak się czuła, kiedy jej trzecie dziecko przyszło na świat bez oddechu. A potem, kiedy nosiła pod sercem mnie, wybuchł pożar przy królewskim dziedzińcu. Aż kuliłam się wewnątrz na myśl o tym, jak przyjęła wieść, że wszyscy, których kochała

- jej matka i ojciec, jej syn i mąż, i dwie córki Nefertiti - zginęli. Czy może dziwić, że po urodzeniu mnie nie miała już siły żyć?

- Nie zawsze jesteśmy córkami naszych matek. - Woserit najwyraźniej czytała mi w myślach. - Twoja ciotka dała faraonowi sześć zdrowych córek.

- Więc powinnam być podobna do heretyckiej królowej? - szepnęłam.

- Pod tym względem tak.

Milczałam przez chwilę.

- A jeśli nie będę mogła mieć dzieci? - spytałam wreszcie.

- Dlaczego tak mówisz? - Woserit spojrzała szybko na Paserę.

- Nefertari, obowiązkiem Pierwszej Zony jest dać faraonowi syna - powiedział ostrzegawczo.

- Moja ciotka nigdy nie dała mężowi syna!

- Ale dała mu córki - powiedziała Woserit surowo. - Sześć księżniczek, które można było wydać za książąt. Ramzes ożenił się z tobą dla dzieci, które mu urodzisz.

- Ożenił się ze mną z miłości!

- I dla synów - powiedział Paser. - Nie daj się zwieść w tym względzie.

Wstałam z krzesła.

- I woli mieć syna niż żonę? - spytałam.

W pokoju zapadła cisza, w której trzaski ognia w piecyku wydawały się nienaturalnie głośne. Paser westchnął głęboko, a Woserit dotknęła mojej ręki.

- Żaden mężczyzna nie uważa porodu za wybór między dziećmi a żoną. Każdy mąż ma nadzieję, że zachowa oboje.

Wstała i objęła mnie.

- Nie jest ci pisana śmierć przy porodzie, Nefertari.

- Skąd możesz to wiedzieć? - cofnęłam się, żeby na nią spojrzeć.

- Instynkt. - Wzruszyła ramionami. - Będziesz panować długo. O ile dasz Ramzesowi księcia. I o ile uczyni cię Pierwszą Żoną.

- A nigdy nie uczyni mnie Pierwszą Żoną, jeśli nie dam mu syna.

Woserit pokręciła głową.

- Nie będzie mógł tego uczynić.

Kiedy wróciłam do swojego pokoju, wyszłam na balkon i patrzyłam na księżyc dryfujący za cienką zasłoną chmur. Choć wiatr był chłodny, w powietrzu nie czuło się zapachu deszczu. Nie będzie ulgi od suszy i głodu. Już przychodziły raporty o ludziach kradnących ofiary ze świątyń grobowych, żeby wykar - mieć rodziny. A kiedy przed starszyzną przyprowadzano grupę takich złodziei, starcy przebaczały im, uważając, że lepiej jest karmić żywych niż martwych. A jeśli bogowie się rozzłoszczą, jeśli nawet bogacze zaczną głodować i lud się zbuntuje? Jakie wówczas będzie miało znaczenie, czy spodziewam się dziecka? Gdybym nawet miała siedmiu synów, lud i tak zrzuci winę na mnie.

- Miałaś bardzo długi dzień, moja pani. Musisz coś zjeść - powiedziała Merit. Jej przysadzista sylwetka blokowała wejście na balkon. Pokazała mi zachęcająco okonia. Wróciłam do pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drewniane drzwi.

- Wystawać tak w ciemności i na wietrze - narzekała. - Nie masz rozumu?

- Jest pięknie - tłumaczyłam. - Tak musiał się czuć Amon, kiedy wynurzył się z ciemnych wód na początku czasu, kiedy wszystko było możliwe.

- Ale czy mógł zachorować? Ponieważ to właśnie się stanie z tobą, moja pani. Usiądź przy oknie.

Zrobiłam, co mi kazała, a ona wyjęła narzutę z drewnianej skrzyni i narzuciła mi na ramiona.

- Czy wiesz, że już się o tobie mówi w pałacu? - spytała.

Odsunęłam miskę.

- Co się mówi?

- Najpierw zjedz! - Skrzyżowała ramiona na piersi, a kiedy ugryzłam okonia, żeby ją zadowolić, uśmiechnęła się. - To, co chciałaś - powiedziała.

- O Sali Audiencyjnej. Musiałaś się dziś dobrze sprawić. Wszyscy w pałacu byli zaskoczeni, że ktoś tak młody zna tyle języków i wydaje takie sprawiedliwe sądy. Słyszałam to w łaźniach, a potem w kuchni.

Odstawiłam miskę z rybą.

- Ale to tylko służba.

Merit popatrzyła na mnie przeciągle.

- A jak sądzisz, którym plotkom ludzie ufają? Tym z ust kucharza czy dworaka?

- Myślisz, że zdołam odmienić serca ludu?

- Byłoby ci łatwiej, gdyby Nil wylał - powiedziała cicho.

Podeszłam do kapliczki mojej matki i zajrzałam w twarz kociogłowej bogini. W świetle ognia prawie nie było widać, że została uszkodzona.

- Mut cię chroni - szepnęła Merit. - Ale nic nie osiągniesz, jeśli twoje ciało nie będzie silne! - Znów wetknęła mi w rękę niedojedzoną rybę. - Jedz!

Obejrzałam się przez ramię i aż sapnęłam ze zdumienia.

- Co ty tu robisz?

W drzwiach stał Ramzes. Merit tak gwałtownie wciągnęła powietrze na jego widok, że aż jej podgardle znikło na chwilę.

- Wasza książęca mość! - Przebiegła przez pokój, by przynieść mu krzesło. Spojrzałam na jego krótką spódniczkę i domowe sandały i powtórzyłam pytanie.

- Co ty tu robisz?

- Uznałem, że przyjdę tu dzisiaj. Oczywiście, jeśli chcesz - dodał ze zmieszaniem. - Iset poszła spać, a ja chciałem być z tobą.

Widziałam, że Merit jest zszokowana, ale natychmiast się wycofała. Usiadłam z Ramzesem przy piecyku.

- Twój pierwszy dzień w Sali Audiencyjnej i już całe Teby mówią o tobie. Masz wielki talent, Nefer. Pomyślałem sobie, że może... choć oczywiście nie musisz... ale miałem nadzieję, że może przejrzyś raporty egipskich szpiegów.

Ukryłam rozczarowanie. Czy po to do mnie przyszedł?

- Nie ufasz tłumaczeniom wezyrów? - spytałam cicho.

Ramzes poprawił się niespokojnie na krześle.

- Przekupstwo to silna pokusa. Skąd mam wiedzieć, że wezyrowie podają mi ściśle informacje? Może w tych raportach jest coś, co przeoczyli albo ukrywają? Mój dwór jest pełen szpiegów.

- Wśród twoich wezyrów? Wystawiliby na niebezpieczeństwo swoje *ka*, gdyby skłamacli faraonowi - powiedziałam surowo.

- Nie możesz zobaczyć swojego *ka*, natomiast możesz zobaczyć skrzynię pełną babilońskiego złota. Choćbym pracował cały dzień, nie zdołam przeczytać raportów, które mi przysyłają. Muszę ufać wezyrom i ich skrybom. Ale te najważniejsze, z Hatti i Kadesz... chciałbym, żebyś to tyje czytała.

To była szansa, żeby stać się cenniejszą niż Iset.

- Oczywiście. - Uśmiechnęłam się. - Możesz je przynosić codziennie wieczorem.

## ***Rozdział dwunasty***

GŁODNY LUD

Cały dwór wiedział, że jest to czas, który faraon powinien spędzić z Iset, więc kiedy Ramzes przybył do Sali Audiencyjnej ze mną u boku, wezyrowie aż zeszywnieli z oburzenia. Iset miała na twarzy wyraz głębokiego niesmaku, ale to nie jej skrzywiona mina zwróciła moją uwagę. W całej sali nie było ani jednego petenta!

- Gdzie są wszyscy? - spytał Ramzes. Kiedy mijaliśmy stół wezyrów, wstał Paser.

- Odprawiłem dziś petentów, wasza książęca mość. Jest coś ważniejszego.

Ramzes spojrział na wezyra Anemro, który też wstał i zaczął wykręcać sobie palce.

- Jak wasza książęca mość wie, Nil nie wylewał od czterech lat. Spichlerze w Asuanie są już puste. A dziś rano... - Anemro spojrział niepewnie na Pasera. - Dziś rano skrybowie powiedzieli nam, że zapasy w Tebach wystarczą tylko do miesiąca *Pachons*. Czyli najwyżej na pół roku.

- Tylko na tyle? - wykrzyknął Ramzes. - To niemożliwe. Ojciec mówił, że wystarczy na kolejną porę suchą!

Paser pokręcił głową.

- To było przed uctą na cześć zwycięstwa waszej książęcej mości i ślubem. Tebańczycy otrzymali dodatkowe racje zboża z okazji każdej uroczystości.

Zobaczyłam, jak krew odpływa z twarzy Ramzesa.

- Skrybowie wydawali dodatkowe racje za każdym razem?

Anemro przełknął z trudem.

- Taki jest zwyczaj, wasza książęca mość.

- I nikt nie pomyślał, żeby go zmienić, skoro Nil nie wylewa od czterech lat? - krzyknął Ramzes. - Pora wylewu już niemal minęła. Jeśli rzeka nie wzbierze przed początkiem następnego miesiąca, nie będzie zbiorów. W lecie w mieście zapanuje głód i nikt nie zdoła przewidzieć, jak długo potrwa. Ani jakie będzie miał konsekwencje!

Nanoszony przez rzekę czarny muł dał Egiptowi nie tylko nazwę, ale izycie. Ścisnęłam dłoń Ramzesa i spytałam spokojnie:

- Co można zrobić?

Paser rozłożył ręce.

- Sugeruję, byśmy poświęcili dzisiejszy dzień na rozważenie tego problemu.

- Ustawcie kilka stołów przed podwyższeniem - polecił Ramzes. - Chcę, żeby wszyscy obecni na sali zaproponowali rozwiązanie. Nefertari, Iset, wy również.

Kiedy służący ustawiali stoły dla wezyrów, odezwał się Rahotep.

- Proponuję, aby wasza książęca mość zwizytował spichlerze, żeby się przekonać, czy to prawda.

Ramzes zwrócił się do Anemro.

- Potwierdziłeś, że spichlerze są puste?

Wezyr Anemro szybko pokiwał głową.

- Tak, wasza książęca mość. Skrybowie nie kłamali. W mieście Nekheb niektóre spichlerze są puste od miesiąca *Thot* i już panuje tam głód. Wkrótce ludzie wyjdą na ulice. Wzrośnie liczba morderstw i kradzieży - ostrzegł ze strachem.

- Musimy znaleźć rozwiązanie, nim minie czas wylewu i przyjdzie czas zbiorów - powiedział Paser.

- A ty co sugerujesz? - spytał Rahotep.

Zapadła cisza. Wszyscy czekali na słowa Pasera.

- Ludzie z Nekheb muszą otrzymać żywność - powiedział w zamyśleniu. - Zaczniemy opróżniać spichlerze świątyni. A kiedy skończy się w nich zboże, zużyjemy zapasy armii.

- Spichlerze świątyni? - oburzył się Rahotep. - Żeby zagłodzić kapłanów?

Nawet wezyr Anemro był wstrząśnięty. Za naszymi plecami dworzanie zaczęli niespokojnie szemrać.

- W każdym mieście świątynie mają zapas zboża na pół roku - odparł Paser. - A w Tebach armia ma zapasy na co najmniej trzy miesiące.

- To głupi pomysł - oświadczył Rahotep. - Co się stanie, kiedy armia nie będzie miała co jeść? Co jest bardziej niebezpieczne: głodny tłum czy głodni żołnierze?

Ramzes spojrzał na Pasera.

- Musimy mieć pewność, że kiedy latem opróżnimy spichlerze, nowe ziarno będzie już w drodze. Ten dwór musi znaleźć sposób, żeby Nil wylał idąc dość czasu na siew i zbiory. A jeśli nie wyleje - dodał powoli - żeby jego wody zostały doprowadzone do pól.

- Więc co zdaniem waszej książęcej mości mają zrobić ludzie? - spytał Rahotep. - Nosić wodę z rzeki na pola?

- Nawet gdyby na każdym polu pracowało stu ludzi, i tak nie będzie to możliwe - zauważył Anemro.

- A jeśli zbudujemy kanały od rzeki na pola? - spytał Ramzes.

- Mamy ich już setki, ale kiedy Nil nie wylewa, są puste - odparł Rahotep. - Nie zmieni tego żadna liczba ludzi z dzbanami.

- Musi być jakiś sposób - upierał się Ramzes. W Sali Audiencyjnej zapadła cisza. Spojrzał na mnie. - Powiedz coś. Co ty byś zrobiła?

- Póki nie znajdziemy sposobu na dostarczenie wody z rzeki do kanałów, postąpiłabym zgodnie z propozycją Pasera.



- A jeśli nic nie wymyślimy? - protestował Rahotep. Zastanawiałam się, jak Henuttawy może znieść w nocy widok jego ślepego oka. - Ilu faraonów zносиło takie lata suszy?

- A jak wielu zebrało najtęższe umysły Egiptu, żeby poszukać odpowiedzi? - Ramzes zacisnął rękę na lasce swego ojca.

- Na pewno rolnicy szukali już rozwiązania - odezwał się Anemro niepewnie. - I z całym szacunkiem, wasza książęca mość, skąd mamy mieć pewność, że znajdziemy lepsze w dwa miesiące? Bo tylko tyle czasu nam zostało do końca okresu zasiewów.

Ramzes spojrział na Pasera.

- Rozwiązanie trzeba znaleźć do miesiąca *Meszir*. Wezwij generała An - huriego i Aszę. Wydamy dziś zboże ze świątyń w Nekhebie.

- Wasza książęca mość! - Rahotep wstał, zrozpaczony. - Czy to mądre? Robisz to, ponieważ boisz się, że lud obwini księżniczkę Nefertari...

W Sali Audiencyjnej rozległo się zbiorowe westchnięcie.

- Nie boję się niczego! - krzyknął Ramzes. Wezyrowie siedzący pod podwyższeniem zamarli. - Nie mamy innego wyboru, jak nakarmić lud. Czy mają umrzeć z głodu, skoro mamy ziarno?

- Może zapytamy księżniczkę Iset? - zaproponował Rahotep. - Zapytałeś o opinię księżniczkę Nefertari. A co ma do powiedzenia księżniczka Iset?

Iset poruszyła się niespokojnie na tronie.

- Czy chcesz coś dodać? - spytał Ramzes.

Rzuciła okiem na Rahotepa.

- Przez trzy tysiące lat nie znaleziono sposobu na czerpanie wody z rzeki, która nie wylała - powtórzyła jego argument.

- To prawda - zgodził się Ramzes. - Ale obecnie ja i moi wezyrowie musimy go znaleźć w dwa miesiące.

- A jeśli nie znajdziemy? - spytał Anemro.

- Wówczas będziemy głodować - odparł Ramzes ze złością. - Nie tylko lud, ale i kapłani, i generałowie!

W tym momencie drzwi sali otworzyły się i do podwyższenia podszedł Asza ze swoim ojcem.

Ramzes wstał z tronu i zwrócił się do generała Anhuriego.

- Otwieramy spichlerze świątyń w Nekhebie - oświadczył. - Ty i Asza poinformujecie o tym innych generałów i wywieszacie obwieszczenia na drzwiach wszystkich świątyń, żeby

lud wiedział, czego się spodziewać. - Obejrzał się, popatrzył na mnie i na Iset. - Największy spichlerz w Nekheb należy do świątyni Amona i wymagać będzie największego nadzoru. Czy któraś z was chciałaby nadzorować rozdawanie zboża? - zatrzymał wzrok na mnie, a ja pojęłam, do czego zmierza.

- Tak - powiedziałam natychmiast.

- W tym brudzie? - parsknęła Iset. - W tym tłumie?

- Masz rację. Zostań tutaj, tu jest spokojnie - powiedział Ramzes. - Nie chcę ryzykować zdrowia dziecka. Asza, zabierz księżniczkę Nefertari do świątyni Amona. Paserze, wezwij Penrego, architekta mojego ojca, i wszystkich architektów z Teb. Nie będziemy przyjmować petycji, póki nie znajdziemy sposobu na zalanie kanałów.

W mieście Nekheb stanęłam między Aszą a jego ojcem, kiedy wielki tłum zaczął napływać na dziedziniec świątyni, żądając zboża. Za nami stało trzydziestu żołnierzy z włóczniami i tarczami, strzegąc worków z ziarnem.

- Nie wprowadzajcie heretyczki do świątyni Amona! - krzyknęła jedna z kobiet. Inna zawołała: - Ona sprowadzi gniew bogów i jeszcze większy głód!

Asza rzucił na mnie okiem, ale wiedziałam, co trzeba zrobić, i patrzyłam śmiało na wściekłość tłumy.

- Jesteś odważna - szepnął Asza.

- Nie mam wyboru. Póki Ramzes nie znajdzie rozwiązania, będę tu stała codziennie.

Ale ludzie przyglądali mi się ze wstrętem. Ja byłam powodem ich cierpień, powodem, dla którego plony nie udawały się na wyschniętej ziemi, a wody Nilu nie zalewały pól.

Generał Anhuri odczytał proklamację.

- Na rozkaz faraona Ramzesa i księżniczki Nefertari spichlerze Amona zostaną dla was otwarte. Co rano, kiedy słońce zacznie wschodzić, każda rodzina, która mieszka pomiędzy tą świątynią a świątynią Izydy, otrzyma kubek ziarna. Dzieci nie otrzymają ziarna, chyba że są sierotami. Każdy, kto ustawi się w kolejce po raz drugi, nie otrzyma zboża przez siedem dni. - Rozległy się okrzyki ipytania. Generał Anhuri przekrzyczał zgiełk. - Cisza! Ustawić się w kolejce.

Stałam z żołnierzami, którzy wydawali ziarno, i jak zwykły skryba zapisywałam liczbę wydanych kubków. A w miarę jak upływał poranek, twarze ludzi w kolejce robiły się coraz mniej wrogie. Po południu jedna z kobiet szepnęła:

- Niech Amon cię błogosławi, księżniczko.

Asza uśmiechnął się do mnie.

- To tylko jedna kobieta - zaznaczyłam.

- A jak inaczej ma to się zacząć? Tego chce Ramzes, prawda? Żeby zmienili zdanie. -  
Przysiadł na worku ziarna. - Zastanawiam się, jak mu idzie z Penrem.

Myślałam o tym samym, odkąd wyszłam z pałacu, ale tego wieczoru w Wielkiej Sali Ramzes nie zasiadł za stołem na podwyższeniu. Architekta również nie było.

- Słyszałam, że liczysz zboże - powiedziała Henuttawy, kiedy wraz z Wo - serit zajęły miejsca. - Od księżniczki do wieśniaczki. Muszę przyznać, że potrafisz dokonywać zaskakujących przemian, Nefertari.

- Uważam, że twój bratanek wie, co robi, wysyłając ją do świątyni, aby wydawała zboże - stwierdził Rahotep. - Chce, żeby się kojarzyła ludowi z żywnością i dostatkiem. To chyba jasne dla wszystkich zebranych.

- Naprawdę? - spytała Woserit. - Mnie się wydaje, że Nefertari zgodziła się pomóc z uprzejmości.

Henuttawy spojrzała na Iset.

- Może zatem i Iset powinna okazać uprzejmość.

- Nie zamierzam mieszać się z brudnym tłumem z Nekheb!

Wezyr Anemro zmarszczył brwi.

- Będzie wielu żołnierzy, by cię chronić.

- Wszystko jedno - warknęła Iset. - Niech Nefertari się tym zajmuje. Kiedy lud się zbuntuje, to ją rozerwie na strzępy.

Wezyr Anemro zamarł. Nawet Henuttawy przestała się uśmiechać.

- Lud lubi widzieć uprzejmość władców - powiedziała ostrzegawczo.

- Jestem już brzemienna od sześciu miesięcy! - wypaliła Iset. - A jeśli zaatakuje mnie głodny wieśniak i skrzywdzi moje dziecko?

W oczach Henuttawy pojawił się mroczny błysk.

- Ramzes nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Iset wpadła w złość.

- Ty z radością ujrzałabyś mnie martwą, bylebym tylko przekonała Ramzesa, żeby najpierw przebudował twoją świątynię! Nie wystarczy ci, że codziennie muszę siedzieć w Sali Audiencyjnej, jeśli chcę, by Ramzes wybrał mnie zamiast tej karlicy? Nie dość, że straciłam Aszai? Teraz chcesz jeszcze, żebym straciła życie?

Rzuciłam okiem na Woserit. Aszai to nie było imię Egipcjanina. Raczej kogoś z ludu Habiru.

- Zamilknij! - wyszczała Henuttawy. Pochyliła się do przodu i przez chwilę miałam wrażenie, że uderzy Iset. Ale w porę przypomniała sobie, gdzie jest jej miejsce. Oczy wezyra

Anemro, który siedział obok niej, zrobiły się wielkie z ciekawości. - Pamiętaj, gdzie jesteś!

Iset zorientowała się, co zrobiła. Widziałam, jak gwałtownie usiłuje sobie przypomnieć, co powiedziała.

- Księżniczka Nefertari nie śmie przemówić przeciwko mnie - wybuchnęła wreszcie.  
- Jeśli to zrobi, dopilnuję, żeby Ramzes się dowiedział, że próbowała zniszczyć moje dobre imię, żeby otworzyć sobie drogę na podwyższenie.

- Wezyr Anemro nie jest głuchy - powiedziałam ostro.

- Nie, ale jest bezsilny. - Iset uśmiechnęła się. - Wie, że jest najmniej ważnym wezyrem. Jeśli śmie wypowiedzieć imię Aszai, zniknie z dworu w chwili, gdy dam Egipcjowi syna.

- Pokładasz wielką ufność w to, że urodzi się syn. A jeśli to będzie dziewczynka? - spytała Woserit.

- Wtedy w następnej kolejności urodzę syna! Jakże to ma znaczenie? Ramzes nigdy nie wybierze Nefertari na Pierwszą Zonę. Gdyby miał to zrobić, już by to uczynił!

- Więc dlaczego wysyła ją, by rozdawała zboże? - spytała filuternie Wo - serit.

- Mnie też o to prosił, ale nie byłam taka głupia, żeby się zgodzić! - Złość Iset obróciła się teraz przeciwko mnie. - Myślisz, że wezyrowie nie wiedzą, dlaczego tak naprawdę Ramzes biega do twojej komnaty? Chce, żeby ktoś nadzorował ich pracę, a mała pracowita Nefertari ze swoim talentem do języków chętnie pomoże ich szpiegować.

- Powinnaś również wspierać Ramzesa - wysyczałam.

- Wspieram - powiedziała Iset, kładąc rękę na brzuchu.

- Gdybyś naprawdę kochała Ramzesa, nigdy byś go nie prosiła, żeby uczynił cię królową - wtrąciła Henuttawy. - To mogłoby zagrozić jego rządowi.

Woserit wzięła mnie pod ramię. Było mało prawdopodobne, że Ramzes przyjdzie do mnie dziś w nocy. Wstałyśmy obie.

- Wezyrze Anemro, Paserze, życzę wam przyjemnego wieczoru - powiedziała i razem zeszyliśmy ze schodów. U stóp podwyższenia szepnęła: - A zatem przyszedł do twojej komnaty po wieczorze z Iset. Czy naprawdę chodziło o tłumaczenie raportów?

- Tak - odparłam, kiedy szliśmy przez salę. - Z Hatti i Asyrii.

- I chciał, żebyś nadzorowała wydawanie zboża. - Woserit obrzuciła mnie wzrokiem, kiedy przechodziłyśmy przez drzwi. - Gdyby zależało mu tylko na twoich umiejętnościach translatorskich, mógł cię zatrudnić jako skrybę

- stwierdziła sucho. - Jest tylko jeden powód, dla którego posyła księżniczkę do Nakheb, by wykonywała zadanie żołnierzy.

Miałam wrażenie, że ktoś pociągnął za sznurki i rozluźnił supel w moim żołądku.

- Kto to jest Aszai?

Wyszliśmy z sali. Nim Woserit zdążyła odpowiedzieć, ujrzałyśmy Ramzesa.

- Nefertari! - zawołał. - Dokąd idziesz?

- Chciała cię odszukać - odparła Woserit. - Żeby ci opowiedzieć o świątyni.

Ramzes spojrział na mnie pytająco.

- Mam nadzieję, że nie było strasznego zamieszania?

- Nie. Asza i jego ojciec nigdy by do tego nie dopuścili.

- A poddani? - zapytał z troską.

- Byli szczęśliwi, że dostają ziarno. Niektórzy nawet mi dziękowali.

Ramzes odetchnął głęboko, a ja dostrzegłam w jego oczach wielką ulgę.

- Dobrze. - Położył dłonie na moich ramionach. - Dobrze - powtórzył, a w świetle lamp oliwnych korona chusta *nemes* wyglądała jak złota lwia grzywa.

- To była mądra decyzja wysłać Nefertari do Nekheb - pochwaliła go Woserit. - Ale powiedz nam, co się działo w Sali Audiencyjnej po naszym wyjściu.

Ramzes spojrział ostrożnie na drzwi Wielkiej Sali, a potem wziął mnie za ramię i poprowadził nas poza zasięg wścibskich uszu pałacowej straży. W cieniu alkowy Woserit i ja pochyliłyśmy się ku niemu.

- Architekt mojego ojca, Penre, myśli, że może znaleźć rozwiązanie.

Woserit zmarszczyła brwi.

- W jeden dzień? - spytała z niedowierzaniem. - Choć chłopci cierpią od tak dawna...

- Ale nie cierpią w Asyrii. Ani w Babilonie. Ani nie cierpieli w Amarnie.

Tym razem to Woserit rzuciła okiem na strażników.

- Co chcesz powiedzieć? Dlaczego w Amarnie?

Amarna to było miasto, które moja ciotka, królowa Nefertiti, zbudowała wraz ze swoim mężem. Od czasu jej śmierci stało opuszczone. Kiedy generał Horemheb uczynił się faraonem, wykorzystał kamienne bloki z Amarny do swoich projektów w całym Tebach. Słyszałam, jak ludzie mówią, że teraz nie zostało tam już nic z tego, co zbudowała moja ciotka i królheretyk Echnaton.

Ramzes zniżył głos.

- Chcę powiedzieć, że co najmniej jeden rolnik w Amarnie wiedział, jak pobierać wodę z Nilu, kiedy rzeka nie zaleje kanałów. Pomyślcie tylko - zaczął mówić gorączkowo. - Królheretyk zapraszał do Amarny posłów ze wszystkich królestw. Hetyci przywlekli zarazę, ale Asyryjczycy przynieśli wiedzę. Paser sprawdził w archiwach i okazało się, że w roku

wielkich uroczystości heretyka panowała susza. A w następnym roku, pod rządami królowej Nefertiti spichlerze należące do najwyższego kapłana Meryry pełne były zboża. Być może Asyryjczycy zobaczyli wyschnięte pola i udzielili pomocy.

- Nawet jeśli pomogli, z Amarny nic nie zostało - zauważyła Woserit.

- Miasto jest pogrzebane przez pustynię, a co nie zostało pogrzebane, splądrowano i zniszczono.

- Ale nie grobowce. - Ramzes uśmiechnął się szeroko. - Kiedy Penre był jeszcze chłopcem, pomagał ojcu przy grobowcu Meryry na północnych urwiskach Amarny. Przysięga, że pamięta, jak ojciec malował koszyk przyczepiony do kija, czerpiący wodę z Nilu. Nigdy wcześniej nie widział czegoś takiego, ale ojciec mu wyjaśnił, że jest to urządzenie, które uczyniło Meryrę najbogatszym kapłanem w Egipcie.

- Ramzesie - powiedziała Woserit takim tonem, jakiego wiele razy używała w stosunku do mnie Merit. - Zostały tylko dwa miesiące, nim będzie za późno na siewy. Pokładać wszystkie nadzieje w malowidle, które architekt pamięta lub nie...

- Oczywiście nadal będziemy szukali innego rozwiązania. Ale to jest lepsze, niż wszystko co mamy, bo tak naprawdę nie mamy nic!

- Co on zamierza? - spytałam. - Wrócić do grobowca Meryry w Amarnie?

- Tak - odparł Ramzes. - Dałem mu zezwolenie.

Zakryłam usta, a Woserit aż cofnęła się o krok.

- Ten grobowiec nigdy nie został ukończony! - zapewnił Ramzes gorąco. - Nie zakłócimy spokoju Meryry ani nie obrazimy jego *ach*. Grobowiec został porzucony, gdy heretycka królowa wróciła do Teb. A kiedy Penre odszuka to malowidło...

- Jeśli - sprostowała Woserit.

Ramzes odwrócił dłonie wnętrzem do góry.

- Masz rację. To nic pewnego. Ale i tak jedyna szansa, jaką mamy. Amar - na jest bliżej niż miasta Asyrii.

- A nasi kupcy? Albo asyryjscy posłowie?

- Ile czasu minie, nim przybędą do Teb? Dwa miesiące? Trzy? Nie mamy tyle czasu. - Ramzes zwrócił się do mnie. - Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Jeśli Penre wróci z rysunkiem, powiemy, że sam go stworzył. Nie ujawnimy, że pochodzi z Amarny.

Ciężkie podwójne drzwi Wielkiej Sali otworzyły się i pojawiła się w nich Henuttawy.

- Nie może jechać sam - powiedziałam szybko. - A jeśli coś mu się stanie? Potrzebujesz jeszcze kogoś, komu możesz zaufać.

Ramzes kiwnął głową.

- Masz rację. Poślę z nim Aszę.

Co noc Ramzes przychodził do mojej komnaty bez względu na to, czy był to jego czas z Iset czy nie, ale zamiast tłumaczyć ze mną cudzoziemskie petycje, siadał przy piecyku i studiował dziwne szkice na papirusach. Świadomość, że chciał do mnie przychodzić, nawet jeśli nie miał dla mnie żadnych tekstów do tłumaczenia, napełniała moje serce tak wielką miłością, że wydawało mi się, że zaraz pęknie. Iset się myli, myślałam żarliwie. Ramzes wcale nie czeka, aż urodzi mu syna. Czekają, by lud zaakceptował mnie jako jego żonę, nim ogłosi, kto będzie królową.

Ale choć byłam szczęśliwa, zaczęłam się obawiać o zdrowie Ramzesa. W środku nocy wymykał się z łóżka i oglądał szkice przekazane przez architektów, w nadziei znalezienia czegoś obiecującego. Garbił się przy ogniu piecyka i tkwił tak, póki słońce nie wzeszło. Oczywiście miał czerwone jak najwyższy kapłan Amona.

Kiedy Penrego nie było już miesiąc, objęłam Ramzesa i szepnęłam:

- Odpocznij. Bez snu twoje myśli nie będą jasne.

- Został tylko miesiąc, nim będzie za późno na siew. Dlaczego mój ojciec nie szukał rozwiązania? Albo jego ojciec? Albo faraon Horemheb?

Pogładziłam go po włosach.

- Ponieważ wody Nilu nigdy nie stały tak nisko.

- Ale mój ojciec wiedział!

- Jak mógł przewidzieć, że Nil nie będzie wylewał przez cztery lata? Był zajęty wojnami w Nubii i Kadesz.

Ramzes pokręcił głową.

- Gdybyśmy mieli więcej czasu, moglibyśmy wysłać posłów do Asyrii. Moglibyśmy poprosić chłopów...

Wzięłam go za rękę.

- Chodź do łóżka. Odpocznij tę jedną noc.

Ramzes pozwolił mi się zaprowadzić do łóżka, ale wiedziałam, że nie śpi. Rzucił się pod prześcieradłami, a ja zamknęłam oczy, pragnąc, by się uspokoił. Wówczas usłyszałam trzy ciche stuknięcia w drzwi. Kiedy Ramzes spojrzał na mnie, w ciepłym blasku piecyka zobaczyłam, że oczy ma ogromne. Podbiegł do drzwi, a za nimi stał Penre - architekt, który udał się do Amarny odszukać niezapieczętowany grobowiec Meryry - ze zwojami papirusu w dłoniach. Towarzyszył mu Asza w podróżnym płaszczu. Jego długi warkocz upięty był w elegancką pętlę na karku. Wstałam z łóżka i narzuciłam szatę, by ukryć cienką koszulę, którą miałam na sobie.

- Asza! Penre! - zawołał Ramzes.

Asza wszedł do komnaty i objął Ramzesa jak brat. Penre skłonił się do pasa. Wzięłam Aszę za rękę i zaprowadziłam do piecyka.

- Dobrze, że wróciliście - powiedziałam szczerze. - Ramzes nie sypia od tygodni.

Asza zaśmiał się.

- My również nie - powiedział, a ja zauważyłam ciemne cienie pod jego oczami.

- Wasza książęca mość, nasz statek przybił do Gebtu dziś wieczorem. Resztę drogi przebyliśmy rydwanem, wiedząc, że to, co odkryliśmy, nie może czekać.

- Mówcie wszystko! - rozkazał Ramzes. Bez chusty *nemes* jego włosy opadały na ramiona jak przepiękne płótna w odcieniu miedzi. Wskazał Aszy i Penremu rzeźbione drewniane krzesła, a potem pochylił się, żeby wysłuchać, co ma do powiedzenia architekt jego ojca.

- Było dokładnie tak, jak zapamiętałem - zaczął Penre. - To samo miejsce.

Ramzes rzucił okiem na Aszę.

- I tylko ty z nim wszedłeś?

- Oczywiście - powiedział Asza. - Nikt inny nie wie.

Zajrzałam w twarde, szare oczy Penrego i już wiedziałam, że jest równie godny zaufania jak Asza. Bez względu na to, czy projekt, który przywiózł, powiedzie się, czy nie, nikt nigdy się nie dowie, że pochodzi z miasta heretyka i że kiedyś korzystał z niego najwyższy kapłan Atona. Zastanawiałam się, jak wyglądała stolica mojej ciotki. Choć jej imię wymazano ze ścian Amarny, kiedy faraonem został Horemheb, być może jej wizerunki przetrwały.

- Grobowiec znajduje się na wzgórzach od północnej strony - zaczął Penre. - Złożyliśmy ofiarę z kadzidła u wejścia, a w środku znaleźliśmy to. - Pokazał rysunek na papirusie. Szkic wyglądał jak drewniana zabawka, którą bawią się dzieci: w środku tyczka, a na obu końcach siedzenia. Ale zamiast siedzeń na dłuższym końcu było gliniane naczynie, a na krótszym ciężki kamień.

- To takie proste... z podparciem na środku... - Ramzes podał mi rysunek, po czym popatrzył wstrząśnięty na Penrego. - Sądysz, że to zadziała?

- Tak. Jeśli się weźmie duże wiadro z trzciny, uszczelnione bituminem, można w ten sposób wykonać pracę setek ludzi. Prawdę powiedziawszy... jeśli kamień będzie dostatecznie ciężki, można przenosić pięć tysięcy *des* dziennie.

Ramzes odetchnął głośno.

- Jesteś pewien?



- Zrobiłem obliczenia. - Przejrzał zwoje papirusu i podał jeden Ramzesowi. Nie rozumiałam tych zapisków, ale i Ramzes, i Asza pokiwali głowami.

- To niepodobne do niczego w Egipcie - zapewnił Asza. - W tym grobowcu... są dziesiątki wizerunków heretyka. - Poszukał mego wzroku, ale to Ramzes zadał pytanie.

- A czy znaleźliście...?

Asza skinął lekko głową.

- Tak.

Ramzes wstał z krzesła i zwrócił się do Penrego.

- Powiemy jutro dworowi o twoim wynalazku. Sam wybierzesz ludzi, którzy to zbudują. Jeśli pierwsza maszyna zadziała, na mój rozkaz zbudujesz podobne wzdłuż obu brzegów Nilu w Tebach. Oddałeś mi wielką usługę

- pochwalił go. - Nie zaufałbym nikomu innemu.

Penre pochylił głowę, by okazać skromność. Kiedy Ramzes odprowadzał go do drzwi, Asza podał mi papirus.

- Dla ciebie - powiedział cicho.

Rzuciłam okiem na Ramzesa, po czym rozwinęłam zwój. Zamiast rysunku był tam mały fragment tynku z namalowanym wizerunkiem kobiety w rydwanie. Jej skóra była ciemna, a nawet gdyby artysta nie nadał koloru jej oczom, i tak znalazłbym jej imię. Zacisnęłam usta, żeby powstrzymać drżenie warg.

- Ramzes chciał, żebyś to miała - powiedział Asza czule. - Jesteś jedyną gwiazdą na niebie.

Zamrugałam szybko.

- Skąd wiedział...?

- Nie wiedział. Ale był świadom, że na dworze w Amarnie są dziesiątki malowideł. Przywiózłbym również wizerunek twojej ciotki, ale...

Kiwnęłam głową i żeby nie musiał tego mówić, dokończyłam za niego:

- Zostały zniszczone.

- Ale Horemheb zostawił portrety twojej matki i ojca.

Przyłożyłam dłoń do małego wizerunku. Miałam wrażenie, że trzymając go, mogę sięgnąć do *ka* moich rodziców. Ze wszystkich darów, które ofiarował mi Ramzes, ten był najcenniejszy.

Zaczekałam, aż Asza i Penre wyjdą z komnaty, po czym włożyłam wizerunek do *naosu* mojej matki. A kiedy Ramzes zapytał, co myślę, nie odpowiedziałam słowami.

\*.:r:.'r

Następnego dnia projekt z Meryry został pokazany w Sali Audiencyjnej. W pierwszej chwili zapadła cisza, a potem dwór wybuchł okrzykami zaskoczenia i radości. Ale starszyzna wiosek, którą zaproszono na tę okazję, patrzyła na siebie w zmieszaniu.

- Jeśli to urządzenie zadziała - powiedział Penre - będziemy mieli zbiory w tym roku i w każdym kolejnym.

Pochyliłam się do Ramzesa.

- Dlaczego rolnicy się nie cieszą? - spytałam.

- Są nieufni. Chcą najpierw zobaczyć, jak to działa.

- Powinni być wdzięczni - oburzyłam się. - Żaden faraon w historii Egiptu nie zmienił życia tyłu ludzi.

Ale później, w komnacie Pasera, nawet Woserit okazała rezerwę.

- Dlaczego nikt nie dostrzega, co osiągnął Penre? - spytałam wzburzona.

- Ponieważ najpierw to musi zadziałać - odparła wprost. Choć w piecyku palił się ogień, miała na sobie ciężką niebieską suknię. - Poza tym pozostaje sprawa Iset - dodała cicho. - Za dwa miesiące zostanie matką najstarszego dziecka Ramzesa.

Poczułam, jak gardło zaciska mi się w poczuciu klęski.

- Bierzesz mandragorę? - naciskała Woserit.

- Oczywiście! - zaczerwieniłam się. - Merit ją dla mnie zbiera.

- I składasz właściwe ofiary?

Kiwnęłam głową zawstydzona, ponieważ najwyraźniej bogowie mnie nie słuchali. A jeśli Tauret, bogini porodu, niewyróżni mojej prośby spośród tysięcy, jakie otrzymuje? Zresztą dlaczego miałaby ją wyróżnić? Byłam jedną z dwu żon i siostrzenicą heretyczki, która porzuciła bogów.

Woserit westchnęła.

- Przynajmniej nie wszystkie wieści są złe.

- Twoje zachowanie w Sali Audiencyjnej nadal wzbudza wielkie poruszenie w Tebach - powiedział Paser. - Nie muszę już kierować do ciebie zagranicznych posłów. Sami o to proszą.

- To wielki zaszczyt - podkreśliła Woserit. - Żaden poseł nigdy nie prosi o Iset.

- Zaczną to robić, jeśli zostanie Pierwszą Zoną - powiedziałam, zaglądając w przyszłość. - Ludzie rzadko się do mnie uśmiechają. Mogę rozdawać zboże aż do miesiąca *Thot*, a i tak niczego to nie zmieni.

- Nic nie poradzisz na to, jaka była twoja rodzina - powiedział Paser stanowczo.

- Więc dlaczego zostałam przeklęta i muszę żyć w jej cieniu? - spytałam.

- Ponieważ twoi przodkowie byli wielcy, a ich cienie sięgają daleko - odparła Woserit.  
- Ale ty idziesz własną ścieżką. Stajesz się partnerem i doradcą Ramzesa. Jeśli dasz Egipcjom dziedzica, lud będzie miał mniej powodów, by popierać Iset.

### ***Rozdział trzynasty***

WAŻCIE OSOBNO KAŻDE SERCE

- Moja pani! - krzyczała Merit. - Moja pani! To już!

Spojrzałam na Woserit, a kiedy Paser otworzył drzwi do swojego pokoju, ujrzełam zaczerwienioną twarz Merit.

- Wezryze, kapłanko - przywitała się krótko, po czym weszła do komnaty. - Księżniczka Iset rodzi!

Wstałam szybko, ale Woserit uniosła ostrzegawczo rękę.

- Idź i ubierz się starannie. Musi zobaczyć, że kiedy Iset poci się jak jałówka, ty jesteś młoda i świeża.

Serce biło mi szybko. Istniała możliwość, że Iset nie przeżyje porodu, ale wiedziałam, że nie powinnam dopuścić, by Tauret usłyszała - takie myśli. Bogini mogła mnie za nie ukarać.

- Nikt z nas nie może przewidzieć, kiedy nadejdzie Anubis. Nawet po Iset - oświadczyła Woserit stanowczo. - Ale jeśli przeżyje, nie spodziewaj się, że Ramzes będzie przychodził do ciebie co noc, jak przez ostatnie miesiące. Usłucha tradycji i będzie z nią spędzać dziesięć dni.

- Przy płaczącym niemowlęciu?

- Oczywiście, że nie - odparła Merit. - Dziecko będzie spało z piastunką. Wróciłam do swojej komnaty, żeby założyć najlepszą suknię i najbardziej wyszukaną perukę. Ale kiedy Merit zaczęła malować mi oczy, na dziedzińcach Malkaty rozdzwoniły się dzwonki.

- Trzy razy jeśli to syn - szepnęła Merit.

Wstrzymałyśmy oddech i czekałyśmy. Dzwonki odezwały się trzy razy, potem kapłanki uczyniły przerwę i znów zadzwoniły trzy razy. Zerwałam się ze stolka i pobiegłam.

- Płaszcz! - zawołała za mną Merit. - Jest zimno!

Ale ja nie czułam chłodu poranka. Jak bardzo ojcostwo zmieni Ramzesa? Czy będzie przychodził do mnie rzadziej, a częściej przebywał w pokoju Iset? Pobiegłam korytarzami w kierunku pawilonu porodowego zbudowanego jeszcze przez mego dziadka. Zatrzymałam się dopiero na widok tłumu dworzaków przed ciężkimi drewnianymi drzwiami. Nikogo nie

wpuszczano.

Henuttawy zauważyła mnie i uśmiechnęła się.

- Księżniczka Nefertari! - Przyjrzała się paciorkom na mojej sukni szybkim, taksującym spojrzeniem. - Moja siostra zainwestowała w małą księżniczkę i sądziła, że umieści cię u boku króla jako jego Pierwszą Zonę. Ale teraz to się nie stanie.

Wytrzymałam jej wzrok.

- Skąd możesz mieć pewność? Nikt tak naprawdę nie wierzy, że jesteś ustami Izydy.

Wyprostowała się z godnością, a potem zauważyła zbliżającą się do nas Woserit.

- Wiem, ponieważ Iset właśnie dała Ramzesowi syna - szepnęła triumfującym tonem.

- Zdrowego księcia Egiptu. Ramzes byłby głupcem, gdyby nie uczynił jej królową.

- O, Henuttawy - powiedziała Woserit. - Na pewno jesteś szczęśliwa, że Iset dała Ramzesowi syna. W końcu gdyby nie ty, byłoby to dziecko Aszai.

Czerwone wargi Henuttawy zacisnęły się w ciemną, ciekłą kreskę, a ja zrozumiałam, dlaczego Woserit nie wracała do kwestii Aszai, odkąd Iset wspomniała w gniewie to imię. Czekała, zbierała informacje. Teraz zwróciła się do mnie. Jej oczy błyszczały.

- Widzisz, Nefertari, nim Iset wyszła za Ramzesa, była zakochana w młodym Habiru o imieniu Aszai. Niestety, to był tylko rzeźbiarz, a kiedy babka Iset nakryła ich razem w jej pokoju, zagroziła, że ją wydziedziczy. Ale Iset to nie obeszło, bo była zakochana. Kiedy moja słodka siostra się o tym dowiedziała, dostrzegła okazję: piękna dziewczyna z haremu, w tym samym wieku co Ramzes, która nawiązała potajemny romans. Tak łatwo nią manipulować! Znając moją siostrę, posłała kogoś, żeby odstraszył Aszai.

Henuttawy przeklęła ze złością.

- Nadal zawstydzasz Hathor kłamstwami!

- Pewnie służącego albo może kogoś o większej władzy, na przykład najwyższego kapłana Amona. Wyobraź sobie tylko - ciągnęła Woserit konspiracyjnym tonem. - Jesteś młodym rzeźbiarzem Habiru, a najwyższy kapłan przychodzi do ciebie ubrany w skórę lamparta i mówi, że kobieta, którą kochasz, jest przeznaczona dla księcia. Więc Aszai zostawił Iset dla dziewczyny ze swojego ludu i Iset miała wolną drogę na podwyższenie. W zamian moja siostra prosiła tylko o patronat nad jej świątynią. Oczywiście Iset nadal wierzy, że Aszai po prostu stracił nią zainteresowanie. Wyobraź sobie, jak się poczuje, kiedy dowie się, co zrobiła moja siostra.

Nie wiem, skąd Woserit miała te informacje, ale złożyła je u moich stóp jak dar.

- Nefertari nie będzie na tyle głupia, by powiedzieć choć słowo na ten temat. Jeśli wspomni o tym Ramzesowi, sprawię, że wszyscy kapłani w Te - bach obrócą się przeciw niej

- zagroziła Henuttawy.

Woserit wzruszyła ramionami.

- Już się przeciw niej zwrócili. Nie sądzisz chyba, że nie wiemy, iż gdybyś miała okazję zrujnować Nefertari, już byś to zrobiła?

Drzwi do pawilonu porodowego otwarły się. Pojawił się w nich rozradowany Ramzes, a ja poczułam ostry ból rozczarowania, widząc, że Iset zdołała go tak uszczęśliwić. Spojrzał na mnie, a Woserit nakazała szeptem:

- Uśmiechnij się.

- Nefertari! - krzyknął radośnie przez cały dziedziniec, a ja zastanawiałam się samolubnie, czy Iset słyszy, jak woła moje imię. Ruszył ku nam wśród ukłonów dworzan. - Słyszałaś?

- Tak. - Uśmiechnęłam się, choć jestem pewna, że ten uśmiech przypominał raczej grymas Bes. - Syn.

- A Iset jest zdrowa! Już poprosiła, żeby przynieść jej do pawilonu harfę. Słyszałaś, by ktoś tak szybko przychodził do siebie?

- Nie. - Przełknęłam ból i dodałam: - Bogowie muszą czuwać nad Malkatą.

To właśnie chciał usłyszeć Ramzes. Wietrzyk poruszył błękitnozłotymi skrzydłami jego chusty *nemes*. Nawet w szarym świetle poranka widać było jego radość. Był taki dumny, że znów pożałowałam, iż nie dzieje się tak za moją zasługą.

- Trzeba przygotować ucztę - powiedział. - Powiedz wezyrom, że całe Teby będą świętować. Wszyscy robotnicy dostaną wolny dzień.

W komnacie Pasera zdjęto z okien trzcinowe maty, a na zewnątrz kapłanki nadal uderzały w dzwonki.

- Jak go nazwali? - spytała Woserit ponuro.

- Akori - odparł Paser. - Ale fakt, że to syn, nie oznacza jeszcze, że będzie dziedzicem tronu. To po prostu książę.

- Najstarszy książę - przypomniałam. - A jeśli Ramzes nie wybierze...

- Nigdy nie wspomina o uczynieniu cię Pierwszą Zoną?

Pokręciłam ze smutkiem głową.

- Nie.

- Nawet w nocy, kiedy przychodzi do twojego pokoju? - naciskała Woserit.

- Nigdy.

- Więc na co on czeka? - spytała.

- Może chce zobaczyć, czy Nefertari da mu dziedzica.

Wszyscy spojrzeliśmy na mój brzuch, a choć moje sutki ostatnio pociemniały i Merit uważała, że może to być znak dziecka, wyglądałam tak samo jak miesiąc temu.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi komnaty, a mnie serce zaczęło bić szybko.

- Moja piastunka - szepnęłam. - Obiecała, że przyniesie wieści.

Zerwałam się ze stołka i wybiegłam na korytarz. Merit wykręcała sobie palce.

- Coś się dzieje w pawilonie porodowym.

Woserit wstała szybko.

- Skąd wiesz?

- Trzech medyków weszło tam i dotąd nie wyszło. Czy chcesz, żebym zaniosiła księżniczce świeże prześcieradła?

- Czyli poszła szpiegować?

- Oczywiście, moja pani! Nie wiemy, co się tam dzieje. A jeśli namawia go, by uczynił ją Pierwszą Zoną?

Wtedy chcemy to wiedzieć pierwsi, pomyślałam, ale powstrzymałam się od powiedzenia tego na głos.

- Jeśli Ramzes nie zamierza uczynić mnie królową...

- Zapomnij o takich głupotach! - nakazała Woserit. - Wiemy wszyscy, że taki ma zamiar, ale Iset będzie próbowała go skusić. Cały dwór będzie mu powtarzał, że ma osiemnaście lat i musi wybrać Pierwszą Zonę. Idź - powiedziała stanowczo do Merit. - Idź i zobacz, co tam się dzieje. - Potem zwróciła się do mnie. - Powinnaś być w swoim pokoju, na wypadek gdyby Ramzes przyszedł cię szukać. Jeśli coś jest nie tak z Iset, musisz być u jego boku, kiedy będzie płakał.

Usiadłam w swoim pokoju i czekałam na wieści z pawilonu porodowego. Kiedy minęło popołudnie i nadal nic nie było wiadomo, wezwałam przechodzącą korytarzem służącą. Tefer ocierał się o moją nogę, równie ciekawy jak ja.

- Czy wiesz, co się dzieje w pawilonie porodowym? - Młoda dziewczyna opuściła trzciny kosz, żeby oddać mi honory, ale machnęłam niecierpliwie ręką. - Po prostu powiedz mi, co wiesz.

- Księżniczka Iset właśnie urodziła syna!

- Tyle wiem. Ale dlaczego przestano bić w dzwony?

Spojrzała na mnie wielkimi nierozumiejącymi oczami.

- Może kapłanki się zmęczyły?

Westchnęłam zrezygnowana, po czym ruszyłam do Wielkiej Sali, gdzie świętował dwór. W kącie Henuttawy śmiała się z najwyższym kapłanem Amona. Brzęk jej bransolet,

sposób, w jaki położyła dłoń na jego kolanie

- miałam wrażenie, że to łabędź chce się parzyć z hieną. Nie było ani śladu Woserit czy Pasera, nigdzie nie było też Merit. Podawano misy z kaczką z pieczoną cebulą i otworzono beczki najlepszego wina. Ale służący wymieniali niespokojne spojrzenia. Podeszłam do kucharza, który na mój widok udał bardzo zajętego. Ja jednak zajrzałam mu w oczy, nim zdążył zebrać ze stołu puste miski.

- Co się dzieje? - spytałam. - Dlaczego nie czynicie przygotowań na wieczór?

Na jego czole pojawiły się kropelki potu.

- Ależ czynimy, moja pani. Jest mięso i wino...

- Nie musisz przede mną udawać - powiedziałam. - Co słyszałeś?

Kucharz odchrząknął i rzucił okiem na swoich dwóch pomocników, którzy szybko zniknęli. Zniżając głos, żeby jego słowa nie dotarły do uszu Henuttawy, powiedział:

- Chodzi o księcia, moja pani. Służba gada, że uczta urodzinowa może się dziś nie odbyć.

Podeszłam bliżej.

- Dlaczego?

- Ponieważ mały książe nie miewa się tak dobrze, jak początkowo wszyscy sądzili. Krążą słuchy, że może... - Urwał, obawiając się wezwać Anubisa w miejsce, gdzie właśnie pojawiło się nowe życie.

- Dziękuję - powiedziałam i wróciłam do swojego pokoju. Ukłękłam na trzcinowej macie, potem zapaliłam kadzidło u stóp Mut. Wyobraziłam sobie ból, jaki sprawiłaby mi strata dziecka, i modliłam się za *ka* małego chłopca, który może nigdy nie poznać objęć ojca.

- Jest za mały - błagałam Tauret. - A Ramzes właśnie został ojcem. Wiem, że nigdy nie słyszałaś imienia Akori, ale to dziecko mojego męża i nie żyło na tyle długo, by kogoś obrazić.

Drzwi do mojego pokoju otworzyły się, weszła Merit, a za nią Woserit.

- Słyszałam - powiedziałam smutno i wstałam. - Powiedział mi kucharz w Wielkiej Sali.

Woserit powęszyła i popatrzyła na mnie dziwnie.

- A ty się modlisz za syna księżniczki? - Pokręciła głową. - W takim razie oszczędzaj kadzidło - dodała bez wyrazu. - Mały książe już umarł.

- A kobieta, za którą się modlisz, oskarżyła cię o kradzież *ka* jej dziecka i jego śmierć.

- Co? Kiedy? Komu to powiedziała? - dopytywałam się.

- Wszystkim zebrany w pawilonie - odparła Woserit.

Pomyślałam, że zemdleję. Merit podbiegła do mnie ze stołkiem, a Woserit dodała, że do zmięzchu wszyscy w Tebach dowiedzą się o oskarżeniach Iset.

- A Ramzes? - odetchnęłam głęboko. - Co powiedział Ramzes?

- Na pewno jej nie uwierzył - zapewniła Merit. - Kto by jej uwierzył?

- Inne matki, które straciły dzieci! Egipcjanie, którzy już sądzą, że siostrzenica heretyczki para się magią i ma taką siłę przekonywania jak jej ciotka. - Spojrzałam na Woserit. - Nawet nie widziałam tego księcia! Iset nie może wierzyć, że ukradłam mu *ka*.

- Jest przesadną wnuczką chłopki, którą Horemheb zabrał znad rzeki. Oczywiście, że w to wierzy.

- Jak przekonam lud, że tego nie zrobiłam?

- Nie uda ci się. - Woserit pokręciła głową. - Ludzie będą wierzyć w to, co zechcą. Ale nie będzie miało znaczenia, co mówią, jeśli nosisz w brzuchu księcia. Trzymaj się boku Ramzesa.

Ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam płakać.

- Och! Ramzes stracił swoje pierworodne dziecko!

- A to otwiera drogę twoim dzieciom - powiedziała Woserit bez ogródek

Spojrzałam na nią z przerażeniem.

\*\* \*

Wiedziałam, że Ramzes nie przyjdzie do mnie tej nocy. Żle by się stało, gdyby się wykradł odwiedzić mnie w chwili, gdy Iset leży w pawilonie porodowym i rozpacza po stracie dziecka. Kiedy po Malkacie rozeszły się wieści, że księżę umarł, szybko porzucono świętowanie. Tym razem nie zapaliłam kadzidła. Zamiast tego wyszłam na balkon pooddychać gorzkim powietrzem nocy i pozwolić, by wiatr targał mój płaszcz. Nawet Merit nie śmiała zawołać mnie do środka. Dlaczego? - zastanawiałam się. - Co uczyniłam, żeby cię rozzłościć, Amonie? To moje *ach* odwróciło się od ciebie, nie ja. Nie ja! Wiatr wzmagął się. Nagle, jak gwiazdy na nocnym niebie, na drodze do pałacowych bram pojawiły się światła. Początkowo były odległe, ale kiedy się zbliżyły, usłyszałam gniewne okrzyki. Zrozumiałam, co oznacza ta ognista rzeka.

- Merit! - krzyknęłam.

Wybiegła na balkon, a ja wskazałam ze strachem ciemność.

Przed bramą pałacu płonęły tysiące pochodni, a okrzyki „heretyczka” były tak głośne, że górowały nad wyciem wiatru. Dwóch żołnierzy wpadło do mojej komnaty, a za nimi Ramzes. Jego twarz była blada jak księżyc w le - cie. Jeden ze strażników podszedł bliżej.

- Moja pani, musimy cię zabrać w bezpieczne miejsce. U bram stoi wrogi tłum. -



Żołnierz rzucił niepewne spojrzenie na Ramzesa. - Niektórzy uważają, że księżniczka Nefertari ma coś wspólnego z...

- Ze śmiercią księcia? - spytałam z przerażeniem.

Ramzes popatrzył na mnie z wahaniem.

- Jestem pewien, że to nieprawda. Nawet nie widziałeś księcia.

- Nawet gdybym go widziała, to czy sądzisz...? - urwałam.

- Ale on był taki zdrowy! - W oczach Ramzesa pojawiły się łzy.

Powoli odsunęłam się od niego.

- Nie myślisz chyba, że mogłabym...

- Nnie - zająknął się Ramzes. - Nie. Oczywiście, że nie!

- Więc dlaczego tu jesteś?

- Ponieważ pod bramą stoją tysiące ludzi, a tylko setka żołnierzy ma dziś służbę w pałacu. Posłałem Aszę, by wezwał wojsko.

Odwrociłam się do żołnierzy, starszych ludzi, którzy zapewne pamiętali wojny z Asyrią i o Kadesz, a jednak w ich oczach był strach. Mieszkańcy Teb byli tak wściekli, że w nocy przeprawili się przez rzekę.

- Jeśli wyważą bramę, nie będziemy mogli zapewnić ci tu bezpieczeństwa, wasza książęca mość - powiedział wyższy z żołnierzy. - Ale możemy cię zabrać do skarbcza. Nie ma mocniejszego budynku w pałacu.

Rzuciłam okiem na balkon. Okrzyki „heretyczka” nie milkły. Słyszałam, jak w bramy z brązu walą pięści i jak pałacowa straż nawołuje tłum do cofnięcia się.

- Nie - powiedziałam stanowczo. - Stanę przed nimi. Nie ma innego sposobu, by zmierić ich przekonanie.

- Zabiją cię, wasza książęca mość! - wykrzyknął jeden z żołnierzy.

Ramzes patrzył na mnie z podziwem.

- Pójdę z tobą.

- Moja pani, nie! - błagała Merit. - Nie rób tego!

Ale my już ruszyliśmy korytarzami. Pobiegnęła za nami. Odwróciłam się i kazałam jej czekać w moim pokoju. Miała oczy wielkie ze strachu. Wiedziałam, że to, co robimy, nie jest mądre. To była jedna z tych głupot, przed którymi ostrzegał mnie faraon Seti.

Dworzanie pozamykali się ze strachu w swoich pokojach. Jeśli armia nie przybędzie szybko, tysiące wieśniaków wyłamią bramy i splądrują pałac. Kiedy dotarliśmy na dziedziniec, dwaj żołnierze, którzy nam towarzyszyli, zostali ze strachu z tyłu i zagapili się na bramę, która trzęsła się pod uderzeniami pięści. Na górze umocnień łucznicy patrzyli w tłum

z napiętymi łukami. Ramzes wziął mnie za rękę tak mocno, że niemal ją zmiążdżył, a bicie mojego serca było głośniejsze niż okrzyki tłumu czy wiatr. Podeszliśmy do stopni prowadzących na mury pałacu. Głos Ramzesa zagórował nad hałasem.

- Cofnąć się! - rozkazał swoim ludziom, którzy stali na schodach. - Cofnąć się!

Kiedy strażnicy rozpoznali jego chustę *nemes*, rozstąpili się.

Patrzyli z niedowierzaniem, jak wchodzimy na mury. Przez chwilę, kiedy dotarliśmy na górę, miałam wrażenie, że wzgórze płoną. Ale to było morze tysięcy pochodni w chłodną noc miesiąca *Farmut*. Kiedy ludzie stojący najbliżej bramy rozpoznali na murach koronę faraona, w okrzykach nagle pojawiło się wahanie. Sama jego obecność kazała ludziom przycichnąć.

Podziwiałam odwagę Ramzesa, kiedy uniósł rękę i zwrócił się do wściekłego tłumu.

- Przyszliście tutaj, domagając się krwi heretyczki! - krzyknął. - A ja przyszedłem powiedzieć wam, że heretyczka nie istnieje!

Tłum zaczął wydawać gniewne okrzyki, podniosły się głosy protestu.

- Jestem ojcem księcia, który umarł. Nikt bardziej niż ja nie pragnie mieć dziedzica. A zatem, skoro przyszedłem tu powiedzieć wam, że jego śmierć nie miała nic wspólnego z magią, czy mi uwierzycie?

Przez tłum przeszły niepewne pomruki. Ramzes przemawiał dalej.

- To jest kobieta, którą nazywacie heretyczką. Księżniczka Nefertari! Czy wygląda jak ktoś, kto para się magią? Czy wygląda jak heretyczka?

- Wygląda jak Nefertiti! - krzyknął jakiś starzec, a ludzie za jego plecami unieśli pochodnie w aprobacie. Nagle tłum napał na bramy. Ramzes wziął mnie za rękę i nie ruszył się z miejsca. Znowu rozległy się obelgi: „Heretyczka! Heretyczka!”. Ramzes starał się je przekrzyczeć.

- Kto z was uważa, że wasz faraon wziąłby sobie heretyczkę za żonę?

- spytał wyzywająco. - Kto wierzy, że syn Tego Który Odzyskał zaryzykowałby gniew bogów?

To było sprytnie posunięcie, gdyż nikt nie oskarży faraona o celowe rozwścieczenie bogów. Gniewne okrzyki zamilkły, a Ramzes rzucił okiem na mnie.

- To prawda! - krzyknęłam. - Jestem siostrzenicą heretyczki! Ale skoro wy nie jesteście odpowiedzialni za zbrodnie waszych dziadków, dlaczego ja miałabym być odpowiedzialna za zbrodnie moich? Kto w tym tłumie sam wybrał sobie *ach*? Gdyby to było możliwe, czy wszyscy nie urodzilibyście się w rodzinie faraona?

W tłumie rozległy się śmiechy, a Ramzes poluźnił uścisk na mojej ręce.

- Ważcie osobno każde serce. Ilu z was przejdzie do zaświatów, jeśli Ozyrys zważy wasze serca razem z sercami wasz *achi* - krzyknęłam.

Ramzes popatrzył na mnie wstrząśnięty. Za bramami zaległa cisza. Miałam wrażenie, że nikt się nie rusza, nawet nie oddycha.

- Wracajcie do domów! - krzyknął Ramzes. - Pozwólcie, by Malkata pogrzyła się w żałobie!

Stał nieruchomo, patrząc, jak morze ludzi pod naszymi stopami zaczyna się cofać.

Powoli tłum rozchodził się. Niektóre kobiety nadal krzyczały „heretycz - ka”, niektórzy przysięgali, że tu wrócą, ale bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło. Po kilku minutach milczenia Ramzes znów wziął mnie za rękę. Kiedy weszliśmy do pałacu, oparł się o ścianę i zamknął oczy.

- Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem - szepnął.

- Dziękuję - powiedziałam. Ale w głębi duszy myślałam co innego. Pewnego dnia ona go przekona, że naprawdę jestem heretyczką, a wtedy żaden mój czyn nie odmieni jego zdania.

## Rozdział czternasty

### DRUGIE ŻYCIE W ZAMIAN

Choć przez dwie noce Ramzes mnie nie odwiedzał, mrok mojego pokoju rozświetlało nowe światło. Drugiego dnia miesiąca *Pachons* moje ciało dało mi pewność tego, co Merit podejrzewała już wcześniej. Przekazałam wieść szeptem Woserit i Paserowi, a kiedy Merit ją poznała, krzyknęła z radości tak głośno, że Tefer schował się pod łóżko.

- Dziecko? Musisz powiedzieć faraonowi Ramzesowi! Kiedy usłyszy...

- Pomyśli o księciu Akori i zacznie się zastanawiać, czy Iset nie miała racji.

Merit cofnęła się.

- Nie wolno ci mówić takich rzeczy!

- Iset oskarżyła mnie o kradzież *ka* jej dziecka, a teraz to ja jestem brzemienna.

- Faraon nigdy tak nie pomyśli! Księżniczka to przesadna idiotka. Musisz mu powiedzieć.

- Jeśli przyjdzie.

- Przyjdzie, moja pani. Daj mu czas.

Ale minęło kilka dni, a piątej nocy, kiedy stało się jasne, że nie przyjdzie, wypłakałam swe smutki w poduszkę. Merit gładziła mnie po włosach. Nie chodziło tylko o samotność.

Chodziło o smutek, który wisiał nad pałacem jak całun. Widziałam Ramzesa co rano w Sali Audiencyjnej, ale nigdy się nie śmiał. Nawet kiedy wezyrowie przynieśli wieści, że chłopci z sukcesem używają nowego wynalazku, jego twarz pozostała smutna. W Wielkiej Sali dworzanie przyglądali mi się podejrzliwie i nawet Woserit miała niewiele do powiedzenia. Błagałam ją, by pozwoliła mi przekazać Ramzesowi, że spodziewam się dziecka, ale kazała mi przysiąc, że nic mu nie powiem, póki sam do mnie nie przyjdzie.

Więc czekałam, aż siódmego dnia miesiąca *Pachons* Ramzes przyszedł do mnie o świcie. Zbliżył się do mojego łóżka, a kiedy usiadłam, żeby go objąć, po jego policzkach popłynęły łzy. Cała jego radość i optymizm zniknęły.

- Kapłani mówią mi, że taka była wola bogów - szepnął. - Ale jak bogowie mogli chcieć, żeby dziecko faraona, jego pierworodny syn, zostało skradzione przez Anubisa?

Trzymał na kolanach chustę *nemes*, a ja gładziłam go po włosach.

- Nie mogę udawać, że to rozumiem - powiedziałam. - Ale może być tak, że kiedy bogowie zobaczyli, jak bardzo cierpisz, dali ci w zamian drugie życie. - Wzięłam jego rękę i położyłam na swoim brzuchu.

Oddech uwiązał mu w gardle.

- Dziecko?

Uśmiechnęłam się ostrożnie.

- Tak.

Ramzes wstał i chwycił mnie mocno za rękę.

- Amon nas nie opuścił! - wykrzyknął. - Dziecko Nefer! - I ciągle to powtarzał: - Kolejne dziecko! - Przyciągnął mnie do siebie, spojrzał mi w twarz.

- Wiedziałaś tej nocy, kiedy...?

- To bez znaczenia - powiedziałam szybko.

- Nigdy naprawdę nie wierzyłem...

Położyłam mu palec na wargach.

- Wiem, że nie - skłamałam. - To przesady wieśniaków.

- Tak. Iset pochodzi z przesądnej rodziny, a po śmierci Akoriego zachowuje się irracjonalnie - przyznał. - Obiecałem, że zacznę budować dla księcia... dla nas wszystkich... świątynię grobową wTebach, ale to nie dość. Nawet kwiaty przy bramie nic dla niej nie znaczą.

- Jakie... jakie kwiaty?

Ramzes uciekł spojrzeniem. Ale kiedy odsunęłam na bok długie płócienne zasłony zasłaniające wyjście na balkon, zakryłam ręką usta. Ciężkie sztaby z brązu były pokryte

liliami, symbolem ponownych narodzin. Kwiaty widać było wszędzie, jak okiem sięgnąć.

- Bardzo ją kochają - szepnęłam, mając nadzieję, że Ramzes nie zauważy, jak mnie to boli.

- Ciebie też pokochają - obiecał. - Będiesz teraz matką najstarszego dziecka faraona.

- Podeszedł do drzwi, które prowadziły do pokoju Merit, wezwał ją i kazał, żeby poinformowała pałac, że drugie dziecko jest w drodze.

Tego dnia w Sali Audiencyjnej nie przyjmowano petentów. Wezyrowie przyglądali się od swego stołu, jak Ramzes i ja wchodzimy razem do sali. Tylko Paser wyglądał na ucieszonego moim widokiem. Wszyscy już wiedzieli, że spodziewam się dziecka. Zobaczyłam Iset na jej tronie i pomyślałam, że to Henuttawy kazała jej tu dziś przyjść. Twarz Iset była zapadnięta i pusta. Kiedy wchodziliśmy na stopnie podwyższenia, nie odrywała wzroku od niewidzialnego punktu w podłodze.

- Iset - powiedział Ramzes, delikatnie biorąc jej rękę w swe dłonie. - Po co tu przysłaś? Czy nie powinnaś odpoczywać?

- Jak mogę odpoczywać, skoro ktoś ukradł życie naszemu księciu? - spytała bezbarwnym głosem. - Akuszerki mówią, że był zdrowy i płakał, kiedy się urodził.

Ramzes rzucił na mnie okiem.

- Pawilon porodowy był dobrze strzeżony. Tauret i Bes...

- A czy Tauret i Bes strzegą przed złym okiem? - powiedziała tak głośno, że nawet starcy na końcu Sali Audiencyjnej podnieśli wzrok znad planszy do seneta. - Czy potrafią powstrzymać urok, który ukradł *ka* księcia? Tylko jedna kobieta mogła chcieć zabrać nasze dziecko!

Rahotep poderwał się zza stołu wezyrów.

- Księżniczka Iset nie czuje się dobrze - powiedział szybko. - Pozwólmy jej wrócić do jej pokoju.

- Czuję się doskonale! - wrzasnęła Iset. - Doskonale! - Ale przód jej sukni, tam gdzie powinien ssać Akori, był mokry, a jej oczy krążyły dziko po sali.

Ramzes położył rękę na jej ramieniu.

- Iset, idź odpocząć. Penre przyjdzie dziś z planami świątyni. Kiedy tylko skończymy, zajrzę do ciebie. - Ale jej piersi falowały w ciężkim oddechu. Nie ruszyła się z miejsca. - Choć to twój czas z Nefertari? - spytała wyzywająco.

Usłyszałam wahanie w głosie Ramzesa, kiedy odpowiadał:

- Tak.

Iset zajrzała mi w oczy, a ja zobaczyłam w jej spojrzeniu lęk. Ona naprawdę wierzy,

że ukradłam *ka* jej dziecka... uważa mnie za morderczynię, pomyślałam. Wzięła się w garść i z wdziękiem przeszła przez salę. Kiedy doszła do drzwi, jeden z dworzan wymruczał:

- To tylko pierwsze dziecko. Na pewno będzie miała następne.

Kiedy drzwi zamknęły się za Iset, wezyrowie przyglądali mi się w milczeniu, a dworzanie szeptali.

Próbowałam powstrzymać drżenie głosu.

- Możemy wezwać Penrego?

Czekaliśmy w milczeniu, kiedy po niego posłano. Ciszę przerwał dopiero głos herolda oznajmiający jego przybycie.

- Architekt Penre, syn Irsu i Powiernik Wielkich Prac Faraona.

Penre wszedł do komnaty wyraźnie rozpromieniony. W ciągu jednego miesiąca jego projekt, oparty na malowidle z grobowca Meryry, powędrował w górę i w dół Nilu. Pod koniec pory *szemu* będziemy mieli pierwsze prawdziwe zbiory od czterech lat, a w świątyni w Luksorze będzie można złożyć ofiary ze zboża. Teraz Penre miał się zająć konstrukcją największej świątyni grobowej w Egipcie. Za nim szło dwóch skrybów, niosących ciężki gliniany model, umieszczony na deskach. Model zasłonięty był płótnem. Penre rozłożył ręce w głębokim ukłonie.

- Wasza książęca mość, oto Ramesseum - powiedział. Zdjął płócienny pokrowiec, a wezyrowie zaszemrali z aprobatą. - Będzie to największa świątynia grobowa w Tebach - zapewnił Penre. - Zbudujemy ją obok świątyni Setiego.

- Zaczął wskazywać szczegóły. - Dwa rzędy pylonów, tak grubych i wysokich jak w Luksorze, na dziedzińcu. - Krzesła zaskrzypiały na płytkach podłogi, kiedy dworzanie podchodzili bliżej, żeby wszystko dokładnie obejrzeć. - Za drugim dziedzińcem będzie sala z czterdziestoma ośmioma kolumnami, zamykająca wewnętrzne sanktuarium. - Kolejne westchnienia zachwytu. - Wewnątrz... - Penre zdjął dach, ukazując niebieskie niebo pokryte gwiazdami, które na nim wymalował od środka. - Wewnątrz trzy komnaty, które przetrwają milion lat. Świątynia Ramzesa Wielkiego i jego panowania.

Na chwilę Sala Audiencyjna zamarła wstrząśnięta. Nikt nie śmiał obdarzać faraona tytułem, gdyż zawsze to sam faraon go sobie wybierał. Dwór spojrzał na Ramzesa, czekając jego reakcji.

- Ramzes Wielki - powtórzył. - I jego Ramesseum, które przetrwa milion lat.

Penre wyprostował się, niezwykle pewny siebie.

- A na północ od sali z czterdziestoma ośmioma kolumnami znajdować się będzie świątynia najpiękniejszych księżniczek Egiptu.

Zobaczyłam posągi, swój i Iset, równej wysokości. Powinno mi to pochlebiać, ale poczułam niepokój. Świątynia grobowa to było przedsięwzięcie wymagające lat pracy i wiele złota. Nim Ramzes udał się tej nocy do komnaty Iset, przyszedł do mnie.

- Skąd weźmiesz debeny, żeby to wszystko zbudować? - spytałam.

- Mój ojciec przyjmuje daniny od ponad dziesięciu narodów. Widziałem rachunki w skarbcu. Mamy dość na budowę trzech Ramesseum - odparł.

- Dzięki temu zapamiętają nas nasi potomkowie. - Spojrzał na mój brzuch i przyciągnął mnie do siebie. - Nasi mali królowie - powiedział z miłością.

### *Rozdział piętnasty*

#### AMOS Z CHALDEI

Przez dwa miesiące bramy Malkaty lud ozdabiał kwiatami, więc kiedy jeździliśmy oglądać postępy przy budowie Ramesseum, strażnicy musieli oczyszczać drogę dla koni. Iset zsiadała z rydwanu, a wszyscy czekali w milczeniu, aż wybierze najładniejszy kwiat, by wpiąć go we włosy. W ten sposób przypominała wszystkim, że urodziła i straciła pierwszego księcia Egiptu.

Woserit krążyła niespokojnie po pokoju Pasera.

- Kiedy to się skończy? - pytała. - Codziennie obsypują kwiatami bramę, a kobiety płaczą w świątyni Hathor. Iset straciła niemowlę, a nie dwóch osiemnastoletnich książąt!

- W dodatku pojawiły się pogłoski, że znów jest brzemienna - powiedziałam. - Merit słyszała je w łaźniach.

Woserit zwróciła się do Pasera.

- Nim Iset urodzi kolejne dziecko, musimy sprawić, by lud zrozumiał, że Ramzes wybierze na królową Nefertari - powiedziała z irytacją. - Dlaczego tego nie pojmują? Nefertari mówi ośmioma językami i robi wrażenie na wszystkich posłańcach, od Asyrii po Rodos.

- Nadal pamiętają królaheretyka - odparł Paser. - Słuchają opowieści dziadków o dniach, kiedy bogowie zostali wygnani, a Amon odwrócił się od Egiptu, sprowadzając na niego zarazę. Przejąłem wieści z Nubii, które mówią o kolejnym buncie. Jeśli faraon uda się tam z armią, Nefertari będzie rządzić w jego imieniu.

- Wspaniała okazja, żeby pokazać ludowi, co potrafisz - ucieszyła się Woserit.

- Nie!

Oboje popatrzyli na mnie.

- Ramzes obiecał zabrać mnie na swą następną kampanię. Kto mu bardziej pomoże? - spytałam. - Nubijski tłumacz czy ja?

- Nosisz dziecko Ramzesa - zauważyła Woserit. - Chcesz zaryzykować jego życiem? Nie będzie lektyk. Będziecie podróżować przez pustynię na rydwanach, będziecie mieć niewiele wody. Ten bunt to być może twoja jedyna szansa, by dowieść dworowi, że nie będziesz kolejną heretycką królową.

Spojrzałam na swój lekko wypukły brzuch. Jeśli Ramzes zostawi mnie w Tebach, czy będę w stanie odmienić ludzkie serca, czy może obwołają i moje dziecko heretykiem?

Paser pochylił się na krzesło.

- Nie proponuj, że z nim pojedziesz. Nie ma nic ważniejszego niż zdrowie tego dziecka.

- A Iset? - spytałam cicho. - Jeśli Ramzes nie wyznaczy Pierwszej Zony, czy będziemy wspólnie rządzić w Sali Audiencyjnej?

Woserit uniosła cienkie brwi.

- Tak. Co będzie bardzo interesujące.

\*\* \*

Tej nocy Ramzes wykradł się od Iset i przyniósł mi zwoje, które Paser odebrał pochwyconemu nubijskiemu kupcowi. Usiedliśmy razem na balkonie, a ja tłumaczyłam jeden list po drugim. Opisano w nich bunt zaplanowany na pierwszy dzień miesiąca *Mesore*, kiedy upał jest tak straszny, że egipscy żołnierze nie powinni zapuszczać się daleko na południe.

- Mają ponad tysiąc ludzi, zamierzają zająć pałac i zabić egipskiego wicekróla - stwierdziłam.

- Więc Paser miał rację. - Ramzes wstał z krzesła i wyjrzał przez poręcz. Letni wietrzyk przynosił zapach lawendy i brzęczenie owadów z ciemnych ogrodów pod nami. Jeśli Ramzes wyjedzie, nie wiadomo, kiedy wróci ani co się stanie pod jego nieobecność. - Muszę napisać do ojca i porozmawiać z generałami - stwierdził. - Za miesiąc poprowadzę egipskie rydwany do Napaty i przypomnę Nubii, komu jest winna lojalność. - Kiedy zobaczył wyraz mojej twarzy, w jego głosie pojawiło się wahanie. - Mogłabyś pojechać ze mną.

- Urwał i oboje spojrzeliśmy na mój niewielki brzuszeczek.

- Nie. To byłoby zbyt niebezpieczne - powiedziałam i stanęłam obok niego. Oboje wiedzieliśmy, czego pragnę. Ramzes wziął mnie za rękę i patrzyliśmy razem w noc, słuchając wiatru, który poruszał gałęziami sykomor.

- Wrócę do ciebie - obiecał. - A jeśli kiedyś znów będę musiał wyjechać, pojedziesz ze mną. Nawet na skraj Asyrii.



Roześmiałam się niewesoło.

- I jak tam przetrwam?

- Każę żołnierzom nieść cię w lektyce. Przeniosą się przez pustynię jak kapliczkę Amona. - Kiedy mój śmiech zrobił się szczery, uśmiechnął się.

- Kiedy mnie nie będzie, chcę, żebyś nadzorowała prace w Luksorze. Ma przybyć transport nubijskiego złota i hebanu na potrzeby Ramesseum. Nie ufam nikomu prócz ciebie.

- A Iset?

- Nie powinna nadzorować Ramesseum - powiedział stanowczo. - Może raczej Święto Wag. Ale jeśli w Sali Audiencyjnej czegoś nie zrozumie, pomożesz jej, Nefer, prawda? Nie chcę, żeby zagraniczni posłańcy uznali ją za głupią.

Za późno, pomyślałam niezycliwie, ale utrzymałam na twarzy uśmiech.

- Oczywiście.

\*\* \*

Flotylla statków zebrała się w zatoce jeszcze przed świtem, a Asza nadzorował załadunek rydwanów i koni. Minął miesiąc, odkąd Ramzes dowiedział się o planowanym buncie w Nubii, i teraz dwa tysiące zbrojnych machało do żon i dzieci z pokładów statków. Na przystani Ramzes ujął w dłoń moją twarz.

- Czasami zapominam, jaka jesteś mała - powiedział czule. - Obiecuj, że pozwolisz Merit dbać o ciebie. Słuchaj jej, kiedy mnie nie będzie, nawet jeśli nie spodobają ci się jej polecenia. Musisz teraz dbać o was oboje.

Spojrzałam na mój niewielki brzuch i zastanowiłam się, czy Tauret opuści mnie przy porodzie, tak jak opuściła moją matkę. Może, jeśli codziennie zapalę jej kadzidło i będę przypominać, że jestem siostrzenicą, a nie córką heretyczki, przebaczy mi winy mojego *ach*? Albo może moje modlitwy tylko przyciągną jej uwagę i sprowadzą znów do pałacu Anubisa?

- Będę jej słuchać - zapewniłam go.

Poranne powietrze napełnił dźwięk trąb, a kapłanki Hathor połączyły się z kapłankami Izydy i zaczęły potrząsać sistrami i śpiewać hymn na cześć Sachmet, lwiegłowej bogini wojny.

Ramzes podszedł do Iset i pocałował ją przelotnie, a potem znów podszedł do mnie.

- Wrócę, nim minie miesiąc - obiecał.

Patrzyliśmy, jak flotylla odpływa kanałem, a potem w górę rzeki. Kiedy ostatni porzecz zniknął w oddali, Woserit wzięła mnie za ramię i poprowadziła do pałacu. W Sali Audiencyjnej dwór zajął już swoje miejsca, a muzycy grali Pieśń Sachmet. Myślałam, że jestem przygotowana na wyjazd Ramzesa, ale na widok jego pustego tronu na podwyższeniu

ledwie mogłam oddychać.

- To jest okazja - powiedziała Woserit trzeźwo, kiedy szliśmy przez salę.

- A jeśli lud wróci? - martwiłam się. - Jeśli znów będą krzyczeć „here - tyczka” pod bramami pałacu?

- Wówczas będziesz miała czterystu żołnierzy do obrony. Większym zagrożeniem jest kapłanka Izydy. Pomyśl, co może zrobić moja siostra, jeśli jej świątynia stanie się największa w Tebach! Pielgrzymi z całego Egiptu będą zostawiać złoto przy jej ołtarzu. Jeśli Henuttawy i Rahotep połączą swe fundusze, będą dość bogaci, by dyktować Ramzesowi, jakie wojny ma prowadzić i jakie pomniki budować. Jak sądzisz, dlaczego heretyk wygnał kapłanów Amona? Zaryzykował gniew bogów, żeby pokonać rywali o władzę.

- Dlaczego Ramzes nie dostrzega, o co chodzi Henuttawy?

- A dlaczego miałyby to dostrzegać? To jego ukochana ciotka. Ta, która nauczyła go nosić koronę *chepresz* i podpisywać się hieroglifami, kiedy był mały. Sądzisz, że by mi uwierzył, gdybym mu powiedziała, czego ona tak naprawdę chce?

Powiedziawszy to, wyszła z Sali Audiencyjnej, a jej długa błękitna szata zamiotła kafle podłogi. Na szyi nosiła turkusy bogini Hathor. Żałowałam, że nie jestem taka wysoka i wspinała jak ona. Zauważyłam, że podobnie jak Henuttawy i Iset, przyciąga wszystkie spojrzenia. Dopiero kiedy ciężkie drzwi zamknęły się za nią, zauważyłam, że w sali jest prawie pusto.

- Gdzie są wszyscy? - spytałam.

Rahotep obrócił się w krześle.

- Jacy wszyscy?

Poczułam gorąco na karku.

- Gdzie jest Iset? Gdzie reszta dworu?

- Przygotowują Święto Wag - odparł lekceważąco.

- Nie zamierzają przyjmować petentów? - spytałam.

Rahotep uniósł brwi.

- Iset zapewne przyjdzie, kiedy będzie gotowa.

Muzycy grali dalej. Mieli grać, póki herold nie zapowie petentów. Usiadłam na swoim tronie i poczułam, jak żar wędruje z mojej szyi na policzki. Cały dwór towarzyszył Iset, jedyni ludzie, którzy pozostali ze mną, to starcy grający w senet na końcu sali. Ucichł śmiech córek dworzan. Nawet dziewczęta z *edduby*, które nigdy nie lubiły Iset, zniknęły. Wszyscy sądzą, że to ona jest przyszłością Egiptu, pomyślałam.

Uderzyłam złotą laską Ramzesa w podwyższenie.

- Sprowadźcie petentów - zawołałam.

Trzech mężczyzn podeszło do stołu wezyrów, ale tylko dwaj podali petycje. Trzeci ścisnął w rękach drewnianą laskę. Jego długa broda miała mleczny kolor pąka moringi. Próbowałam odgadnąć, jakim językiem mówi, gdyż tylko cudzoziemcy noszą włosy na twarzy.

- Gdzie twoja petycja? - spytał Paser.

Brodaty mężczyzna pokręcił głową.

- Jest tylko dla oczu księżniczki Nefertari.

- Jeśli księżniczka ma przeczytać twoją petycję, musi ona najpierw przejść przez moje ręce. - Paser wyciągnął dłoń, ale starzec pozostał niewzruszony.

- Jest tylko dla oczu księżniczki Nefertari - powtórzył.

Paser parsknął niecierpliwie.

- Odesłać tego człowieka!

Ale kiedy zjawili się strażnicy, starzec krzyknął:

- Zaczekajcie! Zaczekajcie! Nazywam się Amos.

- To nic dla mnie nie znaczy - stwierdził Paser ostro.

- Amos z królestwa Chaldei.

Paser uniósł rękę i strażnicy cofnęli się.

- Nie ma takiego królestwa - powiedział. - Zostało podbite przez babilońskiego króla Hammurabiego, a potem przez Hetytów.

Brodaty starzec kiwnął głową.

- Kiedy przyszli Hetyci, moi ludzie uciekli do Kanaanu. A kiedy Egipt podbił Kanaan, moja matka została uprowadzona w niewolę do Teb.

Nawet z daleka usłyszałam, jak Paser wstrzymuje oddech.

- A zatem jesteś z ludu Habiru?

Rahotep skierował swe czerwone oko na starca, a dworzanie przy stolikach do seneta przerwali grę. Habiru byli heretykami, niebezpiecznymi ludźmi, którzy żyli w namiotach na pustyni, a nie w miastach. Amos z Chaldei kiwnął głową.

- Tak, jestem Habiru - odparł. - A moja petycja jest tylko dla oczu księżniczki Nefertari.

Potrzebuje pomocy z córką, która uciekła, pomyślała, Wstydzi się powiedzieć prawdę.

- Przyprowadźcie go do mnie - zawołałam.

- Moja pani, to jest Habiru - ostrzegł Paser.

- Jeśli ma petycję, przyjmę go - oznajmiłam. Wiedziałam, że zgorszę tych nielicznych

dworzan, którzy pozostali w sali, godząc się wysłuchać prośby heretyka, ale teraz to ja nosiłam w sobie najstarsze dziecko Ramzesa. To mnie chciał zabrać ze sobą do Nubii. A gdyby mojej matce odmówiono pomocy w chwili próby, ponieważ uważano ją za heretyczkę?

Amos sięgnął pokrytą plamami ręką za pazuchę i wyciągnął zwój papirusu. Strażnicy wrócili na swoje miejsca koło drzwi, ale obserwowali go z głęboką podejrzliwością. Kiedy Habiru ruszył powoli przez salę, zobaczyłam, że rzeźbiona laska, którą ścisła z całych sił, nie służyła tylko do ochrony, ona pomagała mu w chodzeniu. Rahotep obrócił się w krzesło, żeby lepiej mnie widzieć. Zastanawiałam się, czy nie uczyniłam właśnie wielkiego błędu.

Starzec zatrzymał się przed podwyższeniem, ale w przeciwieństwie do innych petentów nie wyciągnął rąk, by oddać mi cześć. Wyprostowałam się na tronie.

- Powiedz mi, dlaczego tylko ja mogę przeczytać twoją petycję? - spytałam.

- Ponieważ to twój dziadek sprowadził moich ludzi do Egiptu i zmusił ich, by zostali jego żołnierzami - odparł po kananejsku.

Rzuciłam okiem na wezyrów, żeby zobaczyć, czy któryś z nich zrozumiał słowa Habiru.

- Skąd wiesz, że mówię w języku Kanaanu?

- Całe Teby wiedzą o twoich umiejętnościach językowych, pani. - Przyglądaliśmy się sobie przez chwilę w milczeniu, po czym starzec wyciągnął petycję. - Do księżniczki Nefertari, córki królowej Mutnodzmet i generała Nakhtmina. - Harfiści grali cicho, a starcy na końcu sali wrócili do gry, śmiejąc się, kiedy ktoś rzucił kości na ich korzyść. Rozwinęłam zwój podany przez Habiru i poczułam, jak krew odpływa mi powoli z twarzy. Spojrzałam na Rahotepa, chcąc sprawdzić, czy nas obserwuje, i napotkałam spojrzenie jego czerwonego oka.

- Czego chcesz? - szepnęłam.

- Chcę, by faraon zwolnił Habiru ze swej służby, aby mój lud mógł wrócić do Kanaanu - odparł.

- Dlaczego ten lud mienisz swoim a nie faraona? - spytałam.

- Ponieważ jestem ich przywódcą. Wśród Habiru z Teb jestem tym, który prowadzi ich bliżej boga.

- A więc jesteś heretykiem.

- Jestem nim, jeśli to oznacza, że oddaję cześć bogu inaczej niż Egipcjanie.

- To oznacza, że nie czcisz Amona - powiedziałam ochryple i spojrzałam ponad zwojem na resztę dworu. Ale uwagę Rahotepa i Pasera zajęli nowi petenci.

- Czcimy jednego boga i chcemy wrócić do Kanaanu - wyjaśnił Amos.

- Kanaan należy do Egiptu - odparłam, podnosząc głos, żeby wskazać, że starzec

wzbudził moje niezadowolenie. - Dlaczego Habiru chcą opuścić Teby dla wymarłej ziemi, którą Egipt już podbił? Dlaczego przychodzisz z tym do mnie?

Amos patrzył na mnie przenikliwymi oczami. Zastanawiałam się, czy Paser uznał je za równie niepokojące jak ja.

- Ponieważ wiesz, co to znaczy być traktowanym jak heretyk, co to znaczy, gdy grożą ci na ulicach. Z tych powodów tylko ty możesz rozważyć tę petycję. W Kanaanie nie ma egipskich świątyn i możemy tam czcić boga, jak chcemy.

Zrozumiałam w owej chwili, że nigdy nie ucieknę przed moimi *ach*. Spojrzałam na zwój i nagle poczułam złość na tego starca.

- Czy przysłała cię Henuttawy, żeby mi przypomnieć, że moje *ach* było heretykiem? - spytałam.

- Twoje *ach* nie było heretykiem - odparł Amos. - Otrzymało wizję prawdy i zniszczyło ją przez chciwość.

- Jaką wizję prawdy? - spytałam wyzywająco.

- Prawdy jednego boga. Faraon Echnaton nazwał go Atonem...

- A ty wierzysz w Atona?

- Habiru czczą go pod innym imieniem. Tylko faraon nazywał go Atonem, a chciwość doprowadziła go do upadku.

- Herezja doprowadziła go do upadku - sprostowałam pogardliwie. Ale Amos nie uląkł się mego gniewu. Jego oczy były jak nieruchome wody na jeziorze w bezwietrzny dzień. Żadne moje słowa go nie zaniepokoiły. - Powiedziałeś, że otrzymał wizję prawdy - dodałam. Nie miałam powodu dalej zajmować się tym petentem, ale jego pewność siebie wzbudzała mój niepokój. - Kto mu ją pokazał?

Amos pochylił głowę.

- Ja - odparł cicho. - Byłem nauczycielem faraona Echnatona, kiedy był mały, w mieście Memfis.

Gdyby powiedział, że był kiedyś akrobatą, nie byłabym bardziej wstrząśnięta. Człowiek, który zasiał ziarno upadku mojej rodziny, prosił mnie teraz o łaskę! Bez niego królheretyk nigdy by nie wpadł na pomysł jednego boga ani nie przekonałby Nefertiti, by wraz z nim usunęła z Egiptu Amona. A Nefertiti nigdy nie została zamordowana przez kapłanów Atona, którzy wpadli we wściekłość, że chce przywrócić starych bogów... Gdyby mój ojciec nie stracił życia w pożarze, kto wie, co mogłoby się zdarzyć przy moich narodzinach? Być może wola życia mojej matki okazałaby się silniejsza? Spojrzałam na starca.

- Zniszczyłeś moją rodzinę - powiedziałam ochryple.

Starzec zrozumiał wagę swych słów.

- Prawdę, że jest tylko jeden bóg, można wykorzystać albo do uleczenia, albo do czynienia krzywdy. To twoje *ach* wybrało krzywdę i głodziło Egipt, by karmić własną chwałę.

- To Echnaton zdradził Egipt, nie moja matka! Nie mój ojciec! - Sala Audiencyjna przestała dla mnie istnieć. Choć toczyły się tam nadal sprawy, miałam wrażenie, że jesteśmy sami z Amosem. - Dlaczego mi to powiedziałeś? - syknęłam, z trudem panując nad głosem. - Powinieneś przyjść z petycją i nic mi nie mówić.

- Chciałem ci wyjaśnić, kim jestem. I co jeszcze ważniejsze, kim nie jestem. Nie jestem czcicielem złota jak faraon Echnaton. - Kiedy skrzywiłam się, gdy wymawiał na głos imię mojego wuja, uniósł brwi. - Przysłano go do mnie w Memfis, kiedy cały Egipt uważał, że to jego brat otrzyma koronę. Był drugim synem, młodszym księciem, który miał zostać kapłanem. Zgorzkniałym dzieckiem, złym i zazdrosnym o szczęście brata. Nauczałem go, że bóg Habiru może go ocalić.

- A teraz chcesz, żebym zwolniła wszystkich Habiru ze służby u faraona?

Amos wytrzymał moje spojrzenie. Był stanowczy.

- Z grobowców, ze świątyń, z tego pałacu, gdzie kobiety służą ciałem...

- Są wolni, mogą odejść!

- A Habiru z armii faraona? - spytał Amos. - Każdy silny mężczyzna schwytany w Kanaanie miał walczyć za Egipt. Za panowania faraona Echnatona, kiedy armii używano do budowania miast na pustyni, Habiru trudzili się jak bydło. Faraon obiecał naszemu ludowi wolność, kiedy zbudowane zostanie miasto Amarna. Od tamtej pory na tronie zasiadali już trzej faraonowie, a żołnierze Habiru nadal nie otrzymali zezwolenia na opuszczenie armii Egiptu.

- Otrzymują zapłatę jak inni żołnierze.

- Ale w przeciwieństwie do innych żołnierzy nie mogą odejść, póki nie są za starzy, by nosić broń. Jeśli to nie jest niewola, czym jesteśmy?

- Jesteście Egipcjanami - powiedziałam gorąco.

Amos pokręcił stanowczo głową.

- Nie. Jesteśmy Habiru i chcemy wolności.

Usiadłam prosto i popatrzyłam wstrząśnięta na Amosa.

- Rzykuję swoją reputacją już z powodu samej rozmowy z tobą. Z człowiekiem, który przyniósł przekleństwo mojemu *ach*. Lud już wierzy, że jestem heretyczką jak moja

ciotka!

- Ponieważ w tej sali są ludzie, którzy każą im w to wierzyć... - Wzrok Amosa spoczął na najwyższym kapłanie Amona.

- Nie. - Ale kiedy to powiedziałam, zrozumiałam, że mówi prawdę. Zawsze sądziłam, że to Henuttawy przekupiła lud, by zwrócił się przeciw mnie w dniu mego ślubu. Ale wściekłość na ulicach nie była udawana. Te kobiety o oczach twardych jak onyks nie zostały opłacone. Przemówił do nich ktoś, czyje słowa okazały się bardziej przekonujące niż debeny, ktoś, kto miał większą władzę nad ich duszami niż Henuttawy. Byłam głupia, że tego nie dostrzegałam.

Amos oparł się na lasce i pochylił ku mnie.

- Widziałem go na ulicach - powiedział cicho, oglądając się przez ramię. Ale Rahotep właśnie wymyślał petentowi. - Namawiał lud do buntu jeszcze przed twoim małżeństwem. Ludzie go szanują jako usta Amona, ale ty dając Habiru wolność, możesz ich przekonać, że kłamie. Możesz powiedzieć ludowi, że zamierzasz wygnać z Egiptu ostatnich heretyków. Ty chcesz uchodzić za wierną wyznawczynię Amona, a ja chcę, by mój lud wrócił do Kanaanu. Wygnaj heretyckich Habiru z Teb, a oboje na tym skorzystamy.

Przez chwilę myślałam tylko o sobie, o tym, jak lud zareaguje na ostateczne wygnanie wszystkich heretyków z Egiptu. Będą mnie czcić na ulicach, potrząsać sistrami, kiedy będę przechodzić. Ramzes będzie taki dumny, kiedy ogłosi mnie królową. Potem pomyślałam o armii mego męża i że jedna szóstka jego ludzi to Habiru.

- Ty i ja możemy na tym skorzystać, ale jak skorzysta na tym faraon?

- spytałam. - Na północy zagrażają nam Hetyci, na wschodzie grożą inwazją Asyryjczycy. Myślisz, że chcę zyskać reputację kosztem mojego męża? - Pochyliłam się na tronie. - W takim razie złożyłeś petycję niewłaściwej żonie.

Wówczas oczy Amosa rozbłysły.

- Ty wiesz, co to prześladowania! Wiesz, jak to jest być nazywanym heretykiem. Wyobraź sobie, jak czują się Habiru, którzy przez sto lat czczą swego boga w ukryciu, obawiając się, że zostaną za to zabici, jak zwolennicy Atona! Prosimy tylko o wolność, by wynieść się z Teb na egipskie ziemie na północy...

- A ja nie mogę na to zezwolić bez zgody faraona - zapewniłam równie gorąco.

- W takim razie kiedy wróci zwycięski z Nubii, zjawię się znów z moją petycją. - Jego oczy spoczęły na moim rosnącym brzuchu. - Życzenia Habiru są takie same jak twoje. Chcemy tylko przyszłości dla naszych dzieci.

Odwrócił się, ale jego słowa zostały ze mną jak wspomnienie koszmaru sennego.

Znalazłam Merit w moim pokoju - składała starannie pościel i chowała do skrzyń. Spojrzała na mnie zaskoczona moim przybyciem.

- Merit - powiedziałam surowo. Poznała od razu z tonu mojego głosu, że coś się stało. Zamknęłam za sobą drzwi, po czym przeszłam przez pokój.

- Merit - powtórzyłam. - Co ty wiesz o najwyższym kapłanie Rahotepie?

Wyprostowała się i przyjrzała mi się uważnie, żeby stwierdzić, jak bardzo potrzebuję tej wiedzy.

- Znałaś go, kiedy Nefertiti była faraonem. Powiedziałaś, że sprzeciwiał się wychowywaniu mnie w pałacu i że przekonałaś go, żeby pozwolił mnie tu zatrzymać. Rozmawiałam dziś w Sali Audiencyjnej z Habiru, który twierdzi, że był nauczycielem Echnatona.

Merit zbladła.

- Powiedział, że najwyższy kapłan zwraca lud przeciwko mnie. Nie Iset. Nie Henuttawy. Rahotep! Więc powiedz, jak go przekonałaś, żeby mnie tu zatrzymał. On przecież nienawidzi mojego *ach*. Nienawidzi mnie. - Podniosłam głos. - Co ty o nim wiesz, Merit? Nie pozwoliłby Horemhebowi zatrzymać mnie na dworze, gdybyś o nim czegoś nie wiedziała. Co to jest?

Merit podeszła do krzesła stojącego przy piecyku. Usiadła, wzięła ze stolika mały wachlarz i zaczęła się nim gwałtownie wachlować.

- Moja pani...

- Chcę wiedzieć! - krzyknęłam i być może to gniew w moim głosie skłonił ją do przerwania milczenia, które zachowywała przez tyle lat.

- Był najwyższym kapłanem Atona - szepnęła. - Kiedy twoja ciotka zrozumiała, że albo wróci do starych bogów Egiptu, albo stanie w obliczu buntu, zaczęła odbudowywać świątynie Amona. Kapłani Atona zostali pozbawieni władzy.

- I Rahotep też?

- Przede wszystkim on. Stracił przez nią wszystko.

- Kapłani Atona mogli przejść na służbę u Amona - zauważyłam. - Mógł ocalić swą pozycję.

- Być może nie sądził, że tak chętnie wrócimy do naszych dawnych bogów. Przez wiele lat żył rozgoryczony, w biedzie. Twój *ach* nie miał żadnego interesu w pomaganiu mu. Przypominał twojemu dziadkowi o herezji i związanej z nią ruinie.

- Sądzisz, że to on podłożył ogień? - spytałam. - Czy to właśnie wiesz?

Merit spojrzała na wachlarz na swoich kolanach. Siła, która pozwoliła jej przez tyle lat



trzymać to wszystko w ukryciu, wyciekła z niej jak woda z pękniętego dzbanu.

- Być może. Nie byłabym zaskoczona. To on pomógł zabić faraona Nefertiti i jej córkę. - Podniosła na mnie wzrok. - Przed ich zabójstwem widziałam, jak wchodzi do korytarza prowadzącego do Okna Wystąpień.

- Tam, gdzie zginęła? - szepnęłam.

- Tak. Był z nim inny kapłan. Myślałam, że ich wezwała. Było jej żal kapłanów...

- Nefertiti?

Merit smutno pokiwała głową.

- Nie zawsze była okrutna. Wiem, że tego uczono cię w *eddubie*, ale często była po prostu dobra.

- Byłaś tam, kiedy ją zabili?

- Niedaleko. Słyszałam jej krzyki, widziałam, jak kapłani idą spokojnie korytarzem.

Rahotep spojrział na mnie. Jedną ręką zakrywał oko.

- Ponieważ się broniła!

- Tak, ale wtedy tego nie wiedziałam.

- Więc milczałaś?

- Oczywiście, że nie! Powiedziałam twojemu ojcu! Szukał ich obu, ale zniknęli. W Egipcie jest wiele miejsc, gdzie można się ukryć. Kiedy twoja matka umarła, Rahotep wrócił na dwór.

- Porzucił wiarę w Atona? - Byłam wstrząśnięta.

- On wierzy w złoto - parsknęła Merit. - Oczywiście, rozpoznałam go. Miałam go już wydać żołnierzom za morderstwo, ale kiedy wezyrowie postanowili odesłać cię z dworu, ostrzegłam Rahotepa, że jeśli też przemówi przeciwko tobie, cały Egipt dowie się, co się stało z jego okiem. Więc kiedy faraon Horemheb zapytał go o radę, powiedział, że nie stanowisz dla nikogo zagrożenia. Dzięki temu układowi zostałaś tutaj.

Przyjrzałam się twarzy Merit. Zastanawiałam się, dlaczego przez tyle czasu ukrywała tak ważny sekret. Przez ponad dwadzieścia lat.

- Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałaś? - spytałam cicho.

- Po co?

- Znałabym swoich wrogów!

- Ja znam twoich wrogów, moja pani, i to wystarczy. Nie ma powodu, byś postarzała się tak jak ja z powodu zepsucia tego dworu.

Zrozumiałam, że nie mówi o zmarszczkach na twarzy. Chodziło jej o inny rodzaj starości, taki, który sprawił, że Iset stała się zgorzkniała, ponieważ straciła Aszai i nauczyła

się, że miłość nie jest rzeczą łatwą. Mówiła o starzeniu się duszy, kiedy nasze *ka* staje się tysiąc lat starsze niż ciało.

- Czy Woserit wie o tym? - spytałam cicho.

- Tak. Inaczej, gdyby coś mi się stało, ten sekret umarłby wraz ze mną. A z grobowca nie zdołam cię chronić, moja pani.

- Zatem jeśli Woserit wie, Paser też musi wiedzieć.

- Jesteś bezpieczna przed Rahotepem - przekonywała. - Nie przemówi otwarcie przeciwko tobie w świątyni ze strachu, że powiem, iż zamordował faraona.

- Niewykluczone, że dwóch! - powiedziałam gorąco, ale Merit pokręciła głową.

- Nie wiemy tego.

- Skoro mógł zamordować Nefertiti, mógł też podłożyć ogień, który zabił moją rodzinę - powiedziałam gorąco - Muszę powiedzieć o tym Ramzesowi. Jaką on ma władzę?

Merit roześmiała się, ostro i ostrzegawczo.

- Taką, której nie widzisz, ponieważ nigdy nie użył jej przeciwko tobie. Dzięki swemu przyjacielowi Horemhebowi jest teraz ustami Amona. Ludzie ufają mu tak samo jak faraonowi.

- Nie, jeśli jest mordercą.

- A czy lud w to uwierzy? Czy nie prędzej uwierzy jemu, kiedy powie, że to siostrzenica heretyczki rozsiewa kłamstwa?

- Nie wiem.

- On też nie. Więc będziemy milczeć tak jak on i układ będzie trwał dalej.

- Nieprawda! On nastawia ludTeb przeciwko mnie.

- A ty ich sobie coraz bardziej zyskujesz z każdym kolejnym petentem i zagranicznym posłańcem.

Nadal stałam, patrząc na Merit. Nagle przyszło mi coś do głowy.

- Kiedy Henuttawy bierze go do łóżka, uważa, że go przekonuje, by występował przeciwko mnie. A on to robi z własnej woli.

- Wężę potrafią oszukać wężę. I wślizgiwać się w nieoczekiwane miejsca - ostrzegła.

\*>5-

Tego wieczoru w Wielkiej Sali Iset kazała zabawiać dwór nubijskim tancerkom. Pod kolumnami w kształcie pędów papirusu między stolami krążyły uperfumowane kobiety i śmiały się znad ciężkich złotych kielichów, gdy generałowie opowiadali im o swoich wojennych przygodach. Z otwartych beczek płynęło piwo *sermet*, a misy napełniono pieczoną gęsią w gęstym sosie z granatów i winie.

- Kiedy Ramzes tłumi bunt, oni tańczą i piją - szepnęłam ze złością do Woserit.

Na podwyższeniu Henuttawy wzniosła kielich wina.

- Za Iset - zawołała wesoło. - I za jej drugie dziecko, które pewnego dnia rządzić będzie w Tebach. - Przy stole wzniesiono kielichy, a kilka kobiet, które dotąd nie słyszały dobrej nowiny, zaczęło piszczeć z radości. Kiedy nie podniosłam kielicha, Henuttawy zwróciła się do mnie. - Co się stało, Nefertari? Żle się bawisz?

Wezyrowie popatrzyli na mnie, przyjrzeni się moim pomalowanym henną piesiom i szerokiemu srebrnemu pasowi na talii. Merit niezwykle starannie pomalowała mi oczy tuszem, przeciągając linię aż na skronie, a powieki pokryła mi malachitem. Ale cała farba w Egipcie nie mogła pokryć mego obrzydzenia.

- Czy ona wygląda, jakby się dobrze bawiła? - spytał Rahotep. - Cały dwór opuścił ją dziś, żeby być przy Iset.

Henuttawy wydała przesadne westchnięcie.

- Wszyscy? - powtórzyła. - Jestem pewna, że nie wszyscy.

- Masz rację - poprawił się Rahotep. - Kilku dworzan chciało pograć w senet. - Wokół stołu rozległy się śmiechy. - Ale księżniczka nie próżnowała

- ciągnął. - Kiedy Iset szykowała Święto Wag, Nefertari wysłuchała petycji największego heretyka w Tebach. Prosił specjalnie o nią.

Wokół stołu rozległy się zaskoczone szepty, a Woserit rzuciła mi pytające spojrzenie. Ale Henuttawy klasnęła w ręce z radości.

- No wiecie, co powiadają. Kruki latają z krukami.

- A skorpiony śpią z skorpionami - odparłam patrząc wymownie na nią i najwyższego kapłana Amona. Wstałam z tronu, a Woserit za mną.

- Już wychodzicie? - zawołała za nami Henuttawy, ale obie zignorowałyśmy jej zaczepkę.

- Co się zdarzyło w Sali Audiencyjnej? - spytała Woserit, gdy wyszły - śmy na korytarz. Drzwi do Wielkiej Sali znów się otworzyły i wyszedł z nich Paser. - Pozwoliłeś heretykowi zobaczyć się z Nefertari? - syknęła do niego Woserit.

Położyłam rękę na moim rosnącym brzuchu i spróbowałam opanować nagle mdłości.

- Nie chciał dać swojej petycji nikomu innemu - wyjaśniłam. - Nazywał się Amos. To Habiru.

- Powiedz jej, czego chciał. - Spojrzenie Pasera było pełne pasji.

Uświadomiłam sobie, że słyszał więcej, niż sądziłam.

- Żeby uwolniła Habiru z wojska.

- Wszystkich Habiru? - zdumiała się Woserit.

- Tak. Twierdzi, że jest przywódcą tego ludu. Chce zabrać Habiru z powrotem do Kanaanu, gdzie będą mogli czcić boga, jak zechcą.

- Kanaan nadal należy do Egiptu - parsknęła Woserit ze złością.

Paser pokręcił głową.

- Tylko z nazwy. Nie ma tam świątyń Amona ani Izydy. Najwyraźniej ten Amos uważa, że na ziemi Sargona Habiru będą mogli czcić, kogo zechcą.

Przypomniałam sobie stary mit, którego Paser uczył nas w *eddubie*. Opowiadał o najwyższej kapłance ze wschodu, która w sekrecie powiła syna, choć przysięgała czystość. Włożyła noworodka do koszyka z trzciny i puściła na rzekę Eufrat, gdzie dziecko znalazł Aqqi, nosiciel wody. Chłopiec otrzymał imię Sargon i wyrósł na potężnego króla, który podbił ziemie Gutium i Kanaanu. Amos chciał wrócić na ziemie, które Sargon uczynił żyznymi.

Woserit wymieniła spojrzenia z Paserem.

- Dlaczego prosił o widzenie z Nefertari, nie z Iset? - spytała podejrzliwie.

- Ponieważ księżniczka Nefertari ma powody, by spełnić jego prośbę

- odparł Paser. - Wie, że mogłaby wiele zyskać w oczach ludu, gdyby powiedziała, że chce wygnać heretyków z Teb.

Woserit spojrzała na mnie.

- To mogłoby zadziałać na twoją korzyść. Nigdy więcej nie kwestionowano by twojej wiary w Amona.

- Nie mówisz chyba poważnie! - wykrzyknęłam.

- Jedna szóstą armii Egiptu składa się z Habiru - powiedział Paser ostrzegawczo. -

Pewnego dnia Hetyci...

Ale ziarno już zostało zasiane w umyśle Woserit.

- Mogłaby wreszcie zjednać sobie lud, Paserze...

- Zjednam go sobie w inny sposób - zapewniłam. - Ramzes nie może ryzykować bezpieczeństwa Egiptu z mojego powodu.

- Mógłby zwiększyć żołd dla armii - zaproponowała. - Wówczas więcej mężczyzn by do niej wstępowało.

- Skąd wziąć złoto? - spytał Paser sucho.

- Mógłby zwiększyć podatki.

- Żeby lud się od niego odwrócił? Pomyśl, co mówisz! - Położył czule rękę na jej ramieniu. - Są inne sposoby na zdobycie miłości ludu.

- A Rahotep? - spytała. - Czy on to słyszał?

- Nie, słuchał petentów. Ale Merit opowiedziała mi, co zrobił - stwierdziłam ze złością.

Woserit westchnęła ciężko.

- Wiem, że okropnie jest się dowiedzieć czegoś takiego. Szczególnie ten pożar...

- Wiedziałas, że to on podłożył ogień? - spytałam z napięciem.

- Nikt nie wie tego na pewno - powiedział Paser cicho.

- Ale wszyscy tak uważają?

Ani Paser, ani Woserit nie zaprzeczyli.

- Nie wolno ci nigdy o tym wspominać, nikomu - ostrzegła Woserit.

- Bez względu na to, jak krwawi ci serce. Nie wypłakuj się nikomu, nawet Ramzesowi.

Zacisnęłam wargi.

- Szczególnie Ramzesowi - podkreślił Paser.

- Prawda nie została pochowana na wieki - zapewniła Woserit. - W końcu wiatr odwieje piasek i ukaże, co leży pod spodem. Ale teraz o tym nie myśl. Teraz najważniejsze jest dziecko. Nie chcesz go karmić goryczą i złością. Niech Merit każe przynieść ci jedzenie i ciepłą wodę na kąpiel.

Kiwnęłam głową, ale jak mogłam nie być zła? Patrzyłam, jak Woserit i Paser odchodzą, słuchałam, jak szepcą, idąc ciemnymi korytarzami pałacu, pochyleni ku sobie jak dwie sykomory. Nagle poczułam głęboką tęsknotę za rozmową z Ramzesem. Gdyby był w Tebach, leżałby w moim łóżku, rozmawialibyśmy o Habiru Amosie, a ja opowiedziałabym mu bolesną historię o tym, skąd mój wuj wziął ideę jednego boga. Ale Ramzes był teraz na południu, w drodze do Nubii.

Zamiast wracać do Merit, spacerowałam korytarzami. W pałacu panowała cisza. Cała służba, która nie była w Wielkiej Sali z Iset, poszła już spać. W pewnej chwili stanęłam przed drzwiami, których nikt nigdy nie otwierał. Kiedyś strzegło ich czterech żołnierzy w wypolerowanych zbrojach, a moja rodzina wychodziła tędy na królewski dziedziniec. Ale dziedziniec i wszystkie pokoje wokół niego spłonęły. Nie widziałam tego pogorzeliska, odkąd Merit zabrała mnie tu jako dziecko. Właściwie nie było czego oglądać oprócz chwastów i popiołu, ale dziś chciałam popatrzeć na to zniszczenie oczami kobiety, nie dziecka.

Przeszłam przez drzwi. W blasku księżyca miałam wrażenie, że patrzę na wrak okrętu, wyrzucony na ciemny i wyludniony brzeg. Osmalone belki leżały tam, gdzie runęły, otoczone kamieniami i pnączami. Szłam przez dziedziniec, opędzając się od owadów. Zobaczyłam,

gdzie kiedyś stało łóżko, choć pozostała po nim tylko część ramy. Być może to w nim moja matka spała z ojcem, ale oczywiście nie mogłam mieć pewności. Poczerniałe nogi mebla stały na brudnych płytkach. Czubkiem sandała odgarnęłam kilka warstw brudu, odsłaniając osmalone kafle. Nikt nie pomyślał, żeby je stąd zabrać. Zniszczenie było tak całkowite, że Horemheb oddał te pokoje na pastwę natury.

Podniosłam fragment kafla i dłonią starłam z niego pył. Choć wiedziałam, że Merit będzie wściekła, wypolerowałam go rękawem sukni, po czym obejrzałam w srebrzystym świetle księżyca. Nie przypominał wizerunku, który Asza przywiózł mi z Amarny. Tam, gdzie ogień nie strawił farby, pokrywała go niebieska glazura. Ale zapewne moja matka chodziła po tym kaflu. Przycisnęłam rękę do jego chłodnej powierzchni i pomyślałam, ile odebrał mi Rahotep. A mimo to w jego rękach nadal spoczywała moc wszczęcia buntu. Moje serce krwawiło, ponieważ wiedziałam, że będę musiała to ukryć przed Ramzesem, choć chciałam powiedzieć całemu Egiptowi, co najwyższy kapłan uczynił mojemu *ach*. Chciałam, żeby cierpiał tak jak ja. Chciałam, żeby poznał samotność i strach, i rozpacz. Prócz Ramzesa i Merit kogo miałam w pałacu Malkata? Spojrzałam na swój rosnący brzuch i pomyślałam, że przynajmniej będę miała dziecko. Uświadomiłam sobie nagle ironię tej sceny: oto stoję w miejscu, które posiadała śmierć i ruina, a tymczasem we mnie rośnie nowe życie. Owinęłam płytkę w brzeg sukni, po czym rzuciłam ostatnie spojrzenie na zgliszcza, które pochłonęły moją rodzinę, rzucając mnie bezbronną na łaskę dworskich intryg. Merit powiedziałyby pewnie, że oni nadal nade mną czuwają, że *ach* opuszcza nas jedynie cieleśnie. Miałam nadzieję, że to prawda. Chciałam wierzyć, że matka patrzy na mnie z Pól Jaru, pełnego gwiazd nieba, które oddziela krainę żywych od krainy umarłych. Miałam nadzieję, że na Polach Jaru siedzi przy stole Maat i szeptem do ucha bogini o tych okropnych rzeczach, które trzeba załatwić na ziemi.

### *Rozdział szesnasty*

AMON CZUWAŁ NAD NAMI

W największy upał miesiąca *Mesori* przybył posłaniec z wiadomością, że Ramzes odniósł zwycięstwo.

- Bunt w Nubii zażegnano, a buntownicy zostali pokonani! - obwieścił herold. - Armia już zbliża się do Teb!

W Sali Audiencyjnej rozległy się wiwaty.

- Polegli! - zawołałam, przekrzykując gwar. - Gdzie lista poległych?

- Nie ma listy - powiedział rozradowany posłaniec. Wiedział, że te wieści przyniosą mu tuzin debenów. - Faraon Ramzes odniósł całkowite zwycięstwo.

Przepychałam się wśród tłumów wychodzących z Sali Audiencyjnej. Me - rit odszukała mnie na korytarzu.

- Pospiesz się, moja pani, albo się spóźnimy! Statek już czeka.

- Ale czy słyszałaś? Nie zginął żaden oficer.

- A wszystkiego dokonano w jeden miesiąc! Bogowie czuwali nad nim.

- Dotknęła *anch* wiszącego na jej szyi i zmówiła szybką modlitwę dziękczynną. Potem wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. - Przejście dla księżniczki Nefertari! - krzyczała. - Rozstąpić się!

Dworzanie cofali się, kiedy wyszliśmy na przystań, gdzie Iset już czekała na pokładzie „Błogosławieństwa Amona”, chroniona przed słońcem daszkiem z malowanego płótna.

Usiadłam na ocienionym krześle obok Merit, a kiedy przyłożyłam w podnieceniu palec do ust, Merit odepchnęła moją rękę.

- Nie jesteś dzieckiem!

- Ale czuję się jak dziecko - zachichotałam. - Czuję się tak jak wtedy, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Ramzesa po ukrywaniu się tyle czasu w świątyni Hathor!

Kiedy statek dotarł na wschodni brzeg, uzbrojeni strażnicy poprowadzili nas aleją sfinksów, abyśmy mogły powitać Ramzesa pod świeżo wzniesionymi kolumnami Luksoru. Tysiące Tebańczyków wyległo na ulicę, byli tak rozradowani, że kobiety błogosławiły nawet mnie. Potem zaczęły skandować imię Ramzesa i obrywać liście palm, by zapewnić mu cień, kiedy będzie przejeżdżać z wojskiem. Upał powodował, że powietrze drgało na zapiaszczonych ulicach. Kiedy przechodziliśmy przez rynek, wyczułam zapach kminku. U bram Luksoru po raz kolejny zaskoczyły mnie wielkie posągi Ramzesa. Woserit wzięła mnie za rękę i poprowadziła na stopnie świątyni, na miejsce koło Iset ubranej w najlepszą suknię i koronę. Była niezwykle piękna, jej odmienny stan objawiał się jedynie nabrzmiałymi piersiami i zaokrąglonymi biodrami. A jeśli to jej Ramzes poda swój miecz? - zastanawiałam się niespokojnie.

Kiedy armia ruszyła aleją sfinksów z Ramzesem na czele, zagrały trąby. Ramzes miał na głowie wojenną koronę *chepresz*, a włosy spadały mu na plecy jak języki ognia. Był najwyższy ze wszystkich i opalony na brązowo. W spódniczce i w złotym pektorale *Sachmet* był najpiękniejszym mężczyzną w całych Tebach. Napotkał mój wzrok i powoli wyciągnął miecz, a ja usłyszałam w uszach szum krwi. Wówczas Iset wystąpiła naprzód i Ramzes

schował miecz do pochwy.

- Ramzesie! - Zbiegła ze stopni świątyni i rzuciła mu się wdzięcznie w ramiona. Rozległy się ogłuszające wiwaty. Iset położyła jego rękę na lekko wypukłym brzuchu, żeby wszyscy zobaczyli, że błogosławi jej dziecko.

Merit trąciła mnie boleśnie w bok.

- Idź! Nie pozwól jej ukraść tej okazji - syknęła.

Zeszłam ostrożnie ze schodów. Ramzes puścił Iset. Okrzyki ludu natychmiast zamarły.

- Nefertari - szepnęła. Objął mnie i odetchnął zapachem moich perfum, włosów, rozgrzanej słońcem skóry. - Nefertari, spójrz na siebie! - zawołał po chwili. Z boku wyglądałam jak kij przywiązany do dużej piłki.

- Pięć miesięcy - powiedziałam mu. Nie dodałam, że przez ostatni miesiąc co wieczór wymiotowałam.

- Na bogów, brakowało mi cię w Nubii - powiedział. Potem sięgnął po miecz, a Iset natychmiast podeszła bliżej.

- Cały dwór na ciebie czekał - powiedziała szybko. - Zaplanowałam na dziś wspaniałą ucztę.

Ramzes uśmiechnął się.

- Nie mogę się doczekać.

- Czekasz również na wizytę w mojej komnacie?

Rzucił na mnie okiem, a kiedy Iset pojęła, gdzie zamierza spędzić tę noc, zaczęła nalegać.

- Ale ja mam coś dla ciebie. Dar na cześć twojego zwycięstwa.

Wreszcie Ramzes puścił miecz i zrozumiałam, że nie ofiaruje go żadnej z nas. Poczulałam rumieniec gniewu na policzkach, kiedy obiecał:

- Zajdę do ciebie przed ucztą.

Ze schodów świątyni zszedł najwyższy kapłan Amona. Poczulałam, jak wywraca mi się żołądek. Stanął na najniższym stopniu i uśmiechnął się do Iset.

- Co wieczór spędzaliśmy czas u stóp Amona, modląc się o bezpieczeństwo faraona i jego triumfalny powrót - ogłosił.

Aż zabrakło mi tchu na to kłamstwo. Co wieczór spędzał czas w Wielkiej Sali, pijąc, jedząc i spiskując z Henuttawy.

- Mamy miesiąc *Mesori* - ciągnął Rahoetep, unosząc ramiona jak dwie łodygi trzciny. - Rozpoczyna się pora zbiorów. Amon dał faraonowi jego własne zbiory. Zwycięstwo nad



zbuntowaną Nubią!

Dworzanie zaczęli wiwatować, a kapłanki potrząsnęły długimi sistrami z brązu. Potem amia ruszyła do pałacu, cała w niebieskich i złotych proporcach. Ramzes popłynął ze swymi ludźmi, a ja usiadłam obok Merit na pokładzie „Błogosławieństwa Amona”, zbyt wściekła, by się odezwać.

- Zamierzał ofiarować ci swój miecz - zapewniała Merit. - Widziałam, jak po niego sięga...

- I jak zwykle Iset go powstrzymała! A teraz uda się do jej komnaty przed ucztą, żeby mogła mu dać prezent.

Merit zaczęła się złościć.

- I powie mu, że modliła się za jego bezpieczeństwo co wieczór, chociaż to ty paliłaś kadzidło u stóp Amona. Powiem faraonowi, co się naprawdę dzieło!

Wyprostowałam się.

- Nie! Pomyśli, że posłałam cię z zazdrości. Nie uwierzy ci.

- Może to potwierdzić u innych!

- U kogo? Kto będzie miał dość odwagi, żeby powiedzieć prawdę?

Uczta w Wielkiej Sali trwała całą noc, ale kiedy podano jedzenie, a muzycy zagrali pieśń zwycięstwa, Ramzes odszukał mnie na balkonie.

- Nefertari. - Jego skóra pociemniała od marszów w słońcu. Biel jego szaty odcinała się mocno od brązowej skóry, a błękit jego oczu był aż turkusowy. - Czekałem, żeby cię zastać na osobności. - Wziął mnie w ramiona, a wówczas zobaczyłam nową złotą bransoletę na jego ręku. Chciałam być na niego zła (jakim trzeba być głupcem, żeby nie przejrzeć gry Iset?), ale całował mnie tak namiętnie i czułam pod spódniczką jego wielką potrzebę. Przycisnął rękę do mojego brzucha. - Myślałem o tobie codziennie - szepnął. - Tysiące razy chciałem posłać ci wiadomość, ale bałem się, że zostanie przechwycona. Chcę wiedzieć wszystko. Opowiedz mi.

Poszliśmy do mojej komnaty, porzucając ucztę i muzyków, ale minęło wiele czasu, nim zaczęliśmy rozmawiać. Padliśmy na łóżko, a Ramzes zdjął suknię z moich ramion. Oboje bardzo uważaliśmy, żeby nie zrobić krzywdy dziecku, choć nasze objęcia były pełne namiętności. Wreszcie Ramzes oświadczył:

- Nie chcę znów opuszczać tego łóżka, Nefer. Nie chcę już nigdy udawać się na kampanię bez ciebie.

Kiedy na dziedzińcu pobrzmiwała muzyka, my dzieliliśmy się sekretami. Co noc zapalałam kadzidło u stóp Amona, modląc się o bezpieczeństwo Ramzesa, a teraz dziwiłam

się własnym obawom, że może nie wrócić. Był wysoki i silny, jego ręce były zdolne do wszystkiego.

- Martwiłam się, kiedy cię nie było - wyznałam.

Ramzes roześmiał się, a potem zawahał, kiedy zobaczył, że trzęsą mi się usta.

- Och, Nefer... - Przycisnął mnie do piersi. - Ty i ja to brąz i złoto

- powiedział. - Będziemy trwać wiecznie.

- Nasze imiona tak, ale nie nasze ciała - odparłam. - Nie w ten sposób.

- Zawsze tak będzie - obiecał Ramzes. Zastanawiałam się, czy zwycięstwo nie sprawiło, że stał się mniej rozważny. Skąd mógł mieć pewność? - Będziemy żyć razem po śmierci i ucztować z bogami. Słyszeli wszystkie nasze modlitwy. Amon był ze mną w Nubii. Szkoda, że nie widziałas, z jaką łatwością otoczyliśmy pałac i znaleźliśmy ludzi, którzy planowali bunt. Wyrznęliśmy ich jak bydło. - Kiedy zadrzałam, Ramzes oświadczył z mocą: - Byli nielojalni wobec Egiptu. Zdradzili nas, choć wszystko im zbudowaliśmy! Czyste miasto, cytadelę, która strzeże ich przed Asyryjczykami, wyższą niż jakakolwiek inna w Nubii. - W jego oczach była pewność siebie, jakiej nie widziałam nigdy wcześniej. Zastanawiałam się, co by zrobił, gdyby się dowiedział, jak Iset naprawdę zachowywała się pod jego nieobecność. - Ale Amon czuwał nad nami - dodał poważnie. - Jak inaczej wszystko mogłoby pójść tak gładko? Następnym razem pojedziesz ze mną, Nefer. Kiedy nasz syn się urodzi...

- A jeśli to będzie córka?

- To będzie syn - powiedział z wielką pewnością siebie. - Amon wysłuchał moich modlitw i da nam dziedzica.

Moje serce zaczęło bić szybko. Ponownie odezwał się we mnie strach przed porodem. A jeśli nie urodzę mu syna albo gorzej, nie przeżyję i nie zobaczę, jak rośnie?

- Opowiedz mi o Tebach - poprosił Ramzes cicho. - Powiedz mi, co się działo, kiedy mnie nie było. Paser wspomniał, że odwiedził cię Habiru.

- Tak, Amos z Chaldei - powiedziałam, a Ramzes usłyszał wahanie w moim głosie, kiedy dodałam: - Przyszedł do Sali Audiencyjnej z petycją specjalnie do mnie.

Zmarszczył brwi.

- Specjalnie do ciebie? A czego chciał?

- Chciał, żebym zwolniła Habiru z twojej armii.

Usiadł na łóżku.

- Wszystkich Habiru? - wykrzyknął. - Co mu odpowiedziałas?

- Oczywiście, że musi przekazać tę petycję tobie!

- Nie można zwolnić Habiru! Co rok mówi się o inwazji Hetytów i pewnego dnia z

pewnością do niej dojdzie. Dlaczego sądził, że na to zezwolisz?

- Ponieważ to mój dziadek sprowadził jego lud do Egiptu. A pod rządami królaheretyka Habiru byli wykorzystywani jak niewolnicy - wyjaśniłam.

- Cała armia była wykorzystywana jak niewolnicy.

- Ale to Habiru królaheretyk obiecał wolność. Kłamał.

- Więc ten Amos z Chaldei przyszedł, bo sądził, że spełnisz obietnicę swojego *ach!*

Popatrzyłam przez pokój na spalony kafel, który ułożyłam obok malowidła z grobowca Meryry. Choć brzegi były osmalone, na środku pozostała jaskrawoniebieska glazura. Pomyślałam o płomieniach, które zniszczyły moją rodzinę, i uderzyło mnie, jakie to dziwne, że przeznaczenie sprowadziło do mnie człowieka, który zasiał ziarno prowadzące do tego upadku. Dlaczego opowiadałam Ramzesowi jego historię? Dlaczego obchodziło mnie, czego chce ten Amos, skoro samym przyjściem do mnie naraził na szwank moją reputację? Zajrzałam w oczy Ramzesa i odparłam:

- Tak, taką miał nadzieję.

Ramzes roześmiał się.

- A gdzie uda się tyle ludzi?

- Na północ. Przejść krainę Kanaan.

- Kanaan należy do Egiptu! - Jego ciekawość zmieniła się w gniew.

- Kim jest ten człowiek?

Zaczęłam mieć prześcieradła.

- To on nauczył królaheretyka, że jest tylko jeden bóg. To przywódca Habiru.

Ramzes usiadł, wstrząśnięty.

- To jego nauczyciel?

- Nie przyszedł tylko dlatego, że uznał, iż wypełnię przysięgę mojego *ach* - wyznałam powoli. - Przyszedł, ponieważ uważał, że ja też na tym skorzystam. Że jeśli uwolnię Habiru z armii, będę mogła powiedzieć ludowi, iż wygnałam z Teb heretyków, i zdobyć przychyłność poddanych.

- Więc jest mądry.

- Nigdy bym się nie zgodziła. Nie kosztem Egiptu.

Ramzes wziął mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

- Dość o tym Habiru z Chaldei. Niech Paser się nim zajmie.

- Więc nic nie możemy zrobić?

- Dla Habiru? - Ramzes był szczerze zaskoczony. - Nie, skoro stanowią szóstą część armii mojego ojca. A co? Sądzisz, że powinniśmy zaryzykować?

- Nie - powiedziałam szybko. - Kiedy przyjdzie ponownie, będziesz musiał również mu odmówić.

## Rozdział siedemnasty

Na KOGO CZEKASZ?

*Teby, 1281 rok p.n.e.*

Kiedy nadszedł nowy rok, z Awaris przybył dwór Setiego, a choć okazją było poważne Święto Wag, Iset zaplanowała wesołe uroczystości na powitanie faraona. Całe Teby przysły zobaczyć królewską flotyllę wpływającą na jezioro Malkaty. Maszty ozdobione były niebieskimi i złotymi proporcami, a kiedy na brzeg schodził Seti w towarzystwie Tui, rozległa się fanfara. Dziedziniec przed pałacem był pełen dworzan, a drzwi udekorowano zwojami złotej materii i błękitnego płótna.

- Księżniczka sądzi chyba, że planuje wesele, a nie Święto Wag - warknęła Merit, kiedy stałyśmy na przystani. - A jeśli będzie następna wojna? - spytała. - Skąd wziąć debeny na żołd dla żołnierzy, skoro wszystko wydaje się na akrobatów, wino i muzyków? - Odwróciła się do mnie. - Co na to faraon?

Spojrzałam na Ramzesa, który witał ojca. Obaj mieli na głowach nie - bieskożłote chusty *nemes*, ale poza tym różnili się od siebie wszystkim. Jeden był młody i opalony po pobycie na południu, drugi stary, chudy i zmęczony. Ale najwyraźniej wcale im nie przeszkadzało, że poważne Święto Wag zmieniło się w festiwal.

- Ramzes jej pobłąża - odparłam. - Chce, żeby była szczęśliwa.

- Mała Nefertari! - zawołał faraon Seti. Ruszył ku mnie, a dworzanie rozstępowali się przed nim. Królowa znacząco pozostała przy Iset, ale kiedy Adžo mnie zobaczył, wyszczerzył zęby i zaczął warczeć. - Och, cicho - parsknął faraon Seti, a kiedy do mnie podszedł, wziął mnie dumnie w ramiona.

- Nawet przy nadziei jesteś smukła jak trzcina! Powiedz mi, kiedy urodzi się mały książę?

- Zostały tylko dwa miesiące.

Obejrzał się na Iset i Henuttawy, które nie spuszczały z nas wzroku.

- A ten drugi? - spytał szeptem.

- Wkrótce potem.

- Więc to musi być syn.

- Tak. Modłę się co wieczór do Besa, a piastunka Merit przygotowała specjalne ofiary

dla mojego *ach*.

- A lud?

- Robię, co w mojej mocy.

- Na północy ciągle jest niebezpiecznie. Jeśli Ramzes zbierze kiedyś armię, by stawić czoło królowi Muwatallisowi, nie może zostawić na tronie głupiej królowej. Potrzebuje w Sali Audiencyjnej partnera, któremu może ufać. I którego zaakceptuje lud...

- A zatem to Paser będzie musiał czuwać nad Salą Audiencyjną. Jeśli Ramzes pójdzie na wojnę, chcę jechać razem z nim. Chcę być jego partnerem wszędzie, nawet na wojnie.

Faraon Seti zmierzył mnie wzrokiem, a w kącikach jego ust czał się uśmiech.

- Dziś wieczorem, kiedy odwiedzisz swoje *ach*, podziękuj mu, że sprowadził cię dla mojego syna - powiedział cicho.

Tego wieczoru weszłam do świątyni grobowej Horemheba w Dżamet i uklęknęłam przed wizerunkiem mojej matki. Zapaliłam stożek *kyphi*, który Merit zakupiła na rynku za masę pieniędzy, a kiedy w powietrze uniósł się dym, przesunęłam palcem po policzku mojej rodzicielki, rozoranym paznokciem Henuttawy.

- *Mawat* - powiedziałam i poczułam, że pieką mnie oczy. - Nie masz pojęcia, jaka chora byłam przez ostatni miesiąc. Merit daje mi miętę, ale to nic nie pomaga. Ona mówi, że noszę syna, ale co będzie, jeśli to nieprawda? Jeśli nigdy nie przestanie mi być niedobrze? - Moja dłoń zatrzymała się na jej policzku. Zastanawiałam się, jaka w dotyku była jej skóra. Czy taka miękka, jak sobie wyobrażałam? - Gdybyś tu była, wiedziałabyś, co robić - szepnęłam. Jej wizerunek migotał w świetle oliwnej lampki. Usłyszałam szuranie sandałów i zeszywniałam.

- Tęsknisz za nią - rozległ się szept.

Kiwnęłam głową. U mego boku stała Woserit.

- Kiedy bogowie powrócą, zmartwychwstanie i będziesz przechadzać się z nią po Egipcie.

Spojrzałam na Woserit i dopowiedziałam sobie to, czego nie wyrzekła. Jeśli nie zyskam statusu Pierwszej Zony, moja matka nigdy nie powróci do Egiptu. Gdy zostanę królową, imiona moich przodków zostaną wypisane we wszystkich świątyniach od Memfis po Teby, a bogowie zapamiętają moje *ach* na wiečność. W przeciwnym razie moi przodkowie znikną z kart historii. Więc muszę zostać królową nie tylko dla siebie, ale również dla swojej matki. I jej matki. I dla mego dziecka. Spojrzałam na brzuch.

- A jeśli to nie jest syn?

- Co wieczór składam ofiary Hathor w twoim imieniu.

A jeśli Iset też urodzi syna? Bez korony moje dziecko może zostać drugim księciem, może zostać odesłane do Memfis, żeby zostało kapłanem, tak jak swego czasu Echnaton. Wstałam i poczułam złość na widok pokiereszowanej twarzy mojej matki.

- Egipt wie, że moja matka nigdy nie czciła Atona. To Echnaton był heretykiem. To on chciał zniszczyć egipskich bogów, nie moja matka. Więc dlaczego nie zniszczyli tylko jego?

- Ponieważ ludzi łatwo przekonać - westchnęła Woserit. - A Horemheb przekonał ich, że cała twoja rodzina była skażona herezją.

- Ale ożenił się z moją matką!

- Ponieważ wiedział, że nigdy nie czciła Atona. Żadna ilość królewskiej krwi nie przekonałaby go do tego małżeństwa, gdyby myślał inaczej. A choć nie chciała go poślubić, ocaliło ją to przed losem, jaki spotkał twoją ciotkę. Przed całkowitym wymazaniem z pamięci Egiptu, przed usunięciem imienia ze wszystkich posągów w Tebach, jakby nigdy nie żyła. Przynajmniej możesz odwiedzać ją tutaj.

- Przy tym jednym wizerunku? - spytałam. - Jedynym? - Patrzyłam, jak płonące kadzidło rozsypuje się w proch. - Tęsknię za nią. - Piekące łzy sprawiły, że drobiny żaru zmieniły się w moich oczach w smugi czerwieni.

- Wiem - powiedziała cicho. - Wszyscy czekamy na twój powrót.

Usłyszałam smutek w głosie Woserit i spojrzałam na nią. Jej oczy w świetle lampki wydawały się niemal przezroczyście, a długa niebieska suknia prawie czarna.

- Na kogo ty czekasz?

- Ja też straciłam matkę. I ojca, który był dla mnie bardzo dobry. Miałam to szczęście, że oboje widzieli, jak dorastam. Wiedzieli, że zostanę najwyższą kapłanką Hathor.

Zamrugałam, żeby pozbyć się łez, i utwierdziłam się w swoim postanowieniu.

- Sprawię, by matka była ze mnie dumna. Udam się za Ramzesem na każdą bitwę. Nikt nie będzie mówił, że jestem taka jak heretycka królowa, zainteresowana jedynie pałacem i złotem. Zostanę Pierwszą Żoną, Woserit. Bez względu na to, czy noszę w sobie córkę czy syna, zostanę Pierwszą Żoną.

Miesiąc po Świącie Wag faraon Seti i królowa Tuja wrócili do Awaris. Choć urządzono wystawną pożegnalną ucztę, byłam zbyt chora, by w niej uczestniczyć. Mój brzuch był zbyt wielki w stosunku do reszty ciała i nawet przejście z pokoju do gotowalni wydawało mi się ryzykowne.

Jedenastego dnia miesiąca *Choiak* obudziłam się cała spocona. Choć było wcześniej rano, włosy miałam mokre i przyklepione do karku. Gdy tylko Ramzes na mnie spojrzał,

wyskoczył z łóżka i poszedł szukać Merit.

Merit wpadła do pokoju i odsunęła zasłony. Łóżko pode mną było mokre.

- To już, moja pani! Rodzisz!

Spojrzałam na Ramzesa. Merit wypadła na korytarz i cały pałac obudziły jej głośne rozkazy. Wysłano posłańców na północ, do Awaris, żeby powiadomić faraona Setiego, że rodzi mu się wnuk, a pół tuzina służących przeniosło mnie do pawilonu porodowego.

- Czy czegoś potrzebujesz? - pytał Ramzes. - Jak się czujesz?

- Dobrze - powiedziałam z lektyki, ale kłamałam. Strach w moich ustach smakował jak żelazo. Jutro mogę już nie żyć, mogę umrzeć przy porodzie jak moja matka. Mogę nie dożyć płaczu mego dziecka, mogę nie zobaczyć wyrazu twarzy Ramzesa, kiedy weźmie je w ramiona. Bałam się również tego, co nastąpi, jeśli przeżyję, a to nie będzie syn.

Tragarze nieśli mnie w lektyce, a Merit otworzyła przed nimi drzwi pawilonu porodowego. Zobaczyłam podłogę wyłożoną niebieskimi płytkami, a potem liczne ręce przeniosły mnie na łóżko. Ze ściany wykrzywił się do mnie karłowaty bóg Bes, a z drewnianego słupka zwisały srebrne amulety, które miały pomóc w porodzie. Posąg Hathor patrzył na mnie życzliwie z niszy przy oknie, ale kiedy akuszerki przyniosły krzesło porodowe, poczułam przerażenie. Popatrzyłam ze strachem na grube oparcie, a potem na dziurę na środku siedzenia, przez którą dziecko wpadnie w ręce czekającej niańki. Rzeźbione poręcze zostały pomalowane w wizerunki wszystkich opiekuńczych bogiń. Nigdy nie przyszło mi do głowy spytać, czy to samo krzesło nie ochroniło mojej matki. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Ramzes wyszedł.

- Gdzie jest Ramzes? - spytałam ze strachem. - Dokąd poszedł?

- Ciii... - Merit odgarnęła mi włosy z twarzy. - Czekaj na zewnątrz. Nie może tu wejść, póki nie urodzisz. Te kobiety będą nad tobą czuwać, moja pani.

Spojrzałam na akuszerki. Miały piersi pomalowane henną, a ręce umyte w świętej oliwie. Ale ile tak naprawdę wiedziały o rodzeniu dzieci? Moja matka też asystowała przy wielu porodach, a przecież umarła, dając mi życie.

- Uspokój się - prosiła Merit. - Dziecko urodzi się łatwiej, jeśli będziesz spokojna.

Bóle trwały cały dzień, a po południu strażnicy wpuścili do pawilonu Woserit. Natychmiast kazała opuścić maty z okien i sprowadzić więcej służących z wachlarzami.

- To księżniczka Egiptu! - warczała. - Niech ktoś przyniesie wilgotne płótno, żeby przetrzeć jej czoło, i *szedeh*.

Pomocnica akuszerki rzuciła się wykonać polecenie, a kiedy drzwi się otworzyły, zauważyłam w korytarzu Ramzesa. Był strasznie zmartwiony. Poczulałam skurcz w brzuchu i

krzyknęłam. Ujrzałam, jak biegnie do drzwi. Merit nie zdołała go powstrzymać.

- Wasza książęca mość, to jest pawilon porodowy! - protestowała.

Ramzes odsunął ją z drogi, a akuszerki aż jęknęły na widok takiego naruszenia tradycji. Ale Woserit kiwnęła z powagą głową. Ramzes przyciągnął sobie stół i usiadł przy mnie. Wziął mnie za rękę i nie skrzywił się na to, jak okropnie wyglądam.

- Nefer, dobrze ci pójdzie, zobaczysz. Bogowie nad nami czuwają.

Poczułam napięcie w krzyżu i zaczęłam dyszeć.

- Boli - poskarżyłam się.

Ścisnął mnie za rękę.

- Co ci dały?

- *Cheperwer*.

- Żeby przyspieszyć rozwiązanie - wyjaśniła Woserit.

- Ale na ból?

Uśmiechnęłam się niewesoło.

- Położyły mi na brzuchu szafran z piwem. - Pasta połyskiwała w przyćmionym świetle pokoju. Miałam na sobie prostą spódniczkę, żadnej farby ani nawet naszyjnika, ale Ramzes nie odwrócił wzroku. Zamiast tego mocniej ścisnął moją dłoń.

- Jeśli ból będzie zbyt wielki, po prostu patrz na mnie - powiedział.

- Ściskaj mnie za rękę.

Ostry ból wygiął mi plecy w łuk. Akuszerki podbiegły do łóżka i jedna krzyknęła:

- Wychodzi!

Posadziły mnie na krześle porodowym. Miałam wrażenie, że nie ma we mnie dość miejsca na całe przerażenie, jakie w tej chwili czułam. Dziecko wypadnie przez dziurę w nadstawione ramiona Merit. Jeśli to będzie syn, kapłani zrobią dla mnie to, co zrobili dla Iset. Będą uderzać w dzwonki trzy razy w całych Tebach, żeby ludzie wiedzieli, że dałam Ramzesowi dziedzica. Jeśli to będzie dziewczynka, uderzą w dzwonki tylko dwa razy.

Pod krzesłem ustawiono misę z parującą wodą, żeby ułatwić poród, Merit przykucnęła, a Woserit i Ramzes stanęli u moich boków. Trzymałam Ramzesa za rękę i w tym właśnie momencie najbardziej kochałam jego nierozwagę. Nie obchodziło go, że faraon nigdy dotąd nie towarzyszył małżonce przy porodzie. Chciał, żeby - jeśli coś mi się stanie - ostatnią rzeczą, jaką zobaczę na tym świecie była jego twarz. Wiedział, że właśnie tego pragnę. Patrzyliśmy sobie w oczy, kiedy akuszerki nawoływały:

- Przyj, pani! Przyj!

Napięłam się na krześle i poczułam, jak twarde drewno oparcia wbija mi się w plecy.



Potem zadrżałam, a jedna z kobiet krzyknęła:

- Wychodzi!

Merit otworzyła ramiona, a ja poczułam, że moje ciało pozbywa się ciężaru. W powodzi krwi pojawiło się dziecko. Merit uniosła je w górę, żeby obejrzeć jego rączki i nóżki.

Usłyszałam okrzyk Ramzesa:

- Syn! Księżę Egiptu!

Cierpiałam za bardzo, by cieszyć się z triumfu. Chwyciłam oparcia krzesła i poczułam ogromny ciężar między nogami. Woserit nagle wskazała na mnie i krzyknęła ostro. Chwyciła pierworodnego z rąk Merit, a moja piastunka wyciągnęła ramiona. Wynurzyła się ze mnie kolejna główka, a potem ciało dziecka. Wszyscy w sali aż westchnęli, kiedy rozległ się ostry krzyk kolejnego noworodka.

- Bliźnięta! - zawołała Merit radośnie. Jestem pewna, że dworzanie, którzy zebrali się pod drzwiami, słyszeli okrzyki akuszerki, które głośno dziękowały Hathor i Bes za dwóch księży.

- Synowie! - powtarzały. - Dwóch synów!

Wiadomość przekazano przez okna pawilonu. Słyszałam, jak jakaś kobieta krzyknęła:

- Bogowie kochają księżniczkę Nefertari.

Spojrzałam na moich synków, spoczywających w ramionach piastunek. Choć krew nadal pokrywała ich główki, byli niewiarygodnie piękni. Miałam miękkie kolana, czułam pulsujący ból między nogami, ale żyłam. Przeżyłam poród nie jednego, ale dwóch synów i teraz byłam matką. Chciałam wziąć moich księży w ramiona i pogłodzić ich główki, zobaczyć, jakiego koloru mają oczy i jaki jest kształt ich ciała. Chciałam przycisnąć ich do piersi inigdy nie puścić tam, gdzie mogłaby im się stać krzywda. Te dzieci miały w sobie krew mojego *ach* i *ach* Ramzesa.

Zostałam przeniesiona do łaźni. Merit umyła mnie i natarła jaśminem, nucąc hymn dziękczynny do Hathor. Potem położyłam się na długiej kamiennej ławie, a ona wytarła płótnem moje łono. Zamknęłam z bólu oczy.

- Następne dni są bardzo ważne, moja pani - powiedziała łagodnie.

- Musisz odpoczywać i pilnować, żebyś miała zupełnie sucho.

Wiele kobiet przeżyło poród, a kilka dni później zmarło z powodu gorączki. Wiedziałam, że moi synowie zostaną mocno owinięci, żeby nie machali rączkami. Gdyby je wyciągali, mogliby przypadkiem zwabić cień Anubisa.

Usiadłam. Merit uczesała mi włosy, a służąca przyniosła napar. Kiedy wróciłam do pawilonu, usłyszałam, jak kapłani uderzają w dzwony po sześć razy, i wyobraziłam sobie

zdumienie ludu. Trzy razy na syna, dwa razy na córkę. Kiedy zrozumieją, co oznacza sześć razy...

Ramzes siedział na skórzanym stołku u mego boku i znów trzymał mnie za rękę.

- Jak się czujesz?

Uśmiechnęłam się i po raz pierwszy spojrzałam oczami matki na wizerunki dzieci namalowane na ścianach pawilonu. To była wielka sala o długich oknach, które wychodziły na wschodzące słońce. Miękkie lniane zasłony falowały lekko na wietrze. Zbudowano ten pawilon tak, by młode matki czuły się tu dobrze. Na każdej scenie wymalowanej na ścianach widać było uśmiechnięte kobiety, których dzieci bawiły się, uczyły lub spały. Wzięłam rękę Ramzesa i uściśniłam ją czule.

- Dobrze.

Do oczu napłynęły mu łzy. Wstał i przesiadł się na łóżko.

- Bałem się o ciebie, Nefer. Kiedy zobaczyłem tyle krwi, bałem się tego, co ci uczyniłem.

- Dałeś mi syna, Ramzesie - powiedziałam cicho. - Dwóch synów.

- Spojrzałam na moje dzieci, ssące piersi mamek. Wykąpano je w lawendowej wodzie, a ich małe główki natarto oliwą. Byłam pewna, że bez tej oliwy ich włoski byłyby równie rudozłote jak u ich ojca. Poczułam ogromną potrzebę, by wziąć moich synów na ręce i zajrzeć im w oczy.

- Tak jak przepowiedział Amos - szepnął Ramzes.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Jak to?

- Przyszedł dziś rano do Sali Audiencyjnej. Kiedy Paser powiedział mu, że Habiru zostaną w armii, życzył ci szczęścia przy narodzinach naszych dwóch synów.

Wyprostowałam się na łóżku.

- Powiedział: dwóch synów?

- Powiedział: bliźniąt.

- Ale skąd wiedział?

- Może zgadł. Albo pomyślał...

- O Nefertiti? - W pierwszej chwili nie wzięłam tego pod uwagę, ale teraz zrozumiałam, że ludzie mogą uznać, że to kolejne podobieństwo łączące mnie z heretycką królową, która też urodziła bliźnięta. Czy każde błogosławieństwo musiało być równocześnie przekleństwem? Chwyciłam się za brzuch, a ból między moimi nogami nagle zrobił się nie do zniesienia.

- Co ci jest? - przestraszył się Ramzes. - Czy czegoś potrzebujesz?

Skrzywiłam się, a Merit natychmiast znalazła się u mego boku.

- Przyniosę ci imbiru i napar, moja pani. To złagodzi ból w łonie, wasza książęca mość.

Usiadłam oparta na poduszkach. Oczy Ramzesa były ciemne i pełne strachu.

- Nic mi nie będzie - obiecałam. - Ale nie mogę znieść myśli...

- Więc nie myśl. Jesteś matką pierwszego księcia Egiptu, Nefer. - Pocałował mnie delikatnie w rękę. - Więc jak ich nazwiemy?

Popatrzyłam na nasze dzieci, owinięte w najcieńsze płótno, i na ich małe piersi poruszające się przy każdym oddechu.

- Chcę ich najpierw potrzymać.

Merit przerwała karmienie, żeby ich do mnie przynieść. Woserit i Ramzes cofnęły się, kiedy układano mi synków w moich ramionach. Przytulili się do mnie, a ja potarłam nosem ich miękkie policzki i główki. Obaj mieli rude włoski i oczy w kolorze turkusa. Za czternaście dni zostaną zabrani do świątyni Amona i przedstawieni bogom. Ale wcześniej będę musiała nadać im imiona.

Przyjrzałam się ich twarzyczkom. Obaj mieli delikatne rysy twarzy, a rączki tak małe, że z trudem objęliby łądygę trzciny. To były maleńkie dary od Amona, niezaprzeczalny znak od bogów.

- Nasz pierworodny będzie się nazywał Amonher - oznajmiłam, a akuszerki, które sprzątały salę, zamruczały z aprobatą, gdyż Amonher znaczy „Amon jest z nim”. - A drugi... - spojrzałam na brata Amonhera. Jego spojrzenie było ciekawe i jasne jak Re. - A nasz drugi syn będzie się nazywał Prehir.

- Re nad nim czuwa - powtórzył Ramzes, a kobiety w sali westchnęły.

- Woserit, powiedz kapłankom, by złożyły specjalne ofiary. Potem poinformuj lud, że Nefertari jest zdrowa i silna. Dziś odbędzie się uczta w Wielkiej Sali.

Merit oddała moich synków mamkom, które zasiadły w osobnym pokoju. Choć pawilon był szeroki, zostawiono otwarte drzwi, żebym widziała niemowlęta w ramionach mamek. Przez większość popołudnia spałam, a kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, Woserit skłoniła się grzecznie i wyszła. Gdy otworzyła drzwi, usłyszałam podniecone rozmowy w korytarzu. Dworzanie zaglądali do środka, żeby zobaczyć książąt. Potem w pawilonie zjawiała się Henuttawy. Miała na głowie *seszed*, a z jej włosów unosił się złoty kaptur kobry, gotowej do uderzenia. Za nią szła Iset, oczy miała wielkie ze strachu. Nie była w tym pawilonie, odkąd umarł jej synek. Zrozumiałam, że to Henuttawy zmusiła ją, by tu

przyszła.

- Słyszałyśmy cudowne wieści - oznajmiła Henuttawy łaskawie. - Nie jedno dziecko, ale dwoje, jak u Nefertiti. - Spojrzała na mnie, a jej oczy były zimne i twarde jak granit. - Gratulacje, Nefertari. Choć trudno sobie wyobrazić, jak dziewczyna twojego wzrostu mogła urodzić dwoje dzieci naraz. - Ból między moimi nogami wzrósł. Henuttawy spojrzała spod rzęs na Ramzesa.

- Na pewno to ona ich urodziła? - zażartowała.

- Oczywiście - powiedział Ramzes ostro.

Henuttawy zaśmiała się niefrasobliwie, jakby niczego nie chciała implikować.

- A jak ich nazwaliście? - spytała.

- Amonher i Prehir - odparłam. Zauważyłam, że Ramzes przygląda się ciotce z dziwnym wyrazem twarzy.

- Iset zamierza nazwać swego syna Ramessu. Ramessu Wielki, jak jego ojciec.

- A jeśli to będzie dziewczynka? - spytałam.

Iset położyła rękę na swym wielkim brzuchu.

- Dlaczego miałyby to być dziewczynka? - szepnęła. - Ramzes daje swoim żonom tylko synów.

- To prawda - powiedziała Henuttawy pogodnie, po czym chwyciła Ramzesa za ramię i nim zdążyłam zaprotestować, wyprowadziła go do pokoju mamek. Merit szybko chwyciła naręczce prześcieradeł i zaczęła je składać w pobliżu Henuttawy.

Ale Iset została przy moim łóżku. Patrzyła na moich nowo narodzonych synów, śpiących w ramionach nianiek, z tęsknotą w oczach.

- Henuttawy nie powinna była cię tu przyprowadzać - powiedziałam łagodnie. - Jej na tobie nie zależy.

- A komu na mnie zależy? - syknęła. Oslaniała brzuch ręką, a ja wiedziałam, że strzeże go w ten sposób przed złym okiem. - Myślisz, że Ramzesowi zależy? - spytała.

Poczułam się zaskoczona.

- Oczywiście.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Tak jak na tobie?

- Nic nie jesteś winna Henuttawy. Nie musisz płacić...

- A co ty wiesz o płaceniu? Księżniczka z urodzenia, która przez całe życie za nic nie musiała płacić!

Ramzes wyszedł z pokoju mamek przed Henuttawy, a wyraz twarzy miał spięty, jak

zbyt mocno naciągnięta na bębnie skóra.

- Czy przygotowujemy dziś ucztę? - spytała Iset gorliwie. Podała Ramzesowi rękę, ale on zwrócił się do mnie.

- A czego ty byś chciała Nefertari?

Uśmiech zamarł na twarzy Iset.

- Chciałabym wezwać Penrego i powiedzieć mu, by pomalował Ścianę Obwieszczeń - powiedziałam. - Chcę, żeby Amon dowiedział się, że w Egipcie urodziło się dwóch książąt.

- A uczta? - powtórzyła Iset. - Mamy zaplanować ucztę?

Ale Ramzes poszedł znów do pokoju mamek.

- Może zaplanujesz ucztę z Henuttawy? - powiedział na odchodnym.

Iset zamruwała, żeby powstrzymać łzy, ale nie zaprotestowała.

- Oczywiście.

Wzięła Henuttawy pod ramię. Wychodząc z pawilonu, spotkały się z Woserit.

- Cóż za szczęśliwy dzień - powiedziała Woserit wesoło. - Nie sądzicie?

Ani Henuttawy, ani Iset nie odpowiedziały. Woserit podeszła do mojego łóżka, a ja rzuciłam okiem na Ramzesa, który nucił coś synkom. Zdjął chustę *nemes* i rude włosy spadły mu na kark. Mali książęta wyglądali jak jego miniaturowe kopie.

- Henuttawy z nim rozmawiała - szepnęłam. - Sam na sam. Ale Merit mogła podsłuchać.

Woserit natychmiast poszła do Merit. Patrzyłam, jak rozmawiają w alkowie pod oknem. Kiedy Woserit wróciła do mnie, miała poważny wyraz twarzy.

- Ktoś rozpowiada wTebach, że twoi synowie nie są tak naprawdę twoi, że urodziła ich służąca.

- Ktoś? - syknęłam, niemal dławiąc się ze złości. - Ktoś? Kto mógłby to zrobić, jak nie Henuttawy i Rahotep? Oby Ammutu pożarł ich dusze - przeklęłam. - Oby nigdy nie przeszli do zaświatów! Kiedy nadejdzie czas ważenia ich serc, szale opadną na ziemię, a Ammutu ich zniszczy! - Woserit wzięła mnie za rękę. Nie mogłam się uspokoić, ale zniżyłam głos. - Za czternaście dni, kiedy moi synowie zostaną zaprezentowani przed ołtarzem Amona, czy zostanę Pierwszą Żoną?

- Wezyrowie doradzą Ramzesowi, żeby zaczekał i zobaczył, w co uwierzy lud.

- Chcesz powiedzieć, żeby zaczekał, czy Iset urodzi syna? - Ledwie mogłam opanować wściekłość. Po drugiej stronie pawilonu Ramzes nucił naszym synkom. Zamknęłam oczy. - A Paser?

- Oczywiście Paser przemówi za tobą! Zresztą Ramzes był obecny przy porodzie.

Kiedy ludzie zobaczą dwóch rudowłosych ksiąząt, którzy mają niebieskie oczy i dołki w policzkach jak faraon, jak sądzisz, w co uwierzą? Ale nie wolno nam nic pozostawiać przypadkowi - zastrzegła szybko. - Imię Henuttawy jest szanowane w Tebach. Ludzie nie wiedzą, jaka ona jest naprawdę.

- Żmija - powiedziałam.

Ramzes uśmiechnął się do nas z pokoju mamek.

- Iset nie wie jeszcze, że to Henuttawy przegnała Aszai - dodała Woserit szybko. - Nadszedł właściwy moment. Utrzymałaś tajemnicę mojej siostry już dostatecznie długo.

- A Rahotep? - spytałam, wyobrażając sobie paskudny uśmiech najwyższego kapłana, kiedy pomaga szerzyć kłamstwo Henuttawy wśród ludu.

- Najpierw zabijemy żmiję. Węże mogą być odporne na truciznę własnego rodzaju, ale dziś stałaś się silniejsza od węży.

Popatrzyłam na wizerunek królowej, namalowany nad drzwiami. Złote skrzydła jej sępiej korony osłaniały jej włosy. Jako Pierwsza Żona będę nosić podobną koronę, ponieważ sęp to najsilniejszy symbol w Egipcie. Silniejszy nawet niż kobra, gdyż wznosi się na skrzydłach bliżej bogów.

- Ciesz się najbliższymi dniami, Nefertari. Jutro odbędzie się Uczta Urodzinowa - powiedziała Woserit. - Ale kiedy nadejdzie właściwy moment...

Kiedy nadejdzie właściwy moment, żmija przekona się, co może uczynić sęp, pomyślałam.

## **Rozdział osiemnasty**

### **PRAWDA CZYNI CAŁYM**

Poszłam za radą Woserit i cieszyłam się dniami spędzonymi z synkami, choć wiedziałam, że wkrótce będę musiała wrócić do Sali Audiencyjnej i rozstać się z nimi. Po Uczcie Urodzinowej leżałam w pawilonie porodowym jeszcze przez czternaście dni, czytając Amonherowi i Prehirowi i śpiewając im hymny na cześć Amona, które moja matka mogłaby śpiewać mnie, gdyby żyła. Na całym świecie nie było nic równie pięknego jak ich widok, żadne zajęcie nie równało się z przyglądaniem się, jak ich piersi poruszają się przy oddechu, i słuchaniem ich cichego płaczu, kiedy byli głodni albo zmęczeni, albo chcieli się przytulić do matki. Oczywiście nie wolno mi było ich karmić, więc Meric bandażowała mi piersi płótnem. Przyglądałam się, jak mamki karmią moich synów. Były to wesołe kobiety, które niedawno same urodziły.

Przez te czternaście dni Ramzes przychodził do mnie codziennie po południu, żeby mi opowiedzieć, co się zdarzyło w Sali Audiencyjnej. Przynosił mi daktylę w miodzie i wino z granatu. W nocy, kiedy niańki owijały naszych synów w narzuty i kładły ich w spokoju przylegającym do sali, Ramzes zapalał lampkę oliwną i kładł się obok mnie. I wtedy, otoczeni przez dary z obcych królestw, czytaliśmy razem petycje.

Przez krótki czas dane mi było prowadzić idealne życie. Nie musiałam chodzić do Wielkiej Sali i słuchać plotek o sobie, nie musiałam oglądać przerażającego uśmiechu Rahotepa. Ale świata nie dało się odsunąć na zawsze. Jednak wieści, które zmartwiły mnie najbardziej, dotyczyły nie mnie, ale bezpieczeństwa Egiptu.

- Nie przymknę na to oka! - złościł się Ramzes w moją ostatnią noc w pawilonie. Wskazał na rosnący stos petycji z Memfis. - Piraci Ludów Morza atakują nasze statki na Nilu. Piraci Ludów Morza atakują nasze statki w Kadesz!

- Ci sami piraci przejęli statek króla Myken i ukradli dary przeznaczone dla Amonhera i Prehira - przypomniałam, a Ramzes poczerwieniał.

- Trzeba położyć temu kres. Poczekamy do miesiąca *Tybi* - powiedział kategorycznie. Nie chciał ryzykować opuszczenia Iset, póki nie urodzi, chciał wiedzieć, czy przeżyje poród. - A jeśli Ludy Morza zaatakują kolejny egipski statek albo statek płynący do Egiptu, zostaną upokorzone.

Następnego dnia w Sali Audiencyjnej wezyrowie zgromadzili się u stóp podwyższenia. Powitali mnie niezwykle niskimi ukłonami, gdy zajmowałam swoje miejsce. Ale kiedy Rahotep uśmiechnął się do mnie dziwnie, nagle poczułam potrzebę przytulenia synków. Wiedziałam, że są bezpieczni, jednak kiedy Ramzes uderzył laską w podwyższenie, a wezyrowie zasiedli, musiałam stanowczo napomnieć się w myślach, że w całym Egipcie nie ma lepszej piastunki niż Merit.

- Sprowadźcie petentów! - rozkazał Ramzes.

Drzwi otworzyły się i pojawił się pierwszy petent. Natychmiast rozpoznałam Amosa i jego pasterską laskę. Nie zatrzymał się przy stole, gdzie czekali wezyrowie, ale podszedł prosto do mnie. Kiedy żołnierze zastąpili mu drogę, uniosłam rękę, wskazując, że Habiru może podejść.

- Księżniczko Nefertari. - Inaczej niż przy pierwszym spotkaniu, Amos skłonił się lekko. Zastanawiałam się, czy to z powodu obecności Ramzesa. Nikt w Egipcie nie śmiał stanąć przed faraonem, nie kłaniając się. Nie czekałam, aż się wyprostuje.

- Skąd wiedziałeś, że urodzę dwóch synów?

- Ponieważ królowa Nefertiti dała faraonowi Echnatonowi bliźnięta

- odparł, patrząc mi w oczy. - Nic nie mówiłem o synach.

Choć rozmawialiśmy po kanaańsku, rzuciłam okiem na Ramzesa. Przyglądał się nam z dziwnym wyrazem twarzy.

- W Tebach nie wolno wspominać imion heretyckich władców - powiedziałam gwałtownie.

- Heretyckich władców? - Amos zmarszczył brwi. - Echnaton, zgoda. Ale twoja ciotka... - pokręcił głową.

- Chcesz powiedzieć, że nie czciła Atona? - spytałam.

- Czciła Atona tylko za życia męża. Potem pozwoliła, by budowano świątynie bogom, których porzucił jej mąż.

Teraz i Ramzes, i Iset przestali słuchać petentów. Oboje mnie obserwowali.

- Co ty mówisz? - zdenerwowałam się.

- Mówię, że królowa Nefertiti nigdy nie przestała się modlić do Amos - na. Nie była heretyczką, jak twierdził Horemheb.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Ponieważ widziałem jej świątynie i widziałem, jak twoja matka towarzyszy królowej do ukrytych przybytków Tauret. Postępowanie twojej ciotki wiązało się z wielkim niebezpieczeństwem. Gdyby jej mąż odkrył, że czci starych bogów, oddaliłby ją i uczynił Pierwszą Zoną księżniczkę Kiję.

Miałam świadomość, że choć rozmawiamy po kanaańsku, słucha nas cała sala.

- Jesteś w pałacu Malkata po raz trzeci - powiedziałam ze złością. - Jaki masz w tym cel?

- Przypomnieć ci, że twoja ciotka cierpiała w imię swoich bogów. Ze nie wolno jej było ich czcić tak, jak chciała. Musiała się kłaniać Atonowi, a twoja matka...

- Moja matka nigdy nie kłaniała się Atonowi!

- Ale czasami, kiedy presja rosła nadmiernie, zastanawiała się, czy nie powinna. Twoja rodzina cierpiała tak, jak cierpią Habiru...

- Faraon nie uwolni Habiru! - oznajmiłam. - Należą do jego armii.

Amos przyjrzał się mojej twarzy, żeby zobaczyć, czy nie zmienię zdania, a kiedy stwierdził, że nie, pokręcił głową i odwrócił się. Patrzyłam, jak idzie przez salę. Kiedy dotarł do strażników, usłyszałam własny głos:

- Zaczekaj!

Odwrócił się powoli do mnie, a ja wstałam z tronu.

- Co robisz? - spytał Ramzes. Ale ja ruszyłam przez salę i spotkałam się z Amosem u



drzwi z brązu. Dworzanie przestali grać w senet, żeby posłuchać, ale nawet jeśli rozumieli po kanaańsku, zniżyłam głos, żeby tylko Amos mógł mnie słyszeć.

- Przyjdź ponownie w miesiącu Thoy - powiedziałam.

- Czy Habiru zostaną uwolnieni w nowym roku?

Zawahałam się. Ramzes mi ufał, być może mogłabym go przekonać. Ale nie wolno mi było wystawić na szwank bezpieczeństwa Egiptu, ponieważ jeden Habiru powiedział mi prawdę o moich przodkach.

- Ja... nie wiem. W ciągu ośmiu miesięcy wiele się może zmienić.

- Być może będziesz wtedy królową.

Czułam, jak oczy całego dworu wwiercają mi się w plecy.

- Czy słyszałeś, co ludzie mówią o moich synach? - szepnęłam.

Am os nie skrzywił się ani nie odwrócił wzroku. I nie skłamał, tak jak dworzanie.

- Twoja matka znana była na dworze z uczciwości i wierzę, że jej córka jest taka sama - odparł. - Powiedziałem Habiru, że księżę Amonher i księżę Prehir to synowie króla.

Zamknęłam na moment oczy.

- Mój mąż sądzi, że może stłumić plotki. Przysięga, że każdy, kto je szerzy, trafi do kamieniołomów, ale ty i ja wiemy... Czy powiesz to innym? - spytałam i zrozumiałam, w jakiej jestem desperacji, skoro proszę o przysługę heretyka. - Czy powiesz to we wschodnich Tebach? - powtórzyłam.

Amos przyglądał mi się przez chwilę i zamiast podać cenę, jak się tego spodziewałam, po prostu kiwnął głową.

\*:’r \*

Później, wieczorem, nim Ramzes przyszedł do mojego pokoju, opowiedziałam Merit, co się stało.

- Powiedział, że nigdy nie czciła Atona.

Merit wstała od piecyka, do którego dorzucała pachnące drewno aloesu. W biednych domach używało się krowiego łajna i trzciny. Przez otwarte drzwi do pokoju Merit widziałam swoich śpiących synków. Moja piastunka zmarszczyła brwi w jedną ciemną linię.

- Przecież tam byłaś! - powiedziałam gwałtownie. - Czy to prawda?

Usiadła przy mnie na łóżku.

- Widziałam, jak oddaje cześć Atonowi, moja pani.

- Ponieważ musiała?

Merit rozłożyła ręce.

- Być może.

- Ale czy widziałaś, jak chodzi do innych świątyń? Czy potajemnie czciła Tauret albo Amona?

- Tak, kiedy to jej odpowiadało - odparła.

- A kiedy to było?

- Kiedy nie oddawała czci samej sobie - oświadczyła Merit z brutalną szczerością.

Miałam wrażenie, że z mojej piersi zdjęto ciężki kamień. Być może Ne - fertiti była samolubna i chciwa, i próżna. Być może to wszystko przeciwne było prawom Maat. Ale nie ma nic gorszego niż herezja, a ona nie była he - re tyczką.

Drzwi do mojego pokoju otworzyły się. Wszedł Ramzes, a Merit wstała i skłoniła się przed nim. Kiedy tylko wyszła, usiadłam obok Ramzesa na długiej wyściełanej skórą ławie koło ognia i powtórzyłam mu rozmowę z Amo - sem. Przez kilka chwil milczał, a potem odłożył przyniesione zwoje na stoliku koło piecyka.

- Wiedziałem, że to, czego uczą w *eddubie*, to nieprawda - powiedział.

- Jak ktoś spokrewniony z tobą mógłby być heretykiem? Spójrz na swoją matkę, spójrz na siebie! - Podniósł głos w podnieceniu. - A co mówi Merit?

- To samo co Amos. Widziała, jak moja ciotka oddaje cześć w świątyni Tauret. - Wstrzymałam oddech, zastanawiając się, czy teraz zdecyduje się uczynić mnie Pierwszą Zoną. Gdybym mogła milczeniem wymusić tę decyzję na jego sercu, uczyniłabym to.

Ujął w dłonie moje ręce.

- Lud może nie znać prawdy, Nefer, ale my ją znamy. I pewnego dnia przywrócę w Egipcie imiona twojego *ach*.

Poczułam rozczarowanie.

- A tymczasem?

Policzki Ramzesa poczerwieniały. Na pewno wiedział, na co mam nadzieję.

- A tymczasem będziemy próbowali odmienić ludzkie serca.

## **Rozdział dziewiętnasty**

PAZURY SACHMET

W dniach po wizycie Amosa wiele myślałam o mojej rodzinie i marzyłam

Orzeczach, które nie mogły się ziścić. Żałowałam, że nie pojechałam z Aszą do Amarny i nie widziałam ruin miasta, które zbudowała Nefertiti. Marzyłam, by obalić wszystkie posągi Horemheba, tak jak on obalił posągi Ay

I Tutanchamona, i wymazać jego imię ze zwojów, tak jak on próbował wymazać ich

imiona. Aby nie pochłonęła mnie zemsta, wiele myślałam też o moich synkach. Próbowałam nie kochać ich aż tak bardzo, jak kochałam, gdyż wiedziałam, że połowa dzieci nie dożywa wieku trzech lat. Ale każdy dzień z moimi synkami to była przygoda. Ani Ramzes, ani ja nie mogliśmy się powstrzymać od brania ich na ręce, kiedy kończyliśmy pracę w Sali Audiencyjnej. Śmiałyśmy się z nowych min, jakie robili, kiedy byli zadowoleni albo zmęczeni, albo źli, albo smutni. W miesiącu Tybi mieli już własne charaktery, więc kiedy w nocy słyszałam ich płacz, potrafiłam rozróżnić ich po głosie. Wstawałam wtedy, a nawet po długim dniu rozpatrywania petycji Ramzes szedł za mną do pokoju Merit.

- Idź spać - mówiłam, ale on chciał czuwać wraz ze mną. Więc brał na ręce Prehira, a ja Amonhera i kołysaliśmy ich w świetle księżyca i uśmiechaliśmy się do siebie w pogodnej jesiennej nocy.

- Możesz sobie wyobrazić dzień, kiedy będą dość duzi, by z nami polować? - spytał pewnego wieczoru Ramzes.

Roześmiałam się.

- Polować? Merit zapewne nie pozwoli im nawet pływać.

Ramzes uśmiechnął się szeroko.

- To dobra piastunka, prawda?

Spojrzałam na zadowoloną twarzyczkę leżącego w moich ramionach Prehira i kiwnęłam głową. Wątpiłam, czy w dzień nasi synowie zauważają naszą nieobecność. Jedli i spali pod nadzorem Merit, która była idealną *mawat*, pilnującą ich zazdrośnie jak lwica.

- W tym miesiącu Iset uda się do pawilonu porodowego - powiedział Ramzes cicho. - Zamierzam zabrać armię na północ, nim urodzi.

- Żeby pokonać piratów?

- Tak. I tak sobie pomyślałem, Nefer... może pojedziesz ze mną? - Serce zaczęło mi bić szybko. Kiedy nic nie powiedziałam, dodał: - Jak inaczej przekonasz lud, że kochasz Amona, niż pokazując się u mego boku, kiedy pokonam Ludy Morza? Zostaniesz w kabinie otoczona strażnikami. Nie będzie zagrożenia...

- Tak.

Ramzes popatrzył na mnie poprzez mrok.

- Tak...?

- Pojadę z tobą. Na północ... na południe... na krańce pustyni.

\*\*

Piętnastego dnia miesiąca Tybi do Ramzesa dotarły i dobre, i złe wieści. Iset została zabrana wcześniej do pawilonu porodowego, a na Północnym Morzu piraci Ludów Morza

zaatakowali kolejny egipski statek, wiozący do Myken oliwę wartą pięć tysięcy debenów. Ramzes odprawił resztę petentów, rozkazując natychmiast opróżnić Salę Audiencyjną. Nawet Woserit i Henuttawy nie mogły go uspokoić.

- Dziś nic nie możesz zrobić - przypomniała mu Henuttawy, ale Ramzes ją zignorował.

- Straże! - krzyknął, kiedy wezyrowie zebrali się nerwowo przy schodach na podwyższenie. - Wezwijcie Aszę i jego ojca, generała Anhuriego. Sprowadźcie również generała Kofu!

- Co chcesz zrobić? - spytała Henuttawy. - Armia ma wymaszerować za dziesięć dni.

- Przygotuję jeszcze dziś małą flotyllę i ruszymy, jak tylko Iset urodzi.

- A jeśli to będzie syn? - spytała Henuttawy. - Skąd Amon będzie wiedział, że narodził się dziedzic, skoro nie będzie Uczty Urodzinowej?

Rahotep rozłożył pytającą ręce, a wezyrowie wymieniali się spojrzeniami, czekając na decyzję Ramzesa.

- Zostanę na uczcie - ustąpił Ramzes. - Ale tylko po to, żeby Amon poznał to dziecko. Nie będę siedział w Tebach, kiedy banda złodziei robi z Egiptu głupca.

Wzięłam listę, którą przygotował Paser, i odczytałam dobrą, jakie Egipt stracił z powodu piratów.

- Krzewy mirtowe w donicach, trzy złote naszyjniki z Krety, skórzane zbroje z Myken, rydwany pokryte złotem i elektrum, pięćdziesiąt beczek oliwy i dwadzieścia beczek wina z Troi. Im szybciej wyruszymy, tym lepiej

- powiedziała przebiegle.

Henuttawy i Rahotep spojrzeli na mnie.

- My? - spytała Henuttawy, a jej oczy stały się tak wąskie, że wyglądały jak namalowane najciemszym pociągnięciem pędzelka z trzciny. - A dokąd to się wybierasz, księżniczko?

- Jedź ze mną - powiedział Ramzes stanowczo.

- Zabierasz matkę swoich synów na wojnę z Ludami Morza? - spytała Henuttawy cicho.

- Nie nazwałbym tego wojną. - Ramzes rzucił na mnie okiem. - Raczej bitwą.

Ale Henuttawy nie martwiła się o mnie, martwiła się tym, że kiedy Iset będzie dochodzić do siebie w pawilonie porodowym, ja udam się na wojnę u boku Ramzesa, jak Iwiogłowa bogini Sachmet, która mści się za złe uczynki ludzi.

- Miło z twojej strony, że się o mnie troszczysz, Henuttawy - powiedziałam. Nagle

zauważyłam, jak bardzo podobna jest do kobry, którą nosi na głowie. - Ale ja niczego się nie obawiam, kiedy jestem z Ramzesem. Wiem, że mnie ochroni.

Drzwi Sali Audiencyjnej otworzyły się i wszedł Asza, a za nim jego ojciec, generał Anhuri i jeszcze jeden oficer. Wezyrowie rozstąpili się, czyniąc im przejście.

- Wasza książęca mość - skłonili się przybyli.

- Słyszeliście? - spytał Ramzes.

- Ludy Morzapowiedział Anhuri. Był wysoki jak Asza, ale miał ciemniejszą skórę i bezlitosne oczy. Pomyślałam jak zwykle, że wygląda, jakby spędził wiele dni na pustyni bez wody i cienia i jakby nie miało to na niego żadnego wpływu. - Zwlekaliśmy już dość z rozprawą z piratami. Codziennie stają się śmielsi, aż statki przestaną przyplływać do Egiptu z Północnego Morza.

- Zaczekamy, póki moja żona nie urodzi - zdecydował Ramzes. - Ale szykujcie flotę.

- Ile statków? - spytał generał Ko fu. - Ludy Morza atakują zawsze w dwa statki.

- Więc szykujcie dziesięć. Wyślemy jeden na przynętę, będzie udawał statek kupiecki - zaczął planować Ramzes. - Żołnierze przebiorą się za marynarzy, a kiedy Ludy Morza zaatakują...

- Same staną się ofiarą - dokończył Asza. Oczy mu rozbłyły. - Statek przynęta będzie czekał na zakręcie rzeki, a dalej za zakrętem zasadzi się dziewięć najlepszych statków faraona. Kiedy Ludy Morza złapią przynętę, nasza flota je otoczy. Ale piraci to nie głupcy - dodał ostrzegawczo. - Będą ostrożni, gdy zobaczą statek płynący powoli po rzece.

- Możemy przybić do brzegu i udawać, że wyładujemy beczki - powiedział Ramzes.

- Utuczylili się na złodziejstwie - ostrzegł generał Anhuri. - Będą chcieli czegoś więcej niż beczek z oliwą. Może gdyby uwierzyli, że statek przewozi złoto...

- A może umieścimy na statku proporzec faraona? - zaproponował generał Kofu.

- Nie. Mogą się zrobić podejrzliwi - stwierdził Anhuri.

- W takim razie statek księżniczki, płynący do Myken - zaproponowałam.

- Nadal będą coś podejrzewać - ostrzegł Anhuri.

- A jeśli na pokładzie będzie księżniczka, ubrana w błyszczące w słońcu złoto? Mogę spacerować po pokładzie, a wtedy nikt nie będzie miał wątpliwości, że to królewska barka.

Generałowie spojrzeli na Ramzesa.

- Nie użyjemy cię jako przynęty - postanowił. - Za duże ryzyko.

- Ale pomysł jest dobry - przyznał Anhuri. - Możemy przebrać za księżniczkę chłopca.

To zwabi Ludy Morza.

Do sali wszedł posłaniec i skłonił się przed podwyższeniem.

- Czy już urodziła? - spytała Henuttawy.

Skrzywiłam się, słysząc jej bezduszny ton. Zastanawiałam się, kto siedzi z Iset, skoro wszyscy zebraliśmy się w Sali Audiencyjnej.

- Jeszcze nie, pani. Ale może urodzić kolejnego dziedzica jego książęcej mości w każdej chwili.

Ramzes wstał z tronu.

- Czy wezwano akuszerki?

- Tak, wasza książęca mość - posłaniec skłonił się. - Są w gotowości.

Ruszyliśmy do pawilonu porodowego. Zastanawiałam się, na co Ramzes ma nadzieję. Nie śmiałam rozmawiać z nim o tym w nocy, ale jeśli to będzie syn, wola bogów przestanie być jasna. Natomiast jeśli córka...

Dotarliśmy do pawilonu porodowego, a za nami zebrali się dworzanie, którzy mieli czekać przed wejściem. Zawahałam się pod drzwiami.

- Ja... nie powinnam. Ona naprawdę myśli, że ukradłam *ka* jej dziecka!

Ramzes nachmurzył się.

- Więc będzie musiała pokonać swoje przesady.

Rzuciłam spojrzenie na Woserit, która weszła za nami do pawilonu. W sali zmieniono ozdoby na ścianach i trzciniowe maty. Nawet kolor prześcieradeł był inny. Usłyszałam gwałtowne westchnięcie, kiedy Iset zobaczyła Ramzesa. Wiedziałam, że się boi, iż jego obecność może wywołać złość Tauret. Leżała na łóżku i krzyczała z bólu. Akuszerki uniosły ją pod ramiona i posadziły na krześle porodowym. Przykryto jej kolana szerokim pasem płótna. Włosy miała zaplecione w imponujące warkocze i była idealnie piękna nawet podczas porodu. Wiedziałam, że ja nie wyglądałam wtedy równie dobrze.

Podeszłam do posągu Tauret i zapaliłam kadzidło. Wiele kadzideł spaliły tu akuszerki i u stóp bogini hipopotama zebrała się górka popiołu. Zamknęłam oczy i wyszeptałam:

- Pobłogosław Iset siłą lwicy. Niech jej poród będzie łatwy...

Iset wrzasnęła. Henuttawy pokazała mnie palcem i krzyknęła:

- Nefertari, cofnij tę okropną modlitwę!

Zbladłam. Nawet akuszerki się odwróciły.

- Słyszałam, o co się modliła - powiedziała Woserit. - Modliła się o zdrowie Iset.

- Zabierzcie ją stąd! - krzyknęła Iset, ściskając poręcz krzesła.

- Nefertari to moja żona - powiedział Ramzes ostro. - Modliła się o twoje zdrowie...

- Ukradła *ka* mojego syna, a teraz chce ukraść drugie!

Odwróciłam się od posągu. Kiedy Ramzes uniósł rękę, żeby mnie powstrzymać, pokręciłam głową.

- Nie!

Otworzyłam drzwi, a Woserit wyszła za mną. Czekający tłum zafalował, żeby zajrzeć do sali. Paser odłączył się od grupy wezyrów.

- Urodziła?

- Nie, ale wyrzuciła nas z pawilonu - powiedziała Woserit i skrzywiła się. - Henuttawy oskarżyła Nefertari, że modli się o śmierć Iset.

Kilka chwil później ciężkie drewniane drzwi znów się otworzyły i tym razem pojawiła się w nich akuszerka. Tłum zamilkł. Wstrzymałam oddech. Próbowałam coś wyczytać z twarzy kobiety, ale nie udało mi się to, ponieważ ewidentnie chciała wzmóc napięcie. Wreszcie ktoś krzyknął:

- I co to jest?

Akuszerka uśmiechnęła się.

- Zdrowy syn! - wykrzyknęła radośnie. - Księżę Ramessu!

Serce zaciążyło mi w piersi jak kamień. Woserit ścisnęła moją rękę.

- Jest młodszy, a ty urodziłaś bliźnięta.

Ramzes wyszedł z pawilonu i odszukał mnie wzrokiem. Skinął na mnie i Woserit, a kiedy weszliśmy na stopnie pawilonu, wziął mnie za ramię.

- Idź do niej. Proszę, nie obrażaj się z powodu tego, co powiedziała. Cierpiała...

- Moja siostra również? - spytała Woserit ostro. - Oskarżyła twoją żonę, że modli się o śmierć twego dziecka.

- Ona chce ukarać Nefertari za to, że jest twoją przyjaciółką. Rozmawiałem z nią o tym.

- I co powiedziała? - spytałam.

Ramzes wyglądał na zmęczonego, jakby ta rozmowa go wyczerpała.

- Jestem pewien, że możesz to sobie wyobrazić. Ale to siostra mojego ojca.

Weszliśmy do pawilonu. W pokoju mamek akuszerki zebrały się wokół księcia Ramessu. Kiedy się rozstąpiły, poczułam samolubny dreszcz zadowolenia, że jego włosy są ciemne jak włosy matki. To dziecko było większe niż poprzednie i ssalo żarłocznie pierś mamki. Kobieta zaniósła księcia na krzesło blisko okna, aby leżał w zdrowym świetle słońca. Ramzes pogładził jego puszystą główkę. Damy dworu unosiły się nad kolorem skóry Ramessu, jego oczami, jego ustami. Po drugiej stronie pawilonu Iset siedziała na łóżku, zgodnie z tradycją przyjmując gratulacje. Kiedy do niej podeszłam, skuliła się na poduszkach.

- Gratuluję syna - powiedziałam.

- Co ty tutaj robisz? - syknęła.

- Wystarczy tych chłopskich przesądów - warknęła Woserit, która zjawiała się u mego boku. - Nawet mój bratanek ma ich już dość.

- W całej sali są amulety - ostrzegła nas Iset. - A mamka była kapłanką Izidy.

- Jesteś głupia, jeśli sądzisz, że zajmuję się magią - powiedziałam.

- W takim razie kto zabił mojego pierwszego syna? - wyszeptała ochryple. Jej oczy były pełne łez. Woserit nachyliła się do niej.

- Jesteś młoda i głupia. Nefertari potrafi czarować równie dobrze jak ty. Pogódź się z tym, że to bogowie chcieli, by Akori wrócił z tego świata. Jeśli chcesz za to kogoś winić, wiń Henuttawy.

- Dlaczego?

Woserit spojrzała na mnie wymownie. Zrozumiałam, co mam powiedzieć.

- Dlatego że gdyby nie odstraszyła Aszai, mógłby być ojcem Ramessu

- odparłam.

Iset drgnęła.

- Kto ci to powiedział? - Kiedy odwróciłam wzrok, jej głos nappełniła gorycz. - Nie wiesz, co mówisz! Aszai zostawił mnie, żeby opiekować się swoim ojcem w Memfis.

- Czy to ci powiedziała Henuttawy? - Woserit uniosła brwi. - Nie, Aszai jest rzeźbiarzem w Tebach. Pracuje przy Ramesseum i ożenił się ze śliczną dziewczyną z ludu Habiru. Oczywiście teraz, kiedy masz syna, zapewne cię to nie obchodzi.

Ale obie widziałyśmy, że to nieprawda.

Twarz Iset zapadła się jak ciężki żagiel pozbawiony wiatru.

- Zapalimy kadzidło w świątyni i podziękujemy Amonowi za bezpieczny poród - obiecała Woserit.

- Nie powinnyśmy były mówić jej tego zaraz po porodzie - powiedziałam, kiedy wyszłyśmy obie z pawilonu.

- To był odpowiedni moment na prawdę. Kiedy Ramzesa nie będzie, Iset stawi czoła Henuttawy. Moja siostra wiedziała, że Iset to marna partia dla Ramzesa, a jednak wepchnęła ją na podwyższenie i tym samym skazała na samotność. Ale nie żałuj jej - ostrzegła. - Sama wybrała swój los. Tak jak ty wybierzesz jutro swój.

Tego wieczoru siedziałam przed lustrem, a Merit malowała mi oczy. Założyła mi na szyję turkusowy pektorał, a kiedy włożyła mi na głowę złoty diadem, wstałam, żeby obejrzyć uniesioną głowę kobry i jej oczy z granatów, które wyglądały jak dwa płomienie na tle moich



czarnych włosów.

- Jesteś w dobrym nastroju, biorąc pod uwagę, co się stało - stwierdziła Merit.

- Mam wypłynąć na największą przygodę mego życia. - Serce bolało mnie na myśl o zostawieniu Amonhera i Prehira, ale wiedziałam, że ta wyprawa zostanie zapisana na wszystkich pomnikach w Tebach. Bogowie zobaczą moje oddanie Egiptowi, a lud przekona się, jak ważna jestem dla faraona. - Zniszczymy piratów Ludów Morza i przypomnimy północy, że Egipt nigdy nie ugnie się przed rabunkiem!

- Bitwa to nie jest przygoda - zganiła mnie Merit. - Nie masz pojęcia, co się może stać.

- Cokolwiek się stanie, będę z Ramzesem. A Iset nie zostanie Pierwszą Żoną.

Merit odstawiła słoik z perfumami i popatrzyła na mnie uważnie.

- Czy faraon coś powiedział? - spytała skwapliwie.

- Nie. Przyjdzie dziś na Uczętę Urodzinową i okaże Iset szacunek. Ale wyjeżdżamy, Merit. Rusza na wojnę dzień po jej porodzie!

Merit zrozumiała, co to znaczy.

- Spędził u twego boku wszystkie czternaście nocy w pawilonie.

Zaprowadziła mnie do swojego pokoju i popatrzyliśmy na moich śpiących synów. Na ich kołyskach zawieszono amulety, żeby strzec ich przed Anubisem. Na szyjach, w srebrnych wisiorach, mieli ochronne zaklęcia, spisane na małych fragmentach papiirusu. Kiedy wyruszę z Ramzesem na północ, będę się czuła bezpieczna wiedząc, że Merit i bogowie czuwają nad moimi synami.

Dwie mamki patrzyły na mnie ze swoich krzeseł. Karmiły swe córki, kiedy Amonher i Prehir spali. Pozwoliłam, by przenieśli kołyski do pokoju Merit. Wprawdzie Merit twierdziła, że dzieci mamek nie powinny spać obok książąt, ale Ramzesowi to nie przeszkadzało, a ja rozumiałam dobrze, co musiały czuć te kobiety, przez cały dzień karmiąc cudze dzieci. Po roku książęta przestaną ssać pierś i zaczną pić mleko z glinianych butelek, które garncarze wytwarzają na rynku. Podejrzewałam, że skargi Merit miały mniej wspólnego z niskim pochodzeniem dziewczynek, a więcej z koniecznością spania wśród czworga niemowląt.

Kiedy dotarliśmy do Wielkiej Sali, śpiewy i uczta już się zaczęły. Tancerki, nagie, wyjąwszy srebrne przepaski na wąskich taliach, poruszały biodrami przy wtórze fletów, wzywając Besa, bogakarła, by czuwał nad Malkatą i księciem Ramessu. Zwykle Ramzes oglądał występy tych dziewcząt z wielką uwagą, a potem w nocy brał mnie w ramiona, a jego miłość była bardziej namiętna niż zwykle, ale dziś myśleliśmy tylko o Ludach Morza. A jeśli ich flota będzie liczyła więcej statków? Albo nie wpadną w naszą zasadzkę? Uczta Urodzinowa miała trwać do rana. Kiedy Ramzes i ja wstaliśmy, żeby odejść, Iset wyciągnęła

do niego rękę.

- Musimy odpocząć przed jutrzejszym wyjazdem - powiedział. Pocałował jej dłoń, ale Iset cofnęła ją z gniewem.

- My? - Rzuciła na mnie oskarżycielskie spojrzenie. - Nefertari jedzie z tobą?

- Mówi językiem Ludów Morza.

- A Paser nie?

- Tak, ale jeśli on pojedzie, kto będzie czuwał nad królestwem?

Iset wstała z wysiłkiem z tronu, wyraz twarzy miała zrozpaczony.

- Ale kiedy cię znów zobaczę? Skąd będziesz wiedział, jak się miewa księżę Ramessu? A jeśli coś się stanie z twoim statkiem?

Widziałam, jak Ramzes mięknie pod wpływem jej słów.

- Nic się nie stanie z moim statkiem, a Ramessu ma najlepsze piastunki w całym Egipcie - zapewnił.

- Po drodze na Północne Morze miniecie Awaris - zauważyła Henutta - wy. - Zatrzymacie się, żeby odwiedzić twego ojca?

- Tak. W drodze powrotnej.

- W takim razie może spotkamy się właśnie tam? Powitamy twój triumfalny powrót razem z moim bratem.

Zastanawiałam się, w co ona gra, ale Ramzes wyraźnie się ucieszył.

- Tak, przyjedźcie do Awaris - powiedział. Iset zawahała się, ale wziął ją za rękę i uścisnął mocno. - Popłyn do Awaris, jak tylko będziesz mogła. Henuttawy będzie ci towarzyszyć.

Począł, aż przelknie łzy i się zgodzi. Wtedy zesłaliśmy z podwyższenia, a dwór wstawał z krzesel, kiedy szliśmy razem przez Wielką Salę. Dworzanie kłaniali się, wyciągając ręce w geście posłuszeństwa. Dwóch strażników otworzyło ciężkie drewniane drzwi sali, a ja pomyślałam: „Wiedzą, że teraz to ja jestem przyszłością Egiptu”.

W pokoju Merit Ramzes stanął nad kołyskami naszych synów i objął mnie ramieniem. Czulałam, jak palą mnie oczy.

- Będę o nich dbała jak o własne dzieci - zapewniła Merit, a ja wiedziałam, że tak właśnie będzie. Będzie ich chronić własną piersią. Miałam jednak świadomość, że wszystkie zaklęcia Egiptu nie ochronią moich synów przed Anubisem, jeśli spojrzy na nich ten bóg o głowie szakala. Jeśli syn dożyje pięciu lat, jest to powód do radości i goli mu się wtedy głowę, z wyjątkiem jednego kosmyka na czole, który zaplata się i zwija. WTEbach jest takie powiedzenie, że syn to laska ojca w późnym wieku. Amonher i Prehir będą czymś więcej,

będą dziedzicami tronu ojca, jeśli ja zostanę królową. Będą klejnotami w jego koronie.

- Nie musisz się o nich martwić, wasza księżęca mość - powiedziała Merit poważnie. - Wychowałam Nefertari...

- Właśnie tym się martwię - roześmiał się Ramzes.

Merit założyła ręce na piersiach i zadarła podbródek.

- Wychowałam Nefertari, a ona nigdy nie chorowała i nigdy jej niczego nie brakowało. Może była trochę dzika - dolna warga mojej piastunki zaczęła drżeć - ale to nie moja wina.

- Dobrze się spisałaś, *mawat*. - Objęłam ją, a jej ostre spojrzenie złagodniało.

- Też tak sądzę, wasza księżęca mość.

### *Rozdział dwudziesty*

#### Na PÓLNOCNYM MORZU

W złocistej mgłę wczesnego poranka dziesięć statków stało na kotwicy przy kamiennych stopniach przystani przy pałacu. Największy nazywał się „Błogosławieństwo Amona”. Pięćdziesięciu żołnierzy przebranych za kupców wtaczało na jego pokład beczki wypełnione piaskiem. Statek wyglądał tak jak inne, tyle że z masztów powiewały niebieskie i złote królewskie proporce. Zatrudniono młodego chłopaka, który miał się przebrać za księżniczkę i spacerować po pokładzie. Stał z Aszą i oglądał wysadzany klejnotami sztylet, który dostał za swe usługi. Kiedy zacznie się bitwa, schowa się do kabiny.

Starsi członkowie dworu stali na przystani, czekając, aż statki odbiją. Potem wrócą do ciepłego pałacu na poranny posiłek. Kiedy ostatnia beczka została załadowana, Iset ponownie rzuciła się w ramiona Ramzesa.

- Traci czas - mruknęłam z przyganą.

Ale Woserit uśmiechnęła się.

- Niech wezyrowie zobaczą, jak robi z siebie głupią, kiedy ty stoisz obok gotowa do bitwy.

Iset płakała na ramieniu Ramzesa, a tusz ściekał czarnymi liniami po jej policzkach. Po raz pierwszy odkąd ją znałam, nie wyglądała ani kusząco, ani pięknie. Poruszała się sztywno, ewidentnie była obolała po wczorajszym porodzie.

- A jeśli coś się stanie Ramessu? - płakała. - Jak się o tym dowiesz?

- Zobaczymy się w Awaris - obiecywał Ramzes łagodnie. Oderwał Iset od swego ramienia i spojrział niepewnie na Aszę.

- Ale jeśli coś ci się stanie? - podniosła głos. Ramzes już miał się do niej uśmiechnąć, kiedy popełniła błąd. - Jakie ma być miejsce Ramessu w pałacu? - spytała. Natychmiast się zmitygowała. - To... to znaczy, jak Ramessu ma poznać swoje miejsce bez wskazówek ojca?

Ale było już za późno. Odsłoniła się przed Ramzesem i jego głos zrobił się zimny.

- Bogowie czuwają nad królami, a nasz syn nie będzie dorastał bez ojca.

Ruszyłam przodem i spotkałam się z Ramzesem na skraju przystani.

- Czy królowa wojowniczką jest gotowa? - spytał w obecności wezyrów.

Uniosłam głowę zdobną ciężkim diademem.

- Gotowa pokazać piratom, że Egipt nigdy nie ścierpi, by złodzieje przywłaszczali sobie jego skarby.

Po niebie przesuwwały się chmury, a ibisy nawoływały się w świetle poranka. To był dobry dzień na żeglowanie. Weszliśmy na pokład „Błogosławieństwa Amona”. Zobaczyłam, jak na przystani Henuttawy szepce coś do ucha Iset. Ale bez względu na to, jakie miała plany, Woserit i Paser będą czuwać. Machałam Woserit, póki statki nie wypłynęły z jeziora i nie ruszyły w stronę morza. W oddali widziałam tylko jej turkusową suknię i ciemną głowę pochyloną ku Paserowi.

Ramzes stał u mego boku, kiedy „Błogosławieństwo Amona” płynął szybko w dół Nilu. Złote i niebieskie proporce łopotały na wietrze jak włosy kobiety.

- Woserit kocha Pasera, odkąd pamiętam - powiedział. - Czy nie zastanawiałaś się nigdy, dlaczego się nie pobrali?

Owinęłam się szczelniej płaszczem chroniącym przed wilgocią. Ostrożnie dobierałam słowa.

- Zapewne dlatego, że boi się rozzłościć Henuttawy.

- Henuttawy może mieć każdego mężczyznę - stwierdził Ramzes niefrasobliwie. - Na pewno nie miałyby nic przeciwko temu, żeby Woserit pierwsza wyszła za mąż.

- Miałyby, gdyby chodziło o mężczyznę, którego sama pożąda.

Ramzes spojrzął na mnie zaskoczony.

- Mówisz o Paserze?

Kiwnęłam głową.

- Od jak dawna wiesz? - spytał.

- Woserit mi powiedziała. - Ruszyłam za nim do królewskiej kabiny. Pod wizerunkami Sachmet niszczącej wrogów ustawiono łóżko.

- Co jeszcze ci powiedziała?

Zajrzałam Ramzesowi w twarz i postanowiłam rzucić kości.

- Woserit sądzi, że Henuttawy pragnie Pasera, ponieważ tylko on jej nie chce.

Usiedliśmy na krzesłach przy planszy do seneta.

- Nie ufam Henuttawy - zwierzył mi się Ramzes. - Jest piękna, ale pod tą pięknością kryje się coś mrocznego. Nie uważasz?

Musiałam się powstrzymać, żeby nie wykrzyknąć mu wszystkiego, co wiedziałam o Henuttawy, żeby nie pochylić się nad stołem i nie potrząsnąć nim, by się obudził i zobaczył, jaka naprawdę jest jego ciotka. Ale zamiast tego odparłam:

- Bardzo ostrożnie traktowałabym jej rady.

=s - \*

Płynęliśmy rzeką przez trzy dni, zatrzymując się na noc, by ugotować na brzegu posiłek i pić *szedeh* z piwnic Malkaty. Byłam jedyną kobietą we flocie, a gdyby nie chłopiec, który miał odegrać rolę księżniczki, kiedy dotrzemy na Północne Morze, byłabym również najmłodsza. Śpiewaliśmy i jedliśmy pieczoną kaczkę z misek zabranych z pałacu, a tłuszcz ściekał po palcach żołnierzy, którzy siedzieli przy ogniskach.

Czwartej nocy Ramzes oznajmił:

- Przepytaliśmy miejscowych i okazuje się, że piraci byli tu kilka dni temu. Splądrowali statek zmierzający do pałacu mojego ojca w Awaris.

Mężczyźni zaczęli szeptać z oburzeniem.

- Jutro wyślemy zwiad - zdecydował Asza. W srebrzystym świetle księżyca wyglądał na więcej niż dziewiętnaście lat. Kiedy byliśmy uczniami w *ed - dubie* łamał serca wszystkich dziewcząt. Zastanawiałam się, czy spotkał już kogoś i czy się ożeni. - Zwiad pójdzie lądem - ciągnął. - Kiedy zauważy Ludy Morza, pošlemy przodem „Błogosławieństwo Amona”, a sami popłyniemy za nim. Flota zaczeka za zakrętem rzeki, a zwiad wyruszy po raz drugi. Gdy da znać, że piraci zbliżają się do naszego statku, zaatakujemy. - Dla podkreślenia swych słów poderwał się z ziemi. Wymarły brzeg rzeki rozbrzmiał radosnymi okrzykami żołnierzy.

Później tej nocy Ramzes stanął za mną w kabinie i zaczął pieścić moje ramiona. Oddychaliśmy razem w ciemności, nadzy z wyjątkiem mojej długiej spódniczki. Powoli zdjął ją ze mnie, pozwolił, by opadła wokół moich nóg. Zadrżałam pod jego dotykiem, a on wziął mnie w ramiona, wdychając zapach jaśminowej oliwki na mojej skórze. Wśród jęków drewna okrętu nikt nas nie słyszał. Zasnęliśmy w końcu ciasno objęci.

Spokój poranka zakłócił osty krzyk. Usiedliśmy na łóżku, wyrwani gwałtownie z głębokiego snu. Nie wiedziałam, co się dzieje. Co to było? Dziecko? Zwierzę?

Kiedy krzyk rozległ się znowu, gorączkowo odszukaliśmy szaty. Na brzegu zobaczyliśmy chłopca ubranego w kobiecą perukę i ciężkie bransolety. Płakał z twarzą ukrytą

w dłoniach.

Wielki żołnierz potrząsał nim za ramiona.

- Zostawcie go! - krzyknęłam, a chłopiec spojrzał na mnie, jakbym ocaliła go przed bezlitosnymi razami nauczyciela. Kiedy zesłam na brzeg, podbiegł, chwycił mnie za nogę i nie chciał puścić.

- On nie chce tego zrobić, wasza książęca mość! - krzyknął żołnierz.

- Za bardzo się boi. Obiecaliśmy jego ojcu, nadzorcy stajni, siedem złotych debenów, jeśli jego syn będzie spacerował po pokładzie, a on nam przysiągł, że dzieciak nie jest tchórzem!

Chłopiec znów zaczął żałośnie płakać. Położyłam rękę na jego policzku.

- Ciii, nic ci się nie stanie.

- Ale co z nami, wasza książęca mość? - spytał żołnierz. - Co zrobimy, kiedy nadejdą Ludy Morza? Młoda dziewczyna może nie mieć piersi, ale jeśli podstawimy mężczyznę, zorientują się w podstępie.

- Może żołnierz stanie plecami do burty? - zaproponowałam.

Mężczyzna parsknął.

- A jeśli szpiedzy zauważą mięśnie na jego ramionach? Potrzebny nam ktoś, kto może udawać kobietę. Potrzebujemy statku z posagiem księżniczki, żeby zwabić piratów! - Żołnierz zwrócił się do Ramzesa. - Proszę, wasza książęca mość, powiedz, co mamy zrobić?

Ojcostwo bardzo zmieniło Ramzesa, gdyż zamiast potraktować chłopaka niecierpliwie, patrzył na niego z litością. Kiedy dzieciak znów zaczął zawodzić, odczepiłam go od swojej sukni.

- Ja popłynę - powiedziałam stanowczo.

Ramzes popatrzył na mnie z niepokojem.

- Rozumiesz, że to niebezpieczne, Nefer? Będziesz musiała zabrać broń.

- Mogę przywiązać sztylet do uda.

Żołnierz miał trudności z doborem słów.

- Ale... ale ty jesteś kobietą! - wykrztusił wreszcie. - Jesteś księżniczką! Twoje życie będzie w niebezpieczeństwie...

- A jakie mamy inne wyjście? - spytałam. - Tracić czas i pozwolić się wymknąć tym piratom?

Nadał policzki jak kobra.

- Niech ten dzieciak wkłada perukę i robi, co mu każą! Rozumiesz, chłopcze, że twój ojciec spodziewa się zapłaty? - Chłopiec popatrzył na niego wielkimi, przerażonymi oczami i

znów zaczął się trząść. - Będzie zły, kiedy wrócisz z pustymi rękami.

- W takim razie ja mu zapłacę - oświadczyłam. - I będę się przechadzać po pokładzie zamiast niego. A kiedy się zjawia piraci, zamknę się w kabinie.

Żołnierz spojrzał na Ramzesa.

- Wasza książęca mość, to twoja żona!

- I dlatego ufam, że zachowa się rozsądnie. Będziemy się trzymać w pobliżu.

Zaszokowany jego słowami żołnierz zagapił się na nas, my jednak jakby nigdy nic wróciliśmy na statek. Wkrótce zjawił się zwiadowca, który udał się na przeszpiegi nocą. Ludy Morza czaiły się niedaleko, w kanałach prowadzących na Północne Morze. Natychmiast podnieśliśmy kotwicę, a ja usiadłam w kabinie. Słyszałam, jak żołnierze w przebraniu kupców śmieją się ze swej nowej roli.

- Chcę, żebyś założyła belkę, kiedy się zaczniesz. - Ramzes wskazał na zamknięcie drzwi. - Ustawię żołnierzy przed kabiną i dwóch w środku. Bez względu na to, co się stanie, bez względu na to, co usłyszysz, nie wolno ci stąd wyjść.

- Nawet nie wiemy, czy ich dzisiaj znajdziemy.

- Nie musimy się o to martwić - odparł ponuro. - Ich szpiedzy nas znajdą, kiedy zawiniemy do Tamiat i zaczniemy wyładowywać beczki.

- Jak twoim zdaniem zawiadomią statki?

- Za pomocą luster z brązu... sygnałami świetlnymi - wyraził przypuszczenie, po czym wstał. - Jak już mówiłem, masz nie wychodzić z kabiny. Nawet jeśli uznasz, że zostałem ranny. To nie zabawa. Ci ludzie nie widzieli kobiety od bardzo, bardzo dawna. Żyją na wodzie i żywią się tym, co sami złapią. Kiedy cię zobaczą, wyważą te drzwi.

Słyszac powagę w jego głosie, poczułam prawdziwy strach.

- Ale jeśli zostaniesz ranny, schowaj się w kabinie. Nie walcz dalej!

- Będę walczył, póki Ludy Morza nie zostaną pokonane - oświadczył. Przestraszyłam się, gdzie zaprowadzić go może jego nierozwaga. Ujął w dłonie moją twarz. - Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam. Ale jeśli coś ci się stanie...

- Nic mi się nie stanie. Nie otworzę drzwi. Zamknę się tu, a strażnicy mnie ochronią.

Przez resztę poranka przygotowywaliśmy się. Ramzes patrzył, jak się ubieram, powiedział, którą perukę woli i które bransolety będą najlepiej odbijać słońce. Niezwykle starannie pomalowałam się, rysując mocne ciemne kreski, aby nawet z daleka było widać, że mam pomalowane usta i twarz. Kiedy skończyłam, tylko moja szyja pozostała naga. Kiedy Ramzes zawiązywał mój złoty pectorał, czułam jego ciepły oddech na skórze. Odwróciłam się, i choć najbardziej ze wszystkiego chciałam pogłodzić go po piersi, powoli zapięłam jego

skórzaną zbroję. Przytroczył do uda sztylet. Kiedy ukląkł, żeby tak samo uzbroić mnie, nagle coś sobie uświadomiłam.

- Twoje włosy. Kupcy noszą włosy splecione w jeden warkocz, a nie w pętlę.

Choć nie myśliśmy się porządnie od kilku dni, jego włosy nadal pachniały lawendą z łaźni Malkaty. Kiedy cofnęłam się, żeby na niego spojrzeć, westchnęłam.

- Czy jakkolwiek inny faraon wyglądał równie pięknie przed bitwą?

Ramzes roześmiał się.

- Nim to się skończy, będę bardziej potrzebować pewnej ręki niż urody.

\*\*:'r

W południe wypłynęliśmy z płytkich kanałów Nilu na wielką przestrzeń Północnego Morza.

Kiedy po południu nasz statek przybił do Tamiat, Ramzes wziął mnie za rękę.

- Zaczynamy. Żołnierze już wyladowują beczki na brzeg. - Uśmiechnął się do mnie, ale widziałam w jego oczach obawę. - Jesteś gotowa?

Przejrzałam się w polerowanym mosiądzu. Moje piersi nadal były wielkie po porodzie, a nubijska peruka opadała mi na ramiona cienkimi, idealnymi warkoczami. Miałam kolczyki z turkusami i nawet moje sandały wysadzane były klejnotami. Nikt nie pomylił mnie z kimś zwykłym, a już na pewno nie z mężczyzną. Wyszłam za Ramzesem na pokład.

- Ta spódniczka ci pasuje, Ramzesie! - kpił z niego Asza. Spódniczka była prosta i znoszona, została zabrana jakiemuś kupcowi w Malkacie. Ramzes wyglądał w niej, jakby zajmował się czyszczeniem pokładu. Tylko sandały

Ogrubej podeszwie zdradzały jego pochodzenie.

- Śmieję się, śmieję, ale to nie ja śmierdzą rybami - powiedział Ramzes. Asza obwąchał się. Płaszcz, który nosił, istotnie śmierdział. Zastanawiałam się, skąd go wzięł.

Teraz obaj zwrócili się do mnie.

- Wiesz, co zrobić? - spytał Ramzes.

Kiwnęłam głową. Siedmiu żołnierzy przebranych za kupców przycumowało statek do nabrzeża i zaczęło wyladowywać wypełnione piaskiem beczki. Stałam na dziobie, pozwalając, by słońce odbijało się w moich klejnotach,

lwdychałam słone morskie powietrze. Ocean nie był podobny do wód Nilu. Na brzegu rozbijały się spienione fale, a potem cofały się, jakby zostały złapane w sieć rybaka i ściągnięte w morze.

Wtem na nawietrznej pojawiły się dwa statki i mężczyźni wokół mnie stali się spięci.



Spojrzałam na Ramzesa, który czekał na dziobie z lustrem. Z rufy dobiegł nas okrzyk żołnierza.

- To Ludy Morza! Widzę ich proporce, wasza książęca mość!

Ramzes uniósł lustro nad głowę i trzech zwiadowcy, którzy czekali na znak, pognali przekazać wiadomość na statki.

- Uciekaj do kabiny i zamknij drzwi - nakazał mi Asza.

Kiedy Ramzes podbiegł do mnie, powiedziałam:

- Nie martw się o mnie. Przypomnij Ludom Morza, że Egipt nie będzie tolerował rabusiów!

Zamknęłam drzwi kabiny i usiadłam na łóżku. Choć żołnierze stali przy stole do seneta uzbrojeni w miecze i włócznie, czułam w ustach gorzki strach. Zdradzały mnie ręce, więc usiadłam na nich, żeby przestały się trząść. W końcu nie tylko służba plotkuje.

Rozległ się łoskot wskazujący, że do nabrzeża przybił kolejny statek, a potem krzyki, kiedy obcy zaczęli się wdzierać na pokład. Przed drzwiami kabiny słychać było szamotaninę, potem miałam wrażenie, że to sam Anubis spadł na pokład „Błogosławieństwa Amona”. Rozległy się krzyki w obcym języku

- to pewnie teraz żołnierze Ramzesa zerwali płaszcze i odsłonili broń. Słyszałam szcęk metalu, a kiedy coś ciężkiego uderzyło w drzwi, krzyknęłam. Ale moi dwaj strażnicy nie ruszyli się z miejsca.

- Nie wejść tu - zapewnił mnie spokojnie ten siwy.

- Skąd wiesz? - wyjąkałam.

- Ponieważ kiedyś to był statek skarbiec - odparł. - Nie ma we flocie mocniejszych drzwi niż te.

Okrzyki stały się głośniejsze i bardziej dzikie. Potem jakiś głos zawołał radośnie:

- Statki!

Wyczułam panikę napastników, kiedy zrozumieli, że ich własne statki zostały otoczone, ale walka trwała dalej.

Słońce stało jeszcze wysoko, kiedy Ramzes mnie zawołał. Jego głos był pełen triumfu. Otworzyłam szybko drzwi kabiny, a on porwał mnie w ramiona.

- Wzięliśmy do niewoli ponad stu piratów! - powiedział. - Nie będą już prześladować portu Tamiat. Nie będą już grabić Egiptu, Krety czy Myken. Chodź!

Zaprowadził mnie na dziób, a ja zauważyłam krew na jego spodniczce. Żołnierze wiwatowali, unosząc w górę miecze.

- Za Ramzesa Wielkiego i jego królową wojowniczkę! - krzyknął jeden, a reszta zaraz

się doń przyłączyła. Głosy niosły się po wodzie, dobiegały z otoczonych statków, na których piratów zakuwano w kajdany. Ramzes sprowadził mnie na brzeg, gdzie stały skrzynie pełne połyskujących w słońcu drogocennych metali i kości słoniowej. Nasi żołnierze wyładowywali statki Ludów Morza. Miałam wrażenie, że skradzionym bogactwom nie ma końca. Turkusowe amulety i srebrne misy ze statków, które kiedyś płynęły na Kre - tę. Czerwone zbroje ze skóry i alabastrowe puzdra rzeźbione w dziwne sceny przedstawiające konia z bitwy o Troję. Złota lektyka ozdobiona karneolem iniebieskimi szklanymi paciorkami.

Ramzes objął mnie w pasie.

- Wszyscy żołnierze o tobie mówią. To było niezwykle odważne...

Machnęłam ręką.

- Co? Przechadzanie się po pokładzie?

- Tylu jeńców! - przerwał nam Asza. - Musimy ich umieścić na dwóch statkach. Co chcesz z nimi zrobić? Coś krzyczą, ale nie rozumiem co.

Oderwałam się od Ramzesa.

- W jakim języku mówią?

- Nigdy takiego nie słyszałem - odparł Asza. - Ale jeden mówi po he - tycku.

- Zapewne wszyscy mówią po hetycku - wyraziłam przypuszczenie.

- Mogli się go nauczyć w Troi, razem z greką. Co mam im powiedzieć?

- Ze są więźniami Egiptu - powiedział Ramzes, po czym powtórzył moje słowa: - I że Egipt nie będzie tolerował rabunków.

Uśmiechnęłam się.

- Pokażesz się im? - spytał Asza.

To było ryzyko. Ramzes nie chciał, by Ludy Morza uznały, że są tak ważne, iż sam faraon Egiptu przybył się ich pozbyć, ale jeśli pojawi się przed nimi w chuście *nemes* z berłem i biczem, przypomni im, kogo śmieli rozzłościć, i ostrzeże, że nikomu nie ujdzie na sucho gniew faraona.

Rozejrzał się po nabrzeżu i górach zrabowanych skarbów. Zobaczyłam, że poczerwieniały mu policzki.

- Tak, ukazę się im.

Jeden z żołnierzy pobiegł przynieść jego koronę. Asza, jak zawsze ostrożny, zwrócił się do mnie.

- Ci ludzie to piraci. Uważaj. Są bezwzględni i jeśli któryś się uwolni...

- Wówczas ty i Ramzes mnie obronicie.

Weszliśmy na pokład pierwszego statku, gdzie trzymano jeńców. Natychmiast

poczułam smród, aż zasłoniłam nos skrajem sukni. Pokłady zalane były krwią i moczem. Przygotowałam się na widok mężczyzn w kajdanach, okrwawionych i wściekłych. Ale rannych zabrano na inny statek, a pięćdziesięciu ludzi, którzy siedzieli, mrugając w słońcu, zachowywało nieugiętą postawę. Nie nosili bród jak Hetyci i mieli długie włosy w niezwykłym, żółtym kolorze. Przyjrzałam się im. Kiedy rozpoznali koronę Ramzesa, zaczęli krzyczeć i potrząsać łańcuchami.

- Uspokójcie się! - nakazałam po hetycy.

Wielu wymieniło się spojrzeniami. Patrzyli na mnie pożądliwie, więc wiedziałam, co myślą, ale nie pozwoliłam, by mnie to onieśmieliło.

- Jestem księżniczka Nefertari, córka królowej Mutnodżmet i żona faraona Ramzesa - oznajmiłam. - Łupiliście statki egipskie, kradliście własność faraona i mordowaliście jego żołnierzy. Teraz spłacie swój dług, służąc w jego armii. - Mężczyźni zaczęli krzyczeć, a Ramzes i Asza spięli się wyraźnie. Widziałam, jak Ramzes sięga po miecz. Mówiłam dalej, przekrzykując hałas.

- Możecie służyć w armii faraona, gdzie zostanieie wyszkoleni, otrzymacie ubiory i może nawet zostanieie oficerami. Albo możecie się buntować, lecz wtedy skończycie w kamieniołomach faraona.

Nagle zapadła cisza, kiedy jeńcy zrozumieli, że nie zostaną straceni, tylko wyszkoleni i nakarmieni.

Ramzes rzucił na mnie okiem.

- Wiesz, że ich dowódców stracimy.

Kiwnęłam głową z powagą.

- Ale reszta...

- Może być z nich pożytek.

## **Rozdział dwudziesty pierwszy**

Pałac w PiRamzes *Awaris*

Więści o pokonaniu Ludów Morza rozeszły się szybko wzdłuż Nilu. Kiedy płynęliśmy w stronę Awaris, lud na brzegach krzychał radośnie „FARAON! FARAON!”. Potem żołnierze z naszej floty zaczęli krzyczeć „KRÓLOWA WOJOWNICZKA!”, a lud na brzegu podjął ten okrzyk, nie rozumiejąc, co oznacza. A jednak nie czułam się szczęśliwa. Cały czas zastanawiałam się, co uczyni Henuttawy, kiedy usłyszy te wiwaty.

Trzy dni po pokonaniu Ludów Morza staliśmy na pokładzie „Błogosławieństwa

Amona”, który zawijał do portu. Ponieważ ostatnio w porze suchej mieliśmy wojny i bunty, dwór z Teb nie przenosił się do Awaris od czasu koronacji Ramzesa. Byłam zdumiona, jak bardzo zmieniło się to miasto w ciągu zaledwie kilku lat. Wyglądało jak malowidło, które ktoś zostawił na słońcu, pozwalając, by wyblakło, połamało się i złuszczyło. Zwróciłam się do Aszy.

- Co się stało?

Oboje spojrzeliśmy na Ramzesa. Choć powinien był pławić się w zachwytach tłumu, który zebrał się na brzegu i skandował jego imię, twarz miał spiętą.

- Spójrzcie na przystań! Jest zrujnowana!

Pomosty przegniły, nikt nie sprzątał brudu, który lepił się do stóp i sukien kobiet. Rybacy zostawiali rybie łby, by się psuły na powietrzu, zamiast wrzucać je do rzeki.

- A lektyki! - Ramzes wskazał na wyblakłe zasłony wiszące na wyszczerbionych słupkach lektyk.

- Zupełnie jakby faraon Seti od lat nie wychodził z pałacu - mruknął Asza.

- Ale przecież przybył do Teb na Święto Wag. Musi o tym wiedzieć. Musiał widzieć...

Zeszliśmy na ląd wraz z dwudziestoma żołnierzami i ruszyliśmy do pałacu w PiRamzes. Rozradowany tłum nie zauważał niepokoju Ramzesa. Ludzie biegli przed lektyką, w której niesiono nas oboje, rzucając w powietrze płatki lotosu i podając żołnierzom wysokie kubki jęczmiennego piwa. A choć Ramzes pozdrawiał lud, wiedziałam, co myśli. Dziury w ulicy nie zostały naprawione, choć potrzeba było do tego tylko piachu i kamieni. Wszędzie pełno było śmieci, nadjedzonych owoców, ścieków i zużytego papiirusu. Całe Awaris wyglądało, jakby zostawiono je samemu sobie i nikogo nie obchodziło, co się z nim stanie.

Kiedy dotarliśmy do pałacu, uzbrojeni strażnicy otworzyli przed nami bramę. Ramzes wysiadł z lektyki i pokręcił głową z niepokojem.

- Coś się tutaj stało. Coś okropnego.

Oogrody nikt nie dbał, posągi Amona wyrastały między chwastami popękane i brudne. W każdym domu w Egipcie przed drzwiami znajduje się dziedziniec, wykładany płytkami lub z ubitej ziemi, żeby węże nie mogły się nigdzie ukryć, ale tu chwasty zarastały przestrzeń po same schody. Dotarliśmy do ciężkich drewnianych wrót PiRamzes. Kiedy Ramzes zobaczył, jak są zniszczone, warknął ze złością:

- Czy to pałac mego ojca, czy ruiny Amarny? - Nawet płytki pod naszymi nogami były popękane i połamane. - Nie rozumiem, co może być ważniejsze niż dbanie o pałac - powiedział do mnie. - Mój dziadek go zbudował. Jeśli sypie się już teraz, co będzie za sto lat? Co zostawimy na pamiątkę naszym dziedzicom?

Drzwi otwały się przed nami, a ponieważ nikt nie czekał, żeby nas powitać, żołnierze, którzy nas eskortowali, zrobili się nerwowi. Z cienia wyszła jakaś postać, a kiedy się do nas zbliżała, słyszałam dźwięk mieczy wyciąganych z pochew. Kiedy światło padło na twarz Woserit, ujrzeliśmy, że płacze.

- Ramzesie, twój ojciec zachorował. Leży w swoim pokoju i czeka na ciebie.

Cała krew odpłynęła z twarzy Ramzesa.

- Kiedy? - spytał gwałtownie. - Kiedy to się stało?

- Kiedy przyjechaliśmy. Wczoraj.

Ramzes odprawił żołnierzy gestem. Asza wiedział, że należy ich zaprowadzić do Wielkiej Sali, nakarmić i napoić. Ruszyłam za Ramzesem i Woserit, a ponieważ nigdy nie widziałam, żeby Woserit płakała, byłam przerażona. Jej turkusowy płaszcz włókł się po posadzce. Próbowałam się skoncentrować na wyszywanym paciorkami brzegu tkaniny, a nie na tym, co się wokół mnie działo. Seti był chory, ale to nie wyjaśniało, dlaczego miasto popadło w ruinę ani dlaczego pałac wydawał się wymarły, wyjąwszy kilku służących wyglądających niepewnie zza kolumn.

Kiedy dotarliśmy do pokoju Setiego, żołnierze cofnęli skrzyżowane włócznie, pozwalając nam przejść. Mężczyzna na łóżku nie był tym samym, którego widziałam podczas Świąta Wag. Nawet prześcieradła nie mogły ukryć jego chudości ani bladości twarzy.

- Ojcie! - wykrzyknął Ramzes.

Królowa Tuja, Iset i Henuttawy stały już przy łóżku. Paser siedział obok na drewnianym stołku, a Woserit przysiadła obok niego. Faraon Seti otworzył oczy, ale najwyraźniej rozpoznał syna raczej po głosie niż po wyglądzie.

- Ramzesie - szepnęła i rozkaszała się.

- Iset przyniesie ci soku - powiedziała Henuttawy. - Masz ochotę?

Seti z trudem kiwnął głową. Najwyższa kapłanka Izydy wzięła Iset za ramię i szybko wyszła z pokoju.

Ramzes ukląkł przy łóżku ojca.

- Co się stało, *abP*. - użył czułego zdrobnienia, oznaczającego ojca. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by zwracał się do Setiego w ten sposób. W jego głosie był ból.

Faraon Seti westchnął ciężko, a królowa Tuja zaczęła płakać. Jej *iwiw* leżał z mordką między łapami, niemal równie zrozpaczony jak jego pani. Nie podniósł głowy, żeby zawarczeć na mnie jak zwykle.

- Choruję już od wielu miesięcy, Ramzesie. Anubis kroczy za mną.

- Nie, *abi*. Proszę, jeszcze nie!

Seti znów zakaszłał i skinął palcem, żeby Ramzes się zbliżył.

- Chcę, żebyś odnowił dla mnie PiRamzes. Pałac popadł w ruinę - wy - jęczał, mnąc w rękach prześcieradła. - Przez sto lat Hetyci grozili nam inwazją. Myślą, że zawładną Egiptem, kiedy odejdę. Całe złoto ze skarbcza poszło na stajnie. Na rydwany. Teraz Hetyci to będzie twój problem...

- Właśnie zakosztowaliśmy zwycięstwa nad Ludami Morza! Przyprowadziliśmy ich tu w kajdanach, żeby wcielić ich do twojej armii...

Faraon Seti usiadł z wysiłkiem. Trudno mi było uwierzyć, że to ten sam człowiek, który podnosił mnie i sadzał sobie na kolanach, kiedy byłam dzieckiem. Oczy, głos, ciało - wszystko wydawało się skurczone, jakby na naszych oczach zmieniał się w zmumifikowanego Ozyrysa.

- Już mnie to nie obchodzi, Ramzesie. Lekarze mówią, że to choroba serca. Serce jest słabe - wydyszał.

Ramzes otworzył usta, żeby go pocieszyć, ale Seti uniósł rękę.

- Nie ma dość czasu. Podaj mi mapy. - Jego załzawione oczy spoczęły na niskim stoliku. - Moje projekty. - Oddychał z trudem. - Oto co musisz za mnie dokończyć.

Jeszcze tego ranka świętowaliśmy zwycięstwo, a nim dzień się skończy, możemy oplakiwać śmierć Setiego, pomyślałam. Bogowie ważą życie na srebrnych szalkach Maat, a wielkie szczęście musi zostać zrównoważone wielkim smutkiem.

- To jest mój grobowiec w Dolinie - powiedział Seti. - Malowidła są ukończone, pozostaje tylko zanieść mój sarkofag do komnaty grobowej. - Tuja zaszlochała gwałtownie, a ja zacisnęłam usta, żeby również się nie rozplakać. Faraon mówił dalej. - A pałac... Dopilnuj odnowienia tego pałacu Ramzesie. Niech to będzie twoja stolica, żebyś był bliżej Hetytów. Jeśli obronisz miasto Awaris, Egipt nigdy nie upadnie.

- Egipt nie zostanie podbity, póki jestem faraonem...

- Zatem nie możesz wpuścić Hetytów z powrotem do Kadesz. Bez niego nasze ziemie są otwarte na atak. - Faraon Seti westchnął. - I Nefer...

Ramzes obejrzał się na mnie.

- Chcesz z nią mówić?

- Nie!

Powiedział to gwałtownie, a ja oparłam się plecami o drzwi.

- Niech mnie zapamięta takim, jakim byłem. Nefer... - Głos zaczął go zawodzić. - Nefertari jest matką twoich najstarszych synów. Mądra księżniczka... ale lud nadal jej nie chce.

- Kto ci to powiedział? - spytał Ramzes. Woserit spojrzała na mnie przez pokój i natychmiast obie wiedziałyśmy kto: Henuttawy.

- Nieważne, kto mi powiedział. Tak słyszałem. Lud jest najważniejszy, Ramzesie. Wiesz, co się stało z Nefertiti. Lud ją zabił...

- Zabili ją kapłani - poprawił go Ramzes.

- A kapłani są ustami ludu. Echnaton... - Faraon Seti chwycił prześcieradła, a ja miałam wrażenie, że czuję, jak jego serce wali o chudą pierś. - Poczekaj co najmniej rok, nim uczynisz ją swą Pierwszą Żoną.

- *Abi* - zaprotestował Ramzes. - Już minął rok!

- Nie ryzykuj tego, co zbudowała nasza rodzina! Poczekaj jeszcze rok. Obiecuj.

Wstrzymałam oddech i czekałam, aż Ramzes przyrzeknie. Ale on milczał.

- Obiecuj! - powtórzył faraon Seti.

- Obiecuję - wyszeptał Ramzes.

Zamknęłam oczy i cicho wyślizgnęłam się z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Ból w piersiach palił mnie jak ogień. Pobiegłam do Sali Audiencyj - nej, szukając samotności. Drzwi były lekko uchylone. Kiedy tam weszłam, omal nie krzyknęłam, usłyszawszy głosy dobiegające zza kolumny. Przywarłam do ściany, nasłuchując.

- Kupiłam ci rok, więc zetrzyj z twarzy ten brzydki wyraz i spójrz mi w oczy - szepnęła Henuttawy.

- Bogowie widzieli, co zrobiłaś! - odparła Iset.

- Co zrobiłyśmy - poprawiła Henuttawy spokojnie. - Wszyscy służący w Awaris widzieli cię wczoraj z kubkiem.

- Ponieważ ty mi go dałaś!

- Masz na to świadka? Poza tym tylko przyspieszyliśmy jego odejście. Im dłużej będziemy czekać, tym silniejsza stanie się Nefertari. Zapamiętaj sobie

- Henuttawy obejrzała się przez ramię na pustą salę - albo znajdziesz sposób, by mi się odwdzięczyć, albo przysięgam na Izydę, odbiorę ci wszystko, co ci dałam! Jeśli Ramzes uczyni tę dziewczynę królową, ona każe nas wygnać do MiWer. Nie sądź, że cię nie poświęcę, żeby ocalić...

Na zewnątrz Sali Audiencyjnej rozległ się jakiś hałas i obie umilkły. Uciekłam stamtąd i próbowałam się uspokoić, robiąc głębokie wdechy. Woserit wyszła na korytarz z Paserem, a za nią Ramzes i królowa Tuja.

Ramzes był biały jak alabaster.

- On odszedł, Nefer. - Pokręcił głową. Nie wstydził się płakać. - Odszedł do Ozyrysa.

Wzięłam go w ramiona akurat w chwili, gdy Henuttawy i Iset zjawiły się z kubkami *szedeh*.

Na widok naszych łez Henuttawy krzyknęła, a Iset przycisnęła rękę do ust.

Ukryłam twarz na piersi Ramzesa, by nikt nie widział tego, jakim obrzydzeniem nappełnił mnie ich widok. Ramzes wysunął się z moich objęć.

- Trzeba napisać listy...

- Za pozwoleniem waszej wysokości, ja zajmę się listami - powiedział Paser.

Waszej wysokości. Po prostu. Już nie waszej książęcej mości.

Ramzes odczuł te słowa jak cios. Od tej chwili Egipt będzie miał tylko jednego faraona.

- A co ja mam zrobić? - spytała Henuttawy.

Chciałam krzyknąć, że zamordowanie króla Egiptu wystarczy, ale słowa utkwiły mi w gardle, a ból w piersiach stał się nie do zniesienia.

- Idź z Iset i Woserit - powiedział Ramzes. - Zabiorą moją matkę do świątyni Amona, gdzie poinformuje bogów... - Zawahał się, prawda była zbyt straszna, by ją wypowiedzieć na głos. - Poinformuje ich, że mój ojciec przybywa.

Kiedy wszyscy zaczęli się rozchodzić, skinęłam na Pasera, a on podszedł do mnie. Stałam blisko drzwi Sali Audiencyjnej.

- Nefertari, o co chodzi? - spytał.

- Nie powinien był umrzeć - szepnęłam gwałtownie.

Paser obejrzał się za siebie, ale korytarz był pusty.

- Kiedy wyszłam z pokoju, usłyszałam, jak Henuttawy rozmawia z Iset. Mówiły o kubku. Henuttawy powiedziała Iset, że kupiła jej kolejny rok. Kolejny rok - powtórzyłam.

- Wszyscy widzieliśmy wczoraj, jak Iset podaje faraonowi kubek...

- odparł Paser.

- Ale to Henuttawy go jej dała! I teraz ma tajemnicę, za pomocą której może zniszczyć Iset, jeśli nie da jej tego, czego chce. A ona chce wygnać Woserit do najdalszej świątyni w Fajum, a potem przebudować świątynię Izydy, żeby miała do dyspozycji największy skarb w Egipcie.

- To może się stać, tylko jeśli Iset zostanie królową...

- A teraz ma kolejny rok na usiłowania! Słyszałaś obietnicę Ramzesa. Nawet jeśli jej nie dotrzyma... skoro Henuttawy potrafiła zabić swojego brata...

Po raz pierwszy zobaczyłam strach w oczach Pasera.

- Lekarze mówili, że zawiodło serce faraona. Nikt nie podejrzewał trucizny. - Spojrzał



na mnie. - Kto jeszcze to słyszał?

- Nikt.

- W takim razie zatrzymaj to dla siebie. Powiem Woserit...

- A Ramzes? Faraon Seti był jego ojcem!

Ale Paser pokręcił głową.

- Nie ma żadnego dowodu na poparcie twych słów.

- Lekarze mogą stwierdzić, czy to była trucizna.

- Albo powiedzcie, że to jego serce, a wtedy wyjdzie na to, że oczerniłaś najwyższą kapłankę Izydy. Zachowaj milczenie. Ramzes może ci uwierzyć, może nawet wezwać lekarzy, ale skąd mamy mieć pewność, że nie zostaną opłaceni przez Henuttawy? Pamiętaj, Nefertari, to część politycznej rozgrywki.

- A więc śmierć Setiego nie zostanie pomszczona? - zacisnęłam dłonie w pięści, żeby nie trzęsły się z wściekłości.

- Zło nie uchodzi nikomu bezkarnie. - Wzniósł wzrok na fresk przedstawiający boginię Maat, która ważyła serce z piórem prawdy. Ponieważ serce było uczciwe za życia, miało tę samą wagę co pióro. Na malowidle właściciel serca uśmiechał się. Jego *ka* nie zostanie pożarte przez bogakrokodyła. Jego dusza będzie żyła wiecznie.

- Serce Henuttawy przeważy pióro - powiedziałam.

Paser nagle zrobił się smutny.

- Tak. Zapewne tak. Nie jedz nic, czego nie przygotuje dla ciebie Me - rit, Nefertari.

Zostawił mnie w korytarzu. Urodziłam dwóch synów, posłałam z Ramzesem na wojnę z Ludami Morza. Pomyślałam samolubnie, że wszystkie te osiągnięcia zostaną zapomniane w obliczu śmierci Setiego. Słowa, które krzyczeli żołnierze jeszcze dziś rano, zmienią się jutro w pieśń żałobną. W pobliskiej świątyni Amona Henuttawy i Iset już wypłakiwały fałszywe łzy po moim najlepszym obrońcy na dworze. Czułam się tak, jakby wszystko, czego dotykałam, zmieniało się w proch.

Tego wieczoru w Wielkiej Sali panował smutek. Ramzes zostawił dla ojca pijfite krzesło na podwyższeniu. Kiedy Iset zaproponowała, by zajął to miejsce, spytał ostro:

- Dlaczego?

Dwór miał dość rozsądku, by zachować milczenie.

Później tego wieczoru, w swoim pokoju, zagryzałam wargi, żeby nie powiedzieć Ramzesowi, co słyszałam. Siedział na łóżku ze złota i hebanu, w którym spałam w każde lato spędzane w Awaris. Stało na podwyższeniu na środku pokoju i widać było z niego ogrody, którym Seti pozwolił popaść w ruinę. Sadzawki pokrywał kozuch rzęsy, a ja zastanawiałam

się, czy ryby przetrwały ten brak opieki.

- Widziałaś stajnie mojego ojca? - spytał Ramzes cicho. Nie chciał mówić o śmierci ojca. Będzie go nosił ze sobą jak jeniec ciężkie kajdany, pomyślałam.

- Są ogromne - powiedział głosem bez wyrazu. - Pięć tysięcy koni.

Przycisnęłam prześcieradło do piersi. Nawet ogień z piecyka nie mógł mnie rozgrzać.

- To więcej niż w całych Tebach.

- I wszystkie są dobrze utrzymane - dodał, a w jego oczach zamigotało życie. - Zebrał tu broń dla ponad dziesięciu tysięcy żołnierzy, a w gotowości czeka cztery tysiące rydwanów. Poważnie myślał o wojnie z Hetytami, Nefer.

- Hetyci grozili nam wojną od pokoleń...

- Ale nie aż w takim stopniu. Rozejrzyj się. Widzisz? Całe złoto ze skarbcza poszło na przygotowania! Ponieważ król Hetytów podbił Mitannię, nie ma już między nami a Hatti żadnego bufora. Mój ojciec rozumiał, jakie to niebezpieczne. Wiedział, że to tylko kwestia czasu. Paser mówi, że Muwatal - lis ruszy, gdy tylko się dowie o śmierci mego ojca.

- Kolejna bitwa? - Właśnie wróciliśmy po zwycięstwo odniesionym nad Ludami Morza. Mieliśmy do zaplanowania pogrzeb. Zbyt wiele spadło na nas smutków.

Ramzes popatrzył w ogień w piecyku.

- Nie, Nefer, nie kolejna bitwa. Wojna.

\*\* \*

Następnego ranka owinięte w płótno ciało faraona Setiego zostało umieszczone na niewielkim podwyższeniu na pokładzie „Błogosławieństwa Amo - na”, otoczone mirrą. Teraz, kiedy został uwolniony od obowiązku strzeżenia północnej granicy Egiptu, jego wargi wyginały się w lekkim uśmiechu. Za dwadzieścia dni przybędziemy do Teb, a po siedemdziesięciu dniach mumi - fikacji Seti zaśnie w grobowcu, który sam wybrał, wśród największych królów Egiptu.

Ramzes stał na dziobie, a na wietrze powiewała tylko jedna flaga, z wizerunkiem zmumifikowanego Ozyrysa. Kobiety na przystani ubrane były w długie, białe żałobne suknie. Puszczaly na wodę kwiaty lotosu i uderzały się w piersi rękami, żeby bogowie wiedzieli o naszej żałobie. Wzdłuż całej naszej drogi na południe widziałam wieśniaków i rybaków klęczących na brzegu, żeby oddać cześć swemu faraonowi. Gdyby tylko znali prawdę o jego odejściu, ilu z nich poprzestałoby na cichej żałobie?

Kiedy dotarliśmy do Malkaty, Woserit ostrzegła mnie:

- Nie spuszczaaj synów z oka. Nawet żeby pójść do łaźni.

- A Merit?

- Możesz jej powiedzieć, co słyszałaś. - Pod oczami Woserit zaległy ciemne cienie. Zastanawiałam się, czy Paser pocieszał ją w nocy tak, jak ja starałam się pocieszać Ramzesa.

Merit powitała mnie w moim pokoju. Poczułam się winna z powodu radości, jaką sprawił mi widok moich dzieci, choć reszta Egiptu pogrążona była w żałobie. Mamki wstały i przyglądały się, jak moi synkowie wyciągają do mnie rączki.

- Ależ urosli! - zdumiałam się. Nie było nas miesiąc, a moi książęta zmienili się nie do poznania. Uśmiechnęli się, kiedy zawołałam ich po imieniu. Uradowało mnie, że są tacy mądrzy. - A ich włosy! - Głowy moich synów wyglądały, jakby mieli na nich korony z najczystszej złota.

- Jak u króla - odparła Merit, ale kiedy tylko to powiedziała, przypomniała sobie o śmierci Setiego i zniżyła głos do szeptu. - Bardzo mnie zasmuciła wieść o faraonie, moja pani.

- To się stało zaraz po naszym przybyciu do Awaris.

- Słyszeliśmy, że Ludy Morza zostały pokonane, a zaraz potem nadeszły wieści, że faraon jest chory, ale nikt nie mógł w to uwierzyć. Mówią, że jego serce...

- To była trucizna - powiedziałam ochryplym głosem.

Merit zakryła usta. Gestem kazała mamkom wrócić do ich pokoju, a kiedy zamknęły za sobą drzwi, opowiedziałam Merit wszystko.

- Nie rozumiem... - jęknęła Merit. - Co się stało ze sługami, którzy kosztują jego potraw?

- Zwolnił prawie całą służbę - odparłam. - Żeby zapłacić za wojnę z Hetytami i kupić broń na Krecie.

Merit przycisnęła palec do ust.

- Henuttawy zaprzedała swoje *ka*, by uczynić Iset królową. Będzie cię próbowała usunąć - powiedziała z wielką pewnością w głosie. - Musisz zatrudnić własnego sługę do próbowania potraw.

Skrzywiłam się na ten pomysł, ale Merit nalegała.

- Ramzes ma takiego sługę.

- Ponieważ jest faraonem.

- A ty będziesz królową. Jeśli najmiesz takiego sługę, Henuttawy się otym dowie i nie zaryzykuje podania ci trucizny. Pomyśl o swoich synach! Co się z nimi stanie, jeśli umrzesz? Sądzisz, że Iset zatrzyma mnie w pałacu, żebym nad nimi czuwała? Zostanę zesłana z Woserit do najdalszej świątyni w Egipcie, a oni tu będą sami i bezbronni...

Poczułam nagły chłód. To była prawda. Spojrzałam na swoje dzieci, na dwóch

pięknych książąt Egiptu, którzy pewnego dnia mogą zostać królami.

- Zatrudnij tego sługę - zdecydowałam.

- A jeśli faraon spyta o niego?

- Powiem mu, że...

- Ze obawiasz się hetyckich szpiegów? - odpowiedziała Merit.

Henuttawy i Iset kłamały. Nie chciałam i ja kłamać Ramzesowi. Powinnam powiedzieć mu prawdę - że boję się, iż jego własna ciotka zabije mnie kubkiem wina lub *szedeh*, pomyślałam.

Ktoś zapukał do drzwi. Nim Merit otworzyła, zwróciła się do mnie.

- Jeszcze jeden rok, moja pani... Sądziś, że dotrzyma obietnicy? - spytała.

Spróbowałam odsunąć od siebie ból, jaki mi sprawiła prośba faraona Setiego.

- Nigdy nie złamał danego słowa - powiedziałam.

- Chociaż wie, że ojciec domagał się tej obietnicy, ponieważ został oszukany? Lud Teb dowiedział się od posłańców, co się stało z piratami. Zaczęto cię tu nazywać królową wojowniczką. Mówią, że zaryzykowałam dla Egiptu życie.

Ale ja powtórzyłam:

- Ramzes nigdy nie złamał danego słowa.

Merit zgarbiła ramiona i otworzyła drzwi.

- Wasza wysokość! - wykrzyknęła zaskoczona, szybko prostując perukę.

- Nigdy wcześniej nie pukaleś...

- Usłyszałem głosy i pomyślałem, że Nefertari opowiada ci właśnie, co się zdarzyło w Awaris. - Ramzes wszedł i zobaczył mnie z synami. - Nie chciałem wam przerywać.

- Bardzo mi przykro z powodu twego ojca. Dla mojej pani też był jak ojciec. Zawsze uprzejmy, zawsze czuły.

- Dziękuję, Merit. Przenosimy się wszyscy do Awaris zaraz po jego pogrzebie.

- Cały pałac? - spytała zaskoczona.

- Nawet Tefer. - Ramzes spojrział na kota, a ten miauknął w odpowiedzi. Spał między kołyskami naszych synów i wcale się nie spieszył z opuszczeniem tego miejsca. - Przygotowanie ciała mojego ojca zajmie siedemdziesiąt dni, ale kiedy zostanie pochowany w Dolinie Śpiących Królów, dwór przeniesie się do PiRamzes.

Widziałam, jak Merit w myślach układa sobie prace, które trzeba będzie wykonać. Pokłoniła się nam i wyszła, a Ramzes zbliżył się do mnie.

- Mój ojciec cię kochał, Nefer.

- Chciałabym w to wierzyć - odparłam cicho.

- Musisz w to wierzyć. Wiem, że słyszałaś, co kazał mi obiecać. Obawiał się o moją koronę. Chciał cię ujrzyć królową, ale ktoś źle mu doradził.

- Nie sądzę, żeby ktoś mu źle doradził - odparłam ostrożnie. - Sądzę, że ktoś go okłamał.

Ramzes przyjrzał mi się, a ja zastanawiałam się, czy myśli o Iset i Henuttawy. Nie mogłam mu powiedzieć prawdy. To było coś, do czego musiał dojść samodzielnie. Wreszcie jego wzrok złagodniał. Objął mnie w pasie.

- Będę cię chronił. Zawsze będę cię chronił, Nefer.

Zamknęłam oczy i modliłam się do Amona: „Pozwól, niech odkryje, przed kim mnie chroni”.

## ***Rozdział dwudziesty drugi***

W Dolinie Śpiących Królów *Teby*

Kiedy minęło siedemdziesiąt dni mumifikacji, ciało faraona Setiego zostało umieszczone w złotym sarkofagu i zaniesione na ramionach dwudziestu kapłanów do Zachodniej Doliny. Jeśli jego serce okaże się równie lekkie jak pióro prawdy Maat i otrzyma wstęp na Pola Jaru, będzie potrzebował tej łodzi, by móc towarzyszyć słońcu w jego codziennej podróży wokół świata. Tysiące tebańczyków przepłynęło Nil, by wziąć udział w procesji pogrzebowej, a kiedy słońce zaczęło się chować za wzgórze, chłodne wieczorne powietrze napełnił zapach szaławii, piekącej się przez cały dzień na słońcu. Adzo uniósł pysk i węszył, a choć szłam tuż obok niego wraz z resztą najbliższej rodziny, był dziwnie markotny. Ciekawe, czy wie, że życie jego pani zmieniło się na zawsze? - pomyślałam. Tuja była teraz królową wdową, a choć pozostanie w Awaris, kiedy się tam przeniesiemy, zapewne wycofa się do prywatnej części pałacu, pozostawiając politykę i dworskie uroczystości Ramzesowi. Nigdy nie widziałam, żeby się uśmiechała do dzieci albo śmiała z ich figli, kiedy biegały po pałacu, więc doszłam do wniosku, że w przeciwieństwie do innych wdów, które znajdują pociechę w roli babci, raczej będzie spędzać dni samotnie z Adzo i że opieka nad nim stanie się jej jedynym zajęciem. Opierała się mocno na ramieniu Ramzesa. Przed nimi szedł w skupieniu najwyższy kapłan Amona, za Penrem i niewielką grupą wezyrów, których zadaniem było zaprowadzenie złotego sarkofagu Setiego na miejsce spoczynku.

Obejrzałam się na kapłanki Izydy. Nawet z tej odległości widziałam czerwoną postać Henuttawy. Wołała iść ze swymi kapłankami zamiast z rodziną, nie próbowała też zachować milczącej powagi.

- Napawa się podziwem ludu - szepnęłam ochryple.
- A Amon ją za to ukaze - zapewniła Merit. - Jej serce wszystko zdradzi.
- Kiedy już będzie za późno i zniszczy wszystkich, których kochamy.
- Pomyślałam o Amonherze i Prehirze, śpiących w pałacu. Nakazałam mam - kom nie

spuszczać ich z oka.

Merit wyczytała z mojej twarzy te myśli.

- Ufam im - zapewniła. - Nie wyjdą z pokoju. Inaczej sama bym została. - Popatrzyła za wydmę, na strome wzgórza pogrążające się w mroku.

- Sądzisz, że jego grobowiec jest daleko?

- Tak. Zapewne wysoko na zboczu - odparłam, po czym zapewniłam:

- Ale nie ma się czego bać.

- Tylko szakali - szepnęła Merit.

- I najwyższego kapłana Amona. - Spojrzałam na Rahotepa, który trzymał się blisko ciała Setiego, jak drapieźnik przy nieżywej zdobyczy. Ze zgarbionymi ramionami i ponurym uśmiechem na twarzy wyglądał na równie zmartwionego jak hiena, której udało się odgonić lwicę od ofiary. Ta noc należała do niego. To on prowadził królewską rodzinę do Doliny i to on zapieczętuje Setiego w wewnętrznej komorze grobowej wraz ze wszystkim, czego faraon będzie potrzebował w wiecznym życiu.

Ostatni raz byłam w grobowcu podczas pogrzebu księżniczki Pili. Miałam wtedy sześć lat, ale nadal pamiętałam ściany pokryte wskazówkami, jak się dostać w zaświaty. Były tam odpowiedzi na pytania, które bogowie zadają zmarłym, więc kiedy *ka* Setiego będzie opuszczać korytarze grobowca, zapamięta je i przejdzie dzięki nim do wiecznego życia. Faraonowi będzie w nim potrzebne wszystko, czego używał na tym świecie. Z tego powodu musiał mieć maskę, by jego dusza miała twarz na Polach Jaru, a jego sarkofag otaczać będą setki *uszebti*, małych figurek służących, które ożyją w zaświatach, by służyć swemu panu. Zeby nie zbrukać zgromadzonych przedmiotów, służący nasypią do swych lampek trochę soli, co zapobiegnie powstawaniu czarnego dymu.

Patrzyłam na Iset i najwyższego kapłana Amona, którzy szli obok siebie

- z profilu wyglądali jak dwie hieny wężące za padliną. W ostrym świetle zachodu słońca, kiedy połowa straszego uśmiechu Rahotepa schowana była w cieniu, nagle uderzyło mnie podobieństwo między nimi. Wydało mi się dziwne, że nie zauważyłam go dotąd - chodziło nie tylko o zwierzęcą grację ich ruchów, ale to, jak z czoła wyrastały ich proste nosy, o wąskie twarze i wysokie kości policzkowe, a także sposób, w jaki mrużyli oczy w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Matka Iset mogła wyjść za kogo chciała, ale nikt nie

wiedział, kto był ojcem Iset. A jeśli Rahotep miał inny interes w uczynieniu Iset królową niż nienawiść do mojego *ach*? Gdyby Iset została Pierwszą Zoną, to czy on stałby się dziadkiem przyszłego faraona? Najwyższy kapłan spojrzał w moją stronę, a kiedy Iset zobaczyła, że się im przyglądam, szybko odeszła od jego boku.

Powstrzymałam swe myśli, ponieważ weszliśmy właśnie do Doliny i droga zrobiła się wąska. Tylko dotąd wolno było podejść żałobnikom. Położenie grobowca Setiego mogli poznać tylko najwyżsi urzędnicy dworu, więc wszyscy inni musieli tu czekać na nasz powrót. Ich lampki oliwne oświetlą nam potem drogę nad rzekę. Słońce skryło się już za horyzontem, a na de głębokiej purpury nieba odcinały się sylwetki wzgórz. Co noc bóg słońca porzuca swoje miejsce na niebie i przechodzi przez podziemny świat, gdzie musi pokonać bogawęża ciemności, Apopisa. Kiedy wąż zostaje zabity, Re pojawia się na wschodzie i przynosi światu światło, płynąc na swej słonecznej barce. Faraon Seti nigdy więcej nie zobaczy słońca. Ale, skoro porządek rzeczy został tak głęboko zaburzony w Egipcie, to może został zburzony również w podziemnym świecie? Może dziś w nocy Re zostanie pokonany i jutro słońce nie wszędzie? Odegnąłam od siebie te myśli i przypominałam sobie, że słońce zawsze wschodzi. Re zawsze zwycięża. I ja również zwyciężę.

Zaczęliśmy się wspinać po wapiennych stokach, a ponad stękaniem kapłanów dźwigających sarkofag Setiego, słyszałam urywany oddech Iset. Bała się ciemności, a raz, kiedy w oddali odezwał się szakał, krzyknęła ze strachu.

- Anubis - powiedziałam. - Bóg śmierci o głowie szakala. Być może przyszedł po winnych.

- Nie słuchaj jej - powiedział Rahotep ostro.

Ale ja stawiałam mu czoło.

- Skąd wiesz, że to nie Anubis? Gdzie indziej miałby przebywać, jak nie w tej Dolinie?

- Uciszyć się! - warknęła Henuttawy. Jej głos odbił się echem od wzgórz, a idący na czele procesji Ramzes obejrzał się, żeby zobaczyć, co to za zamieszanie. Henuttawy zniżyła głos. - Uciszyć się - powtórzyła groźnie.

- Czyżby przerażała cię myśl o Anubisie, skradającym się po wzgórzach? Ja nie obawiam się śmierci. Kiedy przyjdzie po mnie, niczego nie będę musiała ukrywać.

Usłyszałam za plecami jęk Merit.

- Okaż szacunek zmarłemu - syknęła Henuttawy.

- Tańcem i plotkami?

Dotarliśmy do wejścia do grobowca. Ramzes zbliżył się do mnie.

- Henuttawy powiedziała, że chce nas wprowadzić do grobowca - zmyśliłam na poczekaniu. - Chce być pierwszą osobą, która zobaczy, jak sarkofag jej brata spoczywa w komorze grobowej.

Ramzes spojrział na Henuttawy. Nawet w migotliwym świetle pochodni zauważyłam, że zbladła.

- To bardzo wzruszające oddanie - stwierdził. - Możesz iść za Penrem. On pokaże drogę.

Henuttawy zwróciła na mnie ciemne oczy, ale nic nie powiedziała. Zadarła podbródek i ruszyła za Penrem, prowadząc procesję w kompletną ciemność. Woserit wbiła paznokcie w moje ramię, chcąc mnie ostrzec, bym uważała. Ale co miałam do stracenia? Za nami ruszyli najważniejsi dworzanie. Wejścia do grobowca strzegli uzbrojeni strażnicy, nie wpuszczając do środka nikogo innego. Zeszliśmy schodami do wnętrza ziemi, uważając, żeby nie dotknąć ścian, gdzie wymalowano obrazy z życia Setiego. Penre powiedział nam, że w Egipcie nie ma drugiego tak długiego i głębokiego grobowca, więc kiedy powietrze zrobiło się zatęchłe, owinęłam się szczelniej płaszczem. Przeszliśmy przy świetle pochodni przez pierwszy i drugi korytarz, a kiedy dotarliśmy do sali o czterech kolumnach, zatrzymaliśmy się. Podziwiałam umieszczony tu ołtarz Ozyrysa i sceny z Księgi Bram.

- Piękne - szepnęłam, a Ramzes wziął mnie za ramię. - Twój ojciec byłby dumny.

- Czy to cię nie przeraża? - szepnęła Iset. Ramzes puścił moje ramię i wzięła ją za rękę.

- Jako dziecko widziałem, jak mój ojciec buduje ten grobowiec - powiedział. Przeszliśmy dalej, jeszcze niżej. Kiedy najwyższy kapłan zdjął z szyi hebanowe ciosło, by rozpocząć Ceremonię Otwarcia Ust, Iset zaczęła się trząść. Ta ceremonia da Setiemu oddech w przyszłym życiu. Rahotep umieścił ostrze ciosła w ustach faraona. Henuttawy stała nieruchomo, niczym posąg z kamienia. No tak, ale co mógłby powiedzieć Seti, gdyby znów odetchnął ziemskim powietrzem?

- Obudź się! - Głos najwyższego kapłana odbił się echem po sali grobowej. Królowa Tuja stłumiła szloch. Ramzes objął ją, a ja przysunęłam się do Merit. - Oddychaj i żyj, zdrowy i odmłodzony. Niech bogowie chronią cię tam, gdzie jesteś, niech dadzą ci pożywienie i świeżą wodę do picia. Jeśli chcesz coś powiedzieć, przemów teraz, by cały Egipt mógł słyszeć.

Wezyrowie poruszyli się niespokojnie, a dworzanie wstrzymali oddech, nasłuchując. Kiedy nic nie zakłóciło ciszy, odniosłam wrażenie, że Henuttawy uśmiecha się blado do Iset. Potem sarkofag przeniesiono przez wąski korytarz do ostatniej sali. Niewielka grupa żałobników zwróciła się ku Henuttawy, która pierwsza miała ucałować wazy kanopskie i



zobaczyć, jak sarkofag opuszcza się do mrocznego szybu. Henuttawy wysunęła się na czoło, uklękła na ziemi i szybko ucałowała skrzynki, które zabierały do przyszłego życia zatrute organy wewnętrzne Setiego.

Rahotep uniósł ciosak i wypowiedział poważne słowa z Księgi Zmarłych.

- Niech bogowie zwrócą mi oddech. Niech bandaże, które krępują moje usta znikną, bym był wolny. Tym, którzy skrzywdzili mnie za życia, przebaczam, gdyż to bogowie was ukarzą, nie ja.

Henuttawy wstała, otrzepując piach z sukni.

\* \* \*

Siedząc w swoim pokoju w ciepłe piecyka, opowiedziałam Woserit i Paserowi, co podejrzewałam, jeśli chodzi o Iset. Woserit patrzyła w ogień w milczeniu, natomiast Paser obracał w dłoniach kubek z ciepłym piwem *sermet*. Żadne z nich nie było tak zaskoczone, jak się spodziewałam.

- Musi być czyjąś córką - stwierdził wreszcie Paser. - Wszyscy sądzili, że to jakiś szlachcic.

- Ale ona jest córką człowieka, który zabił moją rodzinę! - powiedziałam z oburzeniem. - Zabójcy Nefertiti. A jeśli on podłożył ogień - gardło ścisnęło mi się boleśnie - ...znaczy to, że zabił dwa pokolenia mego rodu. Sądzicie, że zawaha się przed kolejnym mordem?

Ale Woserit i Paser zdawali się nie przejmować zagrożeniem. Bardziej interesowała ich koronacja.

- Czy jest szansa, że zostaniesz królową? - spytała Woserit.

Pokręciłam głową.

- Nigdy nie złamię obietnicy danej ojcu. Ale jeśli chodzi o Iset, Merit powiedziała, że widziała zeszłej nocy w pobliżu jej pokoi mężczyznę.

Woserit i Paser wyprostowali się. Przynajmniej ta wiadomość zaszokowała ich równie mocno jak mnie.

- Kto to był? - spytał Paser.

Rozłożyłam ręce.

- Nie widziała.

- To mógł być ten Habiru, Aszai - odgadła natychmiast Woserit.

- Nie. Jestem pewna, że nie jest aż tak głupia - zaprotestowałam.

Ale Woserit pokręciła głową.

- Nie dziwiłabym się, gdyby zapłaciła słuzącemu, żeby go odszukał.

- Jest zdesperowana - dodał Paser. - Do kogo ma się zwrócić? Nie do faraona. Nie do Henuttawy. Już jest winna najwyższej kapłance Izydy więcej, niż kiedykolwiek zdoła zapłacić.

Woserit położyła rękę na moim kolanie.

- Rahotep nie może zrobić dla niej nic więcej. Nie może bardziej zdecydowanie występować przeciw tobie, ponieważ nadal jest więźniem przeszłości. Iset jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, ale my to wiemy.

## **Rozdział dwudziesty trzeci**

Dla KRÓLA JEST Re

Szeroki pektorał Ramzesa błyszczał w słońcu poranka, a niebieskie fajansowe płytki podwyższenia sprawiały, iż wydawało się, że idzie po wodzie, kiedy zmierzał do swego nowego tronu. Minęło siedem dni od pogrzebu faraona Setiego, a świątynię Amona w Karnaku wypełniały tysiące szlachciców z miast równie odległych jak Memfis. Zastanawiałam się, co myślą o ukoronowaniu króla bez królowej. Ze swego miejsca koło Iset, na trzecim stopniu podwyższenia, patrzyłam na moich synów w ramionach mamek. Byli takimi pogodnymi, szczęśliwymi dziećmi. Czułam palącą potrzebę zapewnienia im bezpieczeństwa, ochrony ich przed kaprysmi Iset, jeśli umrę, a ona zostanie królową.

Dźwięk trąby wypełnił rześkie powietrze miesiąca *Farmuti*, uciszając dworzan w obszytych futrem sandałach i ciężkich płaszczach. A choć nie zostałam wybrana Pierwszą Żoną, to na mnie patrzył Ramzes, kiedy Rahotep zakładał czerwonobiałą koronę *pszent* na jego czoło. Kilku wezyrów robiło to samo, a z tych, którzy zebrali się na podwyższeniu, tylko królowa Tuja ze swym złym pieskiem unikała mojego wzroku.

- Dla króla jest Re - powiedział Rahotep. - Jest stwórcą wszystkiego, tym, który spłodził. On jest Bastet, który chroni Dwa Kraje, a tych którzy go czczą, ochroni jego ramię. On jest Sachmet karzący tych, którzy nie usłuchają jego rozkazów i panem południeodjegościany. A teraz jest faraonem całego Egiptu, Ramzesem Drugim i Ramzesem Wielkim.

W całej świątyni rozległy się wiwaty. Kiedy Ramzes zszedł z podwyższenia, były tak głośne, że nikt nie usłyszał, kiedy wziął mnie pod brodę i powiedział:

- Gdyby nie moja obietnica...

Nikt natomiast nie przeoczył pocałunku, który złożył na głowie Amon - hera. Kiedy wziął naszego syna w ramiona, wszyscy zrozumieli, co to oznacza. Amonher był przyszością

Egiptu. Ostre spojrzenie królowej Tui nie powstrzymało go od podniesienia syna wysoko, żeby zobaczyć go tłum. Kiedy młode tancerki uderzyły w kołatki z kości słoniowej, Rahotep spojrzał znacząco na Henuttawy.

Chwyciłam Merit za rękę. Ona też to widziała. Nie wolno jej spuścić z oka moich synów ani na moment. Każdy talerz przyniesiony do pokoju mamek musi być najpierw sprawdzony przez służących próbujących potraw. Choć Ramzes wyciągnął do mnie rękę, zostałam na miejscu.

- Idź z faraonem - szepnęła mi w ucho Merit. - Nic się nie stanie.

- Ale Rahotep...

Merit pchnęła mnie.

- Będę pilnować.

Na dziedzińcu w Karnaku czekali tebańczycy, żeby zobaczyć, kogo Ramzes zabierze do swego rydwanu. Pocałował Amonhera na oczach dworu, a teraz przed wiwatującym tłumem Egipcjan podał mi rękę. Wstrzymałam oddech, bojąc się, że lud zamilknie, ale zamiast tego okrzyki stały się ogłuszające. Kiedy jechaliśmy przez ulice na czele procesji żołnierzy i złotych rydwanów, Ramzes odwrócił się do mnie z uśmiechem.

- Podbijasz ich serca. Naprawdę jesteś królową wojowniczką, Nefertari.

## ***Rozdział dwudziesty czwarty***

### **Po PRAWICY KRÓLA**

W Sali Audiencyjnej Ramzes nadal nosił chustę *nemes*. Nie wydawał mi się inny niż trzy miesiące wcześniej, kiedy rządził tylko w Tebach, ale pałac Ma - kata z pewnością zmienił się od czasu jego koronacji. Ściany pozbawiono cynobrowych dywanów, a ze wszystkich nisz zabrano posągi i umieszczono je w drewnianych skrzyniach. Miały odjechać do pałacu PiRamzes. Kiedy szłam korytarzami, widziałam, jak służba dźwiga ciężkie kosze z trzciny wypełnione wszystkimi luksusami, których może brakować w mieście Awaris. Niewielu petentów przybywało do Sali Audiencyjnej, gdy w pałacu panowało wielkie zamieszanie, więc kiedy zjawił się Amos i zażądał widzenia ze mną, Paser pozwolił mu przejść, wiedząc już, jaka będzie moja odpowiedź na prośbę Habiru.

- Przyszedłeś w złej chwili, Amosie. Dwór jutro wyjeżdża - powiedziałam.

- Więc będzie to również stosowna chwila na odejście Habiru - odparł.

- Po co mają doświadczyć trudów przenosin do Awaris?

- Armia nie ucierpi - roześmiałam się. - Popłyną Nilem na statkach jak faraon.

- Nie wszyscy Habiru są w armii faraona. Niektórzy muszą sprzedać zapasy zboża, by wynająć łodzie.

- I tak musieliby wynająć łodzie, by dotrzeć do brzegów Kanaanu.

- Pójdziemy pieszo.

- Habiru nie mogą odejść! - powiedziałam ostrzej, niż zamierzałam.

- Z północy nadeszły wieści o ruchach armii hetyckiej. Jeśli zajmie Kadesz, będziemy mieć wojnę. Potrzebny będzie każdy żołnierz. Poczekaj do miesiąca *Thot*.

- Chcę wiedzieć, kiedy faraon uwolni mój lud! - Jego oczy błyszczały. Uderzył laską w płytki. Strażnicy ruszyli w naszą stronę, ale zatrzymałam ich uniesieniem dłoni.

Ramzes porzucił rozmowę z Paserem.

- Moja żona powiedziała ci prawdę. Wszyscy żołnierze z Teb ruszają do Awaris - powiedział ostro. Potem zwrócił się do mnie. - Dlaczego go przyjmujesz? - spytał cicho.

Kiedy tego wieczoru szłam z Merit do łaźni, powtórzyła pytanie Ramzesa.

- Ponieważ moja matka cierpiała tak jak Habiru. Ale jeśli król Muwa - tallis ruszy na Kadesz, wszyscy żołnierze Egiptu mogą nie wystarczyć, by go powstrzymać. Jeśli Kadesz padnie, Awaris będzie następne. A potem Mem - fis. I Teby...

Merit pokręciła głową.

- Gdyby faraon wiedział, że rozważasz taką możliwość... - zaczęła, ale chwyciłam ją za ramię, by zamilkła.

- Słuchaj!

Usłyszałyśmy płacz. Spojrzałam na Merit.

- Dochodzi stamtąd - szepnęła.

Po cichu wyszłyśmy na królewski dziedziniec. Pod koroną sykomory, plecami do nas, stała Iset w towarzystwie młodego mężczyzny.

- Mógłbyś przychodzić co rano - błagała. - Jesteś rzeźbiarzem, Aszai. Moglibyśmy powiedzieć dworowi, że rzeźbisz mój posąg. Nikt by się nie dowiedział...

- Nie powinienem był do ciebie przychodzić. - Habiru odsunął się od niej. - Kochałem cię kiedyś, ale nauczyłem się kochać żonę. Dała mi dwoje dzieci... Zapraszając mnie tutaj, wystawiasz na niebezpieczeństwo moje życie! - Musiał dostrzec nasz ruch, bo w jednej chwili zniknął.

Iset odwróciła się, a kiedy zobaczyła mnie i Merit, zakryła w przerażeniu usta. Osunęła się na kolana wśród kwiatów rosnących przy ścieżce do jej pokoju.

- Powiesz Ramzesowi? - szepnęła z pochyloną głową.

- Nie. Twój sekret jest u mnie bezpieczny - odparłam cicho.

- Moja pani! - Merit była wstrząśnięta.

Iset spojrzała na mnie, zmrużyła oczy, kalkulując.

- Jak mam ci zapłacić za milczenie?

- Tylko tacy ludzie jak Henuttawy oczekują zapłaty - powiedziałam.

Później, po powrocie do pokoju, opowiedziałam Woserit i Paserowi, co zaszło.

- Ukrywali się pod koroną sykomorę - skończyłam. - Gdybyśmy nie szły do łaźni, nie zauważyłybyśmy ich.

- Zona faraona nie może budzić żadnych podejrzeń - powiedziała Woserit poważnie. - Jeśli Ramzes to odkryje...

- Nie odkryje. Powiedziałam Iset, że jej sekret jest bezpieczny. - Choć oboje popatrzyli na mnie ze zdumieniem, stanowczo pokręciłam głową. - He - nuttawy już dostatecznie ją unieszczęśliwiła, a Aszai zarzekał się, że więcej nie przyjdzie. W jaki sposób ta wiedza pomogłaby Ramzesowi?

- Ale Iset go zdradza!

- Z miłości. Moja matka z miłości zdradziła swoją rodzinę. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie wybrała generała Nakhtmina wbrew obowiązkom wobec siostry.

- Ale twoja matka nie została poślubiona swojej siostrze! - krzyknęła Woserit. - Nie przysięgały sobie w obliczu Amona.

To była prawda. Sytuacja nie była taka sama, ale teraz, kiedy nadeszła ta chwila, kiedy mogłam zniszczyć Iset, nie miałam serca tego zrobić.

\*\* \*

Następnego ranka każdy tebańczyk, którego zajęcie wiązało się z faraonem, ruszył w drogę. Osłoniłam oczy ręką i z balkonu przyglądałam się tysiącom wozów załadowanych zbożem i bronią, ruszających w długą drogę do Awaris. Ci, których było na to stać, wynajęli barki i zapakowali swój dobytek w proste skrzynie. Za miastem chłopci dźwigali ostatnie kosze wymłóconego zboża do pobielonych silosów, gdzie skrybowie płacili im ze skarbcza. Szczęśliwcy używali miedziane debeny na kupno miejsca na statkach dla swojej rodziny.

Objęłam mocno Ramzesa, kiedy staliśmy razem, patrząc na to morze ludzi.

- To nie tak jak za czasów Nefertiti i Echnatona - zapewnił Ramzes. - Nie budujemy miasta na pustyni ku naszej chwale. Przenosimy się do Awaris, strzec naszego królestwa. - Spojrzał na mnie z uśmiechem. - Czy wiesz, czym kazałem budowniczym zająć się w pierwszej kolejności? Twoim pokojem. Poleciałem im go zbudować zaraz przy moim i pomalować w sceny z Malkaty.

Nikt jeszcze nie liczył się tak bardzo z moimi uczuciami. Przyłożyłam rękę do serca, a

kiedy zobaczył, że zaniemówiłam, pocałował moje wargi, policzki, szyję.

- Twoje *ach* zbudowało Malkatę, Nefer. Twoja matka tu mieszkała. Nie chcę, żebyś była smutna, gdy dziś stąd wyjedziesz.

Położyłam ręce na jego piersi, zsunęłam je niżej, na brzuch, a potem jeszcze niżej. Porwał mnie w ramiona i wyniósł z balkonu, ale służący już spakowali moje łóżko.

Koło piecyka leżała owcza skóra, włos miała miękki, długi i biały.

- Jest miękka jak ty - szepnął, kiedy mnie na niej kładł. Przykląkł, żeby pocałować moje ramiona, potem piersi, a potem delikatną wewnętrzną stronę ud. Odetchnął zapachem jaśminu, którym zawsze nacierałam nogi. ^Le - zeliśmy na ciepłej skórze w pustym pokoju i kochaliśmy się, póki pukanie Merit nie stało się zbyt głośne, by je ignorować.

Chciałam jeszcze ostatni raz zobaczyć drzewa owocowe w sadzie. Ich gałęzie oparte były na malowanych treliach. Czasami w nocy wyobrażałam sobie, że to moja matka je zasadziła. Była świetnym ogrodnikiem, ale nikt nie potrafił mi powiedzieć, które kwiaty zostawiła dla mnie w Tebach. Powiedziałam Ramzesowi, że nie będę smutna wyjeżdżając z Malkaty, ale teraz zrozumiałam, że skłamałam. Za cztery miesiące, podczas Święta Wag, nie będę się miała gdzie udać w Awaris, żeby zapalić kadzidło dla *ka* mojej matki. Będzie czekać sama w świątyni Horemheba, jej twarz pozostanie ukryta w ciemności, zapomniana.

- Wrócimy - powiedział Ramzes, stając za mną.

- Moja matka chodziła po tych korytarzach - powiedziałam. - Czasami staję na tym balkonie i zastanawiam się, czy patrzyła na to, na co ja patrzę.

- Zbudujemy jej świątynię - obiecał Ramzes. - Nie pozwolimy, by została zapomniana. Jestem teraz faraonem całego Egiptu.

- Echnaton też był kiedyś faraonem całego Egiptu...

Wziął mnie za ramiona.

- Teraz jesteś spokrewniona ze mną. Z Amonherem i Prehirem. Lud widział moje zwycięstwa w Nubii i Kadesz. Widział, jak pokonaliśmy Ludy Morza. Bogowie czuwają nad nami. Znają nas.

Po południu wypłynęliśmy na czele flotylii złożonej z ponad stu statków. Stałam na rufie patrząc, jak w oddali niknie Malkata. Najlepszy statek Ramzesa był załadowany po brzegi, pełen skrzyń i ciężkich mebli z pałacu.

Hebanowe posągi bogów wyglądały z kabiny, wydawały się równie niecierpliwie wyczekiwać przyjazdu na miejsce jak ja. Ledwie było gdzie stanąć, a dworzanie, którzy płynęli z nami, siedzieli pod zasłoną, nie mogąc się ruszyć. Tak wiele się zmieni. Westchnęłam smętnie.

- Zastanawiam się, jak to będzie: mieszkać na stałe w Awaris?

Jak zwykle Merit odpowiedziała rozsądnie.

- Tak samo, jak kiedy byłeś dzieckiem, a dwór spędzał tam każde lato. Nie pozwól Iset zdecydować, który pokój zajmie.

- Ramzes już wybrał dla mnie pokój. Zbudował go obok swojego - powiedziałam. - Obok są jeszcze dwa. Jeden dla ciebie i jeden dla Amonhera i Prehira. Nie będziesz już musiała mieszkać z mamkami. To będzie największy apartament w Awaris.

Merit z radością przycisnęła rękę do serca.

- A czy Iset o tym wie?

>'r

Przybyliśmy do PiRamzes w środku miesiąca *Pachons*. Teraz to był zupełnie inny pałac niż ten, który widzieliśmy w chłodnym miesiącu *Tybi*. W świeżo pomalowanych urnach i wiszących misach zakwitły kwiaty. Z wyniosłych kolumn z piaskowca zwisały pachnące girlandy kwiatów lotosu z łądygami pomalowanymi na złoto. Słodki zapach lilii napełniał korytarze, a na wykładanych płytkami dziedzińcach woda pluskała dźwięcznie w alabastrowych kolumnach otoczonych kwitnącym jaśminem. Od śmierci Setiego codziennie musiała się tu trudzić cała armia służących. Wyobrażałam sobie, jak uwijają się niczym pszczoły, sprzątają pokój za pokojem, polerują wszystko i szykują na nasz przyjazd. Świeżo pomalowane ściany błyszcząły w słońcu, a tysiące lampek z brązu czekały na zmierzch, by oświetlić podłogi świeżo wyłożone płytkami. Wszystko było nowe, kosztowne i błyszczące.

Spojrzałam zdumiona na Ramzesa.

- Czy skarbiec Awaris na to stać?

Zniżył głos, żebym tylko ja mogła go usłyszeć.

- Nie. Musisz za to podziękować Ludom Morza.

Setki dworzan zebrały się w Sali Audiencyjnej, gdzie stały ogromne posągi króla Setiego i królowej Tui. Paser odczytywał przydział pokoi. Kiedy doszedł do mnie, cały dwór wstrzymał oddech.

- Księżniczka Nefertari po prawicy faraona Ramzesa Wielkiego - oznajmił.

W sali rozległy się zaskoczone pomruki. Zobaczyłam, że Henuttawy spojrzała na Iset. Skoro otrzymałam pokój po prawicy króla, znaczyło to, że Ramzes uczynił mnie swą Pierwszą Żoną we wszystkim prócz nazwy. Nie była to publiczna deklaracja wypisana w świątyniach Egiptu, ale cały dwór w Awaris znał teraz jego życzenie.

- Pokazać ci twój pokój? - spytał Ramzes. Zaprowadził mnie do drewnianych drzwi, z intarsjami z szylkretu i polerowanej kości słoniowej, i zakrył mi ręką oczy.

Roześmiałam się.

- Co robisz?

- Kiedy wejdiesz, chcę, żebyś mi powiedziała, co ci to przypomina.

Usłyszałam, jak otwiera drzwi, a kiedy cofnął rękę, aż jęknęłam ze zdumienia. Zupełnie jakbym była w domu. Na przeciwległej ścianie znajdował się wizerunek skaczących czerwonych krów z Malkaty. Na drugiej duży wizerunek bogini Mut podającej znak życia anch mojej matce. Patrzyłam na malowidło, wspominając fresk, który zniszczyła Henuttawy, a po policzkach płynęły mi łzy.

\*\* \*

Przez następny miesiąc w Sali Audiencyjnej w PiRamzes nigdy nie panowała cisza. Pracowaliśmy całe dnie, wizytując Awaris, doglądając napraw, spotykając się z posłami i emisariuszami z zagranicznych dworów. W nocy ciągle coś się działo. Debeny ze skarbcza Setiego poszły na szykowanie wojny i na rozrywki, więc choć pałac popadał w ruinę, nigdy nie brakowało tu najpiękniejszych tancerek w Egipcie. Tłoczyły się teraz w Wielkiej Sali, szukając wsparcia u nowego faraona. Cały dwór był wesoły i ożywiony. Amonher i Prehir siadywali wyprostowani na kolanach Woserit i klaskali do wtóru sistrów, ale nikomu prócz matki i piastunki nie było wolno wziąć na ręce Ramessu. Iset pilnowała go cały czas, a jeśli Amonher albo Prehir raczkując zbliżyli się za bardzo, zaraz brała go w ramiona. Uwięziony u niej na rękach biedny Ramessu słuchał pełnych radości okrzyków moich synów, którzy baraszkowali po podwyższeniu. Wyrośnie na bardzo samotne dziecko, pomyślałam.

Nikt inny w Awaris nie wydawał się samotny. W wielkich willach za Pi - - Ramzes odbywały się co noc ucztę, kiedy ludzie zjeżdżali się zTeb. Zapach pieczonej kaczki nappełniał korytarze pałacu, a rankami woń pasty z granatu była tak silna, że budziło mnie burczenie w brzuchu. Z balkonu swojego pokoju widziałam, jak chłopci zbierają bursztynową mirrę. Wieczorami ich żony i dzieci spacerowały po ocienionych drzewami ulicach Awaris. Strach przed głodem zniknął, a choć ludzie wierzyli, że to wynalazek Penrego odmienił ich życie, ja znałam prawdę. Zastanawiałam się, co pomyślałoby moje *ach*, gdyby wiedzieli, że nie wszystko co miało związek z Amarną, zostało zniszczone.

A potem nadeszła wiadomość, której spodziewaliśmy się od dawna. Byliśmy w Awaris zaledwie od miesiąca, ale nasze dni spacerów i ucztowania miały wkrótce dobiec kresu. Paser przyszedł do nas do pokoju i zamknął drzwi. Ramzes wziął zwój i rozwinął go.

- Dziesięć tysięcy Hetytów zajęło Kadesz - powiedział Paser. - Miasto przeszło na ich stronę.

- Czy ktoś jeszcze wie?



- Tylko posłaniec, wasza wysokość.

Przeczytałam raport, zaglądając Ramzesowi przez ramię. Dziesięć tysięcy żołnierzy okrążyło miasto o świcie, a lud Kadesz tak bardzo bał się oblężenia, że poddano miasto już po południu. Ramzes zmiął papirus.

- Muwatallis sądzi, że jestem zbyt młody, by stawić mu czoło! Sądzi, że jest jastrzębiem krążącym nad gniazdem kurecząt! - Cisnął w ścianę zmiętym papirusem. - Bardzo się co do mnie myli!

- Król Muwatallis jest doświadczonym wojownikiem - ostrzegł Paser.

- Widział bitwy we wszystkich królestwach Wschodu.

- Więc teraz zakosztuje wojny z Egiptem.

### ***Rozdział dwudziesty piąty***

Pod murami Kadesz *Awaris*

- Jedziesz do Kadesz? - spytała Merit z niedowierzaniem. Stała nad Amon - herem i Prehirem, którzy patrzyli spod grzywek złotorudych włosów i machali do mnie, żebym ich wzięła na ręce. - Nie wystarczy, że popłynęłaś' na północ, moja pani? Księżniczka Egiptu na statku z piratami...

- Sama widziałaś, jak lud to przyjął - przekonywałam. - Warto było zaryzykować.

- Ale to była tylko setka piratów, a nie dziesięć tysięcy Hetytów gotowych do wojny! - protestowała Merit. - Czy faraon zdaje sobie sprawę z zagrożenia?

- Oczywiście, że tak. - Miałam tylko jeden dzień na przygotowania, a Merit stała na drodze do mojej podróźnej skrzyni. - Myślał o tym przez całe dni. Oboje myśleliśmy, *mawat*. A zeszłej nocy podjął decyzję.

- Ale pamiętaj, że na wojnie można zginąć - nalegała. - Proszę. - Podniosła głos w desperacji. - Co się stanie, kiedy faraon ruszy do bitwy? Będziesz zupełnie sama.

Odetchnęłam głęboko.

- Nie. Będę miała przy sobie Amonhera i Prehira. - Na widok wyrazu jej twarzy dodałam szybko: - Ramzes wziął udział w pierwszej kampanii, kiedy miał jedenaście miesięcy. Iset też jedzie. Z Ramessu.

Merit oparła ręce na biodrach, a jej opór zmienił się w zdumienie.

- Do Kadesz?

- To pomysł Henuttawy. Chce mieć pewność, że Ramzes będzie spędzał z Iset tyle samo czasu co ze mną - wyjaśniłam. - Zostaniemy w obozie na wzgórzach. Będziemy oglądać

bitwę z daleka.

Merit uniosła ręce w przerażeniu.

- Skoro ty możesz mieszkać w obozie, ja też mogę! - Stała na rozstawionych szeroko krótkich grubych nogach i znów oparła ręce na biodrach. Wiedziała, że nie ma co się z nią spierać. - Co mam przygotować?

- Prześcieradła i sandały - powiedziałam szybko.

- A dla książąt?

Pocałowałam moich synków w miękkie policzki. Byli niezwykle pogodnymi dziećmi, ciągle chcieli dotykać, łapać, poznawać.

- Tak naprawdę to potrzebują tylko siebie - powiedziałam. Ostatnio przestali być karmieni piersią i pili mleko z glinianych butelek. Jedli też kurczaka z mojej miski, jeśli był dostatecznie drobno pokrojony. Wszystko robili razem, jedli i bawili się, a teraz zobaczą swą pierwszą bitwę. Położyłam ich z powrotem na prześcieradle i poczułam podniecenie na myśl o tym, że w miesiącu *Epifi* bogowie ich poznają. Może to mała rzecz i może Amon nie od razu pozna ich imiona, ale udział w wojnie Egiptu to już jakiś początek.

Tego ranka do Sali Audiencyjnej nie wpuszczono petentów, a przy tuzinie stołów generałowie i wezyrowie dyskutowali nad strategią, za pomocą której Egipt odzyska Kadesz. Siedziałam i słuchałam, jak Asza i jego ojciec opisują armię Hetytów.

- Mają sprzymierzeńców z osiemnastu królestw - powiedział Anhuri ostrzegawczo. - Prawie dwa tysiące rydwanów i trzydzieści tysięcy żołnierzy. Dostali ludzi z Aleppo, Ugarit, Dardanii, Keszkesz, Arzawy, Szasu...

- Aradusu, Mese, Pedes i wielu innych - dokończył Asza. - Bez wątpienia będziemy potrzebować wszystkich dwudziestu tysięcy żołnierzy.

- Zatem podzielimy armię na pięć części - zdecydował Ramzes. Przez wiele nocy oglądaliśmy mapy, tłumaczyliśmy spisane pismem klinowym listy, które przejęli szpiedzy. - Ja stanę na czele dywizji Amona, Kofu na czele dywizji Re, a generał Anhuri poprowadzi dywizję Ptaha i wyznaczy generała dywizji Seta. Każda dywizja wyruszy w odstępie dnia od poprzedniej, więc kiedy Hetyci zobaczą dywizję Amona, będą sądzić, że mamy tylko pięć tysięcy ludzi. Asza popłynie z ostatnią, najmniejszą dywizją rzeką. Jeśli zdołamy otoczyć Hetytów i odciąć im linie zaopatrzenia, czeka ich głód i poddadzą się w ciągu miesiąca.

Wezyrowie zmarszczyli brwi.

- Zamierzasz podzielić armię, wasza wysokość? - spytał Paser ostrożnie.

- Żaden faraon jeszcze tak nie postąpił.

Ludzie wokół stołów poruszyli się niespokojnie. To był albo genialny plan, albo

szaleństwo.

- Myślę, że to może zadziałać - powiedział generał Kofu.

- Może zadziałać czy zadziała? - spytał Paser.

- Zadziała - powiedział Ramzes z nieugiętą stanowczością.

Rahotep zachował milczenie, jego krwawe oko pozostało wbite w tron Ramzesa. Ale Paser był odważniejszy.

- Jeśli to ma się udać, potrzebna będzie doskonała komunikacja między dywizjami.

- Mam poważne zastrzeżenia - zaznaczył generał Anhuri.

Ramzes nie spodziewał się oporu ze strony ojca Aszy.

- Powiedz jakie.

- Poprowadzisz cztery dywizje przez Kanaan, a potem przez Las Labwi. To miesiąc marszu. Jeśli Hetyci zaskoczą dywizję Amona, jak szybko posłaniec dotrze do dywizji Re, Seta i Ptaha? Nigdy wcześniej tego nie robiono...

- I dlatego musimy spróbować - odparł Ramzes z pasją. - Echnaton stracił Kadesz Eleutheros i od tamtej pory faraonowie próbują odzyskać je bez powodzenia. To ziemie Egiptu! Ile czasu znajdowały się we władaniu mego ojca, nim znów zagarnęli je Hetyci? Bez tej doliny nigdy nie odzyskamy naszych posiadłości w Syrii. Jeśli pozwolimy Hetytom zachować Kadesz, na zawsze zatrzymają nasze ziemie wzdłuż rzeki Arnath! Echnaton pozwolił naszemu imperium upaść, ale my je odbudujemy. Odzyskamy utracone tereny. Ale żeby to zrobić, musimy zmiażdżyć Hetytów. Nie możemy po prostu zablokować ich naszymi siłami, tak jak przedtem. To nie wystarczy, by ich pokonać... musimy ich otoczyć, zagłodzić i zmusić do poddania się!

Przemowa Ramzesa poruszyła generałów. Rozumieli, że jeśli nie spróbujemy czegoś nowego, będziemy bez końca toczyć bitwy z Hetytami. Armia hetycka musiała zostać zmiażdżona i pokonana raz na zawsze.

Tego wieczoru przyglądałam się Ramzesowi w świetle lampek oliwnych. Siedział na naszym łóżku, spięty jak drapieżny ptak, dziewiętnastoletni faraon najsilniejszego królestwa na świecie. Za miesiąc pokaże królowi Hetytów, że Egiptu nigdy nie należy mylić z gąsiątkiem.

- Od czasów panowania Totmesa tylko mój ojciec i ja poprowadziliśmy armie do boju - powiedział. - I tylko kilku faraonów w historii zabrało ze sobą swoje żony.

- Nic nam nie będzie - zapewniłam go.

- Nie o ciebie się martwię, tylko o Iset. Marsz będzie długi, a ona nie nadaje się do takich rzeczy. - Chciałam zapytać, do czego w takim razie się nadaje jego zdaniem, on jednak

kontynuował: - Mógłbym ją wysłać na statku Aszy - rozważał - ale jego siły znajdą się daleko na przedzie armii i to będzie jeszcze bardziej niebezpieczne.

- Sama chciała z nami jechać - przypomniałam mu. - Poradzi sobie.

Ale widziałam, że Ramzes nie jest przekonany.

Następnego ranka dwór zebrał się na małym wzgórzu pod Awaris. Wezyrowie, żony, kapłanki i szlachyce przyszli zobaczyć dwadzieścia tysięcy żołnierzy w pełnym rynsztunku, zebranych na polach poniżej. Hełmy i toporki lśniły w słońcu, a nad dywizjami powiewały sztandary Amona, Re, Seta i Pta - ha. Wśród tysięcy żołnierzy byli Nubijczycy, Asyryjczycy, nowi rekruci z Ludów Morza i Habiru. Mieli skórzane tarcze, pozwalające poruszać się szybko i zwinnie, natomiast zbroje Hetytów będą ciężkie i nieporęczne.

- Widziałas, jak szybkie są nasze rydwany? - Paser wskazał mi woźnicę, który galopował przez równinę, a potem zatrzymał bez trudu konie. - Rydwany Hetytów są dużo cięższe niż nasze, ponieważ jeździ na nich trzech ludzi.

- Woźnica, tarczownik i łucznik - odgadłam.

Paser kiwnął głową. Lekki wietrzyk poruszył jego spódniczką. W porannym słońcu oczy mojego dawnego nauczyciela wydawały się znużone.

- Uważaj, Nefertari. Hetyci nie zawahają się zabić kobiety. Nie są Egipcjanami i mogą nie wziąć cię żywcem... - Nie dokończył i cofnął się, żeby Woserit mogła mnie objąć.

- Jesteś odważniejsza ode mnie.

- Albo głupsza - odparłam. - Obiecałam Ramzesowi, że gdziekolwiek się uda, będę u jego boku. Jeśli spotka go nieszczęście, cały Egipt i tak wpadnie w ręce Hetytów, więc jak mogłabym zostać? Muszę czuwać nad moim przeznaczeniem.

Obie spojrzałyśmy na Henuttawy i Iset. Choć stały blisko siebie, równie dobrze mogła między nimi płynąć głęboka rzeka. Nic nie mówiły, a kobiety, wśród których dorastała Iset, kręciły się niespokojnie wokoło. Nie znały niczego poza żydem w haremie i nie miały żadnych rad dla swej towarzyszki, która będzie jechać w rydwaniu przy maszerującej armii. Twarz Iset była równie blada jak jej prześwitująca suknia.

Woserit pokręciła głową.

- Ona tego nie zniesie. Będzie chciała jechać w lektyce z dziećmi do samego Kadesz.

Wśród podnieconych pomruków dworu pojawił się Ramzes w złocistym pektorale. Słońce odbijało się od złota na jego piersi. Jego zbroja z brązu obwiązana była błękitną szarfą, a z wojennej korony *chepresz* na wroga szczyrzył kły ureusz

- Wyglądasz jak Montu - powiedziałam. Montu to bóg wojny.

- A ty jesteś moją Sachmet - odparł.

Iset podeszła do niego. Jej szeroki, wysadzany kamieniami pas był tak gruby, że ugięła się pod jego ciężarem. Z bliska przekonałam się, że ma paznokcie pomalowane henną. Wyglądała idealnie pięknie, jak świeżo pomalowana lalka z pałacowego warsztatu.

- Będziemy maszerować przez pustynię, a nie wydawać ucztę! - wykrzyknął Ramzes na jej widok. Spojrzał na moją płócienną spódniczkę i proste sandały i zawahał się. - Jesteś po prostu zbyt piękna na pole walki. Może powinnaś...

Ale ona nie chciała go słuchać.

- Jadę z tobą - powiedziała. - Chcę być u twego boku. Bitwa mnie nie przeraża.

Ale nawet dworzanie, którzy chcieli uwierzyć we wszystko, co mówiła, widzieli, że to nieprawda. Jedna z jej kobiet, córka skryby, zaproponowała:

- Może zostaniesz z wezyrem Paserem w Sali Audiencyjnej, Iset? Faraon potrzebuje lojalnych oczu, które będą doglądać jego królestwa.

- Faraon potrzebuje kogoś, kto będzie doglądać jego podczas wojny

- warknęła i spojrzała na mnie. - A jeśli to znaczy, że muszę wyglądać jak chłopak, niech i tak będzie.

- Więc idź się przebrać - powiedział Ramzes, a ja wyczułam zniecierpliwienie w jego głosie. - Kiedy wrócisz, możesz pojechać w lektyce. Osłoni cię od kurzu i słońca.

Marsz był tak długi, jak ostrzegał generał Anhuri, i Iset jechała przez miesiąc w zakrytej lektyce niesionej na ramionach ośmiu mężczyzn. Nie śmiała skarżyć się na okropny upał czy brak możliwości kąpieli, ale kiedy Ramessu płakał, słyszeliśmy, jak krzyczy na niego i grozi, że jeśli nie będzie się dobrze zachowywał, zostawi go na skraju drogi.

Biedak nauczył się jej nienawidzić, pomyślałam. Powinna mu pozwolić jechać z Amonherem i Prehirem. Spojrzałam na drugą lektykę i słysząc zachwycone piski, doszłam do wniosku, że dla moich synów to wielka przygoda. Merit jechała z nimi, widziałam jej cień, kiedy nachylała się co chwila, pilnując, by nie wpakowali się w kłopoty. Choć w lektyce było miejsce i dla mnie, kierowałam własnym rydwanem u boku Aszy i Ramzesa. A nocami, kiedy armia rozbijała obóz, Ramzes zakradał się do mego pawilonu i słuchaliśmy razem, jak w sąsiednim pawilonie Merit opowiada dzieciom historie

Obogach. Czasami Amonher i Prehir zasypiali od razu, ale zwykle wysypiali się w dzień i wcale nie chcieli zasnąć. Wówczas Ramzes wołał ich do nas

Iw trójkę bawili się wśród poduszek, a ja tłumaczyłam wiadomości, które przejęli nasi szpiedzy.

- Cesarz Muwatallis nic nie wie o naszym marszu - stwierdziłam. Minęliśmy Kanaan i posuwaliśmy się doliną Bekaa. Powoli zbliżaliśmy się do Kadesz od południa. Wzięłam

ostatni zwój. - Wysła list do domu, że żony mają go powitać i że uczta na cześć zwycięstwa powinna zostać zaplanowana na miesiąc *Epifi*. Nie ma pojęcia, że nadciągamy. Choć nie rozumiem tego

- wskazałam na linijkę napisaną starym pismem klinowym, w języku, którego używają tylko kapłani. Zaczęłam sobie przypominać, czego uczył mnie Paser.

- To coś o Lesie Labwi - zawahałam się. - Coś o... ludziach lasu?

- Zwiadowcach - powiedział Ramzes tak głośno, że przestraszył Amon - hera i Prehira. Wstrzymali oddech niepewni, czy krzyczy na nich, ale kiedy na nich nie spojrzali, wrócili do zabawy. - W lesie Labwi będą zwiadowcy!

Studiowałam dalej zwój.

- Tak - kiwnęłam głową. - Musi chodzić właśnie o to. - Choć nigdy wcześniej nie widziałam takich słów, wychwytiłam zwroty „Labwi” i „ludzie lasu”.

- Jutro będziemy przechodzić przez Labwi - powiedział Ramzes. - Otoczymy zwiadowców, których rozstawili Hetyci, i nie pozwolimy im ostrzec głównych sił. - Uśmiechnął się do mnie. - Odbijemy Kadesz, nim Muwatallis będzie miał okazję zasiąść do uczy!

Następnego ranka zebrały się cztery dywizje pieszych. Dwadzieścia tysięcy żołnierzy wysłuchało rozkazów o wschodzie słońca, które połyskiwało na ich hełmach i odbijało się od mieczy. Seti zgromadził dziesięć tysięcy skó - rżanych tarcz, napiętych mocno na ramach z drewna. Wreszcie, po miesiącu marszu, miały zostać użyte.

- Dywizje Amona i Re będą obozować po drugiej stronie rzeki Arnath, w najwyższym punkcie terenu - powiedział Ramzes generałom. - Set i Ptah pozostaną u podnóża wzgórz. Przejęliśmy wiadomość, która wskazuje, że w Labwi czają się hetycy szpiedzy. Kiedy dotrzemy dziś wieczorem do lasu, chcę, żeby zostali schwytani!

Dywizje wyruszyły w nerwowym podnieceniu. Zbliżaliśmy się do Ka - desz, a kiedy ruszyliśmy przez cedrowy Las Labwi, nerwowość jeszcze wzrosła. Ale nie znaleźliśmy ani śladu Hetytów wśród wysokich, płaskich koron drzew. Kiedy dywizje Amona i Re rozbiły obóz powyżej Kadesz, żołnierze szeptali między sobą, ze zdumieniem spoglądając w dół. Otoczone murami miasto było zupełnie ciche, a armia hetycka zniknęła. Kiedy nad Kadesz zapadał chłodny wieczór, Ramzes stanął na szczycie wzgórza. Egipcscy generałowie nie kryli zdumienia.

- Może się wycofali? - wysunął przypuszczenie Kofii.

- Armia licząca dziesięć tysięcy żołnierzy nie zajmuje najważniejszego miasta na północy, żeby je opuścić ledwie miesiąc później. Pewnie ukryli się w mieście - stwierdził

Anhuri.

- W takim razie musimy wysłać zwiadowcę - powiedział Kofii. - Nawet jeśli Hetyci już opuścili miasto, dotrą do nich wieści o nas i wrócą tu z wojskiem. Tego możemy być pewni.

Cztery dywizje egipskiej armii czekały na wieści wokół tysięcy ognisk rozpalonych na stokach wzgórza. Powietrze napełnił zapach dymu. Niektórzy żołnierze grali w senet, rzucali kośćmi, ale kiedy słońce zaszło, wszyscy zrobili się czujni. Cisza w mieście na dole była bardziej niepokojąca niż widok hetyc - kiej armii. Przy naszym ognisku to Iset przerwała pełne napięcia milczenie.

- Gdzie oni się podziali? - spytała przenikliwym głosem. - Maszerowaliśmy tu przez miesiąc, a kiedy wreszcie dotarliśmy na miejsce, nie ma wojny!

Anhuri uśmiechnął się ze znużeniem.

- Będziesz miała swoją wojnę. Jutro albo za dziesięć dni Hetyci wrócą.

Kaptur płaszcza Iset opadł na ramiona, odsłaniając jej rozzłoszczoną twarz.

- Ilu będą mieli ludzi?

Anhuri obejrzał się za siebie. W obozie zaczęło się poruszenie, ale odpowiedział jej szybko.

- Tylu, ilu przyprowadziliśmy z Egiptu. Może więcej. - Wstał na widok młodego chłopaka w spódniczce posłańca, który biegł w naszą stronę. Wszyscy poszliśmy w jego ślady.

- Jakie wieści?

Chłopak zatrzymał się i spróbował odzyskać dech.

- Nic! - krzyknął. - Hetyci odeszli dwie noce temu. Ustanowili własnego zarządcę miasta, ale armia odeszła!

Ramzes popatrzył na swoich generałów. Wszyscy mieli zmartwiony wyraz twarzy.

- To może być pułapka.

Lecz posłaniec był pewny swego.

- To nie pułapka, wasza wysokość. Byłem w mieście. Nie ma tam ani jednej podwiniętej brody, ani jednej spódniczki w paski. Tylko w domu zarządcy...

- Dwa dni temu? - powtórzył Anhuri. Ojciec Aszy był sceptyczny. - To zbyt duży zbieg okoliczności - stwierdził, a ja musiałam się z nim zgodzić. Ale inni generałowie sądzili, że cesarz był tak pewny zwycięstwa, że postanowił w pośpiechu opuścić Kadesz.

- Możliwe, że poczekali miesiąc, żeby zobaczyć, czy armia przyplynie z Egiptu rzeką, a kiedy nikt się nie zjawiał, zwinęli obóz - wyraził przypuszczenie Kofu.

- Zaczekamy - zdecydował Ramzes. - Jeśli do jutrzejszego wieczoru nie zjawi się ich armia, wejdziemy do miasta.

Generałowie wrócili do swoich ognisk, a młody zwiadowca otrzymał za fatygę dwa złote debeny. Ale później w moim pawilonie Ramzes nie mógł zasnąć. Całowałam jego ramiona, potem pierś, lecz widziałam, że nie ma nastroju na to, bym go rozebrała.

- Jeśli Hetyci naprawdę odeszli, możemy zająć Kadesz już jutro wieczorem, nim ich armia zdoła wrócić - powiedział. - Możemy zamknąć bramy i bronić miasta od środka. Zostaniesz na tym wzgórzu z zaopatrzeniem. Dałem Ibenremu, dowódcy straży, rozkaz, że tylko ty możesz przenieść ten obóz. Jeśli zbliży się tu dywizja bez sztandaru Amona, Re, Ptaha lub Seta, chcę, żebyś ruszyła na południe, do miasta Damaszek.

Przyłożyłam palce do dolnej wargi, a Ramzes delikatnie je odsunął.

- Nie ma się czego bać. Bogowie nad nami czuwają i odniesiemy zwycięstwo.

Na zewnątrz mego pawilonu rozległy się szept. Na tle płótna poruszył się ciemny kształt. Ramzes usiadł z ręką na mieczu.

- Wasza wysokość!

- To generał Anhuri - powiedziałam. Poczułam samolubne zadowolenie, że ojciec Aszy wiedział, iż faraona trzeba szukać u mnie. Ramzes ruszył do wyjścia i odsunął płótno. Generał przyszedł ze strażą, generałem Kofu i dwoma związanymi jeńcami.

- Dwóch żołnierzy hetyckich, wasza wysokość - powiedział. - Znalezieni na wzgórzach pod obozem.

Ubrałam się szybko i przyłączyłam do Ramzesa. Szpiedzy związani byli sznurami, a na policzku wyższego widniała duża, otwarta rana. Obaj nosili długie spodniczki Hetytów, a włosy mieli splecione w warkocze.

- Co wam powiedzieli? - spytał Ramzes.

- Ledwie znają egipski - odparł Kofu. - Ale ten wyższy mówi, że zdezerterowali.

- Jak się nazywacie?

- Mówią, że nazywają się Anittas i Teszub. - Anhuri uniósł brwi. - A jak jest naprawdę, bogowie raczą wiedzieć.

Ramzes zajrzał w twarze jeńców. Nawet ten wyższy sięgał mu ledwie do ramienia.

- Dlaczego opuściliście cesarza Muwatallisa?

Obaj trzęśli się ze strachu, ale to Teszub, ten grubszy, odpowiedział.

- Prawie nie rozumiemy po egipsku.

- Więc użyjcie tyle egipskiego, ile znacie - ryknął Ramzes. - I mówcie zaraz albo będziecie się spowiadać Ozyrysowi!



Teszub spojrział w moją stronę.

- Porzuciliśmy armię cesarza Muwatallisa - powiedział szybko. - Nie chcemy walczyć za takiego tchórza.

Anhuri pchnął go czubkiem miecza.

- Jak to: tchórza?

- Cesarz Muwatallis uciekł! - wykrzyknął Teszub. - Słyszał, że wielki faraon Ramzes nadciąga tu z armią, która wypełni horyzont!

Ramzes spojrział na mnie, potem na generałów. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Podeszedł bliżej jeńców.

-Muwatallis słyszał, że nadchodzę, i uciekł? W którą stronę?

Teszub wskazał na północ.

- Aleppo? - spytał Kofu.

- Tak. - Teszub szybko skinął głową. - Żeby znaleźć więcej żołnierzy.

Oczy Ramzesa pały.

- Jutro zajmiemy Kadesz - oznajmił. - Wprowadzę armię Amona do miasta, nim Muwatallis przyprowadzi posiłki. Polećcie ludziom wstawać. Dość już spali tej nocy.

- A inne dywizje? - spytał Kofu.

- Ruszą za nami o świcie.

Jeszcze nim niebo poszarzało, dywizja Amona zebrała się na wzgórzu. Mieli dotrzeć do bram Kadesz przed zmrokiem. Zastanawiałam się, ile czasu minie przed powrotem armii Hetytów. W zaciszu mojego pawilonu Ramzes objął mnie w talii. Jego ręce zbrązowiały na słońcu, były muskularne po latach ćwiczeń. Czulałam, jak opiekuńczo zamykają się wokół mnie, i marzyłam, by trzymały mnie tak przez całą wieczność. Ale Ramzes musiał się jeszcze pożegnać z Iset i z Merit, która ubierała naszych synów.

- Szybko pochwycimy zarządcę - mówił z zapalem. - Kiedy Muwatallis wróci, zobaczy, że Kadesz został zajęty. A potem zjawi się Asza i piąta dywizja! To będzie jego koniec.

- A co go powstrzyma od zajęcia tego wzgórza?

- On uciekł na północ, Nefer! Będzie musiał najpierw przemaszerować obok nas. Będziesz tu bezpieczna. ii - >: \*

Patrzyliśmy, jak żołnierze z dywizji Amona ruszają w drogę. Po południu całkiem zniknęli nam z oczu i widzieliśmy tylko chmurę kurzu w oddali. Merit trzymała mocno Prehira, ocierając mu łzy, kiedy wyciągał rączki w stronę horyzontu. Amonher wiercił się w moich ramionach. Był śmielszy niż brat i nie płakał.

- Poradzowałby za faraonem, gdyby mógł - stwierdziła Merit.

- Będzie małym wojownikiem. Prawda, Amonherze?

- Będzie następcą tronu - powiedziała Merit stanowczo. - Jak tylko ten rok się skończy.

- Rahotep prędzej zrzuci swą lamparcią szatę i będzie chodzić nago, niż ukoronuje Amonhera.

- W takim razie mam nadzieję, że lubi chłód - warknęła Merit.

Obie spojrzałyśmy na namiot, w którym pod strażą siedzieli hetyccy jeńcy. Nawet ze skraju wzgórza słyszałam, jak kłócą się w środku. Jeden ze strażników zawołał do mnie.

- Mówią w dziwnym języku, księżniczko! Niewola pomieszała im w głowie.

Posłuchałam przez chwilę, a potem szybko oddałam Amonhera Merit i podeszłam bliżej. Jeden ze strażników odsłonił przede mną wejście, ale pokręciłam gwałtownie głową, przykładając palce do ust. Kiedy usłyszałam dość, cofnęłam się.

- Mówią w języku szasu. Zastanawiam się, co Egipt uczyni szpiegom! W namiocie zaległa cisza. Strażnicy popatrzyli na mnie z przerażeniem.

Krzyknęłam, żeby ktoś sprowadził generała Anhuri. Okrzyk „szpiedzy” odbił się echem po wzgórzu i nawet Iset wyszła ze swego pawilonu, gdzie przez cały dzień ganiła Ramessu.

Kiedy przybiegł generał Anhuri, trzymał dłoń na rękojeści miecza.

- To są szpiedzy, nie dezercerzy! - powiedziałam. - Mówiąw języku szasu!

- Uniosłam głos w przerażeniu. - Kłócili się o to, co się z nimi stanie, kiedy Ramzes odkryje armię hetycką chowającą się za wzgórzami Kadesz!

Generał Anhuri i jego strażnik weszli do namiotu uzbrojeni w różgi. Skrzywiłam się na odgłosy chłosty. Stojący w pobliżu żołnierze usłyszeli, co mówiłam, i wśród wojska szybko rozeszła się wieść, że faraon idzie prosto w pułapkę. Dywizja Re stała już w gotowości, a żołnierze z innych dywizji zbierali włócznie, topory i tarcze. Kiedy Anhuri wyszedł z namiotu, spódniczkę miał pochłapaną krwią. Ponuro kiwnął głową, potwierdzając moje obawy.

- Wszystkie trzy dywizje ruszają! - krzyknął. - Księżniczka Nefertari dowodzi zaopatrzeniem i trzystoma strażnikami, którzy zostają na miejscu.

Patrzyłyśmy z Merit ze szczytu wzgórza, jak trzy dywizje znikają w dole zbocza. Wiedziałyśmy, że dotrą do Kadesz dopiero rano. Choć pilnowały nas setki strażników, nie chciałam iść spać.

- Chcę tu zostać i patrzeć - powiedziałam Merit.

- Na co? - parsknęła, trzęsąc się mimo płaszcza.

- Chcę zobaczyć, jak sztandar Amona powiewa z murów miasta.

Ale nawet w złocistym blasku księżyca trudno było się zorientować, co się dzieje na dole. Przed murami Kadesz płonęły ogniska, a choć wiedziałam, że trzy dywizje idą Ramzesowi z odsieczą, z góry widać było tylko ich pochodnie. Słyszałam małe zwierzęta przemykające w krzakach, ale dopiero kiedy słońce wstało, zobaczyłam, co się dzieje. I zakryłam z przerażenia usta.

Kiedy przyłączyła się do mnie Merit, ujrzała na własne oczy to, co ja obserwowałam od świtu. Choć dywizja Amona zajęła Kadesz, w grubych murach miasta były wylomy. Nasze oddziały szły północną drogą, ale jeszcze nie dotarły do rzeki. Kiedy Merit zobaczyła oddziały hetyckie zmierzające w naszą stronę, oddalone jedynie o dzień drogi, wpadła w panikę.

- Nadchodzą! Armia hetycka nadchodzi!

Jej ostry okrzyk wywabił z namiotów kobiety, a kiedy Iset zobaczyła, jak blisko są Hetyci, jej głos stał się piskliwy z przerażenia.

- Musimy uciekać! Musimy natychmiast uciekać, nim tu dotrą i nas zamordują!

Ale ja wiedziałam, że Ramzes będzie walczył. Trzy dywizje szły mu na pomoc, a Asza przyplynie rzeką na czele piątej i zgniecie żołnierzy, którzy idą na nas. Jeśli teraz uciekniemy...

Na wzgórzu wspiął się chłopiec w spódniczce posłańca. Ibenre przyjął wiadomość.

- O co chodzi? - spytałam szybko.

Twarz Ibenrego spochmurniała.

- Dywizja Re wpadła w zasadzkę. Zginęły co najmniej dwa tysiące żołnierzy.

- Musimy uciekać! - nalegała Iset. - Musimy uciekać, nim nas zabiją!

- Już chciała się skryć w swoim pawilonie, ale Ibenre ją zatrzymał.

- Jeśli odejdziesz, zostaniesz schwytana. Ruszemy, kiedy tak zdecyduje księżniczka Nefertari.

- Ale popatrz! - Iset gwałtownie wskazała na równinę pod nami.

- Ci żołnierze są nadal daleko - powiedziałam. - Kiedy ruszymy do Damaszku, nie będzie odwrotu. To dwudniowa podróż. - Zobaczyłam, że Iset blednie, i dodałam spokojnie: - Asza może jeszcze przybyć na czas. Nie wolno nam zostawić tu Ramzesa w okrążeniu, bez zaopatrzenia.

Czekaliśmy dalej, mając nadzieję, że zobaczymy sztandar zwycięstwa Ramzesa obok sztandaru Amona. Ale Hetyci podchodzili coraz bliżej. Iset krążyła niespokojnie po wzgórzu,

aż wreszcie krzyknęła:

- On przegra, nie widzisz tego? Oszukało go dwóch Szasu. Umrze, a my wszyscy razem z nim! Zapomnij o Aszy! Proszę.

Spojrzałam na Ibenrego.

- Ile mamy czasu?

- Do południa.

Iset patrzyła błagalnie. Nawet jeśli zjawi się Asza, nie zdąży odciąć idącej na nas dywizji Hetytów.

- W takim razie powinniśmy ruszać - powiedziałam. - Czekaliśmy, jak długo się dało.

Iset z ulgą zamknęła oczy, a Ibenre krótko skinął głową.

- Ruszamy! - krzyknął i w chaosie żołnierzy, wozów z zaopatrzeniem i koni uciekliśmy ze wzgórza w stronę Damaszku.

### *Rozdział dwudziesty szósty*

#### *Ciężki całun boga Ptaha Damaszek*

Zarządca Damaszku miał rozkazy zakwaterować mnie w swym największym pokoju, a o wielkim strachu Iset przed śmiercią świadczyło to, że nie uskarżała się z tego powodu. Przez dwa dni krążyła po korytarzach, załamując ręce i rozpaczając nad tym, co się z nią stanie, jeśli Ramzes umrze. Trzeciego dnia usiadłam obok niej w Wielkiej Sali i choć odsunęła się ode mnie jak szczur od jastrzębia, położyłam rękę na jej dłoni.

- Iset, nawet jeśli przyjdą tu Hetyci, jak sądzisz, które kobiety oszczędzą? - spytałam łagodnie. - Zobacz, czy jest tu ktoś piękniejszy od ciebie?

- Rozejrzała się nieśmiało po sali, a ja cofnęłam rękę. - Ale Ramzes nie umrze

- dodałam stanowczo. - Hetyci go nie pokonają.

- Skąd możesz to wiedzieć? - Choć oczy miała zaczerwienione od płaczu, nie skłamałam. Nadal była najpiękniejszą kobietą w Damaszku.

- Ponieważ bogowie nad nim czuwają - odparłam. - Amon, Re, Ozyrys, Sachmet.

Udawałam, że nie mam wątpliwości co do zwycięstwa, i zachowywałam się tak, jakby to była jedynie kwestia czasu. Ale trudno mi było znosić kolejne dni bez wieści. W nocy nad pałacem wisiał upał pustyni. Powietrze pełne było drobinek kurzu. Miałam wrażenie, że miasto spowija ciężki całun, jakby to było ciało boga Ptaha, zmumifikowanego męża Sachmet. Nie sposób było spać ani jeść, niemal nie można było oddychać, nie wiedząc, co stało się z Ramzesem pod murami Kadesz.

Przez pięć dni czekaliśmy jak wygłodniałe koty na strzępy informacji, a Ibenre wychodził przed mury miasta na spotkanie każdemu jeźdźcowi, wypytując o wieści. Wreszcie przybył posłaniec, a zarządca zaraz po mnie posłał.

- Moja pani! - krzyknęła Merit. - Posłaniec!

Nie obchodziło mnie, że kobiecie nie przystoi biegać ani że powinnam włożyć nubijską perukę. Ramzes zaprowadził dwadzieścia tysięcy ludzi prosto w pułapkę. Jeśli zostali pokonani, oznaczać to będzie nie tylko utratę Kadesz, ale także zagrożenie dla całego Egiptu. Ramzes postawił wszystko na jedną kartę.

Weszłam do Sali Audiencyjnej, a zarządca wziął mnie za ramię i poprowadził do czterech tronów na podwyższeniu, z których trzy zawsze czekały puste na faraona i jego dwie najważniejsze żony. Usiadłam koło Iset, ale żadna z nas nie oszukała nikogo dzielnym wyrazem twarzy.

Chłopak popatrzył na nas.

- Zawarto rozejm! - oznajmił. - Rozejm pomiędzy Hatti a Egiptem!

Rzuciłam okiem na Ibenrego, stojącego u stóp podwyższenia.

- Rozejm? - powtórzył. - Co ty mówisz?

- Hetyci wycofali się na wzgórza - odparł chłopak. - A armia faraona maszeruje zwycięsko do Damaszku.

Iset opadła na oparcie tronu.

- Wygraliśmy - szepnęła. - Egipt został ocalony.

- Może i tak - powiedziałam - ale faraon nie wygrał. Rozejm to nie zwycięstwo. - Pomyślałam, jak głupio zachował się Ramzes, dając wiarę dwóm hetyckim szpiegom. Zaryzykował wszystko, ponieważ poprosił go o to ojciec, zabrał dwadzieścia tysięcy ludzi na północ do Kadesz, mając nadzieję na łatwe zwycięstwo nad królem Hetytów. A kiedy wróg ukrył się na wzgórzach, z miejsca uwierzył, że taki doświadczony wódz uciekł przed nim ze strachu.

- Komu przypadnie Kadesz? - spytałam.

- Hetytom, pani. Ale generałowie mówią, że mogło być o wiele gorzej. Twierdzą, że faraon ocalał dzięki tobie.

Zarządca Damaszku i cały dwór spojrzeli na mnie.

- Nic nie zrobiłam - zaprzeczyłam.

- Ależ tak, księżniczko. Trzy dywizje, które posłałaś za dywizją Amona, dały faraonowi czas, żeby przygotować się do kontrataku.

- Już i tak szykowali się do wymarszu...

Chłopak pokręcił głową, jakby to nie miało znaczenia.

- Nazywają cię królową wojowniczką, pani. Nawet Hetyci znają twoje imię!

Poszliśmy za chłopcem do Okna Wystąpień, gdzie zarządca stawał, kiedy chciał się zwrócić do ludu. Za murami miasta słychać było okrzyk wojenny „RAMZES!”. A potem rozległ się drugi: „KRÓLOWA WOJOWNICZKA!”.

- Ilu ich tam jest? - szepnęłam.

- Dwanaście tysięcy - odparł chłopak.

Odwróciłam się gwałtownie.

- Zginęła jedna trzecia armii?

Chłopak spuścił wzrok. Był za młody, by uświadomić sobie, co to znaczy.

- Tak, pani. Ale spójrzcie tylko na nich.

Armia podchodziła do bram pałacu, broń błyszczała w słońcu jak płynne złoto. Iset i ja wepchnęłyśmy się obie w wąski otwór okna, byłam tak blisko niej, że czułam zapach lawendy na jej skórze i jaśminu we włosach.

- Wrócił! - krzyknęłam do niej. - Wrócił!

Kiedy na dziedzińcu poniżej pojawił się Ramzes, uniósł ku nam triumfalnie swój żelazny miecz. Jego skórzana tarcza pochlapana była krwią, nie miał chusty *nemes*, a włosy opadały mu swobodnie na ramiona. Wszedł po schodach do Okna Wystąpień, a choć Iset się cofnęła, strażę rozstąpiły się przede mną i padłam mu w ramiona.

- Nefertari! - krzyknął. - Och, Nefertari.

Przywitał się z Iset mocnym uściskiem, a ona zapłakała w jego ramionach, tak jak płakała codziennie, odkąd opuściliśmy Awaris.

- Jak przeżyłeś? - spytałam szeptem, szukając na jego ciele ran.

- Tylko dzięki łasce Amona - odparł cicho, ale kiedy zwrócił się do ludu Damaszku, uniósł dłoń w geście triumfu i oznajmił: - Wróciliśmy!

Przez dziedziniec przetoczył się wielki ryk, odbijając się echem od otwartych bram pałacu. Potem Ramzes obiecał ludziom pokój, handel z bogatymi regionami Morza Egejskiego przez terytorium Hatti i przysiągł, że choć Ka - desz został stracony, Egipt przetrwa.

- Daliśmy cesarzowi surową lekcję - oznajmił Asza, a jego głos niósł się daleko. - Hetyci już nigdy nie spróbują najechać ziem faraona równie odważnego jak Ramzes Wielki.

Kiedy w mieście świętowano, Ramzes odszukał mnie w moim pokoju.

- Powiedz mi, co się stało - poprosiłam. - Powiedz mi, jakim cudem Egipt zwyciężył, skoro zawarty został rozejm i straciliśmy na dobre Kadesz.

Przysiadł na skraju łóżka i oparł głowę na rękach.

- Zwyciężyliśmy, ponieważ moi żołnierze nie zostali wyrznięci w pień. Zwyciężyliśmy, ponieważ choć straciłem Kadesz, nie straciłem Egiptu.

- W jego oczach pojawiły się łzy. - I nie straciłem ciebie. - Wziął mnie w ramiona. - Nefertari - szepnął. - Nefertari, moja duma omal cię nie zabiła. Przyniosła śmierć tylu ludziom. Dobrym żołnierzom, którzy wierzyli w moje dowództwo.

- Skąd miałeś wiedzieć, że to szpiedzy? - spytałam, ale miał rację. Jego duma kosztowała życie tysięcy żołnierzy. Kiedy wrócimy do Awaris, ich matki będą czekać przed bramami, by powitać synów, będą zaglądać w twarze powracających, aż uświadomią sobie wreszcie, że ich dzieci nie żyją. Uczyniła to jego duma. Jego nierozwaga. Jego wiara, że bogowie nad nim czuwają i że Sachmet zwycięży wbrew rozsądkowi. Ze podzielona armia może stawić czoło Hetytom. Powinien był zaczekać na resztę wojsk, nim uderzył na Kadesz. Ale jak miałam mu to powiedzieć? Spojrzałam na jego krótką białą spódniczkę i złoty pectorał i stwierdziłam, że nawet w chuście *nemes* wygląda jak przestraszone dziecko, jak ten chłopiec, który w świątyni błagał Amona o życie Pili. - Nie mogłeś wiedzieć - powtórzyłam.

- Co by się stało, gdybyś nie znała języka szasu? Co by się stało, gdyby Ne'arin nie przyszli nam na pomoc po śmierci sześciu tysięcy Egipcjan?

Ne'arin oznacza młodych mężczyzn. Nie zrozumiałam, o co mu chodzi.

- Kim byli ci Nearin?

Ramzes popatrzył na mnie.

- Najemnicy Habiru z Kanaanu.

Zachłysnęłam się ze zdumienia

- Amos?

- Kto inny mógł ich wezwać? Zjawili się znikąd wraz z dywizją Ptaha. Walczyli jak opętani przez Montu. Ale skąd Amos wiedział?

- Habiru zapewne walczyli o szansę na otrzymanie tego, czego pragną

- ostrzegłam.

Ramzes zamilkł, z pewnością myśląc o Habiru w Kanaanie.

- Zbuntują się, jeśli osiądą z braćmi w Kanaanie - powiedział wreszcie z pewnością w głosie. - Armia Ne'arin była dobrze wyszkolona.

- Ale przybyła walczyć dla ciebie.

- Ponieważ pod rządami Hetytów nie mieliby szansy na wolność. Pomagając mnie, pomagają sobie. Jeśli ich uwolnię, Ne'arin się zbuntują. Mogę ich zmiażdżyć. Nie ma ich wiele...

- Dość, by ocalić twoją armię.

Ramzes kiwnął głową.

- Widziałem pod murami Kadesz więcej krwi niż mój ojciec przez całe życie. Przysiągłem dać im zwycięstwo, ale nie powinienem był składać takiej przysięgi. Myślałem, że mogę zmusić bogów, by mnie słuchali. Myślałem, że zwycięstwo pod Kadesz sprawi, że wypiszą moje imię w swoich pałacach. Ale tamta stara kapłanka, kiedy umarła Pili, myliła się. Bogowie już mnie słuchali. Zawsze słuchali.

Ne'arin są na to dowodem, pomyślałam.

### ***Rozdział dwudziesty siódmy***

Umrzeć od miecza *Awaris*

Kiedy wróciliśmy do miasta Awaris i królowa wdowa zobaczyła, że Ramzesowi nic się nie stało, zgmiotła go w uścisku, a potem wzięła w ramiona Amon - herę, zachwycając się, jak bardzo obaj z bratem urosli.

- Przez dwa miesiące zrobiły się z nich zupełnie inne dzieci - stwierdziła, a ja zastanawiałam się, czy jej zainteresowanie to wynik okrzyków „Królowa wojowniczką”, które napełniały ulice. - Opowiedz mi o bitwie - prosiła. - I

O tym, jak pomogłaś pokonać Hetytów!

Opowiedziałam jej wszystko, a wieczorem w Wielkiej Sali odbyła się uczta przewyższająca to, co widywano tu za czasów Setiego. Tancerki z bransoletami na rękach przemykały przez salę, śmiejąc się i tańcząc dla rozradowanych mężczyzn. Asza stał w grupie szlachetnie urodzonych kobiet, opowiadając im, jak przybył na miejsce, w chwili gdy Hetyci już przełamywali bramy Ka - desz. Widziałam, jak się ku niemu pochylają zaszuchane, ale on wydawał się mówić tylko do jednej z nich, tej o rudych włosach. Nagle z zaskoczeniem rozpoznałam kapłankę Aloli.

Uroczystości trwały przez siedem dni, a co wieczór, kiedy zapalano lampki oliwne, kobiety wychodziły z cienia pałacu z oczami obwiedzionymi tuszem

Ipoliczkami uróżowionymi ochrą. Co wieczór zadziwiała mnie liczba potraw przygotowanych przez kucharzy. Podawano jak zwykle oliwki i daktyle, ale w większych misach była gęś z lotosem w miodzie, glazurowana ciężkim winem z granatu. Zapach powoli piekącego się mięsa budził mnie co rano, a piątego wieczoru w Wielkiej Sali Ramzes powiedział żartobliwie:

- Mam wrażenie, że odkąd wróciliśmy do Awaris, Amonher i Prehir zrobili się dwa



razy tacy, jak byli.

Dworzanie przy naszym stole roześmieli się, ich głosy były jak polerowane dzwonki.

- Ramessu urósł tak duży, że może objąć rączką włócznię - powiedziała Iset z zapalem. - Będzie polował na hipopotamy, nim skończy dwa lata.

Uśmiechnęła się do Ramzesa, lecz Paser właśnie zbliżył się do podwyższenia ze zwojem w dłoni i uwaga faraona skierowała się w jego stronę.

- Wiadomość z Kadesz - oznajmił Paser.

Henuttawy westchnęła.

- Czy ty wiecznie pracujesz?

- Tak, skoro inni wiecznie się bawią.

Ramzes zmarszczył brwi, słysząc głośny śmiech dworzan. Wziął zwój od Pasera.

- To nie jest pieczęć króla Muwatallisa.

- Nie. To pieczęć jego syna, księcia Urhi.

Ramzes rozejrzał się. Wokoło panowała zabawa. Kobiety w ciężkich naszyjnikach i płóciennych tunikach śmiały się z młodymi żołnierzami, którzy opisywali, jak Hetyci uciekali przed dywizją Ptaha i Ne'arin. Rozsądnie nie pytały, na czym polega zwycięstwo, skoro Egipt nie odzyskał Kadesz. Żołnierze uważali bitwę za ostrzeżenie dla króla Hetytów, że Egipt należy brać poważnie. Wygraliśmy szacunek cesarza Muwatallisa. Czemu zatem pisze do nas jego syn, a nie sam cesarz?

- Jeśli to złe wieści, nie chcę ich tu czytać - szepnął Ramzes do Pasera.

- Chodźmy do Per Medzat. - Spojrzał na mnie i było jasne, że ja też mam iść.

W Per Medzat Setiego byłem wcześniej tylko raz. Kiedy zobaczyłam ją ponownie, uświadomiłam sobie, o ile jest większa od biblioteki w Tebach. Drewniane półki pełne były zwojów, a sięgały do sufitu, pomalowanego w wizerunki Tota, boga skrybów o głowie ibisa, tego, który wynalazł język. Na malowidłach na wszystkich ścianach widniała jego głowa, a wokół niej przedstawione były sceny z jego świętej księgi. Oczywiście nie wolno czytać Księgi Tota, ponieważ znajdują się w niej potężne zaklęcia. Mimo to zastanawiałam się, czy w wielkiej bibliotece faraona Setiego znajduje się również ona.

Usiedliśmy przy najdalszym stole, a kiedy Ramzes złamał pieczęć na liście księcia, spytałam:

- Dlaczego Muwatallis nie napisał osobiście?

Ramzes uniósł głowę nad zwoju.

- Ponieważ cesarz Muwatallis nie żyje.

Podał mi zwój, a Paser czytał mi przez ramię. Oboje mrużyliśmy oczy w blasku

świecy.

- Nie pisze, w jaki sposób umarł!

- Ale pisze, by to potwierdzić - odparł Paser. - Informuj e królestwa na południu o swoim wstąpieniu na tron, nim jego stryj zgłosi swoje roszczenia.

- Brat Muwatallisa - powiedział Ramzes ze złością. - To ten generał, który zastawił pułapkę na dywizję Re. Generał Hattusili.

Hattusili chciał odebrać tron bratankowi. Młody książę pisał do Ramzesa z prośbą o wsparcie. Hatti nigdy wcześniej nie prosiło Egiptu o pomoc.

- A co z rozejmem? - spytałam z obawą.

Paser był stanowczy.

- Książę Urhi będzie chciał pokoju. Będzie miał co robić w kraju, strzegąc się stryja.

- Książę Urhi może i chce pokoju, ale kiedy Hattusili przejmie tron, skąd mamy wiedzieć, czy nie powstanie przeciwko Egiptowi? - spytałam.

- Ponieważ doświadczył już wojny z faraonem i nie spodobała mu się ona - odparł Paser. - Gdyby widział szansę na pokonanie Egiptu, przekonałby brata, by nie ustępował.

- Co w takim razie uczyni Egipt? - spytałam. - Do tronu Hatti jest dwóch pretendentów. Jeśli poprzemy Urhiego, a to Hattusili zdobędzie koronę...

- Zaczekamy. - Ramzes oddał zwój Paserowi. - Poczekamy, aż objawi się pewny zwycięzca, i go poprzemy.

Rzuciłam okiem na Pasera, na którym również wielkie wrażenie zrobiło to, że Ramzes wybiera najbezpieczniejsze wyjście.

- Czy mam przygotować odpowiedź? - chciał wiedzieć Paser.

Rozległo się skrzypienie drzwi, a potem odgłos kroków kilku osób. Obróciliśmy się, a z ciemności wynurzyła się Henuttawy. Wyczułam, że piła.

- Ramzesie! Co ty tu robisz?

- Mam pilne sprawy - odparł surowo.

- Z Nefertari? - Roześmiała się. Za nią pojawiła się Iset w przejrzystej szacie nazywanej paciorkami. - Cała sala na ciebie czeka. Chodź. - Wyciągnęła zdobną w bransolety rękę, ale ku memu zaskoczeniu Ramzes jej nie przyjął.

- Mamy nowe kłopoty w Kadesz. Nie ma czasu na ucztę.

Do Per Medżat wpadł posłaniec, Iset drgnęła. Młody chłopak wyprostował ramiona, chcąc wydawać się wyższy.

- Jakie wieści? - spytał Paser.

- Cesarz Hetytów - zapiszczał chłopak. - Jest tutaj, wasza wysokość, w Sali

Audiencyjnej!

Wstaliśmy od stołu i ruszyliśmy za posłańcem przez korytarze PiRam - zes. Dworzanie nadal tańczyli w Wielkiej Sali, śpiewali i śmiali się. Ramzes zatrzymał przechodzącego służącego.

- Poślij po Dowódcę Rydwanów, generałów i wszystkich wezyrów.

Posłaniec otworzył drzwi Sali Audiencyjnej, a choć korytarze pałacu wypełniał śmiech, w środku panowała cisza. Przy podwyższeniu stała samotna postać, zakryta od stóp do głów płaszczem. Poczułam, jak Ramzes się spina. Ale posłaniec podszedł do czekającego w ciemności mężczyzny.

- Wasza wysokość? - spytał niepewnie.

Przybysz odwrócił się, zdjął kaptur, a ja aż westchnęłam na widok jego urody. Nie miał kwadratowego podbródka Pasera i jego wydatnych kości policzkowych, nie był też tak piękny jak Ramzes z tymi szafirowymi oczyma i jasnorudymi włosami. Jego uroda była delikatna, młodzieńcza. Nie mogłam go sobie wyobrazić jako króla Hetytów.

- Jestem UrhiTeszub - oznajmił nienagannym egipskim.

- Co robisz w Awaris? - spytał Ramzes. - Masz ze sobą armię?

- Gdybym miał armię, użyłbym jej do obrony mojej korony - odparł ksiązę gorzko. -

Czy mój list dotarł?

Paser uniósł zwój.

- Dziś wieczorem.

- A zatem za późno - stwierdził Hetyta. - Mój ojciec zmarł we śnie, a jego brat zajął tron. Królestwo, które należy się mnie, ukradł mi stryj. Przybyłem do Egiptu szukać pomocy faraona, którego nazywają Ramzesem Odważnym. Słyszałem o tobie niezwykle opowieści: że w przeciwieństwie do innych dowodzisz w bitwie. Słyszałem o twojej waleczności, kiedy odpierałeś ataki stu naszych rydwanów, choć twoi żołnierze uciekali. Jeśli pomożesz mi odzyskać tron, oddam ci miasta, które utracił twój poprzednik, Echnaton. Wszystkie. Będą należeć do ciebie po wsze czasy, w zamian za twoje poparcie - obiecał.

Rzuciłam okiem na Ramzesa. Nie opowiedział mi o żadnych osobistych sukcesach w bitwie, ale na ulicach lud okrzyknął go bohaterem. Hetycki ksiązę wyciągnął rękę. Zastanawiałam się, czy Ramzes ją przyjmie.

- Teraz nie podejmę tej decyzji - powiedział. Usłyszałam, jak Paser wypuszcza powietrze z płuc. - Muszę wezwać moich generałów i wezyrów. Ale możesz zostać u nas, póki nie postanowimy, co robić.

- A jeśli stryj zażąda wydania mnie?

- Zagwarantujemy ci bezpieczeństwo.

- Dowie się, że tu jestem - ostrzegł księżę Urhi. - I poprosi, żebyś odesłał mnie do Hatti, żeby mógł mnie powitać z otwartymi ramionami - dodał ze żrącą ironią.

- W takim razie będzie musiał się zadowolić twoimi listami. - Ramzes zwrócił się do Pasera. - Daj księciu największy pokój gościnny w PiRamzes. Niech ktoś zaprowadzi go na ucztę.

- Ja to zrobię - powiedziała Henuttawy szybko. - Pozwól, że pokażę cesarzowi Hetytów, jak bawią się Egipcjanie. - Wyciągnęła rękę, a kiedy Urhi ją przyjął, jego ciemne oczy zabłyśły.

Kiedy zabrała go z sali, Ramzes stwierdził z zadowolonym uśmiechem:

- Potem może nie zechcieć wracać do Hatti.

Zastanawiałam się, czy księżę byłby równie rozanielony, gdyby wiedział, jaka jest Henuttawy naprawdę.

Podeszliśmy do najdłuższego stołu w sali, a kiedy generałowie i wezyrowie przybyli, Asza spojrział na Iset.

- Nie wolisz wrócić do Wielkiej Sali, księżniczko?

- A czy Nefertari woli tam wrócić? - warknęła.

- Tak - odparłam krótko. - Ale sprawy Egiptu są ważniejsze.

Kiedy ciężkie drzwi sali zostały zamknięte, Ramzes zauważył, że Iset została.

- Możesz wrócić na ucztę - powiedział uprzejmie.

- Czy Nefertari też wraca?

- Nie. Nefertari zostaje tutaj - odparł spokojnie. - Może nam pomóc w tym spotkaniu na wiele sposobów. A jak ty chcesz nam pomóc?

Iset spojrzała na wezyrów, szukając poparcia, jednak oni odwrócili głowy.

- W takim razie sędzę, że twoje talenty bardziej przydadzą się w Wielkiej Sali - stwierdził Ramzes, a choć nie zlekceważył jej celowo, obróciła się na pięcie i gwałtownie wypadła z sali. Drzwi zatrzęsły się za nią głośno, huk odbił się echem po sali. Generałowie unikali wzroku Ramzesa. Wtedy spojrział na mnie, ale nawet ja odwróciłam wzrok, by odczuł, jak bardzo naganne stało się zachowanie Iset.

Paser odchrząknął taktownie.

- Księżę Urhi jest synem cesarza Muwatallisa - rozpoczął. - Przynosi wieści, że cesarz zmarł we śnie.

Wokół stołu wymieniano pełne zaskoczenia uwagi, a Paser czekał, aż generałowie wyrażą swoje przypuszczenia co do przyczyny tej śmierci. Generał Kofu sądził, że mógł ją

spowodować stres związany z wojną.

- Bez względu na przyczynę, tron przeszedł na jego syna Urhiego - oznajmił Paser. - Ale Urhi ma siedemnaście lat i nigdy nie poprowadził armii do boju. Nie jest faraonem Ramzesem i ludzie mu nie ufają. Wołają, by władał nimi jego stryj, generał Hattusili.

- Czego zatem ksiązę chce od Egiptu? - Głos Anhuriego był podejrzliwy.

- Chce, żebyśmy osadzili go z powrotem na tronie - odparł Ramzes.

- Przybył do Awaris z bardzo atrakcyjną ofertą.

- Ksiązę Urhi zaproponował nam zwrot ziem, które utracił heretyk

- uściślił Paser.

- Wszystkich? - spytał Asza.

- Wszystkich - potwierdził Ramzes.

- A skąd mamy wiedzieć, że nie zmieni zdania? - Asza pokręcił głową.

- Spójrz na Kadesz! Żadnemu Hetycie nie wolno ufać.

Ramzes zgodził się z nim.

- Moglibyśmy pomaszerować do Hatti i wpaść w pułapkę. Moglibyśmy odkryć, że Urhi wcale nie został złożony z tronu. Moglibyśmy wpaść w zasadzkę i utracić cały Egipt.

- Nie sądzę, by Urhi oszukiwał - wtrąciłam się. - Nigdy nie poprowadził armii do boju. Posłuchajcie tego, co mówią o nim w pałacu hetycy służący. Zbierają plotki od podróżnych. Nazywają go ślicznym, nazywają go księciem, ale nigdy cesarzem. Kto wśród nas śmiałyby nazwać Ramzesa księciem?

Nikt z zebranych przy stole nie przemówił.

- Jeśli Ramzes uda się z nim do Hatti, Egipt odniesie korzyści, a Urhi nie będzie śmiał wycofać swego słowa. Nie jest wojownikiem. Ale może być głupcem, a w takim przypadku jak zdoła zachować koronę?

Wezyrowie pokiwali głowami, zgadzając się ze mną. Egipt mógł pomóc Urhiemu powrócić na tron, ale jeśli młody ksiązę straci go ponownie, jaki ma to sens?

- A rozejm? - spytał Asza. - Jeśli ksiązę tu zostanie, co zrobi Hattusili?

- Może utrzymać rozejm swego brata - powiedział wezyr Nebamun. - Ale Hatti nie jest tak silne, jak było - zauważył Paser. - Kiedy po śmierci heretyka kradli nasze ziemie na północy, Asyria podbiła królestwo Mitanni.

- Asyryjczycy nie zadowolą się samym Mitanni - wyraził przypuszczenie Ramzes.

Paser zgodził się z nim.

- Ruszą na zachód do miast, które należą do Hatti. Wobec groźby ze strony Asyryjczyków Hattusilięgo nie będzie stać na robienie sobie wroga z Egiptu.

Ramzes usiadł na swoim tronie, a generałowie czekali w milczeniu, kiedy zamknął oczy, by pomyśleć.

- Poślemy Hattusiliemu traktat - powiedział wreszcie z wahaniem. - Będzie to gest pokoju pomiędzy Hatti a Egiptem. Obiecamy wysłać posiłki, jeśli Asyryjczycy zaatakują. Hatti to nasz rywal, ale Assyria stała się większym zagrożeniem.

- Jeśli Hattusili podpisze ten traktat, możemy mu obiecać pomoc w przypadku głodu - podsunął Paser.

- A w zamian za to mogą nam dać dostęp do swoich portów. I do Ka - desz - powiedział Ramzes z rosnącym entuzjazmem.

Ale wezyr Nebamun był ostrożny.

- Żadne królestwo na świecie nie zawarło takiego porozumienia z wrogiem.

Ramzes wyprostował się na tronie.

- Będziemy pierwsi.

Pozostaliśmy w Sali Audiencyjnej, dyskutując nad warunkami traktatu, a o świecie ze mną i z Ramzesem został tylko Paser. Po zakończeniu porannych obrządków w świątyni przybyła Woserit i przywiozła nam świeże owoce.

- Opowiedz mi o traktacie - poprosiła, ale Ramzes był zbyt zmęczony, by mówić.

- Da Hattusiliemu szansę na pokój i umocnienie się na tronie - wyjaśniłam. - Ale jeśli go nie podpisze, zaryzykuje wojnę z Egiptem i Asyrią. Poza tym nadal mamy księcia...

Paser uśmiechnął się ze znużeniem.

- Faraon Ramzes ustanawia nowe zasady polityki. Jeśli Hattusili nie podpisze traktatu, złożymy tę samą propozycję Asyrii.

- A proponujemy coś więcej niż samą pomoc wojskową - powiedziałam. - Jeśli jakiś zbrodniarz zbiegnie do Hatti, odeślą go nam z powrotem. A jeśli Hetyta zbiegnie do Egiptu, odeślemy go do Hatti.

Woserit zobaczyła moje imię na dole papirusu i przyjrzała mi się uważnie. Mój podpis pojawił się na oficjalnej korespondencji, co oznaczało, że w praktyce, choć nie z imienia, stałam się królową Egiptu. Miałam ochotę tańczyć i wykrzykiwać tę wieść z każdego okna, ale wiedziałam, że lepiej zachować milczenie. Póki Hattusili nie przyjmie traktatu, pozostanie on tajemnicą. Ale jeśli się zgodzi, cały dwór będzie wiedział, że go podpisałam.

- Powinniście się przespać - powiedziała Woserit z prawdziwą radością w głosie. - To była długa, choć bardzo owocna noc.

- Pod warunkiem, że Hetyci się zgodzą - westchnął Ramzes. Zmrużył oczy oślepiiony blaskiem poranka. Poszliśmy za radą Woserit i wróciliśmy do mojego pokoju. Kiedy

usiedliśmy na łóżku, lniane prześcieradła okazały się przyjemnie chłodne mimo narastającego upału. Kiedy spytałam, czy nie powinniśmy wrócić do Sali Audiencyjnej, odparł:

- Nie mam ochoty oglądać nikogo w Egipcie, chyba że jest to posłaniec z Hatti. Albo ty. - Wyciągnął rękę, by pogłodzić mnie po policzku, ale w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Cofnął dłoń.

- Nefertari? - dobiegł nas kobiecy głos. Spojrzałam na Ramzesa. Pukanie rozległo się ponownie. - Nefertari, otwieraj! - krzyknął ktoś piskliwie. Rozpoznałam głos Iset.

- Co ona tu robi? - zdziwił się Ramzes.

- Nie wiem. - Przeszłam przez pokój i otworzyłam drzwi. Iset była tak wściekła, że nie zauważyła Ramzesa.

- Czy to prawda? - spytała. Od razu zrozumiałam, że Rahotep musiał jej powiedzieć. - Czy Ramzes umieścił twoje imię na wiadomości wysłanej do Hatti?

Już otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale u mego boku stanął Ramzes.

- Tak - powiedział.

Iset cofnęła się chwiejnie.

- Przysięgałeś! - szepnęła.

- Iset... - Ramzes wyciągnął do niej rękę, ale odepchnęła ją gniewnie.

- Nie! Przysięgałeś mi, a ja powinnam była przewidzieć, że złamiesz przysięgę z jej powodu!

- Nigdy nie złamałem przysięgi! - zaprotestował Ramzes.

- Złamałeś! - upierała się. Nie chciała się ruszyć z miejsca, choć w korytarzu zebrał się niewielki tłumek gapiów. Dworzanie zatrzymali się, żeby popatrzeć, a służący tulili się strachliwie do ścian. - W naszą noc poślubną przysięgałeś mnie kochać bardziej niż inne kobiety. Przysięgałeś! - krzyknęła, jej oczy były szalone. - Wziąłeś mnie w ramiona i...

- Iset!

-...i przysięgałeś, że nigdy nie będzie kobiety równie pięknej i czarującej jak ja. Powiedziałeś, że lud mnie kocha! Ale to nie moje imię widnieje na tym zwoju. Jest tam imię Nefertari!

Ramzes spojrzał na mnie, żeby sprawdzić, jaki mam wyraz twarzy. Teraz, będzie o tym wiedział cały pałac.

- Idź do swojego pokoju - polecił Iset. - Wracaj do Ramessu i spróbuj się uspokoić.

- Jak mam się uspokoić, skoro upokorzyłeś mnie przed całym dworem?

- wrzasnęła. Rozejrzała się i nagle stwierdziła, że to prawda. Koło niej zjawił się Rahotep, który przyszedł zobaczyć, co to za poruszenie. Spróbował wziąć ją pod rękę. - Nie

dotykaj mnie! - krzyknęła. - To ty go do tego przekonałeś! To ty zawsze udajesz mojego sprzymierzeńca, choć przemawiasz za Nefertari!

- Nikt nie przemawia za Nefertari - parsknął Ramzes. - Nefertari mówi sama za siebie i właśnie dlatego będzie królową, kiedy skończą się uroczystości.

Rahotep zatrzymał się jak wryty, a Iset znieruchomiała.

- Mówisz, że nigdy nie złamałeś przysięgi - szepnęła. - W takim razie co z przysięgą, którą złożyłeś ojcu, że poczekaś rok, nim wybierzesz Pierwszą Żonę?

Wstrzymałam oddech.

- To będzie pierwszy i ostatni raz, kiedy złamię dane słowo - powiedział Ramzes cicho.

Iset nie mogła już dodać ani zrobić nic więcej. Rahotep odprowadził ją, a Ramzes zamknął drzwi.

- To nie jest ta sama kobieta, którą poślubiłem - szepnęła.

Chciałam mu powiedzieć, że przecież wcale się nie zmieniła, a jedynie wpadła w desperację, gdyż nie będzie mogła dać Henuttawy tego, czego ta pragnie.

- Czasami źle osądzamy ludzi - powiedziałam dwuznacznie.

- Tak jak tych szpiegów Szasu? - spytał z nieszczęśliwą miną. - Być może powinienem zostawić osąd tobie. - Wziął mnie za rękę i zaprowadził z powrotem do łoża. - Wiesz co? To prawda.

- Co?

- Nigdy nie złamałem danego słowa. To jest pierwsza przysięga, którą zamierzam złamać. Za kilka dni Egipt będzie miał kolejny powód do świętowania. Wspaniałą królową na tronie.

Do wieczora cały pałac PiRamzes wiedział, że zostanę królową. Kiedy weszłam do Wielkiej Sali, gdzie siedziała Henuttawy, pijąc z księciem Hetytów, otoczyli mnie dworzanie i gratulowali mi szeptem.

- To się jeszcze nie stało - odpowiadałam powściągliwie, ale wśród kobiet była Aloli.

- Jeszcze się nie stało? - wykrzyknęła głośno. - Wystarczy tylko założyć koronę!

Woserit i Paser zjawili się razem, a kiedy podeszli złożyć mi gratulacje, Woserit ścisnęła mnie za rękę. Pojęłam, że wreszcie nasza długa walka dobiegła końca. Po raz pierwszy w życiu nikt nie będzie mnie uważał za siostrzenicę heretyczki. Na ulicach, na podwyższeniu, w Sali Audiencyjnej będę traktowana z szacunkiem należnym królowej. A w świątyniach nikt nie usunie wizerunków mojego *ach*. Ich imiona pozostaną wypisane wraz z moim na wieczność, a bogowie będą ich pamiętać, kiedy wrócą pośród żywych.



- Stało się - powiedziała Woserit z uśmiechem.

- Poczekaj do koronacji - powiedziałam ostrzegawczo.

- A co może jeszcze pójść źle? - roześmiała się z prawdziwą radością. Uświadomiłam sobie, że bardzo rzadko słyszałam taki jej śmiech.

Zjawiała się Merit, trzymająca na biodrach Amonhera i Prehira. Wokół niej uwijali się służący, zapalali setki świec, które płonąć będą przez całą noc. Spojrzałam na podwyższenie i zastanawiałam się, jak zostanę przyjęta. Henuttawy siedziała z hetyckim księciem, podając mu wino i pijąc z jego kubka.

Merit zauważyła, gdzie patrzę.

- Nadal oczekuje zapłaty od Iset - szepnęła. - Kto to może wiedzieć, co obiecała Rahotepowi za zrujnowanie twojego imienia.

- Sądzi, że wystarczyło jej ciało.

- Rahotepowi? - Merit wyszczerzyła zęby. - W takim razie nie zna jego dziejów.

Poszukałam wzrokiem najwyższego kapłana Amona, ale nie było go na jego miejscu na podwyższeniu.

Ramzes przyłączył się do mnie w progu, ubrany w spódniczkę w złote pasy. Uśmiechał się promiennie.

- Gotowa? - spytał. Wziął mnie pod rękę i przez tłum błogosławiących nas dworzan ruszyliśmy na podwyższenie. Po raz pierwszy ustawiono tam

krzeselka dla moich synów, a ponieważ byli zbyt mali, by umieć się zachować, było też krzesło dla Merit, aby mogła pilnować, jak jedzą.

Usiadłam na tronie po prawicy Ramzesa. Wezyrowie wstali, a Henutta - wy oznajmiła jadawicie:

- Księżniczka, która zostanie królową. Proszę, proszę. Toast za Neferta - ri! - Uniosła kubek, a wszyscy przy stole zrobili to samo.

- Za Nefertari! - powtórzyli wesoło.

- Oczywiście'cie nie mogę świętować zbyt długo - powiedziała Henutta - wy niewyraźnie z powodu wina. - W końcu mam rano obowiązki. - Wstała, spojrzała na Iset i spytała z goryczą: - Idziesz?

Iset rzuciła okiem na Ramzesa.

- Oczywiście, że nie. Moje... moje miejsce jest tutaj.

Henuttawy zmrużyła oczy.

- W takim razie zobaczymy się rano. - Uśmiechnęła się czule do Urhie - go. - Powodzenia z petycją.

Jej szkarłatne szaty zniknęły za podwójnymi drzwiami. Przez resztę wieczoru hetycki książę siedział sam, przyglądając się z niepokojem Ramzesowi. Wreszcie, kiedy uczta prawie się skończyła, zapytał:

- Czy Egipt podjął decyzję?

- Przykro mi, ale musimy to jeszcze rozważyć.

- Wasza wysokość, odebrano mi tron! - powiedział książę Urhi zapalczywie. - Nie zdołam samodzielnie zebrać wojska, ale z tobą u boku... pomyśl tylko, jakie zwycięstwo odniesiemy! Oddam ci wszystkie ziemie, które utracił faraon Echnaton. Do ostatniego miasta.

Choć widziałam, że to bardzo kusi Ramzesa, pokój był teraz, ważniejszy.

- Rozumiem twą propozycję... - zaczął, lecz nagle drzwi do Wielkiej Sali stanęły otworem.

- Najwyższa kapłanka Izydy została zamordowana! - krzyknął jakiś służący.

W sali zapadła pełna zdumienia cisza, a potem zaczęło się zamieszanie. Dworzanie wstali, Ramzes zbiegł z podwyższenia, a ja za nim. Generał An - huri dotarł do chłopaka pierwszy i wyjął z jego ręki skrwawiony nóż.

- Rozejść się! - krzyczał Ramzes. - Rozejść się! - Chwycił mnie za ramię, a kiedy podeszliśmy do Anhuriego, stojącego ze skrwawionym nożem, jego twarz poszarzała. - Kto to zrobił?

Chłopak stajenny był przerażony.

- Wasza wysokość, usłyszałem krzyk na przystani. Pobiegliśmy z innymi chłopakami sprawdzić, co się stało, a tam najwyższy kapłan Amona wskoczył do łodzi. Jego szaty były zakrwawione, wasza wysokość. Wezwałem strażę. Już go schwytali!

Mocniej chwyciłam rękę Ramzesa, kiedy siedmiu żołnierzy wprowadziło do Wielkiej Sali Rahotepa. Na jego szacie widać było świeże plamy krwi.

- Co uczyniłeś? - zawołał Ramzes gniewnie.

Była taka chwila, kiedy myślałam, że Rahotep wszystkiemu zaprzeczy. Ale kiedy zobaczył służącego, wyprostował dumnie ramiona.

- Pomściłem śmierć faraona Setiego, wasza wysokość - oznajmił, a kiedy zobaczył zdezorientowany wyraz twarzy Ramzesa, dodał: - Twój ojciec został otruty!

Rozległy się zaskoczone pomruki. Ramzes usiłował pojąć to oświadczenie.

- Jeśli ta wieść tak cię dziwi, być może powinieneś spytać innych wezyrów - powiedział Rahotep gorzko. - Albo swą przyszłą królową, księżniczkę Nefertari.

Ramzes odwrócił się do mnie.

- Czy to prawda? Czy podejrzewałaś...? - zobaczył, że patrzę na Pamera, i krzyknął: -

Czy Henuttawy zamordowała mojego ojca?

Jego głos odbił się echem po Wielkiej Sali, w której zapadło pełne przerażenia milczenie.

Paser wystąpił z tłumu.

- Nikt tego nie wie na pewno - powiedział cicho. - Ale podsłuchano rozmowę w Sali Audiencyjnej.

- Czyją? - Policzki Ramzesa zaczerwieniły się.

- Henuttawy i Iset - odparł Paser. - Możliwe, że Henuttawy podała twemu ojcu truciznę.

- I nikt nie zna prawdy? - Słyszając, jak łamie mu się głos, pojęłam, jak bardzo go wszyscy zdradziliśmy.

- Co mieliśmy powiedzieć? - spytałam bezradnie, ale już wypowiadając te słowa, zrozumiałam, iż powinnam była wyznać mu prawdę. - Oskarżyć najwyższą kapłankę? Przecież by zaprzeczyła... - Próbowałam go pocieszyć, ale odepchnął moją rękę.

- Nie! - krzyknął i spojrzał na Rahotepa. - Ty - powiedział. - Co ci powiedziała?

- Że zamordowała brata, dodając proszek antymonowy do jego wina.

Wściekłość Ramzesa nagle opadła. Rozejrzał się wokół siebie.

- Iset. Słyszała to od samej Henuttawy i nic mi nie powiedziała.

- Jak mogła ci powiedzieć, skoro twoja ciotka oskarżyłaby ją wtedy

0śmierć faraona? - spytał Rahotep. - Henuttawy przygotowała w sekrecie wino dla twego ojca i podała kubek niewinnej Iset. Najwyższa kapłanka była sprytna.

Widziałam, co się dzieje. Jeśli nikt nie zaprzeczy jego wersji, Ramzes może mu przebaczyć zabicie Henuttawy. Ale przecież ten człowiek zabił Ne - fertiti. I podłożył ogień, który zniszczył moją rodzinę.

- Ale to nie dlatego ją zabił. - Cały dwór popatrzył na mnie. - Może twierdzić, że zrobił to w imię twojego ojca, ale to kłamstwo. Zabił Henuttawy, żeby ją uciszyć. Bo Henuttawy nie miała już powodów, by nie oskarżyć jego córki o morderstwo. Chciała ocalić siebie.

- A kto jest jego córką? - spytał szeptem Ramzes.

Zamknęłam na chwilę oczy, by nie widzieć rozczarowania na jego twarzy, a kiedy znów je otworzyłam, Iset stała obok mnie. Wskazałam ją głową.

- Ona.

Ramzes spojrzał na nią z przerażeniem.

- Najwyższy kapłan Amona to twój ojciec? - spytał.

- Skąd mogę mieć pewność? - obruszyła się.

Rahotep postąpił do przodu i tym razem strażnicy go nie powstrzymali.

- Henuttawy chciała rzeczy, których moja córka nigdy nie mogłaby jej dać. Złota, debenów, władzy. Zabiłem ją nie tylko w imię twego ojca, ale

Iset.

- Nie wierz mu - przerwałam. - Zamordował twoją ciotkę z tego samego powodu co moją. Z zemsty. - Odwróciłam się do Rahotepa. - Wiem, że zamordowałeś Nefertiti. Dwadzieścia lat temu Merit widziała cię w jej pokojach, tak samo jak dziś zobaczył cię ten chłopiec. Ale kiedy wróciłeś do Teb jako najwyższy kapłan Amona, groziłeś, że powiesz dworowi, iż Amon mnie przeklął i jestem heretyckim dzieckiem. Groziłeś, że każesz mnie wygnąć z Teb, więc Merit milczała. Teraz jednak nikt nie może mnie wygnąć z pałacu - spojrzałam na Ramzesa. - Spytaj go o pożar w Malkacie. Spytaj go, kto zabił mojego ojca i moje kuzynki i dlaczego to zrobił!

Strażnicy zacieśnili znów krąg wokół Rahotepa. Głos najwyższego kapłana zaczął się trząść ze strachu.

- Pamiętaj, co Henuttawy uczyniła twemu ojcu. To była morderczyni!

- Czy zamordowałeś Nefertiti i podłożyłeś ogień? - spytał Ramzes, a kiedy Rahotep zobaczył, że został pokonany, po prostu popatrzył na mnie z pogardą. - Zdejmijcie z niego płaszcz - rozkazał Ramzes.

Iset zakryła usta z przerażenia.

- Uwolniłem cię od morderczyni! - krzyknął Rahotep. - Uwolniłem cię od życia w kłamstwie! - Dwaj strażnicy trzymali go za ręce. Nozdrza mu drgały, przypominał mi byka, który został przyprowadzony na rzeź. Swego czasu uniknął kary za zamordowanie królowej, ale teraz jego upadek spowodował zwykły stajenny.

- Dlaczego zabiła mojego ojca? - spytał Ramzes. Czerwone oko Raho - tepa strzelało na boki. - Możesz umrzeć od miecza albo powoli, z głodu.

Kiedy zobaczyłam, że Rahotep nie zamierza odpowiadać, odezwałam się:

- Ponieważ chciała mieć władzę nad Iset. Obiecała osadzić ją na tronie, ale chciała mieć pewność, że Iset nie zapomni o ich układzie, gdy zostanie królową.

- A co to był za układ?

- Taka rozbudowa świątyni Izydy, by każdy pielgrzym w Egipcie zostawiał swe debeny u jej bram.

- Czyniąc z niej strażniczkę największej fortuny w Egipcie - dokończył za mnie Ramzes. Obudził się z rozkosznej niewiedzy prosto w koszmar intryg, których istnienia nawet

nie przeczuwał. Spojrzał na Rahotepa i wyprostował się. - Generale Anhuri, odprowadź Rahotepa do więzienia. Zadaj mu śmierć taką, na jaką twoim zdaniem zasługuje.

Iset wrzasnęła, gdy zabierano jej ojca, a kobiety z haremu kręciły się bezradnie wokół niej. Wzięłam Ramzesa mocno za rękę i wyprowadziłam go z sali w zacisze mojego pokoju. Kiedy zamknęłam za nami drzwi, usiedliśmy razem na brzegu łóżka.

- Chciałam ci powiedzieć - szepnęłam. - Prześladowało mnie to od miesiący, ale wszyscy mnie ostrzegali, bym milczała. Paser, Woserit... nawet Merit uważała, że jeśli się odezwę, Henuttawy znajdzie sposób, bym wyszła na kłamczynię.

- Czyli wszyscy wiedzieli? - spytał Ramzes.

- Tak, ale nie było jak tego dowieść! Po koronacji, kiedy miałbyś pewność, że nie mam powodu kłamać, zamierzałam ci powiedzieć o Henuttawy i Rahotepie. Musieli wyczuć, że jeśli zostaną królową, to będzie ich koniec.

Tyle czasu współpracowali ze sobą, aż nadszedł moment, by ratować własną skórę. Nie mogłam ci powiedzieć. Zrobiliby wszystko, co w ich mocy, byś mi nie uwierzył. Musisz zrozumieć...

Ale widziałam, że nie rozumie.

- Powinnam była powiedzieć ci wcześniej - powiedziałam. - Nie powinnam mieć przed tobą sekretów, Ramzesie. Przepraszam.

- Dlaczego Iset nie powiedziała mi o swoim ojcu?

- Może się wstydziła?

- Najwyższego kapłana Amona?

- Mordercy i człowieka, którego nazywają szakalem! - wykrzyknęłam i choć wiedziałam, że powinnam się bronić, miałam już dość kalkulowania każdego ruchu i ważenia każdego słowa. - Ten pałac to gniazdo intryg - ciągnęłam. - Co wieczór szłam do łóżka, zastanawiając się, co nowego wymyśli Henuttawy. Albo Rahotep. To mnie nie usprawiedliwia - dodałam desperacko - ale nie bądź surowy dla Woserit i Pasera. Nawet Iset miała swoje powody!

Ramzes ukrył twarz w dłoniach.

- Ale ja ufałem Henuttawy i Rahotepowi - powiedział. - Tak samo jak zaufałem szpiegom Hetytów w Kadesz. Dlaczego? - Uniósł głos w złości.

- Dlaczego?

Jeśli kiedykolwiek był właściwy moment na powiedzenie mu o Iset i Aszai, to właśnie wtedy. Ale byłam tchórzem. Bałam się, że znacznie się zastanawiać, ile jeszcze innych sekretów ukrywam w komnatach mego serca. Miałam nadzieję, że ten pozostanie zagrzebany

w cichej wiosce Aszai.

- Mam wrażenie, że wszystko spowija mrok - szepnął, a ja pogładziłam go po policzku.

- Jesteś faraonem największego królestwa na świecie. I masz książąt. Trzech ślicznych książąt.

Zajrzał przez otwarte drzwi do pokoju mamek, a kiedy uśmiechnął się, zrozumiałam, że mi przebaczy. Ale nie zasługiwałam na jego dobroć. Ukrywałam przed nim rzeczy, które lepsza kobieta ujawniłaby, nie martwiąc się o swój status. Mimo to poczułam nagłą lekkość serca, jakby długa i straszna podróż wreszcie dobiegła końca.

### *Rozdział dwudziesty ósmy*

/DLA KRÓLA JEST PTAHNAPOŁUDNIEODJEGOŚCIANY

Następnego ranka pałac spowijała cisza. Mężczyźni w milczeniu składali swe petycje w Sali Audiencyjnej, nie chcąc jej zakłócać. Ale kiedy Woserit pojawiła się w swej niebieskiej szacie bogini Hathor, wśród dworzan rozległy się szmery.

- Woserit - Ramzes wstał, by ją objąć, a wezyrowie na stojąco okazywali jej współczucie. Szukałam na jej twarzy smutku, ale kiedy się do mnie odwróciła, zobaczyłam tylko ogromną ulgę w jej oczach.

- Nefertari - objęła mnie, a kiedy otoczyłam ją ramionami, szepnęła:

- To koniec.

Jej głos był niepewny, jakby jeszcze do końca nie uwierzyła w śmierć swojej siostry. Otoczyli ją dworzanie, chcąc okazać swoje współczucie. Tego wieczoru, kiedy szykowałam się na ucztę w Wielkiej Sali, spytałam Merit cicho:

- Jak sądzisz, co się stanie z Henuttawy?

- Jakie to ma znaczenie? - Położyła do łóżka Amonhera i jego brata, po czym wróciła, by zawiązać mi na szyi pectorał. - Zapewne zostanie pochowana w nieoznaczonym grobie, złożona do ziemi nawet bez amuletu, po którym mogliby ją rozpoznać bogowie.

Pomyślałam o ostatnich chwilach Henuttawy i zadrżałam na myśl o tym, jak się musiała poczuć na widok Rahotepa z nożem. Podeszłam do łóżka i pocałowałam Amonhera w gładki policzek.

- Już nie będzie wątpliwości - szepnęłam. - Kiedy nauczysz się chodzić, kiedy nauczysz się mówić, całe PiRamzes będzie wiedziało, że jesteś dziedzicem tronu swego ojca.

- Wyciągnął rączki i złapał mnie za kolczyki, chichocząc, jakby rozumiał, co mu mówię. Ale

reszta PiRamzes nie była taka wesoła.

Przez dziesięć dni czekaliśmy na wieści od Hetytów, a choć na wykładanym płytkami podwyższeniu w Sali Audiencyjnej stały teraz tylko dwa trony z polerowanej kości słoniowej i złota, miałam wrażenie, że zostałam okradziona z mojego triumfu. W miesiącu Thot miałam zostać królową Ramzesa, ale dopiero kiedy nadeszła wiadomość od Hattusiliego, poczułam, że wszystko się dokonało.

Ramzes wziął zwój, a gdy skończył czytać, na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- Co to jest? - spytałam.

- Pokój - powiedział z triumfem. - Pokój z imperium Hetytów.

W Sali Audiencyjnej rozległy się wiwaty, rozdzierając ciszę, która wisiała ciężko nad pałacem PiRamzes. Ramzes podał mi zwój i przyglądał się, jak czytam. Była to ugoda, że Hetyci zatrzymają Kadesz, a w przypadku wojny z Asyrią żaden z krajów nie wykorzysta okazji, by zaatakować drugi. Przeczytałam ponownie tekst napisany przez Pasera w nienagannym hetyckim i pomyślałam: „To trwały układ. Nawet za tysiąc lat ten pakt będzie spuścizną naszego panowania”.

- Czy chciałabyś coś zmienić? - spytał Ramzes.

- Nie - uśmiechnęłam się triumfalnie. - Przyłożę pieczęć na tym traktacie i wyślę go jeszcze przed zachodem słońca.

- Przynieście wosk - rozkazał Ramzes. Dostarczono tabliczkę z rozgrzanym woskiem, a ja zdjęłam pierścień i odcisnęłam go na pieczęci. Pojawiły się dwa sfinksy ze znakiem życia *anch*, symbol, który należał do mojego *ach* od czasów, gdy pojawiły się egipskie zwoje. Moja rodzina będzie żyła nadal, nawet kiedy piaski pochowają Amarnę, a twarz mojej matki zniknie z kaplicy grobowej w Tebach. Kartusz mojej rodziny przetrwa.

- Między naszymi królestwami panuje teraz pokój - oznajmił Ramzes.

- A błogosławieństwo dla traktatu? - spytał Paser. - Czy nje powinniśmy rozważyć, kto zostanie nową najwyższą kapłanką?

Odezwał się Asza, siedzący przy stole u stóp podwyższenia.

- Proponuję Aloli z Teb - powiedział.

Ramzes spojrzał na mnie.

- Sądzę, że będzie z niej dobra najwyższa kapłanka. Ale o jej zwolnieniu musi zdecydować Woserit.

Wezwano więc najwyższą kapłankę Hathor, a kiedy przybyła, znów poszukałam na jej twarzy smutku. Henuttawy została skazana na zapomnienie przez bogów na całą wieczność, ale ona uśmiechała się do Pasera, podchodząc do podwyższenia. Kiedy Ramzes powiedział jej

o AJoli, spojrzała na Aszę.

- AJoli będzie idealną następczynią Henuttawy - oświadczyła. - Jeśli zechce, może zacząć od porannych modłów.

Asza poprawił się na krześle, strasznie czerwony na twarzy.

- A co z najwyższym kapłanem Amona? - spytał Ramzes swoich wezyrów. - Do pierwszego dnia przyszłego miesiąca musimy mieć nowego najwyższego kapłana. Zwlekałem dwa lata z koronacją mojej królowej i dłużej nie zamierzam czekać.

Bardzo niewiele pamiętam z mojej koronacji, która miała miejsce w miesiącu *Thot*. Mimo tak długiego oczekiwania, kiedy ta chwila nadeszła, czułam, jak ogarnia mnie dziwny spokój. Choć Merit biegała od skrzyni do skrzyni, a służące przeszukiwały pudła, by znaleźć najlepsze sandały i perfumy z lotosu, siedziałam nieruchomo przed lustrem z polerowanego brązu i myślałam

Owydarzeniach, które doprowadziły mnie do tego dnia. Moi najgorsi wrogowie odeszli, a choć powiadają, że jad węża nie działa przeciwko osobnikom tego samego gatunku, w tym przypadku stało się inaczej.

Kiedy Rahotep został stracony i wieść przyniesiono do Wielkiej Sali, cały dwór spojrzał na Iset, ale ona nawet nie zapłakała. Być może szok spowodowany śmiercią ojca równoważył się z ulgą po śmierci Henuttawy. Jednakże poza tym pamiętam bardzo mało. W mojej pamięci ten dzień wygląda jak paleta malarza, na której kolory zachodzą jeden na drugi.

Wiem, że Merit ubrała mnie w najcieńsze płótno dostępne w PiRamzes

I że królowa wdowa podarowała mi swój naszyjnik ze złota i paciorków z la - pislazuli. Pamiętam, że Aloli przyszła do mego pokoju razem z Woserit i że obie nigdy jeszcze nie wyglądały na takie szczęśliwe i nie mówiły tak wiele. Aloli podziękowała mi za to, co zrobiłam dla niej w Sali Audiencyjnej. Wyjaśniłam, że to Asza pierwszy wspomniał jej imię.

- Myślę, że jest bardzo zakochany - powiedziałam. - Tak jak ktoś inny, kogo znam.

Obie spojrzałyśmy na Woserit, która pochylała głowę jak młoda oblubienica.

- Czy wyjdiesz za mąż po koronacji Nefertari? - spytała Aloli.

- Tak. - Woserit zaczerwieniła się. - Tak sądzę.

- Ale jako najwyższa kapłanka...

Woserit skinęła głową.

- Będę musiała zrezygnować z moich komnat w świątyni i przenieść się do pałacu.

Ktoś inny będzie odprawiał poranne obrzędy. A potem, któregoś dnia, jeśli będziemy mieć



dzieci, zapewne będę musiała odejść zupełnie. Ale... ale jeszcze nie teraz.

- A Henuttawy? - szepnęłam. - Czy wiesz, co zostanie uczynione...

- Zostanie pogrzebana bez imienia. Ale umieszczę amulet w jej ustach, aby bogowie wiedzieli, kim jest - powiedziała.

W milczeniu kiwnęłam głową. Zrozumiałam, że choć nigdy nie były przyjaciółkami, pozostały siostrami i Woserit uczyni to, co do niej należy.

W świątyni Amona w Awaris nowy najwyższy kapłan, Nebwenenef, polał mi perukę świętą oliwą. Zamknęłam oczy, wiedząc, że od stóp podwyższenia obserwuje mnie Iset. Wyobraziłam sobie, że ma na twarzy równie rozgoryczony wyraz jak Henuttawy. Jeśli poszczuła Rahotepa na najwyższą kapłankę Izydy, nie chciałam o tym wiedzieć. Wtedy usłyszałam słowa:

- Księżniczko Nefertari, córko generała Nakhtmina i królowej Mut - nodźmet, wnuczko faraona Ay i jego żony, królowej Teje, w imię Amona koronuję cię na królową.

Rozległy się ogłuszające wiwaty. Amonher i Prehir podskakiwali i klaskali w rączki, porwani radością tłumu. Zdjęto mi perukę i włożono na głowę sępią koronę królowej. Skrzydła sępa spływały z diademem na moje włosy. Nigdy już nie będę nosić *seszed* księżniczki. Na stopniach ołtarza Ramzes ujął mnie za rękę.

- Jesteś królową - powiedział podziwiając sępa, który otaczał moją twarz złotem i lapislazuli. - Królową Egiptu!

Za nami wiwatowały tysiące dworzan, a kiedy ze stopni świątyni Amona spojrzalam na lud, zobaczyłam na twarzach ludzi radość. Poranek wstał bezchmurny i jasny, a świątynię nappełnił dźwięk sistrów, docierając daleko, aż na brzegi Nilu. Dzieci trzymały nad głowami liście palmowe, a kobiety, które przyszły w swych najlepszych perukach, śmiały się pod białymi zasłonkami chroniącymi przed słońcem. Jak okiem sięgnąć, widać było radość i uśmiechy. Wszędzie czuło się zapach pieczonej kaczki z jęczmiennym piwem i winem. Tysiące ludzi wyległo na ulice, chcąc dzielić moją radość. Byłam ich królową. Nie heretyką królową, ale królową wojowniczką, ukochaną Ramzesa Wielkiego.

- Więc co najpierw uczynisz? - spytał Ramzes.

Pomyślałam o Ne'arin, którzy pod Kadesz przyszli z pomocą Egipcjom, a kiedy spojrzalam na Ramzesa, wiedział, o co poproszę, nim otworzyłam usta.

\*\* \*

Tego wieczoru Ramzes ogłosił w Wielkiej Sali, że wygnałam heretyków z Egiptu. Ludzie radowali się, jakby armia odzyskała Kadesz, ale twarz siedzącej naprzeciwko mnie Iset zrobiła się biała.

- Czy wszyscy Habiru muszą odejść? - spytała z rozpaczą.

- Tylko ci, którzy zechcą - odparłam cicho.

Iset wcześniej odeszła do stołu, a choć wiedziałam, dokąd idzie, zachowałam milczenie.

Następnego ranka Merit doniosła mi, że rzeźbiarz o imieniu Aszai zostanie z rodziną w Awaris, kiedy Habiru wyruszą na północ.

### *Rozdział dwudziesty dziewiąty*

Twoje ach będzie stało z moim *Nubia*, 1278 rok p.n.e.

Przed świtem trzeciego dnia pory *achet* dwór wyruszył na statkach w górę Nilu. Z masztu „Błogosławieństwa Ramzesa” powiewały złote proporce, a na pokładzie statku Ramzes wskazał na zachód. Czekał dwa lata, żeby nam to pokazać.

- Widzisz? - spytał, kiedy niebo rozjaśniło się nad wzgórzami, a słońce oświetliło dwie świątynie wykute w zboczach dwu gór.

Dworzanie rzucili się ku burcie, zaskoczeni wspaniałością tego, po co zapuściliśmy się aż tak daleko na południe.

- Ty je stworzyłeś? - spytał Asza architekta Penrego.

Ale Penre pokręcił głową.

- To projekt faraona, od początku do końca.

Kiedy statki przybiły do brzegu, Ramzes wziął mnie za rękę. Zaprowadził mnie do wejścia do mniejszej świątyni, a za nami postępował zaskoczony dwór PiRamzes. W owej chwili zrozumiałam, jak musi się czuć chrząszcz w ludzkim świecie. Wszystko wokoło było takie wielkie. Dwa posągi Ramzesa i dwa moje posągi patrzyły na Nil, a nasze kolosalne nogi były wyższe niż wszystko, co do tej pory stworzyli bogowie. Kiedy stanęliśmy przed wejściem, Ramzes wskazał na słowa wykute w kamieniu.

Dla mojej królowej Nefertari, ukochanej Mut, dla której co dnia słońce wstaje w Nubii.

- Dla ciebie - powiedział.

Po dziewiętnastu latach mogłam składać ofiary mojemu *ach* we własnej świątyni grobowej, która trwać będzie wiecznie. Kiedy weszliśmy do chłodnego wnętrza, byłam zbyt oszołomiona, by mówić. Na wszystkich ścianach artyści ukazali mnie uśmiechniętą, wznoszącą ręce do bogini Hathor albo zapalającą kadzidło dla bogini Mut. Posągi moich przodków zostały wykute w granicie, a kiedy Ramzes wyjaśnił, jak długo ściągano go tu z

pustyni, po moich policzkach popłynęły łzy i rozmazały tusz. Dotknęłam posągu z wapienia przedstawiającego moją matkę, królową Mutnodżmet, wraz z moim ojcem, generałem Nakhtminem, i po raz pierwszy poczułam, że jestem w domu. Dotychczas tylko Nefertiti posiadała własną świątynię jako królowa. Kiedy obejrzałam się i napotkałam jej oczy, uświadomiłam sobie, jak bardzo jesteśmy do siebie podobne.

- Ramzesie, skąd wzięłeś... - szepnęłam.

- Posłałam Penrego do Amarny, żeby poszukał jej wizerunków.

Gardło ścisnęło mi się tak bardzo, że trudno mi było przełknąć.

- Ale co ludzie pomyślą?

- Ta świątynia należy do ciebie. Nie do dworzan z Awaris ani do wezyrów z PiRamzes. Jak długo będzie istniał Egipt, twoje *ach* będzie stało z moim

- oświadczył. Poprowadził za ręce Amonhera i Prehira do sanktuarium drugiej świątyni, a Penre rozkazał dworowi cofnąć się.

Ramzes uśmiechnął się do mnie szeroko.

- To zdarzać się będzie tylko dwa razy do roku. Gotowa?

Nie wiedziałam, na co mam być gotowa. Wtem przez chłodne cienie poranka przebiły się promienie słońca i padły na podłogę sanktuarium, oświetlając posągi Ramzesa, Re i Amona. Tylko posąg Ptaha, boga cmentarzysk, pozostał w mroku. Rozległy się okrzyki zaskoczenia.

- Niebawem - szepnęła Merit.

Ramzes przyglądał się mojej twarzy, czekając na reakcję. To były nasze świątynie grobowe, stojące obok siebie na wieczność. Na wszystkich ścianach świątyni Ramzesa mój wizerunek był tej samej wielkości co jego. Namalowano nas z włóczykami, podczas polowania na ptactwo wodne na bagnach, a na największej ścianie artyści przedstawili bitwę pod Kadesz.

- Bogowie tego nigdy nie zapomną - powiedziałam.

- Ale czy tobie się podoba?

Uśmiechnęłam się przez łzy.

- Bardziej, niż potrafię wyrazić. A pewnego dnia, kiedy nasi synowie będą dość duzi, by to zrozumieć, przyprowadzimy ich tutaj, by poznali swoje *ach* i zrozumieli, że nigdy nie byli w Egipcie sami.

- Ty również nigdy nie byłaś sama - powiedział i wziął mnie w ramiona. Popatrzyłam na Merit, Woserit i moich pięknych synów i zrozumiałam, że ma rację.

### <YW a lustryczna

Ramzes II jest jednym z najlepiej znanych i najczęściej opisywanych władców starożytnego Egiptu. Kopia jego traktatu z Kadesz, zapisana pismem klinowym i odkryta w wiosce Hattusa, wisi obecnie w budynku Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku - jest to najstarszy na świecie międzynarodowy traktat pokojowy. Uważa się, że to Ramzes wznosił jedne z najważniejszych zabytków Egiptu: grobowiec Nefertari, Ramesseum, większość pałacu PiRamzes, Luksor, Wielki Hypostyl w Karnaku i zdumiewające świątynie grobowe w Nubii (w dzisiejszym Abu Simbel). Ponieważ dożył dziewięćdziesiątki i przeżył większość swych dzieci, całe pokolenia Egipcjan dorastały i umierały, nie znając innego faraona. Ramzes musiał się im wydawać nieśmiertelnym królem. Kiedy w 1881 roku odkryto jego mumię, egip - toldzy stwierdzili, że miał 170 cm wzrostu, rude włosy i wydatny nos, który odziedziczyli po nim jego synowie. Jednakże dzieje XIX dynastii pełne są luk, więc choć starałam się trzymać ustalonego przez historyków przebiegu wydarzeń, musiałam wypełniać je fikcją, najlepiej jak umiałam. Z tej przyczyny moja książka to przede wszystkim powieść. Żałuję, że nie mogły się w niej pojawić wszystkie ważne osobistości z życia Ramzesa, ale Seti, Tuja, Rahotep, Paser i wielu innych to prawdziwi ludzie, których charaktery starałam się odmalować zgodnie z prawdą historyczną.

Ramzes zapamiętany został jako wielki wojownik i budowniczy, choć jego najślawniejsza bitwa - pod Kadesz - zakończyła się nie zwycięstwem, a rozejmem. Na wizerunkach ze świątyni w Abu Simbel przedstawiony został podczas bitwy na rydwanie, jak obwiązany lejcami zabija Hetytów, co sugerowałoby wielki triumf. Ramzes w ogóle był mistrzem *public relations*.

Na swoich często uzupełnianych Ścianach Obwieszczeń opisywał triumfalnie swe podboje bez względu na to, czy technicznie rzecz ujmując, były sukcesem czy nie. Uważa się, że Nefertari towarzyszyła mu podczas bitwy pod Kadesz, a w wieku szesnastu lat została wybrana Pierwszą Zoną zamiast Iset.

Podobnie jak w przypadku Nefertiti, nie wiadomo, czy Nefertari naprawdę urodziła bliźnięta, ale wykorzystałam ten element dla podkreślenia jej związków ze słynną heretycką królową. Nie należy jednak zapominać, że pokrewieństwo Nefertari z Nefertiti to przedmiot spekulacji. Żeby mogła być córką Mutnodżmet, Horemheb nie mógłby panować pięćdziesiąt dziewięć lat, do jakich rościł sobie pretensje. Po zniszczeniu Amarny, miasta Nefertiti, i po uzurpowaniu świątyni grobowej Ay w Medinet Habu, Horemheb usunął Nefertiti i jej rodzinę z malowideł, a potem dodał lata ich panowania do swoich. Historyk egipski Maneton twierdzi, że w rzeczywistości panowanie Horemheba było bardzo krótkie. Jeśli tak było

istotnie, Nefertari mogłaby naprawdę być córką Mutnodźmet. Ale są to jedynie spekulacje.

Wiadomo o Nefertari na pewno tyle, że jej małżeństwo z Ramzesem zawarte zostało z miłości. Świadczą o tym budowle i wiersze Ramzesa. W jednym z nich nazywa Nefertari „tą, dla której świeci słońce”. Jego wiersze do niej można znaleźć wszędzie, od Luksoru do Abu Simbel. W liście do hetyc - kiej królowej Puduhepy imię Nefertari pojawia się na dole zwoju, co oznacza, że odgrywała ważną rolę w polityce zagranicznej Egiptu. Urodziła Ramzesowi co najmniej sześcioro dzieci, jednak żadne z nich nie żyło na tyle długo, by wstąpić po nim na tron. Choć w powieści przedstawiłam Iset jako nielojalną żonę, nie wiadomo, jaka była naprawdę. Podobnie ma się sprawa z otruciem faraona Setiego - wiemy tylko tyle, że umarł z nieznanych przyczyn w wieku mniej więcej czterdziestu lat. A choć zidentyfikowano wiele mumii z XVIII dynastii, w tym mumie faraona Ay i królowej Anchesenamon, wolałam przypisać ich nagłe zniknięcie z zapisów historycznych pożarowi.

Czytelnicy obeznani z historią starożytnego Egiptu zauważą również, że zmieniałam niektóre imiona. Na przykład Teby i Luksor to nazwy współczesne, ale dużo lepiej rozpoznawalne niż starożytne Ipet Resyt i Waset. Aby uprościć opowieść, wolałam używać imienia Iset zamiast Isetneferet oraz Amonher zamiast długiego i dużo mniej poręcznego Amonherchepeszef. Oczywiście najbardziej rzucająca się w oczy zmiana to nazwanie Mojżesza Amosem. Czytelników szukających w tej książce odniesień biblijnych rozczaruje ten wątek. Poza Starym Testamentem nie ma archeologicznych dowodów na życie Mojżesza w Egipcie. Wiadomo, że plemię o nazwie Habi - ru żyło w owym czasie w Egipcie, choć czy było spokrewnione z biblijnymi Żydami, nie wiadomo. Mimo to postanowiłam wprowadzić postać Amosa, żeby przedstawić wypadki tak, jak mogły się naprawdę rozegrać. Wspominam również w powieści o micie Sargona, w którym kapłanka umieszcza swe potajemnie urodzone dziecko w koszyku i puszcza je na rzekę, a niemowlę ratuje królewski nosiciel wody. Ten mit jest starszy od biblijnego Mojżesza o tysiące lat. O pół tysiąclecia wyprzedza historię o Mojżeszu również Kodeks Hammurabiego, czyli zespół praw, które podobno zostały ofiarowane babilońskiemu królowi przez boga słońca Szamasza na szczycie góry. Chciałam, by te mity stały się częścią mojej opowieści, ponieważ Egipcjanie zapewne je znali, podobnie jak Babilończycy zapewne znali najważniejsze legendy Egiptu.

Jednak oprócz luk historycznych, które wypełniłam fikcją, przedstawiłam również wiele faktów, które na pozór mogą się wydawać fikcją. Na przykład Ramzes naprawdę walczył z piratami Ludów Morza, a wojna trojańska zapewne stoczona została za czasów XIX dynastii egipskiej. Podczas sławnej bitwy pod Kadesz złapano szpiegów, którzy zdradzili informacje o czekającej w zasadzce armii Hetytów, a późniejsza śmierć cesarza Muwatallisa

naprawdę doprowadziła do ucieczki jego syna na dwór Ramzesa. Jeśli świat starożytnego Egiptu wyda się czytelnikom pod wieloma względami zaskakująco współczesny, to dlatego, że używali przedmiotów, które zwykliśmy uważać za przynależne do naszych czasów: kołysek, łóżek, prześcieradeł, perfum, kremu do twarzy i składanych stołków dla oszczędności miejsca. A choć historia wynalazku, który Penre odkrywa na ścianie grobowca Meryry, wydaje się mało prawdopodobna, naprawdę jest to pierwszy przykład użycia *szadufw* Egipcie.

Jeśli chodzi o samą królową Nefertari, rządziła u boku Ramzesa przez co najmniej dwadzieścia pięć lat. W Abu Simbel Ramzes zbudował dla niej świątynię grobową obok swojej, a dwa razy w roku wschodzące słońce oświetla posągi, tak jak to opisałam w powieści. Kiedy Nefertari umarła, została pochowana w grobowcu QV66 w Dolinie Królowych, a jest to największy inajbardziej wystawny grobowiec w całej nekropolii. Na ścianie komnaty grobowej Ramzes tak opisał swe uczucia do zmarłej żony: „Moja miłość jest wyjątkowa i nikt jej nie przyćmi... Odchodząc, skradła mi serce”.

#### *Słowniczek a*

**Pola Jaru**, wierzono, że po śmierci dusza człowieka przechodziła do podziemnego świata (Duat), gdzie serce człowieka wazone jest z piórem prawdy Maat. Jeśli serce waży tyle co pióro, dusza może przejść na Pola Jaru, Pola Trzciny znajdujące się gdzieś po wschodniej stronie nieba.

**Abi**, zdrobniale ojciec.

**Ach**, przodkowie, nieśmiertelne dusze.

**Alabaster**, twardy, biały minerał przypominający marmur, wydobywany w Alabastron, w Egipcie.

**Ammutu**, bóg kary, którego często przedstawiano z ciałem lwa i głową krokodyla. Jeśli po śmierci serce człowieka ważyło więcej niż pióro prawdy Maat, Ammutu pożerał duszę i skazywał ją na zapomnienie.

**Amon**, król bogów i stwórca wszystkiego.

**Anch**, symbol życia, przypominający krzyż zakończony pędą.

**Anubis**, strażnik śmierci, który ważył serca zmarłych na wadze sprawiedliwości, żeby sprawdzić, czy zasługują na kontynuowanie podróży. Często przedstawiany jest z głową szakala, ponieważ szakale widywano w Dolinie Królów, gdzie panowała śmierć.

**Apopis**, zły demon przybierający kształt węża.

**Aton**, tarcza słoneczna, czczona podczas panowania Echnatona.

**Bastet**, królowa słońca i księżyca. Była również boginią wojny, przedstawianą jako

lew lub kot.

**Bes**, karłowaty bóg płodności i porodu.

**Chnum**, bóg, którego często przedstawia się jako mężczyznę z głową barana siedzącego przy kole garncarskim. Wierzono, że Chnum umieszcza swe gliniane dzieła w macicy kobiety, w ten sposób tworząc życie.

**Ciosło**, narzędzie złożone z długiej rączki i ostrza. Miniaturowa wersja cio - sła używana była podczas Ceremonii Otwierania Ust, która przywracała mumii faraona pięć zmysłów.

**Debeny**, pierścienie ze złota, srebra lub miedzi o określonej wadze, używane jako waluta.

**Des**, staroegipska miara pojemności, mniej więcej równa połowie litra.

**Duat**, podziemny świat, gdzie co noc udaje się bóg słońca Re, aby walczyć z wężem Apopisem. Zwycięstwo Re i powrót na niebo oznaczają powrót światła.

**Fajans**, glazurowana niebieska lub zielona ceramika, używana do produkcji małych paciorków lub amuletów.

**Habiru**, mało znane plemię żyjące w Żytnym Półksiężycu, którego istnienie odnotowali Egipcjanie, Hetyci i Sumerowie.

**Hathor**, bogini radości, macierzyństwa i miłości. Często przedstawiana jako krowa.

**Horus**, bóg słońca i nieba o głowie sokoła.

**Ibis**, ptak brodzący o długim zagiętym dziobie.

**Izyda**, bogini piękna i magii, czczona również jako żona i matka.

**Ka**, dusza lub duch powstające w chwili narodzin.

**Kartusz**, okrągły symbol z poprzeczną kreską na dole, w którym zapisywano imię władcy.

**Kodeks Hammurabiego**, jeden z najwcześniejszych znanych zapisów prawa, datowany na 1750 r. p.n.e. Prawa spisane zostały pismem klinowym na steli, która przedstawiała babilońskiego boga słońca Szamasza. Stela została odkryta w 1901 roku, a obecnie można ją oglądać w muzeum w Luwrze. Hammurabi, król Babilonii, wierzył, że bogowie wybrali go, by przekazał te prawa ludziom.

**Korona desret**, czerwona korona, symbol Dolnego Egiptu. Wysoka biała korona, symbol Górnego Egiptu, nazywana była *hedzet*.

**Korona chepresz**, niebieska ceremonialna korona wojenna.

**Chusta nemes**, królewska korona złożona z chusty w niebieskozłote pasy. W takiej koronie przedstawiony jest Tutanchamon na swoim sarkofagu.

**Korona pszent**, czerwonobiała podwójna korona symbolizująca Górny i Dolny Egipt.

**Berło i bicz**, symbole władzy faraona. Trzymając je, faraon przypominał ludowi o swojej roli pasterza (laska pasterska) i dostarczyciela pożywienia (cep używany do młócenia zboża).

**Maat**, bogini sprawiedliwości i prawdy. Często przedstawiana jest jako kobieta ze skrzydłami (albo w koronie z jednym piórem). Po śmierci serce człowieka ważone jest z jej piórem, żeby określić, czy zmarły jest wart przejścia do Błogosławionej Krainy. Słowo Maat określa prawa, porządek i moralność, których każdy Egipcjanin powinien przestrzegać.

**Mawat**, matka.

**Menat**, naszyjnik wiązany z boginią Hathor. Menat składał się ze sznurów paciorków połączonych z małym pektorałem. Ten pektorat noszono na piersi, a dekoracyjne paciorki zwisały na plecach.

**Min**, bóg płodności i zbiorów, któremu przypisywano wylewy Nilu. Przedstawiany jako mężczyzna trzymający w jednej ręce fallusa, a w drugiej - bicz. Jego czarna skóra symbolizowała ciemny muł nanoszony przez Nil.

**Miw**, kot.

**Montu**, bóg wojny o głowie sokoła.

**Mut**, bogini macierzyństwa, partnerka Amona. Często przedstawiana z głową kota.

**Naos**, termin ze starożytnej greki, używany przez egiptologów na określenie typu kapliczki zawierającej wizerunek boga lub bogini.

**Ne'arin**, plemię, którego istnienie odnotowali Egipcjanie, a które podobno udzieliło pomocy Ramzesowi podczas bitwy pod Kadesz.

**Ozyrys**, mąż bogini Izydy, sędzia zmarłych. Został zamordowany przez swego brata, Seta, który rozrzucił jego szczątki po całym Egipcie. Izyda zebrała je i ożywiła męża, który stał się symbolem wiecznego życia. Ozyrys był często przedstawiany jako brodaty mężczyzna w bandażach.

**Papirus**, typ trzciny występującej obficie nad Nilem. Można ją suszyć, wygładzać i używać do pisania.

**Per Medzat**, biblioteka.

**Pismo klinowe**, piktograficzny język zapisywany na glinianych tabliczkach. Jako pierwsi używali go Sumerowie, a później przejęli go Hetyci.

**Ptah**, bóg budowniczych i artystów.

**Pylon**, kamienna brama lub wejście, często z posągami po obu stronach.

**Re**, bóg słońca, często przedstawiany jako sokół.



**Renpet**, cały rok według kalendarza egipskiego, który składał się z 365 dni (dwunastu miesięcy po trzydzieści dni każdy plus pięć dodatkowych dni dodawanych na końcu roku).

**Sachmet**, lwiołowa bogini wojny i zniszczenia.

**Sarkofag**, kamienny grobowiec lub trumna często pokryte złotem.

**Senet**, uważany za pierwszą grę na szachownicy, później stał się symbolem religijnym i często przedstawiany był w grobach.

**Senit**, mała dziewczynka.

**Seszed**, okrągła korona z pojedynczym ureuszem.

**Set**, bóg burzy, chaosu i zła, który zabił swego brata Ozyrysa. Przedstawiano go z głową nieznanego zwierzęcia lub jako mężczyznę z rudymi włosami.

**Sistram**, mały instrument z brązu (lub mosiądzu) składający się z rączki i ramy w kształcie litery U, na której umieszczone były niewielkie dyski. Kiedy się nim potrząsało, wydawał głośny metaliczny dźwięk.

**Skrzynie**, wazy kanopskie, cztery pogrzebowe urny, w których spoczywały cztery najważniejsze ludzkie organy (wątroba, płuca, żołądek i jelita). Na każdej urnie rzeźbiono głowę jednego z czterech synów Horusa.

**Szamasz**, babiloński i asyryjski bóg słońca.

**Szedeh**, ulubiony napój Egipcjan, z granatów lub winogron.

**Szen**, symbol wieczności w formie pętli sznura. Kartusz to wydłużona wersja szen.

**Szasu**, nomadowie, którzy pojawili się w Egipcie około 1400 r. p.n.e.

**Świątynia grobowa**, świątynia, często niezależna od grobowca, zbudowana na pamiątkę zmarłego.

**Święto Opet**, największe święto Teb. W jego trakcie przewożono na łodzi posąg Amona ze świątyni na Karnaku do świątyni w Luksorze.

**Święto Wag**, wierzono, że osiemnastego dnia miesiąca *Thot* przodkowie wracają w formie duchów do swych świątyń grobowych na ziemi. W ten dzień czciło się przodków, przynosząc im jedzenie i kadzidło.

**Tauret**, bogini porodu, często przedstawiana jako hipopotam.

**Tot**, bóg skrybów i autor sławnej Księgi Umarłych. Przypisywano mu wynalezienie pisma i mowy i często przedstawiano z głową ibisa.

**Tusz**, kosmetyk do oczu, przygotowywany z sadzy zmieszanej z oliwą.

**Ureusz**, korona w kształcie kobry, symbolizująca władcę. Kobrę przedstawiano z rozłożonym kapturem i uważano, że pluje ogniem w oczy wrogów tego, kto ją nosi.

**Ureusz** umieszczany był na nakryciu głowy faraona, opiekował się nim, symbolizuje

królewską potęgę

**Uszebti**, małe figurki umieszczane w grobowcach jako służba. Można je było wezwać w przyszłym życiu, aby wykonywały prace dla zmarłego.

**Wezyr**, doradca rodziny królewskiej.

rok	Pora roku	Miesiąc	Święto	Daty
		Thot	Święto Wag	19 lipca-17 sierpnia
		Paofi	Święto Opet	18 sierpnia-16 września
	Achet Jesień	Atyr	Święto Hathor	17 września-16 października
		Choia		17 października-15 listopada
		Tybi		16 listopada-15 grudnia
	Peret Zima	Meszi	Święto Izydy	16 grudnia-14 stycznia
		Fame		15 stycznia-13 lutego
		Farmu		14 lutego-15 marca
		Pacho		15 marca-14 kwietnia
	Szemu	Paini	Święto Doliny	15 kwietnia-14 maja
		Epifi		15 maja-13 czerwca
		Mesor		15 czerwca-13 lipca
		pierw		14 lipca
		drugi		15 lipca

menalne	Dni	trzeci		16 lipca
	Epago	czwar		17 lipca
	ty	piąty		18 lipca

*Podziękowania*

Podziękowawszy już w pierwszej powieści wszystkim, od nauczyciela z siódmej klasy po sąsiada, tym razem zamierzam wyrazić wdzięczność tym osobom, które przyczyniły się do powstania *Heretyckiej królowej*. Jak zawsze jestem głęboko zobowiązana mojej matce, Carol Moran, która wspierała mnie pod każdym względem. Mąż był zawsze moim mistrzem i zredagował wstępnie tekst, a ponieważ również jest rudy, lubię o nim myśleć jako o swoim prywatnym Ramzesie (wyjąwszy oczywiście nierozwagę i harem). A bez ciężkiej pracy najlepszej redaktorki w Nowym Jorku, Allison McCabe, która uparła się, żeby gdzieś w tekście wystąpił *iwiw*, taka *Heretycka królowa*, jaką poznaliście, nigdy by nie powstała. Dziękuję również Danny’emu Barorowi, Dyanie Messinie, Donnie Passannante, Heather Proulx, adiustatorce Laurie McGee i Cindy Berman za to, że wzięli udział w wielkiej podróży od powstania tekstu do opublikowania *Heretyckiej królowej*. Na koniec muszę wspomnieć o mojej cudownej agentce, Annie Ghosh, która dopilnowała, by moja trzecia powieść, *Córka Kleopatry*, znalazła dom w wydawnictwie Crown, za co jestem jej bardzo, bardzo wdzięczna.

\*\* \*

\*\* \*